



# BEZ, UCZUĆ

MIŁOŚĆ, KTÓRA RANI,  
CZYNI NAS SILNIEJSZYMI

MIA SHERIDAN



MIA SHERIDAN

# BEZ, UCZUĆ

TŁUMACZENIE MAŁGORZATA KAFEL



OTWARTE

KRAKÓW 2017

*Książkę tę dedykuję Angie, Addie, Lucie i Callie.  
Cieszę się bardzo, że mogę Was nazywać siostrami,  
a jeszcze bardziej, że mogę Was nazywać przyjaciółkami*

## **BARAN**

*Grecki mit opowiada, jak potężny skrzydlaty baran uratował w ostatniej chwili dwoje dzieci, które miały zostać złożone w ofierze bogom. Zeus nagrodził go za siłę i bohaterstwo, dając mu miejsce pośród gwiazd, zaś jego złote runo, poszukiwane przez wielu, stało się symbolem tego, co najcenniejsze.*

# PROLOG

## Brogan

Czekała na mnie.

Moje stopy miękko, lecz szybko poruszały się po trawie, którą tego popołudnia skosiłem, zostawiając pasy jaśniejszej i ciemniejszej zieleni. Niekiedy wybierałem wzór w szachownicę albo w romby. Tata zawsze kręcił głową, nie mogąc uwierzyć, że kreślę je bez wcześniejszego rozrysowywania na papierze i nawet nie używam na początku sznurka do wyznaczania linii. No, w każdym razie kiedy był na tyle trzeźwy, by cokolwiek zauważyć. Jednak tak to wyglądało. Po prostu mając w głowie efekt, wyliczałem, gdzie muszą być zakręty, dokąd dojechać, żeby linie wyszły proste. Trudno wytłumaczyć, jak to robiłem. Robiłem, i już.

Silny zapach skoszonej trawy mieszał się z wyrazistą wonią drzewek limonkowych rosnących w ustawionych wzdłuż domu donicach. Mój umysł odciął się od innych bodźców, gdy usiłowałem oddzielić od siebie poszczególne wonie. Poczulem ciarki i przyspieszyłem kroku. Zapachy nie były przykre, lecz nie mogłem myśleć klarownie, kiedy w pobliżu coś tak intensywnie pachniało, a chciałem mieć jasny umysł. Chciałem myśleć o niej.

– Lydia – wyszeptalem.

Uwielbiałem to uczucie, kiedy jej imię jakby staczało się z mojego języka,

a twarde „d” przechodziło jak westchnienie w delikatne „a” na końcu. Chciałem przypomnieć sobie subtelne rysy jej twarzy, wyobrazić sobie jej włosy – opadającą na plecy kaskadę letniego słonecznego blasku – i oczy koloru będącego tak doskonałą mieszanką błękitu i zieleni, że nigdy nie potrafiłem dokładnie określić ich barwy. Chciałem ujrzeć oczami wyobraźni cudowne kształty jej ciała: piersi wypełniające opięte topy i wynurzające się z kostiumów kąpielowych, lekkie wcięcie w talii, a poniżej zaokrąglenie bioder i pośladków. Poczulem wzwód. Na samo wspomnienie o niej robiłem się twardy, ale nie mogłem odmówić sobie myślenia o długich nogach Lydii. Oczami wyobraźni patrzyłem na nie od góry aż po idealnie kształtne stopy. Nawet palce u nóg miała piękne.

Potrzebowałem kilku minut, by wyobrazić ją sobie dokładnie, tak by widząc ją potem w rzeczywistości, nie ujawnić, jakie wrażenie robi na mnie jej uroda. To zazwyczaj pomagało – choćby odrobinę – złagodzić wstrząs wywołany jej pojawieniem się. Tak czy owak, zdawała sobie sprawę, jak na mnie działa. Poznawałem to po tym, jak prostowała plecy, kiedy byłem w pobliżu, jak gdyby dobrze wiedziała, że jest obserwowana, i ta świadomość sprawiała jej przyjemność. Widziałem, jak przekrzywia głowę i zerka na mnie, by się upewnić, że wciąż podążam za nią wzrokiem. Domyślałem się tego, bo wtedy mocniej kołysała biodrami.

Lydia, jedyna córka Edwarda De Havillanda, żyła jak księżniczka. Jej ojciec i jego nowa żona Ginny, macocha Lydii, byli multimilionerami, właścicielami jednej z największych w kraju firm działających w branży budowlanej i pośrednictwa nieruchomości. Poza tym miała jeszcze opiekuńczego starszego brata. Zdawałem sobie sprawę, że jest zepsuta, rozpieszczoną hedonistką i niepoprawną flirtiarą. A jednak nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka.

Cholerny kretyn! – mówiłem sobie.

Mój ojciec pracował u De Havillandów jako ogrodnik. Trzy lata temu, po śmierci mamy, w nadziei na „lepsze życie” postanowił zabrać moją siostrę i mnie z małego hrabstwa w środkowo-wschodniej Irlandii i przenieść się do Ameryki. Obiecał, że tu będzie nam się lepiej żyło, lecz słabość do alkoholu utrudniała mu funkcjonowanie tak samo albo jeszcze bardziej niż w domu. Mój tato. Sean Ramsay, beznadziejny ochlapus i ostatni kutas. Kiedy tylko mogłem, pracowałem za niego, żeby go nie wylali, bo rozpaczliwie potrzebowaliśmy jego pensji i opieki zdrowotnej, którą zapewniali nam De Havillandowie. Wizyty lekarskie mojej siostry Eileen nigdy się nie kończyły. A były kosztowne.

Ojciec wciąż obiecywał, że przestanie pić, a ja wciąż miałem nadzieję, że dotrzyma słowa. Miewał lepsze dni, ale ten akurat do nich nie należał.

Miałem siedemnaście lat, a czasami czułem się, jakbym miał siedemdziesiąt.

Kiedy tata jeszcze jako tako radził sobie z piciem, załatwił z panem De Havillandem, abym mógł dorabiać u niego po szkole jako pomocnik ogrodnika. Gdy więc teraz ktoś mnie widział przy pracy, myślał, że wykonuję własne zajęcie. W każdym razie miałem taką nadzieję. Nie wiedzieli, że często harowałem w ogrodzie do późna w nocy za tatę, by nikt się nie zorientował, że zaniedbuje większość swoich obowiązków.

Kiedyś ojciec Lydii zauważył trawę skoszoną we wzory i zagaił, czy jestem dobry z matmy. Powiedziałem mu, że od początku liceum chodzę na kursy na poziomie uniwersyteckim. Chyba był pod wrażeniem. Zapytał, czy chciałbym popracować w wakacje w jego firmie. Od razu się zgodziłem. Dumny i podekscytowany, pomyślałem, że w końcu będzie nas stać na zalecane przez lekarzy leczenie Eileen. No i może – tylko może – któregoś dnia zarabiałbym tyle, by móc się umówić z Lydią.

Owszem, Lydia była księżniczką, lecz gdy się do mnie uśmiechała, miałem wrażenie, że moje serce robi salto. Jej śmiech brzmiał jak najcudowniejsza muzyka, prawdziwa rozkosz dla uszu, w przeciwieństwie do jazgotliwego

dźwięku, jaki wydawali z siebie inni ludzie, sprawiając, że się krzywiłem i miałem ochotę zatykać uszy palcami. Była wcieleniem subtelności, piękna i kobiecości. Pragnąłem jej, co było miłe i nieznośne zarazem. I pomimo swojego statusu księżniczki nigdy nie patrzyła na mnie tak jak jej koleżanki. Kiedy przychodziły do De Havillandów na przyjęcia albo popływać w basenie, zerkwały na mnie z mieszaniną lekceważenia i pożądania, jak gdyby interesowały się mną, a zarazem wstydziły się tego. Lydia była stuprocentową flirtiarą, a jednak miała w sobie coś, co mnie pociągało. Nie chodziło tylko o jej oszałamiającą urodę, ale i o głębię, której inne dziewczyny w jej wieku nie miały.

Uwielbiałem, kiedy odnajdywała mnie w ogrodzie i przychodziła pogadać. Żyłem dla tych chwil. Uwielbiałem, gdy się ze mną droczyła – nigdy nie robiła tego w sposób złośliwy czy protekcyjny. No i nikt nie umiał rozśmieszyć mnie tak jak ona – jej cięty dowcip często mnie zaskakiwał.

Czekała pod jaworem w pobliżu stajni. Stała tyłem do mnie, ale po sposobie, w jaki się wyprostowała, poznałem, że wyczuwa moją obecność. Obróciła się powoli, odrzucając włosy, i przechyliła głowę. Uśmiechnęła się olśniewająco.

– *Mo chroí* – powiedziałem, podchodząc do niej wolno.

– Mówiłam, żebyś mnie tak nie nazywał, Brogan. Nie jestem księżniczką – powiedziała, omiatając wzrokiem moje ciało. – Dzięki, że przyszedłeś.

Zacisnąłem pięści, by zachować zimną krew. Miałem nadzieję, że mój penis nie stwardnieje pod wpływem jej powolnego spojrzenia, zdradzając natychmiast, jaką ma nade mną władzę.

Oblizła usta. Jej spojrzenie zdradzało jakąś niespotykaną dotąd nerwowość. Zastanawiałem się, co kombinuje.

Zmrużyłem oczy, włożyłem ręce do kieszeni i oparłem się ramieniem o pień drzewa. Słońce zaczynało zachodzić, zabarwiając niebo za plecami Lydii na różowo i jasnopomarańczowo.

– Ja... – Znowu oblizła usta i skrzyżowała ramiona, przyciskając piersi,



które przyjemnie się zaokrągliły. – Widzisz, Brogan... Jest taka sprawa. Ja nigdy... ehm, jeszcze nigdy się nie całowałam.

Byłem tak wstrząśnięty, że zaniemówiłem, i nagle zaschło mi w ustach. Nie wiedziałem, do czego zmierza, ale jej słowa postawiły mnie w stan gotowości. Usiłowałem zachować neutralny wyraz twarzy i długo nie odpowiadałem.

– Szczerze mówiąc, trudno mi w to uwierzyć. Każdy koleś w promieniu dwudziestu kilometrów miałby na to ochotę. Mogłabyś urządzić casting. Kolejka by się zawijała. – Sam bym się ustawił, bobym się, kurna, nie powstrzymał. – Myles Landry byłby pierwszy – zażartowałem ostrożnie.

Była tylko o klasę niżej niż ja i chociaż chodziliśmy do różnych szkół, orientowałem się, że mnóstwo chłopaków o niej gada, nawet ci, którzy znali ją tylko z widzenia. Greenwich w stanie Connecticut było małym miastem. Myles mieszkał po sąsiedzku i zawsze się oglądał za Lydią. Nie mogłem patrzeć, jak z nim flirtuje i próbuje go bajerować. Cała ona. Ciągłe grała w te swoje gierki. A moje głupie serce nie przestawało za nią tęsknić. Marzyłem o niej, chociaż wiedziałem, że nie jestem dla niej dość dobry.

– Bardzo śmieszne. A może ja chcę, żebyś to ty mnie pocałował? – odparła.

Zrobiła krok naprzód, a ja się cofnąłem.

– Dlaczego? – zapytałem.

Naprawdę nie rozumiałem, dlaczego mi to robi. Dawała mi nadzieję na coś, czego nie mogłem mieć. Jakby nie wiedziała, że doprowadza mnie do szaleństwa.

– Dlaczego? – powtórzyła z zakłopotaniem, przyglądając mi się swoimi niebieskozielonymi oczami. Zdziwiona, że w ogóle ją o to pytam.

– No, dlaczego miałabyś chcieć, żebyśmy akurat ja cię pocałował? Mój stary jest ogrodnikiem, nie obracam się w twoich... kręgach towarzyskich. Wiadomo, że nic z tego nie wyjdzie.

Nie było mnie stać, by umówić się z kimś takim jak Lydia. Pewnie chciałyby, żebym ją zabrał do kina, do restauracji, oczekiwałyby kwiatów, prezentów,

cholera wie czego jeszcze. Ledwo starczało nam na jedzenie, a ja miałem wilczy apetyt i bez przerwy byłem głodny. Chodziłem w za małych butach, bo od zeszłego roku stopa urosła mi o cztery rozmiary, a domowy budżet nie mógł udźwignąć kupna nowych.

Zaśmiała się cicho i pokręciła głową.

– Ciągłe mówisz takie rzeczy, Brogan. Jakby to miało jakieś znaczenie.

Przyglądałem się jej twarzy, doszukując się oznak nieszczerości, niczego takiego jednak nie zauważyłem. W gruncie rzeczy, skąd mogła wiedzieć, o czym mówię? Nie miała pojęcia o naszych problemach finansowych. Owszem, to ma znaczenie. Nie mówiłabyś tak, gdybyś naprawdę знаła moją sytuację.

– Nie odpowiedziałas na pytanie.

Lydia zerknęła na mnie spod rzęs. Moje serce zabiło mocniej.

– Chcę, żebyś mnie pocałował, bo jesteś jednym z najprzystojniejszych chłopaków w Greenwich, chociaż nie zdajesz sobie z tego sprawy. Bo lubię sposób, w jaki na mnie patrzysz. Ale jeszcze bardziej lubię patrzeć na ciebie. – Podeszła bliżej, a ja wstrzymałem oddech. – I lubię ten twój silny akcent, gdy ze mną rozmawiasz. Lubię cię za to, że jesteś taki poważny, inny niż większość chłopaków. Lubię twój wyraz twarzy, kiedy zanurzasz ręce w ziemi, jest taki, jakby... jakbyś ją czuł całym sobą. Chciałabym się przekonać, czy będziesz miał ten sam wyraz twarzy, kiedy będziesz mnie dotykał. Chciałabym wiedzieć, o czym ciągle rozmyślasz w takim skupieniu. I chcę, żebyś mnie pocałował, bo chcę poczuć dotyk twoich ust – dokończyła jednym tchem.

Serce łomotało mi w piersi. Naprawdę myślała o mnie w ten sposób? Nie spodziewałem się, że w ogóle o mnie myśli.

Pochyliła się, a ja poczułem jej zapach – kobiecy i delikatny jak ona... Ciepły i świeży, z ledwo wyczuwalną nutką... wanilii? Miałem ochotę zamknąć oczy i wciągnąć go głęboko, przekonać się, co jeszcze uda mi się wychwycić w tej subtelnej woni. Podniosła wzrok, prosząc spojrzeniem, abym ją pocałował.

– Dobra, niech będzie. Pocałunek, i na tym koniec – powiedziałem.

Miała rację, kiedy z nią rozmawiałem, mój akcent stawał się silniejszy, a głos ochrypliwy i drżący. Nic nie mogłem na to poradzić. W jej obecności wszystko wymykało mi się spod kontroli – własne ciało, głos, myśli. Musiała zdawać sobie sprawę, że rozpaczliwie pragnę ją pocałować. Że marzę o tym, odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy.

Lydia uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę.

– Nie tutaj. Chodźmy do środka, tam będziemy sami.

Wziąłem ją za rękę i poszliśmy. Jej dłoń była miękka, ciepła i zanim się zorientowałem, co robię, zacząłem muskać kciukiem jej skórę, próbując poznać jej fakturę. Z wysiłkiem powstrzymałem ten odruch.

Tylnymi drzwiami zaprowadziła mnie do stajni i zamknęła je, gdy weszliśmy do wewnątrz. Silna woń siana i koni sprawiła, że przez chwilę nie mogłem zebrać myśli. Dopiero gdy znaleźliśmy się w osobnym pokoju, zapach osłabł i znowu mogłem się skupić. Stało tu łóżko polowe, z którego korzystali stajenni, kiedy żrebiła się klacz. Zaniepokojony tym, że znalazłem się sam na sam z Lydią, pociągnąłem ją za rękę. Odwróciła się i popatrzyła na mnie.

– Co się stało? – zapytała.

– Nic. Tu będzie dobrze – powiedziałem.

Widziałem, że prowadzi mnie w stronę łóżka, a to akurat nie był najlepszy pomysł. Zamierzałem pocałować ją raz i wyjść. W mojej głowie wciąż paliła się ostrzegawcza lampka, lecz zignorowałem ją, wiedząc, że i tak nie zdołam się oprzeć tej dziewczynie. Nie ulegało wątpliwości, że zrobię wszystko, czego będzie chciała. Nieważne, czy to dobry pomysł czy nie. Zdawałem sobie z tego sprawę równie dobrze jak ona.

Lydia podeszła do mnie tak blisko, że nasze ciała prawie się dotykały. Wspięła się na palce i delikatnie przycisnęła usta do moich ust. Miałem wrażenie, że wszystkie moje zakończenia nerwowe zbiegły się w tym jednym miejscu.

Krew we mnie zawrzała. Zakaszlałem. Lydia otworzyła oczy. Malowało się w nich jakieś łagodne zrozumienie. Miękkim, zmysłowym ruchem objęła mój kark i powoli zanurzyła palce w moich włosach. Dotyk jej paznokci przyprawił mnie o dreszcz. Druga ręka Lydii spoczęła na dole moich pleców. Położyłem drżące dłonie na jej biodrach i przymknąłem oczy w oczekiwaniu. Po chwili poczułem lekkie jak piórko muśnięcie jej warg.

Z wahaniem wysunąłem język, smakując ostrożnie jej usta. Nerwy miałem napięte do granic możliwości. Moje zmysły jeszcze nigdy nie były tak przeciążone od nadmiaru bodźców i nie bardzo umiałem sobie z tym radzić. Doświadczałem czegoś na pograniczu rozkoszy i bólu, będąc w niewoli tych wyrafinowanych tortur. Nie wiedziałem, na których doznaniach się skupić. Za to Lydia wiedziała. Jej dłonie zsunęły się z mojej głowy i pleców, dotykaliśmy się wyłącznie ustami. Westchnąłem, gdy wreszcie udało mi się poczuć jej smak, subtelną słodycz wymieszaną z jakimś bogactwem, jakby mlekiem i miodem. Ależ to było dobre. Dobre to mało powiedziane. Zafascynowany, sięgnąłem językiem w głąb jej ust po więcej, a ona wydała cichy jęk, sprawiając, że boleśnie stwardniałem. Jej język spotkał się z moim. Mokry, ciepły i niewiarygodnie miękki, tańczył i napierał na mój, wprawiał mnie w odurzenie, każąc moim zmysłom śpiewać. Przywarłem do niej podbrzuszem w nadziei na jakąś ulgę, ale uczucie obezwładniającej rozkoszy i przeszywającego bólu tylko się wzmoгло.

Mobilizując całą siłę woli, zdołałem się odsunąć. Nasze usta rozłączyły się z głośnym cmoknięciem. Spojrzała na mnie. Na jej twarzy malowała się mieszanina niepewności i pożądania. Zaskoczyło mnie to. Do tej pory widywałem ją zawsze całkowicie opanowaną.

– Czy dla ciebie to też był pierwszy pocałunek, Brogan? – zapytała z wahaniem.

Odwróciłem wzrok, usiłując uspokoić oddech.

– Taki byłem beznadziejny? – zapytałem.

Na moich ustach pojawił się uśmiezek, chociaż nie czułem satysfakcji.

Pokręciła głową. Patrzyła na mnie jakby z... zachwytem.

– Nie, nie o to chodzi. Było cudownie i cieszę się, że dla nas obojga to był pierwszy pocałunek. Po prostu... ty drzysz. – Wzięła mnie za rękę i pociągnęła. – Chodź, usiądźmy.

Widząc moje wahanie, dodała:

– Proszę.

Posłuchałem jej. Znowu. Kiedy usiedliśmy, przysunęła się bliżej i zaczęła muskać palcem moją pierś.

– Lydio – jęknąłem.

– Czy mogę cię zobaczyć? – wyszeptała. – Proszę, Brogan... Chcę na ciebie patrzeć.

Pociągnęła za moją koszulkę, a ja nie zaprotestowałem. Uniosłem rękę, żeby mogła ściągnąć mi ją przez głowę. Siedziałem przed nią, wstrzymując oddech, podczas gdy jej wzrok błędził po moim nagim torsie. Jasne, że byłem umięśniony – prawie codziennie spędzałem osiem godzin, pracując fizycznie. Po prostu zazwyczaj nie rozbierałem się na oczach innych. W dodatku nie chodziło o byle kogo. To była Lydia. Wystarczyło jedno jej spojrzenie, a ścisnęło mnie w dołku. Czułem się bezbronny i przerażony.

Lydia przełknęła ślinę.

– Jesteś boski – powiedziała. – Czy mogę cię dotknąć?

Pokiwałem głową. Nie mogłem się zdobyć na nic innego. Powoli przesunęła dłoń po mojej pierś. Jej palec wskazujący musnął mięśnie na moim brzuchu i zatrzymał się na ciemnej linii włosów, która zaczynała się poniżej pępka i zniknęła w dzinsach. Wstrzymałem oddech, kiedy jej spojrzenie ześliznęło się niżej, na moje uniesione pod naporem erekcji spodnie. Popatrzyłem jej w oczy i wyczytałem w nich nieme pytanie. Ona z kolei musiała dostrzec na mojej twarzy coś w rodzaju przyzwolenia, bo sięgnęła w dół i pogłaskała mój

naprężony członek.

Jęknąłem, mimowolnie napierając na jej dłoń. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje. To było... nie do pomyślenia. Mogłem wyłącznie pożądać. I pożądałem Lydii. Tak było od zawsze.

Położyliśmy się na polówce, a ona rozpięła mi dzinsy i wsunęła do nich dłoń. Objęła go ciepłymi palcami, a ja zastygłem skupiony na oszałamiających doznaniach. Przyjemność i ból. Znowu zbliżyła usta do moich ust, nie przestając mnie pieścić, ale odwróciłem głowę, nie mogąc znieść tego nadmiaru bodźców. Było ich za wiele jak na jeden raz. Lydia dotykała mnie jeszcze przez chwilę, po czym usiadła i zdjęła koszulkę, a potem biustonosz. Rozbierając się, nie odrywała ode mnie wzroku. Z trudem stłumiłem jęk na widok jej rozkołysanych piersi. Była taka piękna, że jej uroda sprawiała mi ból. Miała pełne i jędrne piersi, białe jak mleko tam, gdzie góra od kostiumu osłaniała jej skórę przed słońcem. Bładoróżowe sutki już stwardniały. Ledwo się kontrolując, usiadłem i pocałowałem jeden z nich, muskając go językiem. Lydia westchnęła i jeszcze mocniej wypięła pierś.

– Dręczysz mnie, Brogan. Pragnę cię. Nie miałam pojęcia... Och! – krzyknęła.

Ssałem teraz jej sutek, delektując się jego smakiem. W dotyku przypominał aksamit o ledwo wyczuwalnej, delikatnej chropowatości na szczycie. A jej skóra, tak, pachniała świeżością z lekką nutką wanilii – być może był to ślad zapachu żelu pod prysznic. W pewnej chwili Lydia odsunęła się, a ja wypuściłem z ust jej pierś. Zanim zdążyłem zapytać, co robi, wstała, zrzuciła spódnicę i majtki, a potem zdjęła mi buty, skarpetki i dzinsy. Byłem zbyt oszołomiony, by zareagować. Powinienem to przerwać. Powinienem. Sprawy zaszły za daleko. Nie mogłem zrozumieć, jak to się stało.

Po chwili leżała już obok mnie, ciepła i miękka, a ja zapomniałem, dlaczego to był zły pomysł. Zapomniałem nawet, jak się nazywam. Moje zmysły skupiały

się wyłącznie na niej, nagiej w moich ramionach. To wydawało się takie cudownie piękne, że nie mogło być w tym nic niewłaściwego.

Lydia... Lydia.

Znowu mnie pocałowała, a ja wsunąłem dłoń między jej nogi i poczułem mokry dowód jej podniecenia. Roztarłem go w palcach i dalej dotykałem ją tam, aż zaczęła się wić i jęczeć. Była taka śliska, taka wilgotna.

– Brogan, tak, proszę. Nie przestawaj.

Dotykaliśmy się nawzajem i pieściliśmy, aż zaczęliśmy jęczeć i dyszeć. Krew wrzała mi w żyłach, czułem, że ogarnia mnie gorączka. Lydia cały czas jakby rozumiała, że nie zniosę zbyt wiele naraz. Skądś wiedziała, kiedy zabrać rękę z jednego miejsca, abym mógł się skupić na jej dotyku gdzie indziej. Być może wyczuwała, że dla mnie granica między przyjemnością a bólem jest bardzo cienka, a moje zmysły są nadwrażliwe. Oczywiście nie mogła o tym wiedzieć, nigdy nie próbowałem jej wyjaśniać, że tak było zawsze. A jednak postępowała z moim ciałem właśnie tak, jakby wiedziała, jakby orientowała się w tym lepiej niż ja sam. Już było po mnie. Kiedy uniosłem się, nie dostrzegłem w jej oczach ani odrobiny wahania. Rozchyliła uda i powitała mnie między nimi.

Zagłębiałem się w nią centymetr po centymetrze, wpatrując się w jej twarz, podziwiając jej urodę. Oszałamiającą. Zdumiewało mnie to, że jestem w niej... no, prawie. Gdy dotarłem do granicy jej dziewictwa, spojrzałem jej w oczy, ufne i zdumione. Wyszepiałem:

– Przepraszam, przepraszam, słodka Lydio. *Mo chroí.* – A potem pchnąłem mocniej, rozdzierając ją. Krzyknęła z bólu. Chciałem ją pocieszyć, ale to, co czułem, było tak wspaniałe, że mogłem tylko zbliżyć czoło do jej czoła, powstrzymując się całą siłą woli, zaciskając zęby, żeby nie zagłębiać się dalej. Dać jej czas, aby przywykła do mojej inwazji. Dlaczego coś tak jej musiało sprawiać ból? Dotąd nawet nie przeczuwałem, że mogą istnieć doznania tak wspaniałe jak uczucie, kiedy jej rozgrzane mięśnie zacisnęły się wokół mnie,

ciągnąc w głąb jej ciała.

– W porządku? – wykrztusiłem w końcu.

Pokiwała głową, a ja zacząłem się poruszać, jęcząc z rozkoszy pod wpływem jej ciała otaczającego mój pulsujący erekcją członek. Plecy miałem zroszone potem. Wiedziałem, że długo nie wytrzymam.

– *Tá tú gach rud atá go hálainn dom* – wyszeptałem.

Jesteś dla mnie wszystkim, co najpiękniejsze.

Lydia westchnęła, odchyliła głowę do tyłu i zarzuciła jedną nogę na moje biodra. Po kilku pchnięciach poczułem, że nadchodzi orgazm, a moja męskość jeszcze bardziej stwardniała. Po raz pierwszy kochałem się z dziewczyną. Pchnąłem jeszcze raz i doszedłem. Zalała mnie rozkosz, od której dostałem gęziej skórki. Z jękiem osunąłem się na łóżko obok Lydii, próbując złapać oddech. Wreszcie popatrzyłem na nią. W jej oczach malowało się lekkie oszołomienie, wydawała się nieobecna, jakby głęboko pogrążona w myślach. Serce mi zamarło. Czyżby już tego żałowała? Wątpiłem, czy miała orgazm, pewnie była rozczarowana. Miałem mieszane uczucia. Z jednej strony rozsadzała mnie radość, z drugiej – byłem niepewny i zmieszany. Próbowałem sobie przypomnieć, jak do tego doszło.

– W porządku? – zapytałem znowu.

Te same słowa wypowiedziałem w chwili, gdy pozbawiłem ją dziewictwa. Pozbawiłem dziewictwa Lydię De Havilland.

– Tak, a u ciebie?

Nie mogłem powstrzymać chichotu.

– Tak... Po prostu... Nie jestem pewien, jak to właściwie się stało!

Lydia uśmiechnęła się słabo, podpierając się na rękę. Jej piersi znowu przyciągnęły moją uwagę, ze zdumieniem stwierdziłem, że mój fiut na nowo zaczyna pulsować.

– Wiem – powiedziała.



Skinąłem szorstko głową. Nagle poczułem się skrepowany. Sięgnąłem po swoje džinsy i podałem Lydii jej ubranie. Odwróciłem wzrok, gdy ścierała majtkami smugę krwi z lewego uda. Oboje szybko się ubraliśmy. Wytarłem spocone dłonie o spodnie i odwróciłem się do niej.

– Lydio, ja... – zacząłem, wyciągając do niej rękę.

Nagle za moimi plecami otworzyły się drzwi, z hukiem uderzając o ścianę. Co jest? Poczulem gwałtowny przypływ adrenaliny. W drzwiach stał Myles Landry. Co u licha? Przyglądał się nam, a na jego twarzy malowały się coraz większe zdumienie i wściekłość.

– Lydio...? – zaczął, marszcząc brwi.

Obrzucił wzrokiem nas, a potem zgnieciony koc na polówce.

Popatrzyłem na Lydię. Jej twarz była biała, nieruchoma.

– Dlaczego chciałaś, żebym się tu z tobą spotkał, Lydio? – zapytał Myles.

W jego głosie wyczuwało się wrogość. Poczulem przenikliwy chłód. Lydia poprosiła Mylesa, żeby się z nią tu spotkał i o to samo poprosiła mnie? Dlaczego? Spojrzałem na Lydię i moje serce załomotało głucho na widok jej miny: czuła się winna. Zrobiła to specjalnie. Chciała, by Myles nas tu nakrył. Co to za numery? Stałem się pionkiem w jakiejś jej grze. Chciała w nim wzbudzić zazdrość? Odegrać się za coś? To idiotyczne. Zamiast gniewu poczułem nieopisany żal. Nawet gdy dowiedziałem się, że mama nie żyje, nie cierpiałem tak jak w tej chwili.

Lydia kręciła głową, na jej twarzy wciąż malował się wyraz oszołomienia.

– Przykro mi – wyszeptała, odwracając się do mnie. W tamtej chwili jej oczy wydawały mi się wielkie i jasnoniebieskie, ani trochę zielone. – Naprawdę nie spodziewałam się, że sprawy zajdą tak daleko. Chodziło mi tylko o to, żeby zobaczyć, jak się... całujemy.

Ostatni kawałek mojego serca pękł.

– Co tu się dzieje?

Obróciłem głowę w stronę drzwi w chwili, gdy do pomieszczenia wszedł Stuart De Havilland. Starszy brat Lydii. Psiamać. Sprawy miały się coraz gorzej, a jednak wciąż nic nie czułem. Byłem cały odrętwiały.

Stuart, podobnie jak wcześniej Myles, popatrzył na Lydię, na mnie, na łóżko i znowu na mnie. Po raz pierwszy dostrzegłem na jasnoniebieskim kocu smugę krwi. Widziałem, jak Stuarta ogarnia wściekłość. Podszedł do mnie.

– Coś ty, kurwa, zrobił mojej siostrze?

– Stuart! – krzyknęła Lydia, podchodząc do niego.

– Lydio, nie – wykrztusiłem, też ruszając do przodu. – To, co tu zaszło, to sprawa prywatna. Przepraszam.

Chciałem wyminąć Stuarta, ale pchnął mnie tak mocno, że poleciałem do tyłu i wpadłem na ścianę. Lydia wydała stłumiony okrzyk. Zacisnąłem zęby po uderzeniu w twarde drewno i wyprostowałem się, patrząc Stuartowi w oczy. Miałem dopiero siedemnaście lat, a on dwadzieścia jeden, ale już byłem od niego wyższy. Gdybym chciał, mógłbym go zabić na miejscu.

– Zgwałciłeś moją siostrę, ty śmieciu?

Ogarnęła mnie wściekłość. W ułamku sekundy zamachnąłem się i przyłożyłem mu prosto w szczękę. Lydia znowu krzyknęła. Jej brat zatoczył się do tyłu, zachwiał, lecz odzyskał równowagę.

– Ty sukinsynu! – wrzasnął, podnosząc rękę do twarzy. Z rozciętej wargi kapła krew.

– Przecież on mnie nie zgwałcił, Stuart! – krzyknęła Lydia piskliwym, pełnym paniki głosem.

Podbiegła do Stuarta i stanęła przed nim, by nie mógł mnie uderzyć... Tak mi się przynajmniej wydawało.

Ona to zrobiła. Moja Lydia. Ona to zrobiła. Nie, nie moja Lydia. Nigdy nie była moja. Żał tak mocno ścisnął mnie za gardło, że ledwo mogłem oddychać.

Stuart zmrużył oczy. Staliśmy tam przez kilka pełnych napięcia chwil. Ciszę zakłócało tylko moje dyszenie.

– Rusz głową, matematyczny geniuszu – powiedział wreszcie z obrzydliwym szyderstwem w głosie. – Wykorzystujesz moją siostrę plus jesteś obleśnym śmieciem. To razem dwa powody, żebym nie chciał więcej widzieć ciebie i twojej rodziny na mojej posesji. Do rana ma was tu nie być.

Zamarłem z przerażenia.

Mieszkaliśmy w małym budynku na końcu posiadłości, w domku ogrodnika. W tej właśnie chwili mój tata pewnie zasypiał pijany w łóżku, a Eileen siedziała na kanapie z nogami w szynach i oglądała kreskówki. Edward De Havilland, który był w porządku – chociaż gdyby się dowiedział, co właśnie robiłem z jego córką, mógłby przestać być w porządku – był chory i chwilowo rządził tu Stuart De Havilland. Chciał, abym go błagał o litość tu, na oczach Lydii i Mylesa. Powoli wypuściłem powietrze z płuc, czując, że twarz mi płonie.

– To nie jest konieczne, Stuart, proszę – odezwała się słabym głosem Lydia.

– Zamknij się, Lydio – odparł jej brat, odpychając ją.

Jeszcze bardziej zacisnąłem pięści. Chociaż właśnie w okrutny sposób mnie wykorzystwała, wciąż w pierwszym odruchu chciałem jej bronić. W moim sercu walczyły ze sobą żal i gniew. Nienawidziłem siebie.

– Mój ojciec nie jest niczemu winien, Stuart – powiedziałem. – To nie *fair*.

Stuart jeszcze bardziej zmrużył oczy. Upłynęło kilka sekund, po czym wycedził powoli:

– Na kolana. Błagaj o litość, śmieciu.

Serce mi zamarło, lecz nawet nie drgnąłem. Nie zamierzałem dawać mu tej satysfakcji.

– Stuart...

– Zamknij się! – wrzasnął znowu Stuart.

Nawet na nią nie spojrzałem.

– Na kolana, błagaj mnie, żebym nie wyrzucił twojego starego z roboty. Może pozwolę twojej rodzinie zostać – powtórzył Stuart.

W jego oczach dostrzegłem z trudem powstrzymany ekscytację. Nigdy mnie nie lubił, z jakichś niezrozumiałych powodów żywił do mnie urazę. Widać było, że czerpie z tej sytuacji jakąś chorą przyjemność. W pomieszczeniu zapadła głucha cisza. Nie zrobiłbym tego nawet dla własnego ojca. Nie zdobyłbym się na to dla niego. Ale Eileen... Dla niej byłem gotów błagać.

Powoli osunąłem się na kolana, nie przestając patrzeć Stuartowi w oczy.

– Proszę, nie zwalniam mego ojca. Więcej nie dotknę twojej siostry. Nigdy w życiu.

Usłyszałem cichy płacz Lydii, lecz postanowiłem nie patrzeć na nią. Za nic w świecie.

– Całuj moje stopy, a odpowiedź będzie pozytywna.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że przygryzłem sobie język. Metaliczny smak krwi wypełnił mi usta. Eileen... Eileen, powtarzałem w myślach, wyobrażając sobie jej słodką, niewinną buzię, piegi, którymi obsypany był jej nosek i policzki. Pochyliłem się, płonąc z wściekłości i upokorzenia. Zanim pokonałem połowę odległości dzielącej mnie od stóp Stuarta, jego noga wystrzeliła do przodu i jego but trafił mnie prosto w szczękę. Poleciałem tyłu i z pełnym zaskoczenia jękiem wylądowałem tyłkiem na podłodze. Moja twarz promieniowała piekącym bólem.

– Rozmyśliłem się. Masz stąd zabrać swoją zawszoną rodzinę... do rana.

Zerwałem się na nogi. W głowie mi się kręciło od sprzecznych uczuć. Z upokorzenia pociemniało mi przed oczami. Ruszyłem w stronę Stuarta, lecz w tym momencie wkroczył Myles, o którym prawie już zapomniałem, i położył mi rękę na piersi. Straciłem ją.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak po prostu wyjdiesz, Brogan – powiedział

cicho głosem przepelnionym litością.

Znieruchomiałem, dysząc ciężko.

– Grzeczny chłopiec – powiedział Stuart, sięgając do kieszeni i rzucając coś na podłogę przede mną.

Spojrzałem w dół. To był studolarowy banknot.

– Wczoraj dostałeś wypłatę. To powinno wystarczyć za dzisiaj.

Wstyd i nienawiść do siebie paliły mnie w środku. Oblało mnie gorąco, mimo to schyliłem się powoli i podniosłem pieniądze. Potrzebowaliśmy ich. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Wyminąłem Mylesa i wyszedłem, nie oglądając się za siebie.

Szedłem przez trawnik, a niebo nade mną miało kolor przydymionego błękitu. Włączyły się zraszacze. Woda przyjemnie chłodziła moją rozpaloną skórę, a ja po prostu przeszedłem między nimi. Kątem oka zobaczyłem biegnącą w stronę domu postać, to mogła być Lydia. Nie obejrzałem się za nią. Stuart De Havilland powiedział, że do rana mamy się wyprowadzić. Nie zamierzałem tak długo zwlekać. Postanowiłem, że wyjedziemy natychmiast. I że nigdy już nie będę nikogo o nic błagał. Bóg mi świadkiem, nigdy więcej.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## Lydia

*Siedem lat później*

- Halo, ziemia do Lydii! – powiedziała Daisy, machając mi ręką przed nosem. Roześmiałam się cicho, chwyciłam jej dłoń i ścisnęłam.

– Przepraszam, znowu odpłynęłam? Mam za dużo na głowie. Zaczynaj jeszcze raz, obiecuję, że tym razem będę słuchała uważnie.

Upiłam łyk szampana, próbując się skupić na opowieści przyjaciółki.

Daisy machnęła ręką i upiła łyk ze swojego kieliszka.

– W gruncie rzeczy nie dziwię się, że mnie ignorujesz. Narzekałam na moją nową kosmetyczkę. Brwi mam wyregulowane po prostu poniżej przeciętnej.

Roześmiałam się, spoglądając na jej jak zawsze idealne łuki.

– Rozumiem, co masz na myśli. Oszpeciła cię. Nie mogę uwierzyć, że narażasz ludzi na taki widok.

Udałam, że się wzdrygam.

– Och, zamknij się! Tak na serio...

Zamknij się, Lydio... To zdanie... Dlaczego zawsze kiedy je słyszę, przebiega mnie dreszcz? Oczywiście wiedziałam dlaczego: mój brat wykrzykiwał

je kilkakrotnie tamtego dnia. Zastanawiałam się po prostu, czy te słowa kiedykolwiek przestaną wyprowadzać mnie z równowagi. Zamknij się, Lydio.

– ... więc nie mogę się doczekać, aż Mariposa wróci z urlopu macierzyńskiego. Wszystko przez nią. Ta to ma tupet.

Roześmiałam się. Paplanina Daisy poprawiała mi nastrój.

– Ma tupet, bo zachciało jej się rozmnażać?

– Właśnie. Powiedz mi lepiej, co się stało, że jesteś dzisiaj taka rozkojarzona.

– Och, nic nowego. Firma, Stuart, finanse... nuda.

Daisy popatrzyła na mnie ze zrozumieniem.

– Myślałam, że w firmie sprawy mają się lepiej.

Westchnęłam.

– Też tak myślałam. Wygląda na to, że ledwo uda nam się wyjść na prostą, zaraz spada na nas coś nowego. No, Stuart też nie pomaga...

Mój rozrzutny brat, który wciąż żył tak, jakbyśmy mogli nadal szastać pieniędzmi. Odkąd przejął interes po śmierci ojca, było coraz gorzej. Na początek okazało się, że firma jest bardziej zadłużona, niż sądziliśmy. Ojciec nie przyznawał się do rozmiaru naszych problemów finansowych. Może po prostu dlatego, że dla kogoś z odrobiną zdrowego rozsądku i jako takimi kompetencjami menadżerskimi sytuacja była jeszcze do opanowania. Mój brat jednak nie grzeszył ani jednym, ani drugim. Westchnęłam. Kochałam go, choć często miałam ochotę go zamordować. No i strasznie brakowało mi ojca. Jego dobroci, inteligencji, miłości. Bywał ironiczny, lecz marzyłam o tym, by żył i pomógł nam wyjść z długów.

Daisy poklepała moją dłoń.

– Będzie dobrze. Wiesz, czego ci trzeba? Dobrego seksu. Kiedy się ostatnio bzykałaś? Nic tak nie poprawia nastroju jak porządne pieprzenie.

Zakrztusiłam się łykiem szampana. Daisy uśmiechnęła się szeroko.

– Żebym tylko miała pod ręką kogoś, kto by się do tego nadał... – powiedziałam ze śmiechem.

Kochałam Daisy. Przy całej swojej klasie i ogładzie nie wahała się powiedzieć najbardziej dosadnych rzeczy, jeśli sytuacja tego wymagała. Ale Daisy była dzieckiem zamożnych rodziców i nigdy nie musiała się martwić o pieniądze. Nie miała pojęcia, jak to jest. Ja do niedawna też nie miałam. Życie dało mi jednak szkołę, jakiej się nie spodziewałam. I to nie tylko w kwestiach finansowych. Upiłam kolejny łyk szampana.

– Będzie dobrze. No pewnie.

Pokiwała głową.

– Wiesz, że rodzina, która kupiła waszą posiadłość parę miesięcy temu, postanowiła ją sprzedać?

Wpatrywałam się w nią przez chwilę.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Słyszałam jakieś plotki o propozycji pracy za granicą, ale nie poznałam tych ludzi. Już się wyprowadzili. Dom chyba wciąż jest na sprzedaż.

Poczułam ucisk w piersi. Boże, gdybym tylko mogła go odkupić. Westchnęłam, rozstając się z tym pomysłem. Nie mogłam, nie było sensu snuć nierealnych marzeń.

– Co u Gregory’ego? – zapytałam w końcu, aby zmienić temat.

Daisy odwróciła wzrok.

– Zajęty jak zawsze. Cóż, chyba wiedziałam, na co się decyduję, kiedy za niego wychodziłam. Gdyby nie to, że tak szalowo wygląda w garniturze, już dawno dałabym sobie z nim spokój.

Uśmiechnęłam się drwiąco.

– Czy dzisiaj też pracuje?



– Taa... Dopina ważną umowę.

Miałam wrażenie, że w jej oczach błysnęły wątpliwości, ale nim zdążyłam odpowiedzieć, uśmiechnęła się radośnie, wskazując jakieś znajome osoby, które właśnie weszły, i zaczęła coś opowiadać o jednej z nich.

Pokiwałam głową i znowu odpłynęłam myślami, prześlizgując się wzrokiem po gościach na ogrodowym przyjęciu – roześmianych, delektujących się przekąskami i koktajlami. Wszyscy wydawali się... beztroscy. Dlaczego więc czułam się jak w potrzasku? I to tutaj, na środku wielkiego trawnika, w blasku letniego słońca. Osaczona i niespokojna. Jakby chodziło o coś więcej niż problemy finansowe, z którymi borykała się moja rodzina. Nie mogłam zrozumieć, w czym rzecz. Mam przecież jakieś powody do radości, prawda? Coś, czym mogłabym się cieszyć, kiedy uda nam się już uratować firmę. Coś więcej niż otoczenie, gdzie się wychowałam, niż świat niekończących się spotkań towarzyskich, zakupów i pogaduszek o niczym, rozmów wpuszczanych jednym uchem, a drugim wypuszczanych. Nic na to nie mogłam poradzić. Obejmując stanowisko wiceprezes naszej rodzinnej firmy, spodziewałam się, że uda mi się wypełnić pustkę, jaką odczuwałam w życiu. Tak się jednak nie stało. W pracy nie brakowało mi wyzwań (Stuart mi je zapewniał). Była ciekawa i na swój sposób satysfakcjonująca. Mogłam być tylko figurantką, lecz postanowiłam aktywnie zaangażować się w prowadzenie firmy, zakasać rękawy razem z resztą pracowników. Ale wciąż brakowało mi tego... czegoś, co miałam nadzieję w życiu odnaleźć. Och, zamknij się, Lydio, sama nie wiesz, czego chcesz. Jak coś może cię zadowolić, skoro nie masz pojęcia, czego ci brakuje?

Zamknij się, Lydio...

– Miło cię widzieć, Lydio – powiedziała moja macocha, pojawiwszy się znikąd. Ucałowała powietrze przy moim policzku. Intensywny zapach perfum Chanel N°5, których używała, odkąd ją znałam, towarzyszył mi jeszcze, kiedy pochyliła się, by ucałować powietrze przy policzku Daisy. Z trudem udało mi się

powstrzymać kichnięcie. – Cześć Daisy, kochanie – dodała, a moja przyjaciółka odpowiedziała jej uśmiechem.

– Cześć, Ginny – mruknełam, pociągając długi łyk szampana. – Wyglądasz idealnie, jak zwykle.

Moja macocha przesunęła dłonią po lśniących blond włosach. Każdy był dokładnie na swoim miejscu.

– Och, dziękuję. Ty wyglądasz... – oceniła spojrzeniem mój strój: cielistą, podkreślającą kształty długą sukienkę w kwiaty – ślicznie.

Udało mi się nie skrzywić. Upiłam kolejny łyk szampana. Nikt nie potrafił słowu „ślicznie” nadać tak krytycznego brzmienia jak moja macocha. Właściwie to była macocha. Niedawno ponownie wyszła za mąż.

– Czy to z zeszłego sezonu? – Nie mogła się powstrzymać.

Jasne, że z zeszłego sezonu. Ginny doskonale się orientowała w sytuacji finansowej mojej i Stuarta. Myślała, że wciąż przepuszczam pieniądze na ciuchy od najlepszych projektantów? Naturalnie. Ona w mojej sytuacji tak by zrobiła.

– Cześć, Jane! – wykrzyknęła Ginny, spoglądając przeze mnie.

Jak zawsze wypatrywała za moimi plecami kogoś lepszego, bardziej interesującego, bardziej popularnego, lepiej odpowiadającego jej potrzebom. Tak czy owak, cieszyłam się, że jej uwaga choćby na chwilę skupiła się na kimś innym.

– Idę do ciebie! – zawołała z szerokim uśmiechem. – Musimy porozmawiać o bankiecie dobroczynnym w Bough Center!

Spojrzała z powrotem na mnie, mrużąc oczy. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Nie cierpię zdziiry. Poważnie, powinnaś więcej przebywać z ludźmi, Lydio. Jest tu paru facetów do wzięcia. Nie będziesz już młodsza. Kuj żelazo, póki gorące, no wiesz... Kiedy ostatnio byłaś na randce?

Przyjrzała mi się uważnie i cmoknęła z dezaprobatą, po czym uniosła rękę do skroni, jakby wygładzała u siebie zmarszczki, które zobaczyła na mojej twarzy.

Jakby się mogła zarazić. Klasyczny manewr wywołujący dyskomfort bez jednego złego słowa z jej strony. Trzeba przyznać, cerę miała idealną, mimo że była dobre dziesięć lat starsza ode mnie. Dawniej ruszyłabym natychmiast do lustra, by sprawdzić, co jest nie tak z moją twarzą, ubraniem i całą resztą. Teraz tylko kręciłam głową zirytowana jej powierzchownymi złośliwościami. Może po prostu miałam na głowie większe problemy niż rozmiar swoich porów.

– O, tam przy barze stoi Carter Hanes – powiedziała, wskazując wysokiego, szczupłego mężczyznę o jasnych włosach.

Poznałam już Cartera Hanesa. Prawdę mówiąc, byłam z nim w zeszłym roku na randce, obślinił mi twarz, kiedy mnie całował. Wzdrygnęłam się na to wspomnienie.

Moja macocha szczebiotała dalej:

– Może i nie jest najprzystojniejszym mężczyzną świata, ale tworzyłibyście dobraną parę. Jego ojciec ma miliardy i, co ważne, nie domaga. Słyszałam, że stoi nad grobem.

W jej głosie pobrzmiwała nuta złośliwej satysfakcji, jakby właśnie podzieliła się ze mną smakowitą plotką. Czy kiedyś myślała w ten sposób o moim ojcu? Że stoi nad grobem? Nachmurzyłam się.

– Cóż, właśnie atakuje go Mindy Buchanan, okazja przeszła ci koło nosa.

Znowu cmoknęła, rozglądając się, jakby chciała się upewnić, czy ktoś nas nie podsłuchuje. Daisy najwyraźniej się nie liczyła. Po chwili pochyliła się do mnie.

– Kiedy umarł twój ojciec i dowiedzieliśmy się o jego długach, widziałas, żebym siedziała z założonymi rękami i czekała na ratunek? Nie. Wychodziłam do ludzi, poznałam Harolda, zostałam jego żoną i rozwiązałam własne problemy. Pora przestać robić z siebie męczennicę i wziąć sprawy we własne ręce jak ja. Wróć, jak pogadam z Jane. Zostań tu.

Kołysząc biodrami, ruszyła w stronę znajomej, a ja zostałam, nie mogąc się nadziwić, że poślubienie faceta dla pieniędzy można uważać za rozwiązanie

jakichkolwiek problemów. Pokręciłam głową. Nie było sensu wnikać w egoistyczną logikę Ginny.

Daisy zasłoniła usta ręką, tłumiąc śmiech.

– O rany. Ona jest niezła, co?

Przewróciłam oczami.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tu przyszłam – mruknęłam, opróżniając kieliszek. Gdy mijał nas kelner z tacą, wymieniłam go na pełny, uśmiechając się w podziękowaniu.

– Jak to? Przecież to impreza sezonu – odparła Daisy, puszczając do mnie oko.

Uśmiechnęłam się bez przekonania, z niedowierzaniem wspominając czasy, kiedy tego rodzaju rzeczy miały dla mnie znaczenie. Kiedy jeszcze próbowałam zadowolić macochę. To było przedsięwzięcie z góry skazane na porażkę. Miałam kłopoty finansowe, więc postanowiła mi pomóc znaleźć bogatego męża. Tak sobie wyobrażała idealne rozwiązanie. Boże. Trzeba jej przyznać, że nie plotkowała o Stuarcie o mnie. Ci ludzie natychmiast odwróciliby się do nas plecami, gdyby mieli pojęcie o naszych problemach.

– Chyba umrę z nudów – powiedziałam. – Gorzej. Ginny zaraz wróci. Muszę się schować. – Rany, byłam dwudziestotrzyletnią kobietą, miałam pracę i własny dom, a wciąż ukrywałam się na przyjęciach przed macochą. Była macochą. To już poniżej wszelkiej krytyki. – A przy okazji się upić.

Daisy się roześmiała.

– Idę z tobą.

Zgarnęłyśmy jeszcze kilka drinków i zaczęłyśmy torować sobie drogę przez trawnik w stronę górującego nad ogrodem balkonu. Na schodach minęłyśmy grupkę kobiet. Powstrzymałam jęk, zanurzając usta w szampanie.

– Toż to Lydia De Havilland, nie widziałam cię od wieków!

Przede mną stała Lindsey Sanders i taksowała mnie swoim krytycznym

spojrzeniem. Zawsze tak robiła.

– Cześć, Daisy – rzuciła.

Rozciągnęła usta w uśmiechu i z powrotem odwróciła się do mnie.

Westchnęłam w duchu. Nie byłam w nastroju, by znosić towarzystwo Ginny, ale do tych kobiet już zupełnie nie miałam siły. Moje szkolne koleżanki. Jeżeli Daisy czasem wydawała się powierzchowna, to one zrewolucjonizowały definicję powierzchowności. Można było jeszcze je jakoś tolerować, mając piętnaście lat. Teraz miałam powyżej uszu ciągłej rywalizacji i pozerstwa. Na balu maturalnym Lindsey oskarżyła mnie, że próbuję jej ukraść chłopaka. W nosie miałam jej chłopaka. Prawdę mówiąc, swojego też. Borykałam się z problemami, których one nie byłyby w stanie zrozumieć, i kradzież jakiegoś napakowanego studenta przyprowadzonego przez Lindsey na głupią imprezę była ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam. Po tym wszystkim przestałam się z nimi zadawać i wciąż mnie za to nienawidziły. Chyba uznały, że zadzieram nosa. Tak naprawdę nie miałam już na to siły. Wyrosłam z błahostek, a one nie.

– Ładnie wyglądasz – ciągnęła Lindsey. – Nie każda dziewczyna o szerokich biodrach odważyłaby się włożyć kwiecistą sukienkę. Zawsze odważnie się ubierałaś. Wszystkie cię za to podziwowałyśmy.

Jej głos ociekał obłudą. Z trudem powstrzymałam śmiech. Wiedziałam równie dobrze jak ona, że nie mam szerokich bioder. Dawno temu po takiej uwadze natychmiast przesłabym na drakońską dietę. Jakie to smutne, że kiedyś tak bardzo się przejmowałam tym, co te małosłowne dziewczyny o mnie myślą.

– To co u ciebie słyhać? – zapytała Lindsey, popijając drinka i rozglądając się, jakby kompletnie jej to nie obchodziło.

Przykleiłam do twarzy własny obłudny uśmieszek.

– Och, cóż, niewiele...

– Lydia jest po prostu zbyt skromna, by przyznać, że jest straszliwie zajęta prowadzeniem firmy o kilkumilionowych przychodach, Lindsey – wtrąciła

Daisy, na co tamta uniosła idealnie kształtną brew. – A co u ciebie? Na pewno same ekscytujące nowiny, musimy o tym pogadać, ale nie teraz. Czekają na nas na górze. Miło było was widzieć! – To powiedziawszy, Daisy chwyciła mnie za ramię i pociągnęła za sobą.

Zanim zdążyłam udać atak kaszlu, wyrwał mi się chichot. Uśmiechnęłam się do Lindsey i jej świty. Łypały na nas złowrogo. Kiedyś to ja byłam przywódczynią tej grupy...

Oddaliśmy się na bezpieczną odległość, lecz zdążyłam jeszcze usłyszeć, jak Lindsey zwraca się do Daphne Hanover:

– Wciąż się zachowuje, jakby była panią na włościach, a mówią, że nie ma grosza przy duszy.

Potem rozległ się gromki śmiech. Może Ginny nie była jednak tak dyskretna, jak sądziłam.

– Nie zwracaj na nie uwagi – powiedziała Daisy, chwytając mnie za ramię i przyciągając do siebie. – Wtedy byłaś od nich lepsza i teraz się to nie zmieniło. Doskonale o tym wiedzą i nie mogą tego znieść.

Weszliśmy na balkon i usiadliśmy przy kamiennym stoliku z parasolem ogrodowym. Wychyliłam się przez poręcz i obserwowałam, jak ekipa Lindsey dołącza do gromadki kobiet otaczającej jakiegoś wysokiego bruneta. U jego boku stała brunetka w blad różowej sukience. Coś w tym mężczyźnie przyciągnęło moją uwagę. Chyba to, że zachowywał pewien dystans wobec otaczających go osób nawet wtedy, gdy ktoś próbował się pochylić, by mu coś powiedzieć. Było w tym coś... znajomego. Jediną znaną mi osobą z taką manierą był Brogan Ramsay. Wzięłam głęboki wdech. Na samą myśl o nim serce mi zamarło. Ale... nie. Ten mężczyzna był za wysoki, miał za szerokie ramiona, poza tym wydawał się zbyt pewny siebie, żeby mógł być Broganem. No i Brogan nie mógł się tu znaleźć. Po prostu... Wszystko przez to, że wcześniej o nim myślałam. Zamknij się, Lydio. Tak, to dlatego.

Tak czy inaczej, wyteżyłam wzrok. Trudno było rozróżnić rysy twarzy, lecz nawet z tej odległości widziałam, że jest boski. Zresztą stadko rywalizujących o jego uwagę kobiet nie pozostawiało co do tego wątpliwości. Wszystkie, łącznie z Lindsey, puszyły się i wdzięczyły, kompletnie się nie przejmując obecnością jego partnerki. Ona zaś, chociaż go nie dotykała, całą sobą wyrażała zaborczość. Odwracała się bokiem do tych kobiet, które ośmieliły się podejść za blisko, i odrzucała włosy ruchami zdradzającymi irytację.

– Daisy – zapytałam z roztargnieniem. – Czy wiesz, kim jest ten facet? – Wskazałam na niego podbródkiem, a Daisy podążyła wzrokiem za moim gestem. Przyglądała mu się przez chwilę.

– Nie, ale jest na czym oko zawiesić, co? – Obie gapiłyśmy się w milczeniu. – Nie przypominam sobie, że bym go wcześniej widziała. Idziemy się przedstawić? – zapytała, puszczając do mnie oko.

Przygryzłam wargę i pokręciłam głową z tym samym dziwnym uciskiem w żołądku, który doskwierał mi wcześniej.

– Nie – powiedziałam, spoglądając znowu w kierunku bruneta. – Przyszedł z kimś. Tak czy owak, już idą.

Brunetka u jego boku właśnie wyszeptała mu coś do ucha, a on pokiwał głową i zaczął ścisnąć dłonie otaczających go osób. Daisy i ja przyglądałyśmy się, jak odchodzi razem ze swoją towarzyszką. Jego chód też był charakterystyczny. Było w nim coś znajomego. Zdezorientowana, zmarszczyłam czoło. Potrząsnęłam lekko głową i wypłam łyk szampana, próbując odegnać dziwne przecucie. To po prostu niemożliwe.

Kiedy para zbliżała się do bramy prowadzącej do schodów, mężczyzna obejrzał się i popatrzył w górę. Mogłabym przysiąc, że nasze spojrzenia się spotkały. Wzdrygnęłam się lekko, znowu marszcząc czoło. Po plecach przebiegł mi dreszcz.

Później, jak już obie zdołałyśmy wypić za dużo szampana, uniknąć

kolejnych spotkań z moją macochą i ze szkolnymi przyjaciółkami, pożegnałam się szybko z gospodarzami i zmyłam się razem z Daisy, która miała samochód z szoferem. Resztę wieczoru przesiedziałyśmy u niej w domu, śmiejąc się i rozmawiając. Po kilku godzinach wrócił jej mąż, a ja uznałam, że wytrzeźwiałam. Kierowca Daisy podwiózł mnie do mojego samochodu, którym wróciłam do mieszkania w Nowym Jorku.

Przed wejściem do budynku ogarnęło mnie przedziwne, przejmujące dreszczem uczucie, że jestem obserwowana. Przystanęłam i rozejrzałam się po obsadzonej drzewami ulicy, nie zauważyłam jednak niczego niezwykłego. Po chwili uznałam, że to skutki szampana, przebywania na słońcu i zmęczenia po dniu pełnym wrażeń. Kręcąc głową i śmiejąc się z siebie, otworzyłam drzwi i weszłam do środka.



## ROZDZIAŁ DRUGI

### Brogan

Siedziałem w nielegalnym kasynie, grając w pokera i pławiąc się w luksusie. Wnętrze udekorowano materiałami w odcieniach czerni, złota i czerwieni oraz dekoracyjnymi kryształowymi żyrandolami, których światło odbijało się w wysoko zawieszonych lustrach. Z zamontowanych gdzieś pod sufitem głośników sączyła się cicho muzyka klasyczna.

Długo czekałem na tę chwilę i zamierzałem się nią nacieszyć.

Mężczyzna naprzeciwko mnie szarpnął za kołnierzyk swojej koszuli i odwrócił właśnie rozdaną kartę. Pomimo dzielącego nas stołu czułem cierpki zapach jego potu. Nawet gdybym nie liczył kart, domyśliłbym się, że ta mu podeszła. Otworzył szerzej oczy i rozejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś zauważył jego reakcję. Jego kolana podskakiwały nerwowo. Miał dobre karty, ale zastanawiał się, czy wystarczająco dobre. I słusznie. Na szczycie kupki czekał król karo brakujący mi do karety. Położyłem dwie karty na stole i skinąłem krupierowi, który wydał mi dwie kolejne. Dziesiątka kier, król karo. Z kamienną twarzą uniosłem szklankę do ust. Wcześniej wręczyłem barmanowi niebotyczny napiwek w zamian za dopilnowanie, żeby co drugi zamówiony przeze mnie drink był bezalkoholowy. Ta kolejka była akurat prawdziwa. Wypiłem łyk, czując na języku smak brandy. Z początku palący i ostry, potem stopniowo

łagodniejący. Przypominał mi pieczoną słodką piankę, słodki sos waniliowy ze szczyptą pieprzu, by wreszcie pozostawić posmak głębokiej orzechowo-dębowej nuty.

Smakuj, delektuj się.

Mój przeciwnik już dawno przeszedł od smakowania do siorbania. Dał znak kelnerowi, by przyniósł mu następnego drinka. Oczywiście był za głupi, aby przejmować się przestrogami w rodzaju: „Piłeś? Nie graj!”. Albo za słaby. Najwyraźniej nie umiał się oprzeć żadnej pokusie i wybierał na chybił trafił – tak jak teraz. Był skazany na przegraną. Zamierzałem go ograć do szczętu. Kopnąć go w twarz. Oczywiście metaforycznie. Powstrzymałem drapieżny uśmiech, który cisnął mi się na usta.

On nagle podniósł wzrok i spod zmrużonych powiek popatrzył mi prosto w oczy ukryte za szklami okularów.

– Czy my się już spotkaliśmy? – zapytał.

Gestem poprosiłem krupiera o papierosa i pochyliłem się, żeby mógł mi go zapalić. Wypuściłem przed siebie dym, usiłując się nie krzywić i nie poddawać jego otepiającemu działaniu. Nienawidziłem zapachu dymu tytoniowego, nie znosiłem papierosów. Mężczyzna przede mną jak w transie patrzył na wirujące kłęby, które natychmiast odwróciły jego uwagę od mojej twarzy.

– Nie sądzę – odparłem, bełkocząc lekko i starając się nie zdradzić akcentu. Pozbycie się go kosztowało mnie wiele wysiłku.

Mój przeciwnik zerknął w karty i pociągnął za kołnierz swojego smokingu. Wysoki blondyn, wcześniej grający przy naszym stole, zdążył się już zwinąć. Rzuciłem mu przelotne spojrzenie, nie więcej niż mrugnięcie oka. Podziękowanie czytelne wyłącznie dla niego. Sygnał rozpoznawalny dla dwóch facetów, którzy spędzili ze sobą lata na ulicach, walcząc o przetrwanie, oszukując i ochraniając się nawzajem. Z Fionnem łączyło mnie braterstwo w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa. Zrobił, co do niego należało – podbił stawki – a potem odwrócił się

i wyszedł z sali.

Obok naszego stolika przeszedł ochroniarz z rękami splecionymi z tyłu, zerkając na nas kątem oka. Właściciele kasyna byli dość inteligentni, żeby mnie obserwować, ale nie mogli mi niczego udowodnić. Nie zamierzałem im na to pozwolić. Liczenie kart i tak nie sprawiało mi wysiłku. Robiłem to odruchowo, w ogóle o tym nie myśląc. Wiedziałem, że jeżeli będę się zachowywał odpowiednio i zachowam dyskrecję, nie wzbudzę niczyich podejrzeń. Zresztą teraz grywałem rzadko. Pieniądzy nie potrzebowałem. Miałem nieliczne słabostki, hazard zaś zdecydowanie do nich nie należał. Od lat nie grałem. To znaczy, zanim on nie zaczął tu przychodzić. A teraz o wysokie stawki graliśmy tylko my dwaj.

Smakuj, delectuj się.

Mężczyzna wpatrywał się w skupieniu w swoje karty, rozważając pewien bardzo, bardzo głupi ruch. Zrób to. Zrób coś głupiego. Doskonale się orientowałem, że wygrana jest mu potrzebna. Był zdesperowany. Jego firma znalazła się w poważnych tarapatkach. Wiedziałem o tym, bo zadałem sobie trud, by to sprawdzić. Prócz mnie zapewne nikt nie podejrzewał, jak wielkie ma problemy. Nawet najbliższa rodzina. Czym prędzej odepchnąłem tę myśl. Musiałem się skoncentrować.

– Pora na jakieś atrakcje – powiedziałem, bełkocząc z lekka, i czknałem. – Co powiesz na podbicie stawki?

Mężczyzna podniósł wzrok. W jego oczach malowała się desperacja. Frajer, nie pokerzysta. Gdybym nie delectował się jego nieuchronną porażką, byłoby mi go naprawdę żal.

– To znaczy? – zapytał, bezskutecznie próbując ukryć zaniepokojenie i ekscytację w głosie.

– Pięć milionów – powiedziałem, opróżniając szklanekę.

Dostrzegłem w jego szyi pulsującą tętnicę. Przez chwilę wpatrywał się

w swoje karty. Zrób to, zrób to.

- Przykro mi, nie dysponuję takim kapitałem – przyznał wreszcie.

Przymknąłem oczy i wzruszyłem ramionami.

– Cóż, miło było.

Dałem znak facetowi przy drzwiach, by przyniósł moją marynarkę od smokingu.

– Zaraz, zaraz. – Pot wystąpił mu na czoło. – Mam firmę. Jeżeli wygrasz, przepiszę ją na ciebie. – Jeszcze raz zerknął w karty, najwyraźniej chcąc utwierdzić się w przekonaniu, że postępuje słusznie, składając mi tę idiotyczną propozycję.

Roześmiałem się.

– Co miałbym robić z jakąś nieznaną firmą? – zapytałem, ponownie odwracając się do faceta przy wyjściu.

– Jest warta dziesięć razy tyle ile twój wkład.

Kłamał. W tym momencie z trudem dałoby się ją sprzedać za pięć milionów. Nie obchodziło mnie jednak, ile jest warta. Nie interesował mnie zysk, nie finansowy. Osobisty... No, to całkiem inna historia. Zmrużyłem oczy i podniosłem rękę, powstrzymując mężczyznę niosącego moją marynarkę. Skinął głową i odwrócił się.

Popatrzyłem w karty i pozwoliłem sobie na nieznaczne zmarszczenie brwi. Udałem, że chwieję się lekko, po czym odzyskałem równowagę i wzruszyłem ramionami.

– A, niech tam! Co nie, André? – Zaśmiałem się ordynarnie.

Przechodzący obok napakowany ochroniarz ze słuchawką w uchu skinął głową z powściągliwym wyrazem twarzy.

– Czy jest tu ktoś, kto mógłby zaprotokołować ten zakład? – zapytałem krupiera.

– Oczywiście, proszę pana.

Krupier dał znak mężczyźnie przy drzwiach, który podszedł i odnotował warunki umowy, podczas gdy mój przeciwnik dokończył drinka. Jego kolano podskakiwało w sposób całkowicie niekontrolowany. Kiedy kolejno składaliśmy podpisy, przybrałem znudzony wyraz twarzy.

Wyłożył swoje karty, trójkę waletów. Tak jak myślałem.

– Zobaczmy, co tam masz – powiedział drżącym głosem.

Z nerwów chyba trochę przetrzeźwiał. Był zaczerwieniony na twarzy, a błysk w oczach zdradzał, że to w jego przekonaniu właśnie ten moment. Przed odejściem od stołu powstrzymały go uzależniająca mieszanina ekscytacji i nadziei na wygraną, która tylu ludzi przed nim pociągnęła na dno.

Znieruchomiałem.

Smakuj, delektuj się.

Wreszcie odkryłem karty – moją karete króli. Wpatrywał się w nie przez chwilę, jakby coś mu się nie zgadzało. Jego twarz przybrała jaskrawoczerwoną barwę, wyglądał, jakby zbierało mu się na wymioty.

– Coś mi się widzi, że zostałem twoim szefem – rzuciłem nonszalancko, nie przejmując się już akcentem. Przechyliłem głowę i zdjąłem okulary. – Jak się nad tym zastanowić, to chyba jednak się znamy. Stuart De Havilland, mam rację? Brogan Ramsay.

Wyciągnąłem rękę, czując ogarniającą mnie euforię.

Konsternacja na jego twarzy. Po chwili we wpatrzonych we mnie lekko zamroczonych oczach Stuarta odmalowało się zrozumienie. Krew odpłynęła mu z twarzy. Otworzył usta.

– Naprawdę miło cię znowu widzieć – powiedziałem z uśmiechem, chyba trochę drapieżnym. Tym razem nie próbowałem go powstrzymać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### Lydia

– Dzień dobry, Carl – powiedziałam, wbiegając do holu De Havilland Enterprises z czterema kubkami kawy w kartonowym uchwycie. Postawiłam na blacie recepcji jedną kawę z podwójnym cukrem, bez śmietanki.

– Dzień dobry, Lydio. Mówiłem ci ostatnio, że cię Kocham?

Roześmiałam się, ucałowałam szybko jego porośnięty siwym zarostem policzek i ruszyłam w stronę wind.

– Codziennie rano, Carl. Ale mogłabym tego słuchać w nieskończoność.

Posłałam mu promienny uśmiech. Zadzwieczał dzwonek, stalowe drzwi rozsunęły się i wsiadłam do windy. Balansując z pozostałymi trzema kubkami kawy, przełożyłam do drugiej ręki teczkę na dokumenty i wcisnęłam przycisk swojego piętra.

Tego ranka obudziłam się pełna nadziei, jakiej nie czułam od miesięcy. Byłam przekonana, że wszystko się ułoży. O dziewiątej miałam spotkanie ze Stuartem, planowaliśmy wspólnie przejrzeć raporty kwartalne. Ostatnio wygraliśmy kilka dużych przetargów budowlanych i zanosilo się na to, że wygramy kilka następnych. Na podstawie dzisiejszych zestawień zamierzaliśmy opracować dalszy plan działania i choćbym miała obciąć własną pensję o połowę – znowu – mieliśmy szansę wreszcie wyjść na plus.

Zgodnie z filozofią: „dobrze wyglądasz, dobrze się czujesz”, włożyłam jeden ze swoich najlepszych biurowych ciuchów – elegancką, dopasowaną sukienkę z wiązaniem z przodu w szafirowym kolorze i cieliste szpilki. Starannie się uczesałam i umalowałam.

Wysiadłam z windy, przywitałam się z Charlene, asystentką Stuarta, i postawiłam przed nią kawę. Rozmawiała przez telefon, ale podziękowała mi, poruszając bezgłośnie ustami. Puściłam jej oko i ramieniem otworzyłam drzwi do sali konferencyjnej. Weszłam do środka i położyłam wszystkie swoje rzeczy na brzegu wielkiego mahoniowego stołu.

Kiedy już się rozgościłam, wystawiłam głowę przez drzwi.

– Hej, Charlene, czy Dave podrzucił już raporty?

– Rano na moim biurku niczego nie było. Mam do nich zadzwonić?

– Nie, w porządku. Zaczekam na Stuarta.

Zadzwoniłam na jego komórkę, lecz od razu włączyła się poczta głosowa, więc siedziałam, popijając kawę i przeglądając maile w laptopie. Czterdzieści pięć minut później Stuarta wciąż nie było, odłożyłam więc wszystko, poprosiłam Charlene, żeby dała mi znać, gdy się pojawi, i zjechałam do swojego biura. Dlaczego nie opuszczało mnie przeczucie, że mój brat jest w domu, leży w łóżku i leczy kaca, jak mu się to ostatnio często zdarzało w poniedziałki? Westchnęłam. Dobry nastrój, który towarzyszył mi od rana, szybko się ulatniał.

Około południa wróciłam do biura Stuarta. Charlene tylko zmarszczyła czoło i pokręciła głową. Westchnęłam i zawróciłam do windy, lecz wtedy właśnie drzwi się otworzyły i pojawił się mój brat. Przeraziły mnie jego niechlujny wygląd i blada twarz.

– Stuart... – powiedziałam, ruszając w jego stronę. – Co się dzieje, jesteś chory? Dlaczego przyszedłeś...?

– Idź do sali konferencyjnej, Lydio.

Zatroskana, zaczęłam go wypytywać, co się dzieje.

– Proszę – uciął.

To przeraziło mnie najbardziej. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz mój brat użył słowa „proszę”.

– Lydio, czy...? – zaczęła Charlene.

Pokręciłam głową.

– Nie, Charlene. Zadzwoń, jeżeli będziemy czegoś potrzebowali.

Poczułam ssanie w żołądku. Stało się coś złego. Coś, o czym na pewno wolałabym nie wiedzieć.

Drzwi za naszymi plecami zamknęły się z cichym stuknięciem. Stuart wszedł i stanął przy końcu stołu, opierając ręce na znajdującym się przed nim krześle. Widziałam, że czoło mu błyszczy od potu.

– Co się stało? – zapytałam cicho, przygotowując się na cios, kuląc się wewnątrz w oczekiwaniu na to, co miał mi do przekazania.

– Ja... – Przeczesał dłonią swoje ciemnoblond włosy. Wyglądały, jakby robił to już tego ranka zbyt wiele razy. – Jezu, Lydio, tak mi przykro. Tak mi cholernie przykro... Ja... – Drżąc, odetchnął głęboko, a potem spojrzał mi w oczy. – Straciłem firmę.

Wpatrywałam się w niego, usiłując zrozumieć, co właściwie do mnie mówi. Pokręciłam głową.

– Straciłeś firmę? Przecież to niemożliwe. – Zaśmiałam się słabo. – Nie można stracić firmy, Stuart. Co ty mówisz?

– Przegrałem w pokera. Zastawiłem ją i przegrałem.

Zamrugałam. Raz, drugi, trzeci.

– Nie rozumiem – oznajmiłam bardzo powoli. – Zdaje się, że musisz mi pomóc, bo nie rozumiem, co próbujesz powiedzieć.

Stuart podniósł ręce i je opuścił. Na jego twarzy odmalowała się złość.

– Zawaliłem! Zastawiłem firmę w pokera i, do cholery, przegrałem! Rano



miałem spotkanie z prawnikami. Już ją przepisałem. Już do nas nie należy. Czy to jest dla ciebie wystarczająco jasne? Rozumiesz? – wyrzucił z siebie.

Poczułam, że ciśnienie krwi gwałtownie mi skoczyło. Zrobiło mi się niedobrze.

– Nie – wysyczałam. Odsunęłam krzesło i opadłam na nie. – Nie wierzę, że tak można. Na pewno da się to jakoś odkręcić...

– Nie da się. Chyba że chcę paść ofiarą płatnego mordercy. Albo ty. Niech to szlag, nie da się tego odkręcić. Byłem tak blisko. O krok od wygranej. Wszystkie nasze problemy... można je było rozwiązać! Tak po prostu... – Pstryknął palcami. – I po sprawie.

Odsunął krzesło, przy którym stał, i usiadł ciężko jak ja przed chwilą.

– Jesteśmy gołodupcami.

Pokręciłam głową. Niemożliwe, że to się działo naprawdę. Przegrał w karty naszą firmę? Nie da się tego cofnąć? On ofiarą płatnego mordercy? Albo ja? Co tu się dzieje?

– Nie, nie, nie mogę w to uwierzyć. Nie, Stuart. Może pogadam z tym nowym właścicielem... Co? Co to za mina?

Stuart ukrył twarz w dłoniach i znowu przeczesał włosy. Minęła pełna napięcia chwila. Podniósł głowę. Był jeszcze bledszy, o ile to w ogóle możliwe.

– To jeszcze nie wszystko. Ja... Jezu...

– Wyrzucić to z siebie, Stuart. Gorzej już naprawdę być nie może.

Chyba żeby mogło. Znając Stuarta, mogło.

– Ten facet, który przejął firmę... – Przełknął ślinę. W jego oczach malowała się rozpacz. – To Brogan Ramsay.

Serce mi zamarło. Wstrzymałam oddech. Chwyciłam się stołu.

– Bro... Brogan Ramsay? – wyszeptałam.

– Tak, jego ojciec pracował kiedyś...

– Wiem, kim jest Brogan Ramsay! Jak to możliwe? Nic nie rozumiem.

Serce wybijało mi w piersi jakiś szalony rytm. Czułam, że jeśli wstanę z krzesła, to zaraz zemdleję.

– Myślisz, że ja rozumiem?! – wrzasnął. – To jakiś psychol. Ukartował to. Zwolniliśmy jego ojca, pamiętasz?

– My zwolniliśmy? – wysyczałam. – My nikogo nie zwolniliśmy, ty go zwolniłeś.

Mój umysł wypełniły nieproszone obrazy. Letni zmierzch... Smak jego ust, jego ciało napierające na moje... I ten wyraz... nabożnego podziwu w jego oczach...

– Zrobiłem to, by cię chronić!

Z jękiem odchyliłam głowę do tyłu. Ja odebrałam to zupełnie inaczej i nie miałam cienia wątpliwości, że Brogan też. Nie zamierzałam jednak o tym teraz dyskutować ze Stuartem. Musiałam spróbować to naprawić.

– Gdzie mogę go znaleźć?

– Nie, Lydio. Nie pójdziesz tam.

Obliziałam usta.

– Przyjaźniliśmy się... Tak jakby, wieki temu. Może mnie wysłucha. Muszę spróbować.

Poza tym byłam mu winna przeprosiny. Już dawno powinnam była go przeprosić. Chciałam to zrobić od wielu lat. Ta sprawa uwierała mnie jak drzazga. Stuart też był mu winien przeprosiny, ale nie mogłam odpowiadać za niego.

– Daj mi adres. Nie mam siły się z tobą kłócić.

Czułam się wyczerpana, pozbawiona resztek nadziei. Pomyśleć, że jeszcze tego ranka...

– W takim razie jadę z tobą.

– Nie, dzięki, narobiłeś już dość szkód. Jadę sama.

– On nie jest taki, jakim go zapamiętałaś. Jest... inny... niebezpieczny. Oszukał mnie. – Jego ostatnie słowa zabrzmiały jak skomlenie.

Poczułam wstręt.

Przetańczyłam oczy. Niebezpieczny? Brogan? Pamiętałam, że był wrażliwy i poważny.

– Chcę tylko z nim porozmawiać, Stuart. Masz lepszy pomysł? Jakies rozwiązanie, o którym nie wspomniałaś? – zapytałam ze złością.

– Nie – przyznał, garbiąc się bezradnie. – Przykro mi, Lydio. Tak mi przykro. – Znowu ukrył twarz w dłoniach.

Nie mogłam się zdobyć nawet na odrobinę współczucia do niego, choćby przez chwilę.

– W takim razie daj mi adres.

– Mam tylko firmowy.

– W porządku. Nawet lepiej. Dokoła będzie mnóstwo ludzi.

– To nie jest taka firma, jak myślisz.

Podniósł głowę. Na jego twarzy malowały się strach i zniechęcenie. Mimo to sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął wizytówkę i rzucił ją w moją stronę. Wzięłam ją do ręki.

\*

Kierując się wskazówkami GPS, dotarłam pod podany na wizytówce adres w Woodlawn, dzielnicy Bronksu znanej jako Mała Irlandia, i zaparkowałam przed nijakim budynkiem z czerwonej cegły. Przez cały czas był tak blisko? Kiedy odszedł – nazywaj rzeczy po imieniu, Lydio, kiedy został wyrzucony – z naszej posiadłości, szukaliśmy go bezskutecznie. Znikł, jakby cała rodzina rozplynęła się w powietrzu. Przychodziło mi nawet do głowy, że być może jego ojciec zabrał rodzinę z powrotem do Irlandii po tym, co stało się tamtego dnia. Tamtego dnia. Skrzywiłam się jak zawsze na myśl o tym. Przez kilka minut

siedziałam w samochodzie, wpatrując się w budynek i zbierając się na odwagę, by wejść do środka. Stuart powiedział, że ma tylko adres służbowy, lecz budynek wyglądał na mieszkalny. Wzięłam głęboki oddech i wysiadłam z samochodu. Było parno. Przechodząc przez ulicę, wygładziłam sukienkę. Jedno spojrzenie na chmury utwierdziło mnie w przekonaniu, że czeka nas letnia ulewa.

Na drzwiach wisiała mosiężna kołatka w kształcie głowy barana. Unosząc ją, czułam, że moje serce przyspiesza, usiłowałam uspokoić oddech. Zastukałam dwa razy.

Po tak długim czasie, po tylu latach miałam się spotkać twarzą w twarz z Broganem.

Usłyszałam zbliżające się kroki i zastygłam, czekając, aż drzwi się otworzą. Ze świstem wypuściłam powietrze na widok czternastoletniego chłopca.

– Cz... cześć – zająknęłam się. Odchrząknęłam i wyprostowałam się. – Nazywam się Lydia De Havilland. Chciałam się zobaczyć z Broganem, to znaczy z panem Ramsayem.

Chłopak uniósł brew i w dwuznaczny sposób zmierzył mnie wzrokiem. Zesztywniałam i zacisnęłam zęby. Bezczelny smarkacz.

– Czy go zastałam? – zapytałam.

– A jak. – Cofnął się i machnął ręką, dając mi do zrozumienia, żebym weszła.

Zawahałam się przez chwilę i przestąpiłam próg. Hol był kompletnie bez wyrazu: mnóstwo ciemnego drewna i wyblakły orientalny dywan na podłodze. Żadnych mebli czy obrazów na ścianach.

Drgnęłam lekko, gdy drzwi zatrzasnęły się za mną, i bawiąc się paskiem od torebki, czekałam na wskazówki chłopaka. Wystukał coś na wyświetlaczu komórki, schował ją do kieszeni i znowu dał znak, żebym szła za nim. Ruszyliśmy korytarzem, po czym skręciliśmy do pomieszczenia wyglądającego na poczekalnię. Stała w nim duża skórzana kanapa, kilka regałów z książkami

i stolik, na którym leżało parę czasopism poświęconych finansom.

Usiadłam na kanapie, a chłopak zajął miejsce obok mnie. Odsunęłam się odrobinę i uśmiechnęłam do niego uprzejmie. Znowu omiótł wzrokiem moje ciało. Pewny siebie uśmieszek nie zniknął z jego twarzy. Boże, ten dzieciak nie miał jeszcze nawet zarostu.

– Jak tam forma?

– Słucham?

– Jest spoko?

– Przykro mi, nie...

Nagle po drugiej stronie pomieszczenia otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich wysoka ciemna sylwetka.

– Rory...

Chłopak o imieniu Rory wstał gwałtownie i okrążył stół. Ja też wstałam.

– Pan wybaczy, panie Ramsay. Ten cukiereczek chce pana widzieć.

To zrozumiałam. Wyprostowałam się. Moje serce znowu łomotało w piersi jak oszalałe. Spojrzałam na mężczyznę, którego znałam jako chłopaka. Byłam kłębkim nerwów, napięcie kumulowało się gdzieś w moim żołądku. Nagle poczułam, że nie mogę zaczerpnąć powietrza. Zrobił krok naprzód, do światła, i miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Przede mną naprawdę stał Brogan Ramsay. Był teraz mężczyzną w każdym calu, wysokim, barczystym. Ciemne włosy miał ostrzyżone krócej, niż kiedy widziałam go ostatnim razem. Zdjął okulary w czarnej oprawie, a ja wpatrywałam się w jego twarz. Wydawała się taka sama, a zarazem inna. Rozpoznałam lodowaty błękit jego oczu otoczonych gęstymi czarnymi rzęsami i równie ciemnymi, mocno zarysowanymi brwiami. Jego usta miały ten sam zmysłowy kształt, lecz masywna szczęka i rzeźbione kości policzkowe – to było coś nowego. Należały do dorosłego mężczyzny. Był jeszcze przystojniejszy niż w moich wspomnieniach. Ten widok obudził we mnie dziewczynę sprzed lat i poczułam, że odrobinę uginają się pode mną kolana.

Tylko że nie byłam już dziewczyną, lecz dorosłą kobietą. Wyprostowałam się. Nie przyszłam tu po to, by mdleć z zachwytu.

Powoli oderwał wzrok od Rory'ego i na jedną zdumiewającą chwilę zatrzymał spojrzenie na mojej twarzy. Jego oczy przypominały odpryski błękitnego lodu. Zastygłam podczas tej chłodnej oceny. Odwrócił głowę, jakby niezainteresowany, a ja odetchnęłam głęboko.

– Mówiłem ci, żebyś podawał nazwisko gościa, Rory.

– Wysłałem je, proszę pana.

– Nie wysłałeś.

Rory przełknął ślinę.

– Telefon świruje, proszę pana. Pojechana sprawa. Lydia De Havilland – oznajmił ceremonialnie, jakbym była jakąś królową, ale spojrzenie Brogana nie podążyło za jego ręką. Mięsień drgnął mu na policzku.

– Napraw go. Idź już.

– Spoko. Pryska.

Rory wypadł z poczekalni, nie oglądając się za siebie. Powoli odwróciłam się do Brogana. Przyjrzałam mu się. Miał na sobie czarne spodnie od garnituru i szarą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Podwinięte rękawy odsłaniały silne, opalone przedramiona, te same, na które gapiłam się, kiedy pracował w moim ogrodzie.

– Cześć, Brogan – powiedziałam cicho, nie poruszając się.

Emocje kotłowały się we mnie tak gwałtownie, że nie miałam czasu ich analizować. Mieszały się ze sobą, wirowały, kłębiły i utrudniały oddychanie. Na całym ciele czułam dziwne mrowienie.

– Lydio, kopę lat. W czym mogę pomóc? – przemówił niskim, spokojnym, niewzruszonym głosem. Wręcz znudzonym.

Zesztywniałam.

– Nie wiesz nawet, dlaczego tu jestem?

Przez chwilę stał nieruchomo, a potem obrócił się i wskazał mi pokój, z którego wyszedł.

– Zechcesz usiąść?

Weszłam za nim do pomieszczenia, które było najwyraźniej jego biurkiem. Rzucił okulary na duże czarne biurko na środku i usiadł na stojącym za nim krześle. Po chwili wahania zajęłam miejsce naprzeciwko niego.

– Owszem, kopę lat – powtórzyłam jego słowa. – Cieszę się, że dobrze się miewasz. – Odchrząknęłam. – Czym się właściwie zajmujesz? – zapytałam, zataczając ręką po biurze.

– Ubezpieczeniami na życie.

W jego oczach błysnęło coś w rodzaju rozbawienia, ale nie umiałam tego zinterpretować. Zauważyłam, że nie mówi już z irlandzkim akcentem. Byłam ciekawa, czy to mu przyszło naturalnie, czy musiał nad tym pracować. Tak czy owak, brakowało mi tego. Uwielbiałam jego melodyjny zaśpiew i od czasu do czasu niezrozumiały irlandzki slang. Jak przed chwilą u tego chłopaka, Rory’ego. Pamiętałam, jak się kiedyś śmiałam i pytałam, co oznaczają niektóre powiedzenia. Znałam ich kilka... dawno temu. Czasem ni stąd, ni zowąd je sobie przypominałam. Na przykład na mleczu na trawniku mówił „zasikane łóżko”. Co robisz? Muszę zrobić porządek z zasikany łóżkiem.

Znowu odchrząknęłam.

– Ubezpieczeniami. Aha. No dobrze. Widzę, że nieźle ci się powodzi.

Brogan postukał palcami o blat biurka, jakby się niecierpliwił.

– Co do twojego poprzedniego pytania – podjął, nie zwracając uwagi na moje słowa – owszem, wiem, dlaczego tu jesteś. Widzę, że twój brat wciąż jest tchórzem i ostatnim durniem. Wysłał siostrę, by sprzątała po nim brudy?

Przełknęłam ślinę. Poczulałam, że się czerwienię. Za oknami przetoczył się grzmot.

– Nie przysłał mnie. Uparłam się, by tu przyjść. Choć owszem, jestem tu, żeby posprzątać bałagan, którego narobił. – Oblizала nerwowo usta.

– A jak właściwie chcesz tego dokonać? Odkupić firmę? Oczywiście nie obejdzie się bez dopłaty.

Dopłaty?

– N... nie mogę. Nie dysponujemy takim kapitałem. Mam nadzieję, że dojdziemy do jakiegoś porozumienia.

Uniósł brew.

– A co konkretnie masz na myśli?

Odwróciłam wzrok, a potem znowu spojrzałam mu w oczy. Prawdę powiedziawszy, nie zdążyłam wymyślić żadnego planu, od razu przyjechałam tutaj, by błagać Brogana o litość. Teraz rozumiałam, że to było kompletne szaleństwo.

– Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, Brogan. Miałam nadzieję, że...

Nagle uderzył pięścią w blat. Jego twarz wykrzywiła się gniewem.

– Nigdy się nie przyjaźniliśmy. Oszukałaś mnie, a ja dałem się nabrać. Mój ojciec stracił pracę. Nie masz pojęcia, ile przez ciebie wycierpiała moja rodzina.

Przełknęłam głośno ślinę i pokręciłam głową.

– Wiem... Wiem. Oszukałam cię. Zachowałam się okropnie i samolubnie. Od tak dawna chciałam cię przeprosić, nawet...

– Nie potrzebuję twoich przeprosin, Lydio.

– A jednak...

– Nie – wychrypiął szorstko. Deszcz zadzwonił o szyby. – Nie będziesz mi tu teraz rzucała przeprosinami, żeby uspokoić swoje sumienie. Nie chcę ich. Zatrzymaj je sobie, księżniczko.

Mój Boże. Jak on mnie nienawidził. Po tak długim czasie.

Przyglądałam się jego twarzy, surowej i zawziętej.



– Stuart miał rację. Zrobiłeś to celowo. Zaplanowałeś to. Zastawiłeś na niego pułapkę, by przejąć firmę.

– Pułapkę? Nie określiłbym tego w ten sposób. Twój brat sam ściąga na siebie problemy.

– Wiem o tym, Brogan. Możesz mi wierzyć, wiem. Nie mam złudzeń co do jego charakteru. Ale proszę cię... zatrudniamy tylu ludzi. Oni wszyscy utrzymują się z pracy w naszej firmie.

– O, czyli teraz obchodzi cię to, jak inni zarobią na utrzymanie? Miło mi to słyszeć!

Otworzyłam usta, nie pozwolił mi jednak dojść do głosu.

– Tak czy owak, kto powiedział, że chcę kogoś pozbawić pracy? Oczywiście nie licząc ciebie i twojego brata. Jako nowy właściciel De Havilland Enterprises zrobiłem już pewne rozeznanie. Z tego, co widzę, problemom już dawno można byłoby zaradzić, gdyby nie to, że firmę prowadził hazardzista, narkoman i pieprzony, wyrachowany nierób.

Serce mi zamarło. Może i nie sprzeda firmy po kawałku, lecz interes, któremu ojciec poświęcił lata ciężkiej pracy, nie będzie już należał do naszej rodziny. Gdyby wiedział, złamałoby mu to serce... A wszystko to z powodu jakiegoś mojego lekkomyślnego postępu sprzed siedmiu lat.

Wzięłam głęboki oddech. W gardle urosła mi gula. Niezależnie od tego, czy Brogan by się z tym zgodził czy nie, uważałam, że kiedyś się przyjaźniliśmy... Kiedyś, dawno temu. Przedtem. Szukałam teraz w jego twardych rysach podobieństwa do miłego, wrażliwego chłopaka, jakim był, ale nie odnalazłam go. Jego miejsce zajął jakiś bezduszny obcy.

– Czy naprawdę nic nie mogę zrobić? – zapytałam.

Brogan przyglądał mi się uważnie. Zerknął na moje usta, po czym znowu spojrzął mi w oczy. Jeszcze raz postukał o blat biurka, jakby się nad czymś zastanawiał, jakby ważył jakąś decyzję.

– Jak bardzo ci zależy na De Havilland Enterprises, Lydio?

Zaschło mi w gardle.

– Zrobiłabym... wszystko, by odzyskać firmę, Brogan. Wszystko.

Poczułam, jak moją twarz oblewa gorący rumieniec. Ale to była prawda. W tamtej chwili nie cofnęłabym się przed niczym, żeby naprawić to, co się stało. Dla ojca, dla jego marzeń zrobiłabym wszystko. To była jego spuścizna, jedyne, co mi po nim zostało. Tylko na firmie jeszcze mi zależało.

Brogan zaśmiał się pogardliwie. Potarł palcem wskazującym skórzaną podkładkę na swoim biurku, a ja przez chwilę śledziłam jego ruch. Zawsze był taki zmysłowy, ciągle czegoś dotykał, jego dłonie muskały, gładziły różne przedmioty, jakby fascynowały go ich powierzchnie... Ukrył swój akcent, lecz to się nie zmieniło. Uchwyciłam się tej znajomej cechy – wreszcie rozpoznałam w tym mężczyźnie coś, co zapamiętałam po tamtym chłopaku.

– Wszystko? Błagałabyś o nią? Na kolanach?

Zastygłam. Miałam wrażenie, że moje serce się zatrzymało, po czym z powrotem zaczęło nierówno bić.

– Tego chcesz? Do tego to się sprowadza? Do jakiegoś rewanżu?

– Prawdę mówiąc, Lydio, od czasu kiedy ja musiałem błagać o pracę, narosły odsetki. Jeśli mielibyśmy być *fair*, to twoje błaganie wymagałoby znacznie większego zaangażowania. Powiedziałbym, ogromnego.

– O co ci chodzi?

Brogan odwrócił wzrok, jakby znowu się nad czymś zastanawiał. Sekundy mijały. Gdy wreszcie na mnie spojrzął, urzekł mnie delikatny i olśniewająco piękny kontrast jego jasnoniebieskich oczu z szorstkim wyrazem twarzy.

– Oto moja propozycja. Pracuj w moim domu, tak jak ja kiedyś pracowałem w twoim. Będziesz wykonywała moje polecenia i codziennie błagała mnie, żebym zwrócił wam firmę. Jeśli dostatecznie dobrze się spiszesz, zastanowię się nad twoją prośbą.

Wpatrywałam się w niego zdumiona.

– Oszalałeś? – wymamrotałam.

Wzruszył nonszalancko ramionami. Jego twarz przybrała obojętny wyraz.

– Już tak o mnie mówili.

– Naprawdę? Tak się składa, że byłabym skłonna się zgodzić. To obrzydliwa propozycja. Jesteś świnią.

– Tak też już mówili. – Brogan zaśmiał się i rozparł na krześle, rzucając mi aroganckie spojrzenie.

Nigdy przedtem nie widziałam, by uśmiechał się w taki sposób. Zapamiętałam zupełnie inny uśmiech – uroczy i lekko nieśmiały, sprawiający, że serce biło mi szybciej. Jego uśmiech budził pragnienia przyprawiające o zawrót głowy. Jedyńki Brogana zachodziły odrobinę na siebie i zauważyłam, że kiedy czuł się niepewnie, dotykał ich językiem. Ja też to zrobiłam, kiedy go całowałam, i ogarnęła mnie wtedy niewytłumaczalna fascynacja. Przełknęłam ślinę, z wysiłkiem przerywając te rozmyślenia. Rzeczywiście, jego uśmiech budził we mnie pożądanie. Jednak wtedy, przed laty, towarzyszyło mu spojrzenie pełne ciepła, czułości, tęsknoty. A teraz nie. Już nie.

Wzruszył ramionami.

– Kluczowym słowem jest propozycja. Możesz ją przyjąć lub nie. Ale to jedyna propozycja, jaką ci złożę. Jedyna szansa, jaką dostaniesz.

– A jakiego rodzaju pracę miałabym właściwie wykonywać w twoim domu, Brogan? – zapytałam cierpko.

Złączył opuszki palców.

– Jeszcze nie wiem. Pewnie wszystko. Byłabyś kimś w rodzaju „dziewczyny do wszystkiego”. – Znowu się uśmiechnął, a ja po prostu patrzyłam.

Zadzwoił jego telefon. Wyjął go i zerknął na wyświetlacz.

– Muszę już kończyć. Mam ważniejsze sprawy. Zastanów się nad moją

propozycją. – Wzruszył ramionami. – Tak czy owak, skoro mnie znalazłaś, rozumiem, że masz moją wizytówkę.

Wciąż wpatrywałam się w niego z zaciśniętymi ustami. Nie mogłam w to uwierzyć. Zauważyłam, że w ostatnich zdaniach znowu ujawnił się jego akcent. Wstałam i bez słowa wyszłam z jego biura, zatrzaskując za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Brogan

Usiłowałem się opanować. Lydia De Havilland właśnie trzasnęła drzwiami do mojego gabinetu, a ja wciąż nie mogłem złapać tchu. Miałem ochotę w coś walnąć.

Widziałem ją parę razy z daleka, kilka dni wcześniej. Nawet śledziłem ją, gdy wracała do domu. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Tłumaczyłem sobie, że zbieram informacje o rodzinie De Havilland, żeby jeszcze skuteczniej przeprowadzić przejęcie jej firmy. Było to w najlepszym razie żalosne i doskonale o tym wiedziałem. W dodatku, chociaż widziałem ją wtedy z daleka na przyjęciu, a potem obserwowałem z przeciwnej strony ulicy, nie byłem przygotowany na wrażenie, jakie na mnie robi spotkanie z nią twarzą w twarz. Chciałem, by Rory podał mi jej nazwisko – nie dlatego że inaczej bym jej nie rozpoznał. Chciałem po prostu być na to gotowy. Nie zostałem jednak uprzedzony i przez cały czas, gdy była w moim biurze, miałem wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod nóg.

Lydia wydorosłała i zmieniła się w oszłamiającą kobietę – była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętałem. A już wtedy jej uroda zapierała mi dech.

Nosiła krótsze włosy niż kiedyś. Teraz sięgały jej do ramion, ale pozostały tak samo złote, miękkie i lśniące jak w moich wspomnieniach. Potarłem opuszkami palców o siebie, jakbym mógł tym gestem wyczarować blond pasma.

Znów marzyłem o dotknięciu ich i nawet tak niewinna tęsknota napełniła mnie bezsilną wściekłością. Jej twarz straciła młodzieńczą krągłość, uwydatniły się delikatne kości policzkowe i te piękne zielonobłękitne oczy w kształcie migdałów. Ukryłem twarz w dłoniach i zacząłem masować skronie. Potem przeczesałem palcami włosy. Już samo przebywanie z nią w jednym pokoju sprawiło, że poczułem głód podobny do głodu fizycznego, który doskwierał mi, gdy jako nastolatek nie mogłem się najeść. Nigdy nie byłem syty. Tylko że to było gorsze, bo tego głodu nie mogłem zaspokoić. Nie wolno mi było nawet próbować.

Kiedy Lydia weszła do mojego biura, miałem ochotę pochylić się w jej stronę, by poczuć jej zapach. Byłem wstrząśnięty własną reakcją. Zazwyczaj odruchowo odsuwałem się od ludzi, kiedy znajdowali się za blisko, albo wstrzymywałem oddech, gdy mnie mijali. Na ogół nie mogłem znieść zapachów innych ludzi ze względu na ich intensywność. Należały do sfery intymnej i najczęściej była to intymność, w jakiej nie chciałem uczestniczyć. Z Lydią jednak zawsze było inaczej. Zawsze mi się podobała, jak nikt inny. Zdaje się, że chemia między nami wciąż działała. Co za pech.

Wróciłem myślami do pewnego letniego wieczoru sprzed siedmiu lat. Wieczoru, którego z jakiegoś szalonego powodu nie mogłem wymazać z pamięci. Wciąż czułem to samo co wtedy, gdy trzymałem ją w ramionach, wciąż pamiętałem jej delikatny zapach, smak jej ust, jej westchnienia, kiedy wchodziłem w jej napięte ciało. Dlaczego? Dlaczego dotąd miała na mnie taki cholernie silny wpływ? Gdy widziałem ją po raz ostatni, byłem jeszcze dzieciakiem. Teraz stałem się mężczyzną. Chodziłem do łóżka z bardziej zmysłowymi kobietami. Obeznanymi w sztuczkach miłosnych, które przyprawiłyby niewinną księżniczkę w rodzaju Lydii De Havilland o szkarłatny rumieniec. Miałem doświadczenia wykraczające daleko poza tę dziecinną szarpaninę z nią. Spędziłem z Lydią tylko chwilę. A jednak... Pokręciłem głową,

usiłując otrząsnąć się ze wspomnień, zostawić za sobą echo przelotnych chwil w jej ramionach, skupić się na tym, co przyszło potem.

Upokorzenie. Wściekłość. Rezygnacja. Żal.

Pamięć o tym, co zrobiła, wciąż bolała mnie jak niewidoczna rana. Nie tylko to, co zrobiła, ale też o to, czego nie zrobiła. Nie stanęła po mojej stronie. Przyglądała się z boku, jak jej brat mnie upokarzał. Kazał mi błagać. Nienawidziłem jej za to, że zwabiła mnie w pułapkę, że dała mi nadzieję. Nienawidziłem jej za własną bezsilność. Nie mogłem jej tego wszystkiego wybaczyć. Nie sądziłem, by kiedykolwiek było to możliwe.

I tyle. Wiedziałem, że jeśli zrealizuję od tak dawna planowaną zemstę, uwolnię się od niej. Odprawię egzorcyzmy i pozbędę się ducha nawiedzającego mnie od siedmiu lat. Ducha Lydii, wspomnień o niej, wstydu, który płonął we mnie do dziś. Wreszcie będę mógł o niej zapomnieć, bo udało mi się odwrócić sytuację – teraz to ona była zależna ode mnie.

Teraz to ona miała błagać.

– Jak tam?

Podniosłem głowę. Prostując się, próbowałem przyglądzić zmierzwione włosy. W drzwiach stał Fionn w przemoczonej koszuli. Przyglądał mi się przez chwilę, po czym wszedł do środka i opadł na krzesło, które zaledwie przed kilkoma minutami zajmowała Lydia. On ledwie się na nim mieścił.

– Mniej więcej... – odparłem.

Fionn gwizdnął i pochylił się do mnie.

– Twój akcent mówi co innego, *mo chara*. – Zaśmiał się cicho.

Zmierzyłem go wzrokiem, a on roześmiał się głośniejsze i udał, że drży. Jakim cudem zauważył mój akcent? Wymówiłem tylko dwa słowa.

– Co za mordercze spojrzenie! Myślisz, że się boję?

Usadowiłem się wygodniej na krześle i przez chwilę wpatrywałem się w sufit.

– Była tu Lydia De Havilland.

– Aaa.

– Właśnie. Aaa. – Wyprostowałem się i popatrzyłem na niego.

W jego oczach malowało się zrozumienie i lekki niepokój. Uniósł brwi.

– Cóż, teraz rozumiem twój stan. Zaproponowała, że odkupi firmę?

– Nie może. Nie ma pieniędzy. – O czym zresztą dobrze wiedziałem.

Fionn wzruszył ramionami.

– No to po sprawie. Będzie musiała poszukać sobie pracy. Trzymam za nią kciuki.

Poczułem, że drga mi szczęka. Fionn zmrużył oczy i pochylił głowę.

– Co to za mina? – zapytał.

– Powiedziałem, że może pracować u mnie w domu, służyć mi i codziennie błagać mnie o litość, a być może zwrócę jej firmę.

Fionn wpatrywał się we mnie przez chwilę, a potem opadł plecami na oparcie krzesła, przewieszając przez nie jedną rękę. Przyjrzał mi się uważnie.

– To mamy ambaras.

– Można to tak ująć.

– Coś ty sobie właściwie myślał?

Zacisnąłem zęby.

– Myślałem – zacząłem powoli, wyraźnie artykułując słowa – że przysła jej kolej, by paść na kolana i błagać. To sobie myślałem.

– Jej kolej, żeby błagać? Nie dajesz jej wyboru, co? Serio? Tego właśnie chcesz?

Wzruszyłem nonszalancko ramionami.

– Zobaczymy.

– A czy w ogóle masz zamiar zwrócić jej tę firmę?

– Nie.



Fionn milczał przez chwilę.

– Zdajesz sobie sprawę, że to wszystko się rozjedzie?

– Nic podobnego. Panuję nad sytuacją.

– To jaki masz plan? Przewidujesz dla tego cyrku jakiś limit czasowy?

Wzruszyłem ramionami.

– Wszystko wyjdzie w praniu. Zobaczą, co mi sprawia przyjemność.

Fionn zachichotał.

– Przyjemność! A jak! Już widać, że świetnie się bawisz. – Westchnął. – To bez sensu. Czego ty właściwie chcesz, *mo chara*? – zapytał cicho.

– Satysfakcji.

Spokoju. Zadośćuczynienia. Zemsty. Oczyszczenia. Miałem sto powodów, a nie potrzebowałem ani jednego. Teraz ja miałem władzę.

– No, skoro tak... Pomogłem ci, bo myślałem, że odebranie firmy jej bratu przyniesie ci satysfakcję. Mów, co chcesz, stary, na usatysfakcjonowanego to mi nie wyglądasz.

Wzruszyłem ramionami.

– Nadarzyła się okazja. Skorzystałem z niej. Co tutaj robisz?

Wyprostował się i westchnął.

– Pracuję tu, pamiętasz? – Uniósł brew. – Skoro już skoczyłeś swojemu śmiertelnemu wrogowi do, jak mi się zdaje, ślicznego gardła, to chciałbym przypomnieć, że mamy do załatwienia parę konkretów.

W odpowiedzi na jego drwinę tylko zmrużyłem oczy. Fionn błysnął swoim czarującym uśmiechem, dzięki któremu nieraz udawało nam się wyjść cało z opresji.

– A potem skombinujemy sobie zioło, ululamy się na cacy i postaramy o jakieś kobiety wątpliwej reputacji.

Wpatrywałem się w niego przez chwilę, a potem zacząłem się śmiać. Nigdy

nie umiałem długo się na niego złościć. Marihuana i alkohol mogły się tu okazać pomocne. Oparłem łokcie na biurku, a on zaczął wymieniać, co mamy do załatwienia w tym tygodniu.

Fionn towarzyszył mi, odkąd opuściliśmy Greenwich i wprowadziliśmy się do nory w Bronksie. To było na miesiąc przed maturą, ale nigdy nie skończyłem szkoły średniej, bo chwyciłem się wszelkich zajęć, żeby tylko utrzymać rodzinę. Ojciec z początku szukał pracy, gdy jednak nic nie znalazł, popadł w głęboką depresję. Pił coraz więcej, aż w końcu częściej bywał pijany niż trzeźwy. Eileen była zdana na moją opiekę. I choć robiłem tylko to, do czego zmuszała mnie sytuacja, niektóre z tych rzeczy prześladowały mnie do dziś. A wszystko przez to, co wydarzyło się tamtego wieczoru w pomieszczeniu na tyłach stajni w domu Lydii. Wszystko z powodu jej zdrady.

W Fionnie odnalazłem zaufanego przyjaciela. Miałem przynajmniej jego. Był o rok młodszym ode mnie nieokrzesanym Irlandczykiem. Przeniósł się z rodzicami do Nowego Jorku z miasteczka położonego niedaleko miejsca, skąd sam pochodziłem. Jego starzy zginęli w wypadku samochodowym, a ponieważ w rodzinnym kraju nie mieli bliskich krewnych, Fionn znalazł się na ulicy. Trzeba przyznać, że Irlandczycy nie zostawiają swoich w potrzebie. Ludzie robili dla nas, co mogli, dzielili się jedzeniem, chociaż sami niewiele mieli, zatrudniali nas do różnych dorywczych prac. Mimo to nie wystarczało nam na życie. Eileen potrzebowała pieniędzy na leczenie, a ja obiecałem sobie, że nigdy jej nie zawiodę. Miała tylko mnie.

Marzyłem, że pewnego dnia nie będę musiał wszystkiego sobie odmawiać, chować dumy do kieszeni, poświęcać ważnych spraw, robić rzeczy, które mnie brzydziły. Marzyłem, że pewnego dnia to ja będę ustalał zasady. Że wreszcie poczuję się bezpiecznie. Że będę miał spokój. I osiągnąłem swoje cele. Nadszedł czas, gdy zdobywanie środków do życia nie zaprzętało już całej mojej uwagi i mogłem zająć się dopilnowaniem, by ludzie, przez których znalazłem się na

dnie, za to zapłacili.

Nie wiedziałem, czego właściwie chcę od Lydii. Nie zamartwiałem się tym jednak. Uznałem, że jeśli jej obecność okaże się dla mnie pod jakimś względem kłopotliwa, po prostu ją zwolnię i zatrzymam jej cholerną firmę dla siebie. Nieważne, jak by błagała. Zawsze mogłem włączyć przedsiębiorstwo do swojego imperium. Chociaż nie potrzebowałem pieniędzy, miałem ochotę zrobić na nim interes i czerpać z tego satysfakcję.

Męczyło mnie lekkie poczucie winy, lecz nie dopuszczałem go do głosu. Przejęcie firmy De Havillandów oznaczało odebranie jej rodzinie. Ojciec Lydii, Edward, był porządnym facetem, dumnym z tego, co zbudował od podstaw. Właściwie szanowałem go bardziej niż własnego ojca, a on też zawsze był wobec mnie w porządku, bardziej niż w porządku. Był dla mnie dobry. Cztery lata temu, gdy dowiedziałem się, że odszedł, pojechałem na jego pogrzeb. Stałem z tyłu, by nikt mnie nie zobaczył. Widziałem Lydię. Miała na sobie czarny kostium, ciemne okulary, na włosach czarną opaskę. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. A potem podszedł do niej jej brat. Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie, by ją pocieszyć. Pozwoliła mu na to. Dlaczego nie miałyby mu pozwolić? Był jej bratem. A ja do dziś nie mogłem zrozumieć, dlaczego ta sytuacja wydała mi się kolejną zdradą. Czy miała wyrzucić brata ze swojego życia po tym, co mi zrobił? Przecież tamtego dnia nawet za mną nie pobiegła. Oczekiwanie od niej czegokolwiek było idiotyczne. Tak czy owak, bolało. Nienawidziłem ich. Całej rodziny. Teraz mi za wszystko zapłacili. A ja będę się delectował każdą chwilą zemsty. Nie odmówię sobie tego.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### Lydia

Siedziałam w piżamie przy komputerze i stukiałam długopisem o blat biurka. W końcu rzuciłam go zrezygnowana. Układałam sobie w głowie wiadomość, którą zamierzałam wysłać Broganowi. Uznałam, że dla ułatwienia wystukam sobie wstępną wersję. A potem będę mogła po prostu kliknąć „wyślij”. Wzięłam do ręki jego wizytówkę – biały kartonik zadrukowany czarnymi literami. Był elegancki i mocny, zupełnie jak on. W każdym razie z wyglądu. Zostawiłam wizytówkę i położyłam palce na klawiaturze. Wpisałam adres. W mojej głowie rozbrzmiewał głos Stuarta, słowa, które wykrzyczał, kiedy mu powiedziałam o propozycji Brogana. „Że CO? – wrzeszczał. – Chce, żeby moja siostra łajdaczyła się dla niego, by spłacić mój dług? Za kogo on się, kurwa, uważa? Zabiję go!” Puste słowa, zważywszy, że był całkowicie zdany na łaskę Brogana. Nie miał nic do zaoferowania. Ale jego mina świadczyła o tym, że mówi poważnie. Zabiłby go, gdyby mógł.

*Brogan,*

*uważam Twoją niejednoznaczną, arogancką propozycję za obrzydliwą i haniebną. A jednak nie mam wyboru, przyjmę ją, jeśli...*

Skasowałam to, co napisałam, marszcząc czoło. Czy naprawdę sądziłam, że

o to chodzi Broganowi? Żebym została jego dziwką? Szczerze mówiąc, nie. Zważywszy na to, jak na mnie patrzył – z obrzydzeniem – najprawdopodobniej chciał mnie tylko upokorzyć. Poza tym byłam przekonana, że nie brakuje mu partnerek do niezobowiązującego seksu. Był zabójczo przystojny. Wyprostowałam się. Postanowiłam to zrobić. Mogłam znieść trochę upokorzeń, jeśli to pozwoliłoby mi ocalić ukochaną firmę mojego ojca. Jeśli dzięki temu wiele osób miało zachować pracę. Ta perspektywa nie budziła mojego entuzjazmu, ale być może to najlepsze wyjście. Znowu gierki. Już dawno wyrosłam z gierek. Widocznie Brogan nie.

Jedyną alternatywą wydawało się zostawić ten bałagan za sobą, znaleźć nową pracę i zacząć nowy rozdział. Ból w sercu. Jak mogłabym tak zwyczajnie odpuścić, nie próbując nawet przekonać Brogana, by zwrócił nam naszą firmę? By pozwolił mi ją spłacić w jakichś ratach? Jeśli istniała choćby najmniejsza szansa na jej odzyskanie, musiałam spróbować. Musiałam się dowiedzieć, czego Brogan ode mnie oczekuje i co jest gotów mi dać. Musiałam. Dla siebie... dla mojego ojca.

*Brogan,*

*doceniam Twoją wspaniałomyślną propozycję...*

Kasuj. Podciągnęłam nogę na krzesło i obejmując kolano, przymknęłam oczy. Wyobraziłam sobie Brogana jako nastolatka, jego jasnoblękitne oczy, które przy ciemnej karnacji robiły tak olśniewające wrażenie. Wydawały się prawdziwym wybrykiem natury... Przez to jego męska uroda jeszcze bardziej fascynowała. Na myśl o nich poczułam dziwną tęsknotę, podobnie jak na wspomnienie jego przeszywającego spojrzenia. To było... urocze. Schlebiał mojej nastoletniej próżności, ale także czemuś innemu, czemuś głębszemu, czemuś, co chciałam odkryć. Dlaczego ze wszystkich ludzi postanowił adorować akurat mnie? On, który, jak mi się zdawało, nigdy nie podejmował

lekkomyślnych decyzji, wszystko robił z rozwagą i ostrożnie. Tamtego dnia w stajni zaczęłam rozumieć, że to, co nas łączy, z pewnością nie jest powierzchowne. Siła tego uczucia mnie zaskoczyła. Choćbym nie wiem jak bardzo wzbraniała się do tego przyznać, wciąż mnie pociągał, przynajmniej fizycznie. Oczywiście nie ulegało wątpliwości, że tak samo reaguje na niego większość kobiet.

– Ach! – westchnęłam, spuszczać nogę i siadając prosto.

Sęk w tym, że mimo wszystko... Mimo całej tej okropnej sytuacji, mimo że Brogan mnie nienawidził, nie pozwolił mi się przeprosić... Nie mówiąc już o przyjęciu przeprosin. Chociaż gotów był ponieść ogromne koszty, by pozbać nas firmy, nie mogłam zapomnieć własnych uczuć, gdy znów go zobaczyłam: oprócz szoku, zmieszania i rozpaczyci poczułam... dumę. Byłam dumna z jego niewątpliwego życiowego sukcesu, nawet jeżeli najwyraźniej postanowił go wykorzystać do zniszczenia mnie. Ledwo sobie radziłam z własnymi emocjami. Nadal kręciło mi się w głowie.

*Brogan,*

*przyjmuję Twoją propozycję. Daj, proszę, znać, gdzie i kiedy mam przyjść.*

*Lydia*

Wahałam się tylko przez chwilę, a potem kliknęłam „wyślij”. Wzięłam głęboki oddech, wstałam i poszłam do łazienki umyć zęby. Kiedy kończyłam, z komputera dobiegł sygnał przychodzącej wiadomości, więc wróciłam do biurka, żeby sprawdzić pocztę. Podeszłam wolno do ekranu, a gdy zobaczyłam nazwisko nadawcy, znowu poczułam, że brakuje mi tchu. Sądziłam, że każe mi czekać. Drżącą ręką otworzyłam wiadomość.

*Lydio,*

*bardzo się cieszę. Możesz zacząć jutro o szesnastej. Adres znajdziesz poniżej.*

*Brogan Ramsay*

Jasna cholera! Z niedowierzaniem odczytałam adres. Mieszkał w Greenwich? Od kiedy? Musiał kupić dom niedawno, inaczej zdążyłabym o tym usłyszeć. Greenwich było niewielkim miastem. Nagle dotarło do mnie, że mężczyzna, którego widziałam ostatnio na przyjęciu, to naprawdę był Brogan.

Rozpoznałam go. Po prostu byłam zbyt oszołomiona i wstrząśnięta po dzisiejszym poranku, by wrócić myślami do tamtego wieczoru. Wiedziałam, że to on, lecz nie przyjmowałam tego do wiadomości. Ten płynny chód, powściągliwość widoczna w postawie. Jak zawsze trzymał ludzi na dystans. Z wyjątkiem mnie. Teraz jednak najwyraźniej coś się zmieniło. W najbardziej dramatyczny z możliwych sposobów.

Poczułam lęk, odetchnęłam kilka razy, by się uspokoić. No dobrze, w porządku. Postanowiłam to zrobić. I nawet lepiej, że mieszka w znajomym mieście, gdzie miałam przyjaciół. No, tak jakby. Zdaje się, że zaliczenie koleżanek z liceum do grona przyjaciół byłoby przesadą. Grubą przesadą. Miałam Daisy. Przynajmniej miałam ją. Tylko nie byłam przekonana, czy chcę jej o tym powiedzieć. Co za upokorzenie. Jak miałabym to zrobić? Postanowiłam nie martwić się na zapas, bo na razie wszystko było jedną wielką niewiadomą.

Przede wszystkim należało omówić z nim warunki. Nie spodziewał się chyba, że będę dla niego „pracowała” w nieskończoność. Prędzej czy później i on zmęczy się tą grą. Czy aby na pewno? Nie mógł przecież oczekiwać, że zostanę jego niewolnicą na zawsze.

Tak czy owak, nie zamierzałam teraz rozmyślać o tym, co może się wydarzyć. Najpierw musiałam się porządnie wyspać. Wczołgałam się do łóżka i zgasiałam światło. Kiedy leżałam z głową na poduszce, prześladowało mnie

wspomnienie jego jasnoniebieskich oczu.

\*

Sen nie przyszedł. Całą noc przewracałam się z boku na bok. Wstałam o siódmej rano, wzięłam długi, gorący prysznic i wysuszyłam włosy. Włożyłam białe spodnie w delikatne prążki i zieloną bluzkę. Zamierzałam iść na parę godzin do biura, aby podomykać bieżące sprawy. Włożyłam czółenka i znieruchomiałam. Czy Brogan pozwoli mi pracować w swojej firmie? Choćby zdalnie? Jęknęłam. Przecież moje dawne biuro już do mnie nie należało. W końcu o to w tym wszystkim chodziło. Miałam grać według jego zasad. Pozwolić na jego zemstę, przejęcie władzy, cokolwiek przez to rozumiał. A potem, gdy już odzyskam naszą rodzinną firmę, nasze drogi się rozejdą. Wystarczyło zrobić to, co mi każe, i przekonać go, by postąpił właściwie. Musiałam uczciwie przyznać, że szanse powodzenia były niewielkie. Może żadne. Nie pozostawało mi nic innego, jak wierzyć, że pod maską obojętności ukrywa się wrażliwy chłopak, którego kiedyś znałam. Choćby jego cień. Musiałam mieć nadzieję, że mając kontakt z Broganem, zdołam go przekonać do zwrotu mojej własności. Nie mając nadziei, nie miałam nic.

Potem znów zwątpienie wzięło górę. Co, jeśli „praca” u Brogana Ramsaya okaże się czymś nielegalnym? Zmarszczyłam czoło, wspominając siedzibę jego firmy. Powiedział, że zajmuje się ubezpieczeniami na życie, a jednak nic na to nie wskazywało. Nie miał nawet szyldu na budynku ani komputera na biurku. A jego jedynym pracownikiem był jakiś arogancki wyrostek. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że ten jego „interes” jest w najlepszym razie podejrzany. Ubezpieczenia na życie, akurat.

Aby się odprężyć, pojechałam do De Havilland Enterprises. Dotarłam na miejsce i poszłam prosto do biura Stuarta. O dziwo, był tam, stał przy oknie i patrzył na miasto. Zazwyczaj nie pojawiał się w firmie przed dziesiątą, chyba że



miał spotkanie. Zastanawiałam się, kiedy zostaniemy wyprowadzeni z budynku.

Słyszając, że wchodzę, Stuart odwrócił się. W ręce trzymał butelkę. Miał przekrwione oczy. No tak. Wyjaśniło się, skąd wziął się tu tak wcześnie. W ogóle nie pojechał do domu. Przynajmniej nie tylko ja się dziś nie wyspałam.

– Chcesz do tego kawę? – zapytałam sarkastycznie. – Żeby przynajmniej udawać, że jest rano?

Popatrzył na mnie z kwaśną miną.

– Nie.

Pociągnął z butelki.

Rzuciłam torebkę na krzesło.

– W czym to pomaga? Skoro już mam zamieszkać z obcym facetem, który chce, by cała nasza rodzina płaciła za coś, co się stało siedem lat temu, mógłbyś przynajmniej dać mi iluzję wsparcia. – Nie mogłam znieść świadomości, że mój głos brzmi piskliwie. Wzięłam głęboki oddech i wyjęłam z aktówki plik dokumentów. – Chciałabym cię prosić, żebyś coś dla mnie zrobił. Muszę wyjść wcześniej, a to musi być gotowe dziś po południu. Poza mną tylko ty możesz się tym zająć. Myślisz, że dasz radę?

– Opuść sobie te protekcyjne bzdety, Lydio. Po prostu powiedz, co trzeba zrobić.

Znowu zaczął gapić się w okno. Zacisnęłam zęby. Jego furia jak zwykle zmieniła się w ponure uzalenie nad sobą. Nie zaskoczyło mnie to, ale też nie miałam siły z tym walczyć. Nie dzisiaj.

– W porządku, dzięki – odparłam z udawaną obojętnością. – Wyślę ci esemesa, jak dowiem się czegoś więcej.

Zabrałam swoją aktówkę i torebkę, po czym ruszyłam do wyjścia.

– Czy wiesz, że nasz ojciec zamierzał go tu zatrudnić? Twierdził, że to jakiś geniusz matematyczny, że taki talent to byłby skarb dla De Havilland Enterprises – odezwał się Stuart.

Odwróciłam się z ręką na klamce. Stuart zaśmiał się bezgłośnie.

– Ironia losu, co?

Znowu pociągnął porządnie z butelki.

Przyjrzałam mu się zatroskana. Wciąż stał zgarbiony i patrzył przez okno. Wyglądał na załamane. Nie zdawałam sobie sprawy, że był zazdrosny o Brogana Ramsaya. Przed laty cierpiał, bo nasz ojciec wypowiedział się z podziwem o innym chłopaku. Edward De Havilland przy całej swojej niewiarygodnej etyce pracy i zmysłowi do interesów nigdy nie doceniał własnego niefrasobliwego syna. Był dobrym człowiekiem, lecz w Stuarcie dostrzegał głównie słabości i to, czym się od niego różnił. Najczęściej patrzył na niego z dezaprobatą.

– Opiekuj się bratem, Lydio – powiedziała do mnie mama tuż przed śmiercią.

– Wiem, że jest starszy, ale nie taki silny jak ty.

Stuart miał wtedy tylko piętnaście lat, lecz ona już wiedziała. Nie mogłam powstrzymać iskierki współczucia, która zapłonęła teraz w mojej piersi. Chociaż wiele rzeczy mi przeszkadzało u Stuarta, to przecież był moim bratem. Jediną rodziną, jaką miałam. A mama prosiła mnie, żebym się nim opiekowała.

Odwrócił się do mnie.

– Uważaj na siebie.

Pokiwałam głową, uśmiechając się blado.

– Będę uważała. Obiecuję. Wszystko będzie dobrze.

Wyszłam i cicho zamknęłam za sobą drzwi.

Resztę dnia spędziłam na załatwianiu bieżących spraw. Powiedziałam swojej asystentce, że biorę co najmniej kilka dni urlopu. W rzeczywistości nie miałam pojęcia, co się wydarzy ani czy Brogan pozwoli Stuartowi i mnie pracować w De Havilland Enterprises na jakimkolwiek stanowisku. Uznałam, że jeśli wrócę do biura za tydzień, tym lepiej. Będę dalej robiła co w mojej mocy, by wyciągnąć firmę z tarapatów, dokładnie tak samo jak do tej pory.

O drugiej wyszłam z biura. Nie żegnałam się definitywnie. To by oznaczało porzucenie nadziei. W dodatku zdążyłam się zorientować, że nikt z pracowników nie miał pojęcia o jakichkolwiek zmianach, więc, chcąc nie chcąc, nie mogłam o niczym ich informować bez instrukcji Brogana. Oczywiście miałam nadzieję, że niezależnie od tego, co będzie ze mną i Stuartem, w kwestii zatrudnienia pozostałych osób mogę go trzymać za słowo.

Dotąd moja rola polegała przede wszystkim na kierowaniu pracą szefów poszczególnych działów. Wszyscy byli kompetentni i poradziliby sobie beze mnie. Świadomość tego dodała mi otuchy, gdy opuszczałam De Havilland Enterprises.

Wróciłam pospiesznie do domu, upięłam włosy i wzięłam szybki prysznic. Potem spakowałam ubrania na tydzień. Tyle czasu chyba wystarczy, by przekonać Brogana do zawarcia jakiegoś rozsądnego porozumienia. Zastanawiałam się, co powinnam zabrać. Hmm... Czego potrzebują niewolnice mające się stawić przed swoim panem? Jak to możliwe, że moje życie przybrało taki obrót?

Wsiadłam do samochodu i wstukałam w nawigacji adres w Old Greenwich podany w mailu przez Brogana. Zapowiadała się czterdziestopięciominutowa podróż. Włączyłam audiobooka i ruszyłam, próbując się skupić na treści książki. Zamartwianie się było bez sensu, skoro i tak nie miałam pojęcia, w co się pakuję. Wyobrażanie sobie najróżniejszych scenariuszy mogło mnie tylko doprowadzić do rozstroju nerwowego. Mimo wszystko jednak, zjeżdżając z autostrady, miałam świadomość, że ze słuchanej powieści nie dotarło do mnie ani jedno słowo.

Kierując się wskazówkami GPS, znalazłam się na podjeździe prowadzącym do wspaniałego jasnoszarego domu w stylu kolonialnym z widokiem na zatokę. No proszę. Dawny syn ogrodnika naprawdę świetnie sobie radził. Podejrzany interes ubezpieczeniowy musiał być dochodowy. Ten dom był wart z sześć

milionów, jeśli nie więcej.

Na podjeździe na tyłach nie było samochodu, lecz Brogan mógł parkować w potrójnym garażu, który miałam przed sobą. Wsiadłam, zabrałam z tylnego siedzenia torebkę i dokładniej obejrzałam dom. Czy między innymi dlatego Brogan chciał, żebym tu przyjechała? Miałam zobaczyć, jak mu się powodzi, by jeszcze dotkliwiej odczuć nasz upadek? Cóż, skoro tak, to osiągnął cel. Nie ulegało wątpliwości. Domyślałam się, że z każdego okna po drugiej stronie tego eleganckiego budynku roztaczał się widok na cieśninę Long Island.

Obeszłam dom i osłaniając oczy dłonią, popatrzyłam na szeroki trawnik skoszony w romby i rozciągającą się za nim wodę. Ciekawe. Czyżby Brogan osobiście zajmował się ogrodem? Chyba że znalazł ogrodnika, który przejął jego styl. W to jednak wątpiłam. Wróciłam myślami do czasów sprzed siedmiu lat. Moja fascynacja Broganem nie była wyłącznie fizyczna. Przyglądałam się, jak dokładny jest we wszystkim, co robi. Poważny. Skupiony. Trawniki przede mną mógł być skoszony wyłącznie przez Brogana Ramsaya. Nikt inny nie zrobiłby tego tak precyzyjnie.

Dom okalała przestronna weranda ozdobiona niezliczonymi donicami moich ulubionych hortensji już w pełnym rozkwicie. Uwielbiałam ich okrągłe dekadentkie kwiaty.

Wejście znajdowało się od strony zatoki. Wzięłam głęboki oddech i zapukałam do drzwi. Upłynęło kilka chwil i usłyszałam zbliżające się kroki. Otworzył mi Brogan w dżinsach i granatowym T-shircie. Wyprostowałam się.

– Cześć – wykrztusiłam.

Skinął głową i cofnął się, wpuszczając mnie do środka. Weszłam, rozglądając się po dwupoziomowym hallu.

– Masz piękny dom.

Zacisnął usta i znowu kiwnął głową, popychając drzwi. Zatrzasnęły się z cichym stuknięciem.

– Chodź, pokażę ci twój pokój.

Cóż, sytuacja była niezręczna.

– Pokój? Czy klatkę?

Skrzywił się z niesmakiem.

– Zostawiłem ci wybór. Jeśli zmieniłaś zdanie, w każdej chwili możesz wyjechać.

Weszłam za nim po schodach i przystanąłam, nie mogąc oderwać wzroku od oszałamiającego widoku z okna na górze. Nie pomyliłam się: aż po cieśninę Long Island.

– Nie, nie zmieniałam zdania. Chciałabym jednak porozmawiać o warunkach. Nie...

Brogan wszedł do jakiegoś pokoju, więc podążyłam za nim. Zatkąło mnie. Znalazłam się w luksusowej sypialni. Natychmiast musiałam podejść do przeszklonych drzwi prowadzących na taras z pięknym, niczym niezasłoniętym widokiem na cieśninę. Wyobrażałam sobie, jak stoję tu co rano z kubkiem kawy i podziwiam wschód słońca. Oczywiście tymczasowo.

Odwróciłam się i popatrzyłam na łóżko, wielki pluszowy baldachim, białą pościel. Naprzeciwko okna był kominek, a po jego obu stronach ustawiono wyściełane pikowanym aksamitem fotele. Obok znajdowały się drzwi prowadzące zapewne do łazienki. Na resztę umeblowania składały się komoda i szafka nocna.

Odwróciłam się do Brogana tak gwałtownie, że przestraszyłam go tym niespodziewanym ruchem. Miałam wrażenie, że na jego twarzy maluje się wyraz pełnego napięcia wyczekiwania, ale już po chwili dostrzegłam tylko obojętne znużenie.

– Tu jest... pięknie – powiedziałam, przygryzając wargę. – Czy możemy teraz porozmawiać?

Brogan odchrząknął.

– Właściwie nie, muszę gdzieś zadzwonić w sprawie służbowej. Zobaczymy się przy kolacji.

– Ach. Dobrze. Kolacja? Czy ty ją przygotujesz, czy mam... t... to znaczy, czy to będzie należało do moich... obowiązków?

Wyglądał, jakby dopiero teraz się nad tym zastanawiał.

– Właściwie to tak. To będzie należało do twoich obowiązków. Pewnie przydałoby się zrobić zakupy. Ostatnio jakoś nie udawało mi się dotrzeć do supermarketu.

Nagle wyobraziłam sobie tego potężnego, powściągliwego, mężczyznę, jak idzie alejką z mrożonkami, spoglądając wyniosłe na gotowe dania i łypiąc złowrogo na angielskie muffiny. Z trudem powstrzymałam śmiech.

– Dobrze. – Uznałam, że możemy omówić warunki naszego porozumienia przy kolacji. Przyjrzałam mu się. – A w jakich godzinach ma się odbywać moje błaganie?

Brogan, który już szedł w stronę drzwi, obrócił się do mnie błyskawicznie. Skuliłam się, gdy w dwóch susach znalazł się tuż przede mną.

– A kiedy chciałabyś zacząć?

Podniosłam głowę.

– A czy to ma znaczenie, czego chcę? Myślałam, że mam wykonywać twoje polecenia. Czy nie o to w tym wszystkim chodzi?

Wpatrywał się we mnie przez kilka chwil, ale nie odezwał się ani słowem. Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Odetchnęłam głęboko i opadłam na łóżko. Leżąc na plecach, wpatrywałam się w baldachim nad głową. No dobra, tak to ma na razie wyglądać. Przynajmniej jadąc do supermarketu, trochę się odprężę i spożytkuję energię.

\*

Godzinę później wносиłam już do kuchni torbę pełne zakupów. Nie byłam

najlepszą kucharką, uznałam jednak, że sobie poradzę. Od ukończenia studiów mieszkałam sama i nie umarłam z głodu, chociaż oszczędzałam i starałam się jak najrzadziej jadać poza domem. Oczywiście, jeśli ta cała historia z Broganem nie skończy się po mojej myśli, jako bezrobotna będę zmuszona oszczędzać jeszcze bardziej. Chociaż, kto wie? Dotąd właściwie każdy grosz zaoszczędzony z wypłaty inwestowałam w firmę. Nie traciłam nadziei, że pewnego dnia to się w końcu opłaci, a tymczasem kupowałam artykuły z promocji i zbierałam kupony zniżkowe. Oczywiście nie miałam zamiaru przyznawać się do tego Broganowi. Przypuszczałam, że sprawiłoby mu to satysfakcję, której nie chciałam mu dawać. Wiedział, że cienko przedziemy, ale szczegóły mojej osobistej sytuacji finansowej to nie jego sprawa. Nie musiał wiedzieć o tym, że gdy wybrałam się do centrum handlowego po nowy kostium kąpielowy – a mieli tam naprawdę fajne kostiumy kąpielowe – ostatecznie zrezygnowałam z zakupów. W tym sezonie nie było mnie stać na nic. Moja nowa rzeczywistość. Byłam gotowa stawić jej czoło, no i przynajmniej teraz wiedziałam już, że w centrach handlowych mewają świetne kostiumy. I ubrania. I torebki. I artykuły dekoracyjne. Centra handlowe są super. Co za różnica.

Pootwierałam szafki kuchenne, by się rozejrzeć, i zaczęłam rozpakowywać zakupy. Kuchnia była duża, przestronna, z klasycznymi białymi szafkami i prostokątnymi kafelkami ułożonymi w cegielkę. Pośrodku znajdowała się duża wyspa, a pod oknami kącik śniadaniowy z pięknym widokiem na ogród. Dom Brogana był luksusowy, a przy tym przytulny i wygodny. Dorastałam w tej samej okolicy, w komfortowej rezydencji, która nie miała jednak rustykalnego uroku tego domostwa. Rozejrzałam się. Może decydował o tym wystrój wnętrza – Ginny zawsze wolała cenne gadzety od czegoś, co dałoby się wykorzystać w praktyce. I nawet moja mama, chociaż była ciepłą, uroczą osobą, skłaniała się ku eleganckim meblom. Dom Brogana został urządzonej jakby w innym celu – odnosiło się wrażenie, że wszystko, co się w nim znajduje, chociaż piękne,

zostało wybrane z myślą o wygodzie. Zdecydowanie znać było tutaj kobiecą rękę – zastanawiałam się, czy zatrudnił dekoratora. A może jest żonaty... Wolałam nie zastanawiać się, dlaczego ta myśl tak mnie przygnębia.

Ruszyłam w stronę schodów, by odnieść torebkę do swojego pokoju, i zauważyłam, że drzwi do gabinetu Brogana są otwarte. W środku nie było nikogo. Zawołałam go cicho po imieniu, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Widocznie wyszedł.

Zostawiłam torebkę u siebie i wróciłam do kuchni. Zdjęłam czajnik z kuchenki – co za facet ma zwykły czajnik w dzisiejszych czasach! – i zabrałam się do przygotowywania kolacji. Upiekłam kurczaka i ziemniaki w parmezanie, ugotowałam zieloną fasolkę. Nalałam sobie kieliszek wina i czekałam na powrót Brogana.

Godzinę i dwa kieliszki wina później burczało mi w brzuchu, a jego wciąż nie było. Zastanawiałam się, czy zadzwonić do niego. Poszłam na górę, odszukałam w torebce jego wizytówkę i wybrałam numer. Od razu włączyła się poczta głosowa. Westchnęłam, nałożyłam sobie porcję na talerz i zjadłam samotnie w kąciku śniadaniowym, gapiąc się na ukwiecony ogród.

Na koniec sprzątnęłam kuchnię, owinęłam folią talerz z kolacją Brogana i zostawiłam go na blacie.

Co tu się, u licha, dzieło? Po powrocie na górę, gdy już przebrałam się w piżamę i położyłam do łóżka, ogarnęła mnie złość. Czy nie zasługiwałam nawet na zwykłą uprzejmość? Widocznie nie. Pomimo gniewu i wczesnej pory oczy same mi się zamknęły, ledwo przyłożyłam głowę do poduszki. Po nieprzespanej poprzedniej nocy niewielka ilość wina mnie znokautowała. Po chwili już spałam.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### Lydia

Obudziłam się wcześnie, wzięłam prysznic, ubrałam się i zeszłam na dół. Spałam twardo i nie słyszałam, kiedy Brogan wrócił, nie ulegało jednak wątpliwości, że jest w domu. Jedzenie zostawione dla niego zniknęło, na blacie pojawiły się ulotki ze skrzynki na listy, a jedno z krzeseł było odsunięte od stołu. Na środku wyspy znalazłam wiadomość.

*Lydio,*

*wrócę o szóstej, będę miał gościa. Przygotuj, proszę, kolację dla dwóch osób.*

Co to miało być? Żadnego wyjaśnienia, dlaczego nie raczył się pojawić na wczorajszej kolacji, ani słowa o tym, co mam robić przez cały dzień ani kiedy porozmawiamy o warunkach tej absurdalnej umowy, po prostu... to? Zgniotłam kartkę i cisnęłam ją przed siebie. Sięgnęłam po telefon i po raz drugi wybrałam jego numer. Znowu poczta głosowa. Wydałam z siebie ryk wściekłości i rzuciłam telefon na blat. Upadł z głośnym klekotem.

Zamierzał mnie zanudzić na śmierć? A może powinnam to potraktować jak krótkie wakacje? Wyłożyć się na jego tarasie i korzystać z... Za oknem przetoczył się grzmot i po chwili lało jak z cebra. Osunęłam się na jeden

z barowych stołków i podparłam brodę na dłoniach.

Nie, nie zamierzałam tak siedzieć i nic nie robić. „Zatrudnił” mnie, abym odpracowała dług, i to właśnie postanowiłam zrobić. Zaczęłam od szafek kuchennych. Posegregowałam artykuły spożywcze według rodzajów i poustawiałam je alfabetycznie. Po szybkim lunchu poszłam do jego pokoju. Zapukałam, ostrożnie uchyliłam drzwi i zajrzałam do środka, jakbym się spodziewała, że ukrywa się w jakimś kącie. Weszłam i rozejrzałam się. Była to główna sypialnia. Trochę przypominała pokój przeznaczony dla mnie, jednak tu nad łóżkiem nie było baldachimu, a pościel miała grafitowy kolor. Przed kominkiem leżał tylko duży puszysty dywan. Nie dostrzegłam żadnych rzeczy osobistych, a postanowiłam nie otwierać szuflad komody. Przynajmniej na razie. Zamiast tego skierowałam się do łazienki i poukładałam kosmetyki według podobnego klucza jak produkty w szafkach kuchennych. Trzymał tu tylko kilka rzeczy – pastę do zębów, szczoteczkę, nitkę, dezodorant, krem do golenia, grzebień, fiolkę paracetamolu i cząski do paznokci – więc poszło szybko. Przeglądanie szafki w jego łazience wydało mi się rzeczą niezwykle intymną, ale sam był sobie winien, skoro nie zostawił mi żadnych poleceń. Nie spodziewał się chyba, że spędzę dzień, patrząc w sufit, więc nie może mieć do mnie pretensji. Mimo to dziwnie się czułam, poruszając się po jego osobistej przestrzeni. Tak długo o nim rozmyślałam... a teraz chodziłam po jego sypialni.

Znowu popatrzyłam na łóżko, zastanawiając się, jak wygląda, gdy śpi. Czy ten wyraz skupienia znika z jego twarzy, czy nawet przez sen zachowuje swoją powściągliwość? Ile kobiet tu z nim sypiało? Ile kobiet było z nim w sytuacji tak intymnej jak kiedyś ja... ten jeden raz? Otrząsnęłam się z tych myśli, poszłam do jego garderoby i zaczęłam układać ubrania według rodzajów i kolorów. Składały się na nią głównie koszule i spodnie do garnituru, kilka krawatów i parę pólek z butami.

Gdy skończyłam, wyszłam z jego sypialni z uczuciem dziwnego smutku. To

był zły pomysł. Łatwiej byłoby mi to wszystko przetrwać bez namacalnych dowodów na to, że Brogan Ramsay jest mężczyzną z krwi i kości. Przez te wszystkie lata myślałam o nim z mieszaniną smutku i żalu, lepiej jednak bym na tym wyszła, mając świadomość, że mnie nienawidzi i w sobie tylko wiadomy sposób chce mnie ukarać. Grzebanie w jego rzeczach osobistych z pewnością w tym nie pomogło. Ale przynajmniej mogło go zirytować. Chocież tyle.

Kiedy stałam w oknie, gapiąc się na ogród, dostrzegłam jakiś ruch za drzewami rosnącymi z boku domu. Wytężyłam wzrok. Przestało już padać, lecz kropelki deszczu na szybie utrudniały obserwację. Wyszłam na zewnątrz i ruszyłam przez rozmiękły trawnik w stronę kępy drzew. Za nimi znajdował się podjazd prowadzący do urokliwego domku dla gości, mniejszego niż główny dom, utrzymanego w podobnym stylu. Właśnie wyjeżdżał stamtąd jakiś samochód, więc przystanęłam i patrzyłam za nim, aż zniknął mi z oczu. Kto się tam zatrzymał? Odwróciłam się i wróciłam do domu.

Wybrałam numer Stuarta. Odebrał po drugim dzwonku.

– Cześć Lydio? Wszystko gra?

Zacisnęłam zęby. Słysząc było, że płacze mu się język. Dalej pił. Zdałam sobie sprawę, że to, co tu robię, niczego nie zmieni, jeżeli Stuart nadal będzie się zalewał, zamiast pracować, dopóki nie wrócę. Nawet jeśli dogadam się z Broganem, to po powrocie prawdopodobnie zastanę firmę na skraju bankructwa.

– Tak, gra.

– Nie zrobił ci krzywdy?

– Nie. Chyba chce ze mnie zrobić gosposię. Mam dziś przygotować kolację dla niego i jego gościa.

Otworzyłam lodówkę i zaczęłam się zastanawiać nad wieczornym *menu*.

Stuart wypuścił powietrze z płuc.

– Powiedział ci, jak długo masz tam zostać?

– Nie. Jeszcze z nim nie rozmawiałam. Dam ci znać, gdy czegoś się dowiem, dobrze? U ciebie wszystko w porządku?

– Tak. – Sądząc po głosie, użalał się nad sobą na całego. – Zostałem zwolniony. Dzisiaj pojawił się mój następca. Musiałem spakować rzeczy na oczach nowego kierownictwa. Nie żebym był zaskoczony, ale... – Umilkł.

Stuart był wyraźnie wyprowadzony z równowagi. No to się zaczyna. Czy mnie też zwolni?

– Och – westchnęłam, opierając się o blat. – Stuart, przykro mi. Obawiałam się, że do tego dojdzie, miałam jednak nadzieję, że... Cóż, wszystko się jakoś ułoży. Dasz sobie radę?

– Jak tylko Brogan Ramsay będzie trupem – wymamrotał.

– Nie wydaje mi się, by to wymagało tak drastycznych środków. Trzymaj się. Na pewno mi się uda. Zadzwoń do ciebie, jak tylko będę mogła, dobrze?

– Dobra, jak chcesz. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Usłyszałam chlupot, jakby właśnie pociągnął z butelki.

Potrzebuję tylko, byś dorósł i zaczął się zachowywać jak odpowiedzialny mężczyzna, który jest w stanie myśleć o kimś jeszcze oprócz siebie, chciałam powiedzieć, ale ugryzłam się w język. Właśnie został wyrzucony z naszej rodzinnej firmy. Może to nie najlepszy moment na reprimendy. I może nie tylko on potrzebował się napić.

– Dobrze, Stuart. Kocham cię, wiesz?

– Tak, ja też cię kocham. Pa.

– Pa.

Przez kilka minut stałam w kuchni, usiłując opanować emocje. Żal do Brogana o to, co nam zrobił, i narastającą wściekłość na Stuarta. Ja tutaj chwytam się wszystkiego, zdaję się na łaskę obcego faceta, a on tymczasem... pije? Mnie ledwo starcza na jedzenie, a on ma pieniądze na alkohol? Skąd właściwie je bierze po tym, jak przegrał w karty naszą firmę? Westchnęłam głęboko. Moje

życie leżało w gruzach! Nie miałam pojęcia, jak spłacić samochód. Może trzeba będzie w ogóle się go pozbyć. Wprawdzie wynajęłam garaż w mieście na rok, lecz za parę miesięcy trzeba będzie przedłużyć umowę. Z czego miałabym ją uregulować? Prawdę mówiąc, w mojej obecnej sytuacji utrzymywanie samochodu w Nowym Jorku zakrawało na rozrzutność. Może powinnam zacząć pisać CV, ale czy posiadałam jakieś umiejętności cenione na rynku pracy?

Poszłam do swojego pokoju. Włączyłam laptop i wpisałam hasło do poczty, nie wiedząc nawet, czy mam jeszcze do niej dostęp. Po pełnej napięcia chwili oczekiwania okazało się, że miałam. Czyżby Brogan kazał wyrzucić tylko Stuarda? Moje serce zabiło mocniej. Uczepiłam się myśli, że to dobry znak. Widocznie przynajmniej rozważał współpracę ze mną. Następne spotkanie szefów działów miało się odbyć dopiero za kilka tygodni i miałam nadzieję, że do tego czasu uda mi się z nim dogadać.

Przez kilka kolejnych godzin przeglądałam zaległą pocztę i zajmowałam się sprawami, które mogłam załatwić zdalnie. Cieszyłam się, że mimo nieobecności w biurze mogę trzymać rękę na pulsie. Potem weszłam na stronę z przepisami kulinarnymi i przejrzałam kilka pomysłów. Wybrałam jeden i wysłałam mailem do siebie.

Wróciłam do kuchni, otworzyłam pocztę w telefonie i wyjęłam z lodówki potrzebne składniki. I tym razem w trakcie gotowania nalałam sobie kieliszek wina. Uznałam, że na razie zemsta Brogana nie jest szczególnie perfidna.

Za piętnaście szósta usłyszałam samochód na podjeździe i zajrzałam do piekarnika. Ryba, którą niedawno wstawiłam, potrzebowała jeszcze kwadransa. Miałam nadzieję, że Brogan nie spodziewa się kolacji od razu. Gdy rozległ się szcęk otwieranych drzwi, wyszłam do hallu. Najpierw zobaczyłam Brogana. Uśmiechał się, co było dla mnie tak niespodziewane, że omal nie podskoczyłam. Na wyjaśnienie tego fenomenu nie musiałam jednak długo czekać. Okazało się, że towarzyszy mu jakaś kobieta. Gestem zaprosił ją do środka, a gdy dostrzegł

mnie, natychmiast spoważniał.

– Cześć, Lydio – powiedział, kiwając głową.

Kobieta uśmiechając się, przestąpiła próg. Była piękna. Miała długie rude włosy i nogi do samej szyi. Spojrzała na mnie pytająco, lecz Brogan nas sobie nie przedstawił.

– Kolacja nie jest jeszcze gotowa – uprzedziłam.

Gdy on odebrał jej lekkie okrycie, ujrzałam w całej okazałości jej ciemnopurpurową suknię z głębokim dekoltem. Nie mogłam nie zauważyć, że ma idealną figurę.

Brogan zerkał na przemian to na nią, to na mnie, jakby z trudnością. Poczułam ucisk w piersi.

– W porządku. Pójdziemy do salonu na drinka. Czego się napijesz, Anno?

– Kieliszek białego wina – odparła. – Masz chardonnay?

Popatrzyłam na Brogana, a on na mnie. Nie odpowiadałam, więc uniósł brwi.

– A, tak... – wykrztusiłam wreszcie. Że niby miałam im dzisiaj usługiwać? Zacisnęłam wargi. – Zaraz przyniosę. – Przykleiłam sobie sztuczny uśmiech. – A ty, Brogan, czego się napijesz?

– Wody – rzucił, oglądając się przez ramię.

Już prowadził Annę do salonu, opierając władczy gestem dłoń na jej plecach.

Zacisnęłam zęby i ruszyłam do kuchni. W porządku. Miałam dziś podawać do stołu Broganowi i jego dziewczynie. Zdaje się, że mogło być gorzej.

Zajrzałam do ryby, a potem do garnków na kuchence. Przygotowałam halibuta w panierce z orzechów pekan, a do tego kuskus i pieczone szparagi.

Kiedy weszłam do salonu, niosąc ich drinki, siedzieli na sofie, dotykając się kolanami. Śmiał się z czegoś, co ona powiedziała przed chwilą. Śmiał się! Gdy

był nastolatkiem, rzadko widywałam, żeby się śmiał. Jego spojrzenie było ciepłe, a w kącikach oczu robiły mu się urocze zmarszczki...

Nie patrząc mu w oczy, postawiłam napoje na podkładkach na stoliku do kawy. Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Brogan mi się przygląda, przesuwając językiem po przednich zębach. Odwrócił wzrok, a ja zerknęłam na Annę, która spoglądała to na niego, to na mnie. Odchrząknęłam.

– Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut.

Już miałam skierować się do wyjścia, kiedy kątem oka dostrzegłam, że Anna kładzie rękę na udzie Brogana.

– Chyba nie dosłyszałam twojego imienia – powiedziała z chłodnym uśmiechem. – Jestem Anna.

Odwróciłam się do nich, zerkając szybko na Brogana. Z jego oczu nie dało się nic wyczytać.

– Jestem Lydia. Miło mi cię poznać.

Uśmiechnęłam się blado i czym prędzej ruszyłam do wyjścia. Usłyszałam jeszcze, jak pyta szeptem Brogana, kim jestem, ale nie próbowałam słuchać, co odpowiedział.

Nakryłam stół dla dwóch osób w jadalni obok kuchni, zastanawiając się nad intencjami Brogana. Czy chciał wzbudzić we mnie zazdrość? Dlaczego miałby to robić? A może chodziło o to, bym poczuła się zażenowana, usługując jemu i jego dziewczynie? Czy tam jednej z jego dziewczyn, bo na przyjęciu w ogrodzie widziałam go z inną. Widocznie nie brakowało mu kobiet. Co tak naprawdę chciał osiągnąć? Prawdę mówiąc, poczułam lekkie ukłucie zazdrości i wcale mi się to nie podobało. Nie miałam ochoty oglądać Brogana z piękną kobietą. Oczywiście przyjmowałam do wiadomości, że nie jest sam – po tych wszystkich latach zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. Podejrzewałam, że łączyło go coś z wieloma kobietami, a niektóre z nich mogły mieć mężów czy nawet dzieci... Poczulałam gułę w gardle. Niemniej podejrzewać to zupełnie co innego, niż

ogłądać to na własne oczy. Potrafiłam się przyznać przed sobą, że nigdy całkowicie nie porzuciłam uczuć, jakimi darzyłam Brogana Ramsaya, chociaż nie byłam pewna, co to właściwie za uczucia i jaką formę przybrały teraz, w moim dziwnym położeniu. Nie miałam jednak wątpliwości, że wolałabym być w każdym miejscu, tylko nie tutaj.

Weź się w garść, Lydio. Zgodziłaś się na to.

Wyprostowałam się i wróciłam do pokoju. Anna pochylała się właśnie w stronę Brogana, szepcząc mu coś do ucha. Jej dłoń spoczywała między jego udami, tuż nad kolanem. Pochwyciłam jego spojrzenie ponad jej głową i otworzyłam szerzej oczy.

– Kolacja gotowa – mruknęłam, obracając się na pięcie i ruszając z powrotem do kuchni.

Boże, to było potworne. On też był potworny. Potworne było to, że się tym przejęłam. Robił to tylko dlatego, że mógł. Żeby podkreślić swoją przewagę. Jak rozpuszczony bachor chwalił się, że to on ma wszystkie zabawki. W dodatku nic o mnie nie wiedział. Nie miał pojęcia, co się wydarzyło od tamtego dnia siedem lat temu. Nie wiedział, że ja też cierpiałam. Nie wiedział, bo nie próbował się tego dowiedzieć. Pewnie go to nie obchodziło i właściwie nie mogłam go za to winić, mimo to bolało. Oto kim stał się Brogan Ramsay: człowiekiem czerpiącym przyjemność z drobnej zemsty na kimś, o kim nic już nie wiedział.

Wypiłam kolejny łyk wina, czując, jak wzbiera we mnie złość. Uczepiłam się tego uczucia – było znacznie łatwiejsze do zniesienia niż zazdrość i ból. Nawet jeśli na to wszystko zasłużyłam, nie musiało mi się to podobać.

Co nie zmieniało faktu, że musiałam to znieść. Zgodziłam się na to.

Brogan i Anna weszli do jadalni. Ona rzuciła mi poirytowane spojrzenie. Widać było, że moja obecność nie jest jej na rękę. Trudno było się jej dziwić. Ja na jej miejscu też czułabym się niezręcznie. Postanowiłam podać kolację i się ulotnić.



Wniosłam półmiski z jedzeniem, dolałam Annie wina, a Broganowi wody.

– Jeśli niczego więcej nie będziecie potrzebowali...

– Na wszelki wypadek zostań w pobliżu – polecił mi Brogan.

Poczułam, że jestem na granicy wytrzymałości, ale skinęłam tylko głową i wyszłam z pokoju. W kuchni nalałam sobie drugi kieliszek wina, usiadłam przy wyspie i bezmyślnie zaczęłam przeglądać jedną z wyjętych ze skrzynki gazetek reklamowych.

Zza ściany dobiegł kobiecy śmiech. Usłyszałam, że Brogan woła mnie po imieniu. Zamarłam na moment, lecz po chwili wstałam powoli i poszłam do jadalni. Anna zdążyła przysunąć sobie krzesło bliżej Brogana.

– W czym mogę pomóc? – zapytałam z łagodnym uśmiechem, splatając dłonie przed sobą.

– Upuściłem serwetkę – odparł Brogan, nie odwracając się do mnie. – Przyniesiesz mi nową?

A może byś ruszył tyłek i ją sobie podniósł, arogancki dupku?

– Oczywiście.

Wyjęłam z szuflady z obrusami świeżą serwetkę i podałam mu ją.

– Dzięki – odparł, nie patrząc na mnie.

Wyciągnęłam do niego rękę, a gdy stało się jasne, że nie odbierze ode mnie serwetki, położyłam ją na stole, stukając palcami o blat. Podniósł wzrok. Napotkałam spojrzenie jego błękitnych oczu. Serce mi się ścisnęło.

– Boże! – jęknęła Anna, wkładając sobie porcję halibuta do ust. – Ależ to pyszne!

Oblizła powoli dolną wargę, chichocząc, odłożyła widelec, wyciągnęła rękę i musnęła palcem wskazującym wierzch dłoni Brogana.

– Moje gratulacje, Lydio. To jest prawie tak samo dobre jak seks. – Spojrzała znacząco na Brogana. – Prawie.

Popatrzyła na mnie z nieskrywaną wrogością. Ale dlaczego? Przecież nic jej nie zrobiłam.

– Cóż – powiedziałam, uśmiechając się sztucznie. – Co ja tam wiem. Byłam tylko z jednym facetem i wspominałam to jako wyjątkowo niesatysfakcjonujące doświadczenie.

Brogan zeszywniał, a Anna zmrużyła oczy.

– Wielka szkoda, Lydio. Może powinnaś częściej wychodzić wieczorami.

Na twarzy miała wypisane: „Na przykład teraz”.

– Dobry pomysł. Skoro nie mam tu nic więcej do zrobienia, zostawię was samych. Miłej randki.

Nie czekając na odpowiedź Brogana, ruszyłam do wyjścia. Zabrałam z kuchennego blatu telefon i poszłam na górę. Postanowiłam, że posprzątam w kuchni, kiedy już sobie pójdą, dokądkolwiek się wybierali. Może ona zamierzała spędzić u niego noc? Przesunęłam dłonią po czole. Zatem to jest ten jego plan. Nie wiedziałam, skąd mi przyszło do głowy, że sprowadził mnie do swojego domu w charakterze jakiejś współczesnej seksualnej niewolnicy. Najwyraźniej chodziło o zademonstrowanie mi jego powodzenia u kobiet. Oraz tego, jak mało go obchodzi. Dlaczego? Bo przez te wszystkie lata myślał, że nic dla mnie nie znaczy. Że zabawiłam się jego kosztem. A jednak skoro zadał sobie tyle trudu, by coś mi udowodnić, czy aby nie wychodziło na to, że go obchodzi? Obchodziłam? Może to wciąż aktualne? Westchnęłam. Och, Brogan. Co ty wyprawiasz?

A teraz w dodatku wiedział, że był moim jedynym kochankiem, bo rzuciłam mu to w twarz w chwili złości. Skrzywiłam się. Nie przemyślałam tego. Naprawdę nie chciałam, by o tym wiedział.

Rozebrałam się, wzięłam długi, gorący prysznic, a potem włożyłam bawełniane szorty i bokserkę do spania. Miałam nadzieję, że Brogan mnie nie zawoła, bym podała deser. Ups, nie przygotowałam deseru. Cóż, Anna to doceni

– szybciej zaciągnie go do łóżka. Położyłam się, włożyłam słuchawki do uszu i włączyłam Spotify’ a.

Coś mnie obudziło. Mrugając, usiłowałam zrozumieć, gdzie jestem, a gdy wreszcie to do mnie dotarło, wydałam z siebie głośny jęk. Miałam wrażenie, że spałam kilka godzin. Po chwili moje oczy przyzwyczyły się do półmroku. Przewróciłam się na drugi bok, przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam je ramionami. Poczulałam się samotna w tej obcej, ciemnej sypialni.

– Kłamałaś?

Krzyknęłam przerażona i zerwałam się z łóżka. Jeden z foteli przy kominku stał obrócony przodem do mnie. Siedział w nim Brogan z łokciami opartymi na udach i obserwował mnie.

Odczekałam chwilę, aż moje serce się uspokoi, i wyjęłam z uszu słuchawki. Playlista już się skończyła.

– Nie wchodzi się do czyjegoś pokoju bez pozwolenia.

– Ty weszłaś do mojego.

Aha. Zauważył.

– Nie w twojej obecności – broniłam się.

– A to coś zmienia?

– Czego właściwie chcesz? Nocne wizyty w mojej sypialni chyba nie są częścią naszej umowy? Zresztą nie uzgodniliśmy nawet jej zasad, bo wczoraj wystawiłeś mnie do wiatru.

Usiadłam na brzegu łóżka i odgarnęłam włosy, próbując rozplątać je trochę ręką.

– Kłamałaś, że byłaś tylko ze mną?

Wpatrywałam się w niego. Rysy jego twarzy wydawały się teraz łagodniejsze, a błękit oczu niewidoczny w półmroku.

– Nie, nie kłamałam.

– Dlaczego? – wycedził.

Drgnęłam lekko.

– Co dlaczego?

– Dlaczego przez cały ten czas nie byłaś z innym mężczyzną?

Nagle wstał, wepchnął ręce do kieszeni i podszedł do okna.

– Może nie uznałam tego za szczególnie miłe doświadczenie. Może nie miałam ochoty go powtarzać.

Nie odwrócił się, nie zareagował na moje słowa. Nie byłam pewna, czy naprawdę chce poznać prawdę, czy tylko zaspokoić jakąś chorobliwą ciekawość. Westchnęłam.

– Nie wiem. Chyba po prostu nie poznałam nikogo odpowiedniego. Po odejściu taty, przy tych wszystkich problemach z firmą... po prostu... nie miałam czasu na randki.

– A przedtem? – zapytał, wciąż się nie odwracając. W jego głosie pobrzmiwała jakaś nuta, której nie umiałam zidentyfikować. Jakby smutek i znużenie.

Przełknęłam ślinę. Przedtem... Machnęłam ręką.

– Przedtem gierki z paroma chłopakami wydawały mi się ciekawsze niż umawianie się z jednym – skłamałam. – Lepiej być flirciarą niż ofiarą flirciarzy.

To chyba była wersja, w jaką chciał wierzyć. Przecież nie interesowała go prawda. Nie w tych okolicznościach. Miał nade mną dostateczną przewagę, by mnie zranić na wiele sposobów. Nie zamierzałam podsuwać mu nowych. Kiedy wreszcie się odwrócił, w jego twarzy drgał jakiś mięsień.

– Rozumiem.

Nie, nie rozumiesz. Skinęłam głową, wstałam i podeszłam do drzwi. Otworzyłam je i czekałam ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, aż wyjdzie z mojego pokoju.

– Nie powinieneś zostawiać Anny samej. Na pewno się zastanawia, gdzie się podziewasz w środku nocy.

– Anna już poszła.

– Szybko.

Przez kilka sekund przyglądał mi się ze swojego miejsca przy oknie, po czym nieznacznie przekrzywił głowę i mrużąc oczy, ruszył w moją stronę. Zmusiłam się, by stać spokojnie i nie odwracać wzroku. Gdy znalazł się tuż przede mną, opuściłam ręce i cofnęłam się trochę, wpadając plecami na ścianę przy drzwiach. Wzrost dawał mu niesprawiedliwą przewagę. Kiedy stał tak blisko, musiałam zadzierać głowę, by spojrzeć mu w oczy. Wyprostowałam się.

– Po tamtym dniu nasze drogi się rozeszły, księżniczko.

Zbliżył się o kolejny krok i pochylił tak, że mówił wprost do mojego ucha. Poczułam jego oddech na szyi i zadrżałam lekko. Zanim się zorientowałam, co robię, odruchowo zaczerpnęłam powietrza, by poczuć jego zapach. Pamiętałam słoną woń jego ciała z czasów, kiedy go znałam. Uwielbiałam ją. Przemawiała do mnie w jakiś pierwotny sposób. Niezrozumiały, lecz wywołujący dreszcz. Teraz jednak nic nie wyczułam. Taki mężczyzna jak Brogan powinien pachnieć drogą wodą kolońską, ale nawet stojąc tak blisko, czułam tylko zapach mydła. Oczywiście Brogan Ramsay nie używałby wody kolońskiej, prawda?

– Moja rodzina została bez środków do życia. Kiedy twój brat nas wyrzucił, nie mieliśmy co jeść.

Przymknęłam oczy. O, Boże, Brogan, nie.

Odsunął się nieco i przesunął palcem po moim policzku, a potem wzruszył ramionami.

– Byłaś kiedyś głodna, księżniczko? Naprawdę głodna? Tak że miałaś ochotę jeść trawę garściami, byle tylko ustało nieznośne uczucie skręcających się z głodu kiszek? – Wydałam stłumiony okrzyk. Brogan wydał usta. – Och, nie potrzebuję twojej litości, księżniczko. Widzisz, pod pewnymi względami mi się powiodło.

Przekonałem się na przykład, że w Nowym Jorku nie brakuje bogatych, zamężnych kobiet gotowych dobrze zapłacić młodemu, silnemu chłopakowi za porządne rżnięcie. – Wpatrywałam się wstrząśnięta w lodowatobłękitną głębię jego pełnych złości oczu. – Mogłem utrzymać rodzinę, pieprząc się w wannach, limuzynach... Raz nawet na barze po zamknięciu luksusowego klubu. – Uśmiechnął się w sposób, który nie zmienił wyrazu jego oczu. – W przeróżnych smakowitych konfiguracjach. Nie masz pojęcia, co to była za frajda, księżniczko. Delektowałem się każdą minutą.

Wpatrywałam się w jego zimną, wyzywającą twarz, lecz zauważyłam, że jego oczy wyrażają... czysty ból, chyba nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Przypomniałam sobie cechy, które zaobserwowałam u niego dawniej. Fascynowały mnie jego zmysły, wydawały się niezwykle... wrażliwe. I choć nigdy go o to nie pytałam, wtedy, ten jedyny raz gdy byliśmy razem, kiedy go dotykałam, wiedziałam, że mam rację. Teraz kłamał. Nie byłam pewna, czy mogę ufać w tej kwestii swojemu instynktowi, w końcu nie widziałam go tyle lat. Nie sądziłam jednak, by takie rzeczy mogły się zmienić.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne – powiedziałam cicho.

Zaskoczony, cofnął się o krok.

– Trudne? – zapytał, siląc się na pogardliwy uśmiech. – Skąd.

– Te wszystkie kobiety... – Przygryzłam wargę, przyglądając mu się uważnie. Zerknął na moje usta, ale zaraz znowu popatrzył mi w oczy. – Te zapachy, ich dotyk... Pewnie wczepiały się w ciebie pazurami... To musiało być bardzo trudne.

Zastygł na moment, nie mogąc oderwać ode mnie wzroku, i cofnął się o kolejny krok, jakbym była jadowitym wężem gotowym się na niego rzucić. Wiedziałam, że go ranię, i nie sprawiało mi to przyjemności. Czułam tylko smutek.

– Nic o mnie nie wiesz – oznajmił, lecz jego ochryply głos i niespodziewanie

wyraźny akcent zdradzały emocje, których nie umiałam zidentyfikować.

– Naprawdę, Brogan? Kiedyś wiedziałam. Łączyła nas przyjaźń – powiedziałam cicho.

Jeśli o mnie chodzi, to nawet coś więcej. O wiele więcej.

Roześmiał się.

– Ty byłaś rozpieszczoną księżniczką. Myślałaś, że jak przelecisz syna ogrodnika, to zostanie twoim przyjacielem? Tak sobie myślałaś? Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Pieprzyliśmy się raz, to wszystko. I jak sama powiedziałaś, było to wyjątkowo niesatysfakcjonujące doświadczenie.

– Nie niszczy tego, Brogan. Proszę cię, nie rób tego – powiedziałam.

Głos mi się załamał, nie zdołałam ukryć emocji.

– Dlaczego nie? Przecież sama to zrobiłaś, zastawiając na mnie pułapkę. Zniszczyłaś mnie na dzień dobry. Nie powiesz mi, że to było czyste zagranie.

Pokręciłam głową.

– Wiem, ale...

Brogan zrobił krok naprzód, przeklinając cicho.

– Obiecałem sobie, że nie będę o tym z tobą dyskutował. – Znowu podszedł bliżej, spoglądając na mnie z góry. – Teraz jesteś tylko moją pracownicą, nikim więcej.

Podniosłam głowę. Postanowiłam, że nie będę płakała. Gorsze rzeczy już znosiłam. Brogan wciąż uważa mnie za samolubną księżniczkę. Owszem, może nią byłam. Kiedyś. Może byłam małostkowa, a nawet w niezamierzony sposób okrutna, może byłam flirtiarą nie zawsze liczącą się z uczuciami innych. Księżniczką stosującą gierki, niemającą odwagi wyznać mu swoich uczuć. Ale byłam wtedy nastolatką, a on potraktował mnie w ten sposób teraz – jako dorosły mężczyzna. Jeśli to zaspokajało jakieś jego potrzeby, to proszę bardzo, niech mu będzie. Nagle poczułam się zbyt wyczerpana i znużona, by mogło mnie to obchodzić.

Jeszcze długo patrzyliśmy sobie w oczy i mogłabym przysiąc, że w jego spojrzeniu kryło się coś intensywnego, jakaś tęsknota, od której bolało mnie serce.

Otworzyłam usta. Chciałam coś powiedzieć, spróbować zawrzeć z nim pokój. Wtedy na twarz Brogana powrócił wyraz wystudiowanej obojętności. Znowu się cofnął.

– W najbliższy weekend urządzam przyjęcie koktajlowe – oznajmił spokojnie, wyraźnie wymawiając słowa. Usiłowałam nadażyć za tą nagłą zmianą tematu. – Coś w rodzaju parapetówki. Będę potrzebował twojej pomocy. W sobotę rano przyjadą ludzie z firmy cateringowej, muzycy i floryści, aby wszystko przygotować. Ja wrócę dopiero przed samym przyjęciem.

– R... rozumiem. A co mam robić do soboty?

– Na pewno coś wymyślisz – odparł, po czym odwrócił się i wyszedł.

Oparłam się o ścianę i podniosłam głowę, czując, jak łzy napływają mi do oczu. Sufit nad moją głową powoli się rozmywał. Wiedziałam, że to, co się kiedyś wydarzyło, głęboko zraniło jego dumę. Rozumiałam, że przepęłnia go gniew, lecz nie miałam pojęcia, przez co przeszedł. Myślałam o nim tyle lat, a nie wyobrażałam sobie, że nosi w sobie taki ból. Nie wiedziałam, że to wciąż tak boli.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### Lydia w wieku szesnastu lat

Deszcz dzwonił o szyby. Oparłam policzek o chłodne szkło i wtuliłam się w pluszowe poduszki ułożone na okiennej kanapie naszej domowej biblioteki. Przesunęłam palcem po strużce pozostawionej przez pojedynczą kroplę. Uwielbiałam burze, uwielbiałam siedzieć wtedy w domu i słuchać, jak deszcz bębni o dach, patrzeć, jak wiatr szarpie drzewa za oknem.

Usłyszałam jakiś szmer. Obejrzałam się i zobaczyłam w drzwiach Brogana. Chyba się nie spodziewał, że zostanie przyłapany.

– Przepraszam – mruknął.

Wstałam szybko, poprawiając włosy. Uśmiechnęłam się i przechyliłam głowę w sposób, który podpatrzyłam u Ginny. Zawsze tak robiła, gdy rozmawiała z atrakcyjnymi mężczyznami.

– Nic się nie stało – zapewniłam. Moje serce zabiło szybciej jak zawsze, kiedy pojawiał się w pobliżu. Podeszłam do niego, starając się mocniej kołysać biodrami. Brogan omiótł wzrokiem moje ciało, a ja poczułam dreszcz zadowolenia. – Co tutaj robisz?

– Przyszedłem tylko po czek dla taty – wymamrotał i na dowód prawdziwości swoich słów uniósł trzymaną w ręce kopertę. – Muszę już iść. Chłosta na całego. – Wskazał głową w stronę okna, a ja zdałam sobie sprawę, że

szczerzę zęby w idiotycznym uśmiechu.

Znowu na mnie spojrzał, ale zdążyłam się już opanować.

– Lubię, jak wyrażasz się w taki sposób – powiedziałam z uśmiechem, ponownie przechylając głowę.

Przez chwilę wydawał się zmieszany, przesunął dłonią po karku.

Moje serce oszalało. Jego widok zapierał mi dech w piersiach, a tymczasem on zachowywał się, jakby naprawdę nie miał pojęcia, jakie robi na mnie wrażenie. To najbardziej mi się w nim podobało. Że nie zdawał sobie sprawy z własnego uroku.

– Zostań chwilę – powiedziałam. – Przynajmniej dopóki przestanie padać. I tak nie da się teraz pracować na zewnątrz.

Zawahał się, ale gdy wracając do biblioteki, obejrzałam się przez ramię, przekonałam się, że idzie za mną. Tak.

Wróciłam na siedzisko na parapecie, a Brogan usiadł obok mnie. Patrzyłam, jak w roztargnieniu gładzi palcami jedwabne frędzle poduszki. Wszystkiego dotykał w ten sposób. Jakby chciał zapamiętać fakturę przedmiotów. Poczułam, że ogarnia mnie łagodne ciepło. Zastanawiałam się, jakie to byłoby uczucie, gdyby jego palce w podobny sposób muskały moją skórę. Czy podobałaby mu się w dotyku... Przygryzłam wargę, a on popatrzył na moje usta. Potem jednak wyjrzał przez okno i na jego twarzy odmalował się smutek.

– Moja mama mawiała, że Bóg zsyła deszczowe dni, aby nam przypomnieć, że od czasu do czasu dobrze zrobić sobie wolne. – I chociaż jego oczy pozostały smutne, kąciki ust uniosły się lekko w jednym z rzadkich uroczych uśmiechów.

W moim brzuchu zatrzepotały motyle.

Jego mama. Przyglądałam mu się przez chwilę, myśląc, że być może więcej nas łączy, niż dzieli. Może również dlatego tak mnie pociągał. Ja też tęskniłam za mamą. Tak bardzo, że czasem nie mogłam uwierzyć, iż jej nie ma. W głębi serca udawałam, że wcale nie odeszła. Wyobrażałam ją sobie, jak siedzi na górze

w sypialni i czesze swoje długie blond włosy, nucąc coś cicho. Zostawiałam ją tam w myślach i to nie bolało tak bardzo jak wyobrażanie jej sobie w zimnej, twardej ziemi.

– Bardzo za nią tęsknisz – powiedziałam cicho.

Nigdy przedtem nie mówił o swojej mamie, nawet gdy rozmawiał ze mną przy pracy. Oparł się plecami o ścianę, a ja odetchnęłam szczęśliwa, że jest odprężony i być może zostanie trochę dłużej.

– Każdego dnia.

Pokiwałam smutno głową, czekając, aż powie coś więcej, lecz on powoli otrząsał się z zadumy.

– Wiesz, że Irlandczycy mają setki sposobów mówienia o deszczu? – zapytał, najwyraźniej chcąc zmienić temat.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– To znaczy?

– Jak ktoś mówi, że „parska”, to znaczy, że trochę mży. „Sika” oznacza, że rozpadało się na tyle, żeby nie chciało się wychodzić z domu. Jeżeli „wali żabami”, to na bank przemokną ci buty. Kiedy „bluzga”, trzeba włączyć wycieraczki w samochodzie na trójkę. Gdy „chłosta”, może cię porwać prosto do studzienki ściekowej, a kiedy „młóci”... no, to poważna sprawa. Po takim deszczu znikają całe miasteczka.

Śmiałam się, a on patrzył na mnie z ciepłym błyskiem w jasnoniebieskich oczach. Nasze spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę, a potem znowu rozdzieliły. Miałam ochotę powiedzieć „kocham cię” i zamilkłam zdumiona tą myślą. Nagle poczułam się niepewnie, jakby ktoś wytrącił mnie z równowagi. Gdy znowu popatrzyłam na Brogana, przekonałam się, że przygląda mi się lekko skonsternowany.

Odchrząknęłam.

– Dlaczego aż tyle? – zapytałam. Mój głos zabrzmiał ochryple.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się w zamyśleniu.

– W Irlandii dużo pada. Chyba po liczbie określeń związanych z jakimś zjawiskiem można poznać, że jest częste albo ma duże znaczenie dla ludzi mówiących danym językiem. – Umilkł. – Mamy też setki sposobów na opisanie pijaństwa. – Odwrócił wzrok i zacisnął usta. Jego twarz przybrała ponury wyraz.

– Tęsknisz za Irlandią? – zapytałam szybko, by wypełnić ciszę i przywrócić żartobliwy nastrój.

Jego odpowiedź naprawdę mnie interesowała. Tylu rzeczy chciałam się o nim dowiedzieć. Czy miał w Irlandii wielu przyjaciół? Czy zamierzał tam pewnego dnia wrócić? Dlaczego umarła jego matka? Czy miała raka jak moja? Nagle zapragnęłam go dotknąć, dać mu do zrozumienia, że chcę być jego przyjaciółką. Chciałam, żeby on też interesował się tym, co czuję, chciałam mu o tym powiedzieć. Nawet nie dlatego, że nikomu więcej nie mogłam (z koleżankami nie rozmawiałyśmy o tego rodzaju rzeczach), ale dlatego, że tak bardzo go lubiałam.

Uniosłam rękę i już miałam wyciągnąć ją w stronę jego dłoni, kiedy usłyszałam stukot obcasów na marmurowej posadzce w korytarzu.

Brogan zerwał się z miejsca dokładnie w chwili, gdy zza rogu wyłoniła się Ginny. Przystanąła, eksponując swoją smukłą nogę, i popatrzyła na Brogana, a potem na mnie.

– Ach, witaj, Brogan. Jak miło, że wpadłeś z wizytą do naszego domu.

Powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Niektóre jej odzywki brzmiały naprawdę wrednie.

Brogan zerknął na mnie po raz ostatni i skierował się do drzwi. Mijając Ginny, skinął do niej głową.

– Miło panią widzieć, pani De Havilland.

Obejrzała się, odprowadzając go wzrokiem do wyjścia, po czym spojrzała na mnie. Cmoknęła z dezaprobatą.

– Naprawdę pora, byś przestała spoufalać się ze służbą. Ciągle zawracasz mu

głowę, kiedy pracuje. Poważnie, Lydio, równie dobrze mogłabyś złapać za grabie i ruszyć mu z pomocą.

Wstałam i zaplotłam ramiona na piersi.

– Spoufalać się? – powtórzyłam. – My tylko rozmawialiśmy. I wcale nie zawracam mu głowy. – Zrobiłam nadąsaną minę. – On też lubi ze mną rozmawiać.

– Nic dobrego nie może z tego wyniknąć.

Podeszła do barku i naląła sobie kieliszek wina. Uniosła butelkę w moją stronę, lecz pokręciłam głową. Parę razy zdarzyło mi się wypić z nią kieliszek, a następnego dnia wstając do szkoły, czułam się jak zombi. Pomimo niewielkiej różnicy wieku między nami wołałam, żeby Ginny przypominała matkę, tymczasem ona najwyraźniej chciała być moją... przyjaciółką. Zaczynałam wątpić w jej przydatność w którejkolwiek z tych ról. Ale miałam tylko ją.

Prychnęłam drwiąco.

– Myles mówi, że jestem najładniejszą dziewczyną w Greenwich – pochwaliłam się i zaraz skrzywiłam się zniesmaczona. Po co zawracam sobie głowę robieniem na niej wrażenia?

Ginny uśmiechnęła się z wyższością.

– Właśnie. Myles to chłopak, na którym powinnaś się skoncentrować. Czystej krwi, jego rodzina ma pieniądze od pokoleń. – Puściła do mnie oko, a ja znowu przewróciłam oczami. Rozmawiamy o chłopakach czy o koniach? – Chcesz mojej rady? Powinnaś się koło niego zakręcić. Wykorzystaj tego Irlandczyka, by wzbudzić w nim zazdrość. Jak zobaczy, że się całujesz z Broganem, to upomni się o ciebie, zanim zdąży pomyśleć, co robi.

Uniosłam brwi.

– Poważnie? To działa?

– Przy założeniu, że choć odrobinę mu się podobasz, zadziała bez pudła. Mężczyźni! To takie przewidywalne stworzenia. – Wypiła duży łyk czerwonego

wina. – Wystarczy wiedzieć, jak ich nakreć, a potem patrzeć, jak tańczą.

Odwróciłam się, rozważając jej radę. Sęk w tym, że nie była potrzebna. Myles już był mój. Przyjemnie się z nim flirtowało, pochlebiało mi chyba też, że za mną chodzi. Ale to nie był chłopak, który rozpaliby we mnie ogień. Zastanawiałam się, czy starczy mi odwagi, by przetestować plan Ginny. Poczułam dreszcz podniecenia. Miałam nadzieję, że to zadziała, że będzie zazdrosny. Chciałam go sprowokować, żeby o mnie walczył. Nie chodziło mi o Mylesa. Chciałam Brogana. Brogana Ramsaya.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### Brogan

Cholera, byłem taki wkurzony, że wciąż się trząsałem. Byłem wściekły na siebie. Chciałem ją zaszokować, wytrącić z równowagi. Tak samo jak ona wytrąciła z równowagi mnie, kiedy weszła do mojego biura. A tymczasem tylko się przed nią odsłaniałem, mówiłem rzeczy, których wcale nie chciałem jej powiedzieć.

– Ożeż w mordę – mruknąłem pod nosem, wysiadłem z samochodu i trzasnąłem drzwiami.

Zamknąłem wóz pilotem. Po wyjściu z pokoju Lydii wyjechałem z Greenwich, kierując się do Bronksu. Chciałem znaleźć się jak najdalej od niej. Aby odzyskać panowanie nad sobą, musiałem wrócić tam, gdzie miałem władzę. Byłem właścicielem jednej z najdroższych posesji w Greenwich, a mimo to wciąż czułem się tam jak syn ogrodnika. Jak ktoś gorszy.

Pchnąłem drzwi tawerny Pod Czarnym Smokiem. Moje nozdrza zaatakowała ostra mieszanina zapachów. Zwiędzonego piwa, tłuszczu i mopa do podłogi. Zazwyczaj nie zachodziłem tu tak późno, wolałem siedzieć na tarasie. Była jednak pierwsza w nocy i chcąc się znaleźć wśród ludzi, musiałem wejść do środka.

– Brogan Ramsay! – usłyszałem z kąta.

Odwróciłem się i skinąłem głową parze stałych bywalców.

– Ile jest trzy tysiące dziewięćdziesiąt dziewięć dzielone przez siedemset trzydzieści?! – zawołał Aidan McGonegal, trzymając przed sobą telefon z palcem w miejscu, gdzie zapewne znajdowała się ikonka kalkulatora.

– Cztery przecinek dwa cztery pięć dwa zero pięć – odpowiedziałem bez zastanowienia.

W kącie rozległy się pohukiwania i wrzaski, jeden facet udawał, że spada z krzesła. Uśmiechnąłem się, odwróciłem do barmana i zamówiłem whisky.

– Jak w pysk strzelił! – wrzasnął Aidan, gdy jego kalkulator uporał się już z obliczeniem. Za moimi plecami wybuchła kolejna owacja. Zaśmiałem się.

– Chłopak ma smykałkę do liczb – skomentował ktoś.

Dobrze gada. Tego mi było trzeba. Wypiłem łyk whisky i pomasowałem sobie kark.

– Brogan Ramsay? – usłyszałem z prawej.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem starszego mężczyznę siedzącego ze szklaneczką bursztynowego płynu. Skinąłem mu głową, marszcząc nieznacznie czoło.

– Czy my się znamy? – zapytałem.

Uśmiechnął się.

– Ojciec Donoghue. Nie mieliśmy przyjemności. Słyszałem o tobie, znam twojego przyjaciela Fionna.

Ksiądz? Odkąd to Fionn obracał się w takim towarzystwie?

– Ach. Miło mi księdza poznać. Przyjaciele Fionna są moimi przyjaciółmi. Z której ksiądz jest parafii?

Pokręcił głową.

– Och, nie, nie służę już wiernym. Wszystko przez jeden tygi skandalik parę lat temu – wyjaśnił, zbliżając do siebie kciuk z palcem wskazującym. – Teraz



słucham spowiedzi na tym stołku. Tytuł i niektóre czynności zawodowe jakoś tak do mnie przylgnęły, no wiesz. – Zachichotał.

Nie wyglądał na przejętego swoim tycim skandalikiem, z powodu którego został wydalony. Wzruszyłem ramionami. Uznałem, że nie mnie go osądzać. Sam byłem grzesznikiem.

– Zazwyczaj nie widuję cię w tej okolicy tak późno – powiedział, popijając drinka. – Fionn to co innego. Zawsze na fali i za każdym razem z inną cizią uwieszoną na ramieniu. Wiesz, kiedy mówię „cizią”, nie przemawia przede mną brak szacunku. Bóg kocha wszystkie swoje dzieci, nawet te schodzące na złą drogę.

Uśmiechnąłem się znużony.

– Prawdę mówiąc, zazwyczaj nie ciągnie mnie do alkoholu, proszę księdza.

– Ach, więc co cię tu sprowadza o tak niehumanitarnej porze, synu? Pieniądze czy kobieta? Słyszałem, że pieniędzy masz więcej niż sam Wszechmogący, więc obstawiam kobietę.

Westchnąłem i podparłem podbródek na dłoni. Prawdę mówiąc, miałem ochotę się komuś zwierzyć. Ja też zszedłem na złą drogę. Może to prawda, że spowiedź oczyszcza duszę?

– Lydia De Havilland.

– A więc kobieta. Nie chce cię? Takiego zdrowego chłopca?

Pokręciłem głową.

– Nie o to chodzi. – Odwróciłem się do niego. – Siedem lat temu zrobiła coś, przez co moja rodzina wylądowała na ulicy.

– A, rozumiem. Zdrada.

Pokiwałem głową.

– A jak. I wtedy postanowiłem, że już nigdy nie będę błagał, nigdy więcej nie padnę na kolana.

Po chwili zastanowienia ksiądz pokręcił głową.

– Nie da się tego uniknąć. Prędzej czy później życie każdego sprowadza do parteru. – Nagle się uśmiechnął. – I w sumie to świetna okazja, by zacząć się modlić. – Zachichotał i poklepał mnie po plecach. – Oraz zupełnie niczego sobie pozycja, kiedy się jest zakochanym w kobiecie.

Zaśmiałem się. Miałem już pewne wyobrażenie o powodach owego „tyciego skandaliku”. Jego słowa jednocześnie mnie rozbawiły i sprawiły dziwny ból. Już nigdy więcej nie miałem dotknąć Lydii w taki sposób, chociaż jej skóra przypominała aksamit. Nie. Nigdy więcej nie dotknę Lydii.

– Sęk w tym, proszę księdza, że od tamtego czasu trochę się zmieniło i teraz ona jest w tarapatach. – Umilkłem, rozglądając się po knajpie. Przed oczami miałem tylko piękną twarz Lydii. Perfidną, piękną twarz, przypomniałem sobie. Błękitnozielone oczy, w których czaiło się zło. No dobrze, może odgrywałem przed sobą tygi dramacik. „Podstępna” to chyba lepsze określenie.

– Rewelacja. Kobieta, która kiedyś zniszczyła ci życie, znalazła się w tarapatach! No to po sprawie. Gratulacje. *Sláinte!* Na zdrowie. – Uniósł szklanę.

Zerknąłem na pobrużdżoną twarz ojca Donoghue i przez chwilę patrzyłem w jego intensywnie błękitne oczy, niezdradzające najmniejszych oznak nietrzeźwości, chociaż siedział w barze w środku nocy z drinkiem w dłoni. Obrócił się na stołku i zbliżył szklanę do ust.

Zmarszczyłem czoło.

– Tylko że...

Odwrócił się do mnie z powrotem, opuszczając szklanę.

– A jak. Tylko że...?

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Czy zawsze musi być jakieś „tylko że”, proszę księdza?

On też się uśmiechnął i w kącikach jego zmrużonych oczu pojawiły się setki

maleńkich zmarszczek.

– Tak, jeśli idzie o kobiety, zawsze jest jakieś „tylko że”, synu. – Zaśmiał się, jakby to był powód do radości. – Przypuszczam, że w twoim przypadku „tylko że” sprowadza się do tego, że nie nienawidziłyś jej tak bardzo, gdybyś kiedyś tak bardzo jej nie kochał. Granica między miłością a nienawiścią jest bardzo płynna. Ulotna jak irlandzka mgła o poranku.

Uniosłem szklankę do ust i upiłem łyk. Poczułem, jak alkohol powoli rozgrzewa mi gardło. Może miał rację. Była obiektem mojej gwałtownej chłopięcej miłości. Sęk w tym, że kochałem dziewczynę, która w rzeczywistości nie istniała, i teraz ciągle musiałem sobie o tym przypominać. Kochałem własne wyobrażenie o niej, piękną twarz i seksowne ciało. A jednak... Skoro tak, to dlaczego wciąż budziła we mnie dzikie pragnienie, zakłopotanie, głód i pożądanie?

Granica między miłością a nienawiścią jest bardzo płynna.

No dobrze, więc uczucia, jakimi darzyłem Lydię, były czymś więcej niż zwykłym pożądaniem. Pociągała mnie nie tylko jej uroda. Lydia działała na moje ciało, ale i na serce. Dlatego właśnie musiałem się od niej uwolnić. Musiałem ją zrujnować, jak ona zrujnowała mnie, by raz na zawsze pozbyć się jej ze swojego życia. Moja dawna miłość do niej była fałszywa, oparta na kłamstwie. A jeżeli tamta miłość była fałszywa, to nienawiść także. Gdy ją zrujnuję i upokorzę, odzyskam spokój. Tak naprawdę nigdy mnie nie znała.

„To musiało być dla ciebie bardzo trudne”.

Odstawiłem szklankę odrobinę zbyt gwałtownie, rozchlapując pozostały w niej płyn. Rzuciłem garść monet i unosząc rękę, pożegnałem się z barmanem. Potem wstałem i skinąłem ojcu Donoghue.

– Dziękuję, że mnie ksiądz wysłuchał. Pomogło.

Pokiwał głową, uśmiechając się znacząco.

– Bywaj, Brogan. Gdybyś mnie potrzebował, już wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Wiem. Dzięki. *Slán*, ojcie.

– *Slán*, chłopcze.

Wyszedłem na ulicę i przystanąłem, wciągając głęboko w płuca nocne powietrze, a wraz z nim woń benzyny, śmieci ze stojącego pół przecznicy dalej kubła oraz przypraw i smażonego jedzenia z pobliskiego foodtrucka. Czułem się spokojniejszy, jakbym odzyskał kontrolę nad sytuacją.

Zwróciłem uwagę na idącego samotnie chłopaka z rękami w kieszeniach. Obserwowałem go przez chwilę. Zerknął na foodtruck, a na jego twarzy malowały się desperacja i wilczy głód.

Ruszyłem w tamtą stronę. Wyrostek kręcił się wśród roześmianych ludzi, pograżonych w rozmowach w oczekiwaniu na swoje zamówienia. W chwili gdy na ladzie pojawiła się czyjaś porcja i wywołano numer, ręka chłopaka błyskawicznie zgarnęła jedzenie. Kiedy próbował przemknąć ze zdobyczą między ludźmi, jakiś krzepki, dobrze zaprawiony facet zacisnął rękę na jego ramieniu.

– Co jest, kurwa? To moje zamówienie, złodziejaszku.

Podszedłem do nich ze śmiechem.

– Hej, luz, to moje ulubione żarcie. Kumpel myślał, że to dla mnie. – Zwróciłem się do chłopaka: – Nie zdążyłem jeszcze nawet zamówić, stary.

Poklepałem wielkiego gościa po plecach, odebrałem niedoszłemu rabusiowi jedzenie, zwróciłem je właścicielowi i popchnąłem go lekko. Wydawał się zdezorientowany, ale w końcu sobie poszedł.

– Co chcesz? – zapytałem wyrostka.

Chłopak łypnął na mnie gniewnie, próbując się uwolnić z mojego uścisku. Nawet wśród bijącej z ciężarówki woni tłuszczu i brudnej kuchni doskonale wyczuwałem smrodek jego tłustych włosów i przepoconych ubrań. Zamówiłem największe burrito, jakie mieli, i stanęliśmy w kolejce. Widziałem, że najchętniej dałby drapaka, lecz pokusa posiłku była zbyt wielka.

Gdy wywołano nasz numer, zapłaciłem i podałem mu jedzenie. Rozwinął papier i rzucił się na nie łapczywie. Odszedłem kawałek i usiadłem na ławce, a on ruszył za mną.

– Siadaj – zarządziłem.

Zerknął na mnie nieufnie, w końcu się jednak poddał i przycupnął na końcu ławki.

– Kradzież jedzenia pijakom o drugiej nad ranem to najlepszy sposób, by zebrać solidny łomot albo wylądować w poprawczaku.

– Byłem głodny – burknął z pełnymi ustami.

– Taaa. Widzę. Ile masz lat?

Milczał chwilę, przeżuując.

– Osiemnaście.

– Przełknij spokojnie i powiedz, ile masz naprawdę.

Połknął wielki kęs, który miał w ustach, i odwrócił wzrok.

– Czternaście – przyznał w końcu.

Pochyliłem się, opierając łokcie na udach, i splotłem dłonie.

– To kto zaważył, że nie nakarmili cię w domu?

Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, odgryzł kolejny kęs i powiedział:

– Mama. – Popatrzył w głąb ulicy. – Znowu ćpa. W zeszłym tygodniu zmyła się gdzieś ze swoim chłopakiem i tyle ją widziałem. W końcu wróci, ale nie zostało nic do jedzenia i...

– Jak się nazywasz?

Pokręcił głową.

– Zapomnij, że pójdę do rodziny zastępczej. W życiu. Dałem się tak urządzić na parę miesięcy, jak miałem dwanaście lat, i wystarczy. Mowy nie ma. – Jeszcze raz pokręcił głową.

– W twoim wieku możesz już pracować. Co ty na to?

Skończył jeść, zgniótł papier, rzucił go na papierową tackę, którą odłożył na ławkę.

– E...e, proszę pana, takich rzeczy to ja nie robię.

Tak ci się zdaje, bo nie jesteś zdesperowany. Wiem coś o tym. Potrząsnąłem głową, próbując odegnać nagłe uczucie wstrętu do samego siebie.

– Mam na myśli głównie papierkową robotę. Po szkole załatwiałbyś różne sprawy w mojej firmie. Nie jest to najbardziej ekscytująca fucha na świecie, na tyle jednak opłacalna, że nie musiałbyś chodzić głodny.

Zmrużył oczy, a ja miałem wrażenie, że widzę obracające się w jego głowie trybiki. Próbował znaleźć haczyk. Wyjąłem z portfela wizytówkę i podałem mu ją.

– Moje biuro jest niedaleko. Pójdiesz jutro pod ten adres i zapytasz o Fionna Molloya. On przygotuje ci formularze do wypełnienia. Jeżeli coś ci się nie spodoba, zawsze możesz zrezygnować. Ale jak się dowiem, że chodzisz na wagary, wylatujesz.

Pokiwał głową. Na jego twarzy odmalowała się nadzieja. Poczułem, że coś mnie ściska za gardło, i czym prędzej przełknąłem ślinę.

– Mieszkasz w pobliżu? – zapytałem.

– Ta. Od urodzenia.

– Nigdy cię nie widziałem.

– Parę miesięcy temu przenieśliśmy się z mamą do sutereny na końcu ulicy.

Pokiwałem głową i podniosłem się z ławki.

– Nie zgub wizytówki.

– Nie zgubię. Hej – zawołał jeszcze, wstając. – Dzięki.

Skinąłem głową i poszedłem do samochodu. Wyjąłem telefon i wystukałem esemesa do Fionna.

*Jak przyjdzie jutro brudny gówniarz z moją wizytówką, to daj mu robotę.*

Ruszyłem do swojego mieszkania w centrum. Minutę później usłyszałem sygnał wiadomości.

*Boszs... Cały NY adoptujesz?*

Zachichotałem i rzuciłem komórkę na siedzenie. Sekundę później rozległ się dzwonek. Sądziłem, że to Fionn, więc podniosłem ją i zerknąłem na wyświetlacz. Courtney. Westchnąłem i z powrotem cisnąłem telefon na siedzenie. Nie miałem teraz siły na problemy Courtney. Szybko stłumiłem wyrzuty sumienia.

– Nie dziś, Courtney – mruknąłem w ciszy. Miałem własne problemy i wiedziałem, że jeżeli teraz się z nią spotkam, to z pewnością skończy się czymś, czego będę potem żałował. A żałowałem już tylu rzeczy, że wyrobiłem normę do końca życia.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### Lydia

Do czwartku przeczytałam od deski do deski cztery książki. Brogan miał przyzwoitą bibliotekę, z której korzystałam. Mogłabym to chyba uznać za coś w rodzaju wakacji, gdybym nie była zbyt spięta, by z nich skorzystać. Do tej pory dzień w dzień od ósmej do siedemnastej kombinowałam, jak wyprowadzić firmę na prostą, a teraz nagle miałabym... nic nie robić? Delikatnie mówiąc, trudno mi było się przystosować.

Poukładałam rzeczy w komodzie Brogana. Kto trzyma T-shirty w pierwszej szufladzie? Każdy wie, że górna jest na bieliznę i skarpetki. Albo Brogan miał tylko jedną zmianę bielizny, albo w ogóle jej nie nosił. Starłam się o tym nie myśleć.

Wciąż nie mogłam dojść do siebie po rozmowie w mojej sypialni i nie opuszczał mnie smutek. Do głowy mi nie przyszło, że Brogan i jego rodzina znaleźli się w tak dramatycznej sytuacji. Po tym jak opuścili nasz dom i ślad po nich zaginął, zastanawiałam się, czy nie wrócili do Irlandii, gdzie mieli krewnych. Tak czy owak, wierzyłam, że ojciec Brogana szybko znalazł inną pracę. Nigdy nie wyobrażałam ich sobie bez środków do życia. Teraz zadreślałam się myślą, że to przez mój egoizm. Byłam młoda i żyłam pod kloszem. Uważałam się za osobę bywałą w świecie, co miało niewiele wspólnego z rzeczywistością. Albo



zupełnie nic.

– Ty głupia, samolubna dziewucho – mamrotałam do siebie.

W dodatku byłam samotna. Brogan i ja kiedyś się przyjaźniliśmy. Może wystarczyłoby mu przypomnieć stare dobre czasy, by nasze relacje się poprawiły. Nagle poczułam, że wcale nie chodzi mi o firmę. Chciałam, by wiedział, jak bardzo mi przykro i że zrobiłabym wszystko, by cofnąć czas i odwrócić to, co się wtedy stało. Gdyby tylko to było możliwe.

Wyjęłam z torebki jego wizytówkę i zanim się zastanowiłam, co robię, złapałam za telefon.

*Zabrałeś ze sobą całą bieliznę, żebym nie mogła ci w niej grzebać?*

Natychmiast pojawiły się trzy kropeczki oznaczające, że przeczytał moją wiadomość i odpowiada. Widniały na ekranie przez dobre dziesięć minut. Wyobrażałam sobie, że przystanął gdzieś, zastanawiając się, skąd ten żartobliwy ton i co mi odpisać. Oczywiście najprawdopodobniej był po prostu zajęty. Zaczął wiadomość, a potem coś mu przerwało. Przypomniałam sobie, że wciąż nie wiem, czym właściwie zajmuje się jego firma.

*Twoje pytanie świadczy o tym, że dobrze zrobiłem.*

Roześmiałam się i odetchnęłam z ulgą. Zaczęłam mu odpisywać.

*A w ogóle, kto trzyma dzinsy w górnej szufladzie? Jakiś irlandzki zwyczaj?*

*A jak. Trzymaj się z daleka od moich szuflad, bo poszczuję cię moim wrednym domowym elfem. Pa.*

Przypomniałam sobie gaelickie słowo, którego używał na pożegnanie, kiedy byliśmy młodszy.

*Slán, Brogan.*

Znowu pojawiły się trzy kropeczki oznaczające, że pisze odpowiedź, lecz zaraz zniknęły. Musiał się rozmyślić.

Z uśmiechem rzuciłam telefon. Żartował, to dobry znak. Zrobiło mi się lżej na sercu. Poszłam do jego gabinetu zrobić tam porządki. Na biurku leżały wizytówki firmy florystycznej i cateringowej. Po chwili wahania zadzwoniłam do obu, zakładając, że to im zlecił organizację przyjęcia. Podałam się za asystentkę Brogana, a gdy moje przypuszczenia się potwierdziły, poprosiłam o zreferowanie jego zamówienia i skorygowałam parę drobiazgów. Z pewnością niczego nie zauważy, zresztą wszystko załatwił przyzwoicie, brakowało w tym po prostu kobiecej ręki. Sam mnie przecież prosił o zajęcie się imprezą. Nie mogłam wywiązać się z tego zadania, nie wiedząc, co właściwie zamówił.

W piątek przyjechali ogrodnicy. Zaczęli przycinać trawnik i dopieszczać ogród. Wyszłam na zewnątrz i udzieliłam im kilku wskazówek. Czemu nie? Tylko ja mogłam pokierować pracami. A skoro Brogan chciał, abym zajęła się obsługą przyjęcia, uznałam, że powinnam to zrobić. Jeśli wyniosłam coś z domu, to z całą pewnością umiejętność urządzania eleganckich przyjęć. Jeszcze kupowania ciuchów, ale w tej dziedzinie akurat nie musiałam się wykazywać. Ubierał się nienagannie. Z klasą, po męsku i... Zresztą, nieważne. Kręcąc głową, szłam przez ogród i odnotowywałam niedociągnięcia ogrodników, aby dopilnować poprawek, zanim się zwiną.

Gdy weszłam między drzewa, zauważyłam, że w oknie domku na tyłach posesji poruszyła się firanka. Przystanęłam. Po chwili wahania skierowałam się w tamtą stronę. Wzięłam głęboki oddech i zapukałam. Najpierw długo panowała cisza, a potem usłyszałam odgłosy świadczące o tym, że ktoś idzie do drzwi. Kiedy się otworzyły, zobaczyłam młodą kobietę o ciemnych kręconych włosach i lodowatobłękitnych oczach Brogana.

– Eileen? – zapytałam, chociaż poznałam ją od razu. Zapamiętałam ją jako wątlą dziewczynkę z nogami w szynach. Teraz zmieniła się w piękną młodą kobietę. Musiała mieć... Dziewiętnaście... może dwadzieścia lat.

Obrzuciła mnie chłodnym spojrzeniem.

– Lydia De Havilland. Kto by pomyślał. Nie sądziłam, że cię jeszcze zobaczę. Ładna jak zawsze.

Uśmiechnęłam się, słysząc jej irlandzki zaśpiew.

– Ty też pięknie wyglądasz. Twoje nogi... – Wskazałam na nie z radością.

Właściwie nie zdążyłam jej poznać. Przez te trzy lata, kiedy jej ojciec dla nas pracował, zamieniłyśmy najwyżej parę słów. Pamiętałam tylko, że była strasznie nieśmiała i nieporadna.

– Tak. Koniec z szynami. Mój brat znalazł łebskiego chirurga. Facet mnie naprawił i jestem jak nowa.

– To cudownie. – Zapadła niezręczna cisza. Pogardliwe spojrzenie Eileen wprawiło mnie w zakłopotanie. – Nie miałam okazji zapytać Brogana, jak się miewa wasz tata.

– Tata nie żyje.

Serce mi zamarło.

– Tak mi przykro – wyszeptałam.

Wzruszyła tylko ramionami. Znowu cisza.

– Twój brat nie wspominał, że tu mieszkasz.

– Cóż, mieszkam.

Pokiwałam głową. Kiepsko mi szło. Uznałam, że na mnie już pora.

– No dobrze, cóż. Ja tylko... Zatrzymałam się na jakiś czas u Brogana. – Poczułam, że się rumienię. Czy wiedziała o przejęciu mojej firmy? O tym, że zaproponował mi... coś w rodzaju pracy? – To znaczy, pracuję u niego.

Uśmiechnęła się z wyższością.

– Tak, słyszałam.

Oblizала wargi i westchnęłam. Nienawidziła mnie tak samo jak on.

– No dobrze, miło było cię zobaczyć – powiedziałam, zbierając się do odejścia. – Cieszę się, że świetnie sobie radzisz.

– Lydio, zaczekaj – zawołała, wychodząc na ganek.

Odwróciłam się w samą porę, by dostać w twarz. Oszołomiona, przyłożyłam rękę do piekącego policzka i z przerażeniem popatrzyłam jej w oczy. Były zimne i przepełnione pogardą.

– Za to, że złamałaś serce mojemu bratu – powiedziała, po czym wróciła do domu i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Stałam bezradnie przed domem. Przekonałam się, że policzek boli prawie tak samo jak wredne komentarze wygłoszone przez osoby, które kiedyś nazywałam przyjaciółkami. A jednak poczułam pewien rodzaj ulgi. Nie byłam pewna, czy chcę się w to teraz zagłębiać ani czy kiedykolwiek będę mogła spojrzeć jej w oczy, nie czując na twarzy tego gorąca. Marzyłam o tym, by się schować, wyjechać, chciałam, żeby to się skończyło. Ale musiałam o tym zapomnieć. Z ręką na policzku, upokorzona, wstrząśnięta i przepełniona niezrozumiałą ulgą, nie wiedziałam nawet, jak się znalazłam z powrotem w domu Brogana.

\*

Pracownicy firmy cateringowej przyjechali w sobotę z samego rana. Przez kilka godzin nadzorowałam rozstawianie na rozległym trawniku okrągłych stołów, wybierałam miejsca dla orkiestry, baru i kwiatowych dekoracji. Poprosiłam o rozwieszenie kwiatów na oparciach krzeseł i kilka girland na balustradach werandy. Efekt był uroczy. Zapowiadał się piękny dzień – słoneczny, lecz niezbyt gorący. Wymarzony na przyjęcie w ogrodzie.

Zadowolona z przebiegu przygotowań, uznałam, że pora wziąć prysznic i się przebrać. Nie wiedząc dokładnie, co mnie czeka, nie spakowałam zbyt wielu szykownych kreacji. Miałam jednak sukienkę bez rękawów, którą uznałam za odpowiednią na przyjęcie w ogrodzie. Czarną, w kwiatowy wzór, ozdobioną koronką. Wysuszyłam włosy i upięłam je w luźny kok, wypuszczając kilka kosmyków luźno z boku. Wyszło całkiem nieźle. Zrobiłam makijaż, ubrałam się,

włożyłam czarne sandały na obcasie i zesłam na dół.

Therese, szefowa firmy cateringowej, rzuciła mi dziwne spojrzenie, ale zaraz się uśmiechnęła.

– Przekąski powinny być gotowe za jakieś pół godziny – powiedziała. – Pan Ramsay przyjechał przed kilkoma minutami i przebiera się na górze.

– Ach. Dobrze, dziękuję. Wszystko wygląda perfekcyjnie.

Właśnie miałam wrócić na górę, gdy u szczytu schodów pojawił się Brogan. Wstrzymałam oddech. Szerokie ramiona, czarny, perfekcyjnie skrojony garnitur. Wyglądał wspaniale. Jego czarne włosy były jeszcze trochę wilgotne. Zszedł na dół, patrząc mi w oczy, a ja splotłam ręce przed sobą, czując, jak powraca to znajome uczucie dziewczęcego zauroczenia.

– Świetnie wyglądasz.

– Dziękuję.

Przyjrzał mi się z lekką dezaprobatą. Przyglądałam dół sukienki.

– Czy tak będzie dobrze? Nie zabrałam zbyt wielu ubrań...

– Byłoby dobrze, gdybyś była moim gościem. A ty należysz do obsługi.

– Och. – Zawahałam się, zmieszana. – To znaczy, wiem. Ale jeśli mam się pojawić wśród zaproszonych, by dopilnować, by wszystko przebiegało jak należy... Jak inaczej miałabym się ubrać?

– Nie koordynujesz przyjęcia. Pracujesz na nim. Powinnaś mieć na sobie strój kelnerki. Therese przywiozła dodatkowy specjalnie dla ciebie.

Mówiąc o obsłudze przyjęcia, miał na myśli podawanie przekąsek. Zaczerwieniłam się. Poczułam ucisk w żołądku.

– Och – wyszeptałam. – Dobrze. To... To nieporozumienie. – Pokręciłam głową, skubiąc palcami koronkę sukienki.

Brogan zacisnął usta. Wyglądał na bardzo zażenowanego.

– Wszystko wygląda ładnie, szczególnie kwiaty. Dziękuję, że się tym zajęłaś.

Machnąłam ręką.

– To nic. Moja mama mawiała, że kwiaty świadczą o klasie gospodarza. Hortensje to jej ulubione kwiaty... – Umilkłam, czując, że jeszcze bardziej się czerwienię. Paplałam bez sensu. Zamknij się, Lydio. Po prostu się zamknij.

– Hortensje to twoje ulubione kwiaty. Przynajmniej kiedyś nimi były – powiedział cicho.

Co on powiedział? Oj. Poczulałam, że kręci mi się w głowie, jakbym miała zemdleć. Musiałam napić się wody.

– No tak, moje też. Pamiętałeś.

– Byłem ogrodnikiem, Lydio. To była moja praca.

– Jasne.

Tak, był ogrodnikiem. A teraz chciał, żebym mu usługiwała. I zważywszy na chłodny ton jego głosu, uważał rozmowę za zakończoną. Wyprostowałam się i odetchnęłam.

– Cóż, lepiej pójdę się przebrać.

Brogan skinął głową. W jego oczach dostrzegłam coś, czego nie umiałam i nie miałam czasu zinterpretować. Czym prędzej się odwróciłam, skręciłam do kuchni i oparłam o ścianę, by się uspokoić. Boże, ale byłam idiotką. Zaczęłam lekko uderzać głową o ścianę.

– Idiotka, idiotka, idiotka – powtarzałam.

Myślałam, że Brogan chce, żebym zorganizowała mu przyjęcie, pomogła je zaplanować. Tymczasem on chciał tylko, abym pracowała jako kelnerka. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię z powodu własnej głupoty. Wzięłam kilka głębokich wdechów. Wciąż nie zapadałam się pod ziemię. No, dobrze. Chce, żebym chodziła z tacami i usługiwała jego gościom? Świetnie. W gruncie rzeczy, czemu nie? Byłam teraz bez pracy, w każdym razie moja sytuacja zawodowa była niepewna. Chyba mogłam z tej oferty skorzystać. Korona mi z głowy nie spadnie. Wielu wspaniałych, utalentowanych ludzi pracowało jako kelnerzy,

niekiedy dorywczo, niekiedy nie. Mogłam przez parę godzin częstować gości pysznymi pierożkami, które sama wybrałam, a potem zmusić Brogana do rozmowy ze mną, by wydusił z siebie warunki tej kretyńskiej umowy. To na pewno wystarczy, aby wyrównać rachunki. Na pewno. Wreszcie moglibyśmy ruszyć z miejsca. Co z tego, że pozartowaliśmy trochę w esemesach? Widać nie miało to dla niego znaczenia i dla mnie też nie powinno mieć. Nie byliśmy przyjaciółmi, on mnie nienawdził, podobnie jak cała jego rodzina. Lepiej nie zapominać o istotnych szczegółach.

Odszukałam Therese i poprosiłam ją o uniform, który zaraz wyjęła. Jakbym nie dość miała upokorzeń, to teraz jeszcze ona uważała mnie pewnie za kompletną kretynkę. Albo współczuła mi z powodu żenującego *faux pas*. Obstawiałam to pierwsze.

Dziesięć minut później miałam już na sobie takie same czarne spodnie i białą koszulę jak reszta pracowników firmy.

Zawiązałam w pasie czarny fartuszek, wzięłam tacę z przystawkami i razem z pozostałymi kelnerami wyszłam na zewnątrz. Pierwsze zaproszone osoby już przyjeżdżały, przy bramie dostrzegłam Brogana witającego gości w towarzystwie uwieszanej jego ramienia blondynki w żółtej sukience bez ramiączek. Moje serce zabiło odrobinę szybciej. Uch, nie jest sam. Jakżeby inaczej. Kolejna kobieta. Nie Anna i nie ta, z którą widziałam go na przyjęciu. Czyli miał na każde zawołanie co najmniej trzy. No i dobrze. Różnorodność dodaje życiu uroku i w ogóle. Zamierzałam zignorować ściskanie w żołądku. Miałam mnóstwo roboty.

Stojący obok Brogana jasnowłosy mężczyzna pochylił się do niego i powiedział coś, na co Brogan się roześmiał. Nie mogłam go nie zauważyć. Był równie wysoki i prawie tak samo przystojny, podobnie jak on ubrany na czarno. Wyglądali jak dwa upadłe anioły. Jeden ciemny, drugi jasny. Kobiety Greenwich, miejcie się na baczności. Po raz dziesiąty, odkąd przywdziałam ten strój, wyprostowałam się i podeszłam wprost do Brogana. Jeśli miałam przetrwać

ten wieczór bez uszczerbku na dumie, musiałam natychmiast dać mu do zrozumienia, że ta sytuacja nie jest dla mnie tak upokarzająca, jak mu się zdaje. Nie mogłam się wzdragać przed tym zadaniem. Zamierzałam je wykonać, zachowując jednak odrobinę szacunku dla siebie.

Na mój widok Brogan otworzył szeroko oczy i poruszył się nieznacznie.

– Proszę pana – powiedziałam, wyciągając tacę w jego kierunku – może crostini z karmelizowaną cebulką, serem topionym i szalwią? – Uniosłam brew. – Są pyszne. Spróbowałam ich przed wyjściem. Oczywiście proszę mi to potrącić z wynagrodzenia. Nie zdziwi mnie to. – Uśmiechnęłam się słodko.

Brogan zacisnął usta w wąską kreskę. Usłyszałam, jak ktoś odchrząkuje, i zerknęłam na mężczyznę obok.

– Domyślam się, że ty jesteś Lydia – powiedział.

Usta drgały mu, jakby powstrzymywał śmiech. Dostrzegłam błysk w jego oku. Mówił z silnym irlandzkim akcentem. Spojrzałam znowu na Brogana.

– Jestem tylko dziewczyną z obsługi. Miłego przyjęcia. – Odwróciłam się i odeszłam z podniesioną głową, trzymając przed sobą tacę jak tarczę.

Usłyszałam jeszcze, jak blondyn mówi:

– Pora się porządnie nawalić, bo ten melanż jak nic zaraz zdechnie.

– Zamknij się, Fionn – mruknął Brogan.

Odeszłam już za daleko, by usłyszeć resztę.

Poszłam do domu po kolejną tacę, a kiedy wróciłam na zewnątrz, z przerażeniem wstrzymałam oddech. W bramie stała Lindsey Sanders i spółka. Czym prędzej schowałam się w kuchni i przez chwilę oddychałam głęboko, by się pozbierać. Ten łajdak zaprosił je celowo. Doskonale wiedział, że trzymałam się z nimi w liceum. Miałam usługiwać nie tylko jego gościom, ale też byłym koleżankom. Gdyby siedem lat temu ktoś mi powiedział, że Brogan Ramsay jest zdolny do takiej podłości, nie uwierzyłabym. Nawet wtedy gdy zadawałam się z tymi kobietami, nigdy nie zachowywałam się wobec niego tak arogancko jak



one. Głowa do góry, Lydio.

Krażyłam wśród zaproszonych, usiłując unikać Lindsey i reszty. Może mnie nie zauważą. W końcu uczono je, że służbę należy traktować jak powietrze. Miałam nadzieję, że uda mi się wtopić w tłum.

Obróciłam się z tacą przekąsek i zastygłam na widok mężczyzny o imieniu Fionn i siostry Brogana. Eileen wpatrywała się we mnie z odrobinę zszokowaną miną, a Fionn uśmiechnął się nieznacznie. Uniosłam głowę.

– Może krążek batata z ziołową ricottą i orzechami?

– Jeśli można – powiedział Fionn.

Nałożył sobie na serwetkę kilka przekąsek, a jedną wpakował do ust i puścił do mnie oko. Prawie się uśmiechnęłam. Musiał być przyjacielem ich obojga. Uznałam, że bawi go moje publiczne poniżenie, przynajmniej do pewnego stopnia.

– Nie, dziękuję – odparła Eileen.

Napięcie w powietrzu było niemal namacalne. Przełknęłam ślinę i dygnęłam lekko, po czym odwróciłam się i odeszłam. Dygnięcie? Poważnie, Lydio? Co to w ogóle miało być? Dygnięcie! Boże.

– Niemożliwe! – usłyszałam głośny kobiecy głos. – Lydia De Havilland? Coś podobnego!

Przystanąłam. Powoli odwróciłam się z powrotem w stronę Fionna i Eileen. Nieopodal stała Lindsey i jej koleżanki.

– O mój Boże... – wyszeptała Lindsey, unosząc rękę do piersi i powstrzymując śmiech.

Z przyklejonym uśmiechem patrzyłam, jak idą w moją stronę. Uniosłam tacę, przechyliłam głowę i zapytałam:

– Może przekąskę?

Lindsey wybuchnęła nerwowym śmiechem. Wyglądała na uszczęśliwioną

takim obrotem spraw. Oparła ręce na biodrach i obeszła mnie wkoło, mierząc wzrokiem od stóp do głów, po czym znowu się roześmiała.

– Oj, oj, ależ ci możni upadli – powiedziała z niemal nieskrywanym zachwytem.

Uśmiechnęłam się, jakby ta sytuacja ani trochę nie zbijała mnie z tropu, ale czułam na policzkach gorący rumieniec, który z pewnością mnie zdradzał. Miałam wrażenie, że wszyscy goście w ogrodzie odwrócili się w moją stronę.

Nie pozostawało mi nic innego, jak dalej się uśmiechać.

– Mam nadzieję, że się dobrze bawicie – rzuciłam i postanowiłam czym prędzej się ulotnić. Niestety, obcas utkwił mi w trawie i straciłam równowagę, na co dziewczyny za moimi plecami zaczęły nerwowo chichotać. Wyprostowałam się, odetchnęłam i poszłam do domu.

Sępy się zleciały, czekało mnie nieuchronne pożarcie.

Rzeczywiście, nie było szans, by dały mi spokój. Można pomyśleć, że przyjęcie obsługuję tylko ja, a nie ponad dziesięciu kelnerów. Ledwo przyniosłam Lindsey kieliszek szampana, o który prosiła, Daphne upuściła serwetkę i natychmiast musiała otrzymać świeżą. Potem Bridget Baker nabrała ochoty na więcej „tych takich pysznych małych dzyndzelków”, a gdy przyniosłam tacę z zestawem wszystkich przekąsek, jakie mieliśmy w *menu*, Crystal Adler poprosiła o mokrą ściereczkę i pomoc w usunięciu niewidocznej plamy z kopertówki od Louisa Vuittona. Przyklejony uśmiech nie zniknął z mojej twarzy, jakbym z radością spełniała każdą ich zachciankę. Nie mogłam pozwolić, by zobaczyły, jak się pocę.

Kilkakrotnie pochwyciłam spojrzenie Brogana. Stał z boku i patrzył z zaciśniętymi zębami, jak biegam tam i z powrotem. Dziewczyna uczepona jego ramienia usiłowała go zainteresować swoją paplaniną, lecz on jej w ogóle nie dostrzegał. Widocznie za dobrze się bawił, obserwując mnie. Podniosłam głowę jeszcze wyżej i nie przestawałam się uśmiechać. Mięśnie policzków drżały mi już

z wysiłku.

Wracając do środka, omal się nie zderzyłam z Fionnem.

– Przepraszam – powiedziałam, przemykając obok niego.

Pochylił się i szepnął:

– Dobra robota, Lydio.

Po czym znowu puścił oko. Nie bardzo wiedziałam, co ma na myśli, i nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo już biegłam spełnić jakąś następną zachciankę.

Po chwili wyłoniłam się z tacą deserów i wodą gazowaną z cienkim plasterkiem limonki, o którą poprosiła mnie Maya Richards, i przemknęłam obok Fionna i Eileen.

Przyniosłam wodę Mai, a ta rozlała ją na trawę.

– Ojej! Niezdara ze mnie! Przynieś mi, proszę, jeszcze jedną, Lydio – pisnęła ze słodkim uśmiechem.

Chciałam wydrapać jej oczy, ale się powstrzymałam. Wzięłam głęboki wdech i odparłam dziarsko:

– Żaden problem, już przynoszę.

Maya odwróciła się i zaczęła rozmawiać ze stojącą obok kobietą, jakbym nagle przestała istnieć.

Przechyliłam tacę z deserami w stronę Lindsey, która wyglądała na zirytowaną. Zdaje się, że nie dostarczałam jej uciechy, na jaką liczyła. Może chciała mnie doprowadzić do łez albo załamania nerwowego. Może miałam rwać włosy z głowy albo paść na kolana i przysiąc, że, Bóg mi świadkiem, nigdy więcej nie będę pracowała w cateringu.

– Coś słodkiego? – zapytałam z najniewinniejszym uśmiechem.

Łypiąc na mnie złowrogo, wzięła z mojej tacy mus czekoladowy wraz z łyżeczką i spróbowała.

– Mmm – wymruczała z jakimś złym błyskiem w oku.

Wydał mi się dziwnie znajomy. Widziałam go kiedyś na chwilę przed tym, jak zrównała kogoś z ziemią w szkolnej stołówce. Zanim zdążyłam się zorientować, co jej chodzi po głowie, potężna porcja kremu czekoladowego rozprysnęła się po mojej twarzy, włosach i koszuli.

– Ojej! – wykrzyknęła Lindsey. – Ta głupia łyżeczka mi się wyśliznęła. Tak mi wstyd!

Głośno zaczerpnęłam powietrza. Kropla kremu czekoladowego spadła mi z rzęs na policzek i spływała po mojej twarzy. Lindsey upuściła pojemniczek z musem z powrotem na tacę i parsknęła śmiechem w chusteczkę. Miałam wrażenie, że wszyscy wokół mnie ucichli, zastygli w bezruchu i patrzą na mnie. Czyżby orkiestra przestała grać? W gardle rosła mi jakaś gęsia skórka. Czuję się upokorzona i opuszczona. Nie miałam tu ani jednego sprzymierzeńca. Ze wszystkich sił starałam się zachować spokój. Stałam jednak na środku trawnika z jedzeniem celowo rozprysniętym na twarzy. To była kropla, która przelała czarę. Miałam dość. Tego było już za wiele. Rozejrzałam się z przerażeniem po twarzach wpatrzonych we mnie ludzi. Na jednych malowało się łagodne współczucie, na innych rozbawienie.

Oczy wypełniły mi się łzami. Odwróciłam się i co sił w nogach pobiegłam do domu. Kątem oka widziałam, że Brogan rusza za mną, więc przyspieszyłam. Zostawiłam tacę na stole w hallu i pobiegłam na górę. Zamknęłam się w łazience i dysząc ciężko, oparłam się o drzwi. Łzy płynęły mi po twarzy, mieszając się z kremem czekoladowym.

Usłyszałam na zewnątrz głosy. Czym prędzej pochyliłam się nad umywalką, starłam czekoladę ręcznikiem i przez chwilę wpatrywałam się w lustro. Starannie nałożony tusz do rzęs spływał mi teraz po twarzy, biała koszula była poplamiona czekoladą, a moje włosy oklapły od ciągłego biegania. Rzuciłam ręcznik, ukryłam twarz w dłoniach i przestałam powstrzymywać łzy. Byłam w kompletnej

rozsypce. Zupełnie jak moje życie.

– Lydio... – usłyszałam za drzwiami kobiecy głos.

To pewnie Therese przyszła mnie zwolnić. Było mi to na rękę. Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam jednak Eileen.

Westchnęłam i odwróciłam się od niej.

– Jeżeli znowu chcesz mi dać w twarz, to tym razem chyba będziesz musiała stanąć w kolejce.

Podeszłam do zlewu, zmoczyłam ręcznik i zaczęłam ścierać z koszuli czekoladowe plamy. Po chwili rzuciłam ręcznik z powrotem do umywalki. To było bez sensu.

Eileen stanęła obok mnie i przez chwilę patrzyłyśmy na swoje odbicia. Ona nieskazitelna i idealna, ja upačkana i pokonana. Eileen przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się słabo.

– Musisz tam wrócić – powiedziała wreszcie.

Zaśmiałam się.

– Mowy nie ma. Poddaję się.

Odwróciła się do mnie i położyła mi dłonie na ramionach tak, że musiałam na nią popatrzeć.

– Przecież nie pozwolisz, żeby te bryzgające gównem arcydziry miały ostatnie słowo. – Zerknęła na moją koszulę.

– Kremem czekoladowym – uściśliłam.

Machnęła ręką, jakby to było bez różnicy.

– Bryzgająca kremem elita zdzir. Nieważne. Wszystkie po jednych pieniądzach. Tępe i prymitywne.

Prawie mnie rozbawiła, ale ze wstydu śmiech uwiązł mi w gardle.

– Kiedyś byłam przywódczynią tych zdzir – przyznałam cicho.

Pokiwała głową.

– Właśnie. Czyli jesteś w posiadaniu informacji pozwalających wkurzyć każdą z nich na maksa. Co by to było?

Wpatrywałam się w nią.

– N... nie wiem. Chyba myślą, że uważam się za kogoś lepszego.

Przekrzywiła głowę.

– W gruncie rzeczy to szokujące, ale w tym wypadku byłabym skłonna przyznać ci rację. – Przyglądała mi się przez chwilę. – Tym bardziej musisz tam wrócić, by pokazać, że nie dorastają ci do pięt i żadna ilość gówna tego nie zmieni. – Obrzuciła mnie wzrokiem. – Poza tym zawsze byłaś od nich ładniejsza. To wystarczający powód, żeby cię nienawidziły. Płytki jak cholera. Ale nic głębszego ich w życiu nie czeka.

Westchnęłam.

– Nie powinnam się przejmować tym, co o mnie myślą – powiedziałam. – One i cała reszta.

Patrzyła dalej w zamyśleniu.

– Ehm... cóż... – zaczęła po chwili. – Tacy już w końcu jesteśmy, co? Pokaż mi osobę, której nie obchodzi, co inni o niej myślą, a ja ci powiem, że jest bardzo samotna. Sęk w tym, by wiedzieć, czyja opinia się liczy.

Uznałam, że jest niegłupia jak na swój wiek. Z drugiej strony, kto jak kto, ale dziewczyna mająca przez większość życia nogi w szynach musiała wiedzieć, czym jest odrzucenie przez powierzchowne koleżanki.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Wracając tam, udowodnisz im oraz sobie, że są nikim. Nie możesz im dać satysfakcji, załamując się z powodu tak prymitywnych wybryków.

Przygryzła wargę, jakby obmyślała plan. Powoli robiło mi się lżej na duszy.

– Dlaczego mnie pocieszasz? – zapytałam. – Wczoraj mnie nienawidziłaś.

Popatrzyła mi w oczy.

– Wierzę w prawo jednego policzka. Daję komuś twarz i zapominam o sprawie. Teraz też już zapomniałam. A ty?

– Yyy... Też.

Roześmiała się miłym, melodyjnym śmiechem.

– Dobra, umyj twarz. Umaluję cię na nowo, a potem trzeba będzie skombinować czystą koszulę. Obawiam się, że niełatwo nam przyjdzie znaleźć coś w twoim rozmiarze. – Wzruszyła niewinnie ramionami, a ja się zaśmiałam, tym razem szczerze. – Jak mój brat cię zobaczy, to skiśnie.

– Twój brat świetnie się bawi. Sam to wszystko zaaranżował.

– O, nie, Lydio. Mój brat może się zachowywać jak pięciolatek, lecz zapewniam cię, że nie ma to nic wspólnego z zabawą. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Tym lepiej.

– Czekaj, wczoraj dałaś mi w twarz za to, że go zraniłam, a teraz pomagasz mi go wkurzyć?

– Tym razem sobie zasłużył. Sam ściągnął na siebie nieszczęście. A teraz myj się.

Nachyliłam się nad umywalką, a ona wyszła. Kiedy osuszałam twarz i poprawiałam włosy, rozległo się pukanie. Wróciła Eileen z moją kosmetyczką i białą bluzką.

– Zabrałam to z twojej łazienki – powiedziała, pokazując kosmetyczkę. – Ta ruda dziewczyna z firmy cateringowej miała zapasową koszulę. – Rzuciła mi ją.

Zerknęłam na koszulę.

– Ta, która wygląda na dwanaście lat?

Eileen wyszczerzyła zęby.

– Właśnie. Poszukaj najseksowniejszego biustonosza.

Piętnaście minut później, gdy moje włosy i makijaż były nienaganne, a koszula została zapięta na tyle guzików, ile się dało, zważywszy, że była trzy

rozmiary za mała, spojrzałam w lustro.

– Wyglądam jak dziwka.

Eileen stanęła za mną, oceniła efekt i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Wysokiej klasy – uściśliła. – Taka od żonatych polityków.

Z przerażeniem napotkałam w lustrze jej wzrok i parsknęłam śmiechem. Właśnie kogoś takiego jak ona było mi trzeba. Kiedy potrzebowałam sprzymierzeńca, pojawiła się Eileen Ramsay. Życie było pełne niespodzianek.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### Brogan

Potarłem szczękę. Przyglądałem się gościom. Pieprzona, diabła warta impreza. Wszystko szło zgodnie z planem, więc dlaczego czułem się jak ostatnia świnia? Widok Lydii uciekającej przed zgrają zdzir zaproszonych specjalnie, by się nad nią znęcały, nie sprawił mi najmniejszej przyjemności. Przeciwnie, byłem wściekły, chciałem ją chronić przed sytuacją, w którą sam ją wpakowałem. W pierwszym odruchu miałem ochotę za nią pobiec, lecz powstrzymywała mnie świadomość, że nie będzie mnie chciała widzieć. Postanowiłem zostawić ją samą i pójść do niej po przyjęciu.

Wiedziałem, że postępuję w stosunku do niej irracjonalnie. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, tylko nie mogłem zrozumieć dlaczego. A może nie chciałem.

– Psiamać – mruknąłem i jeszcze mocniej zacisnąłem zęby na widok idących w moją stronę Fionna i Eileen.

– Gdzie Tiffani przez „i”? – zapytała Eileen, popijając szampana.

W pierwszej chwili nie miałem pojęcia, o kim mówi. A, moja dziewczyna.

– Rozmawia z kimś pewnie – odparłem. – Niewykluczone, że sobie poszła.

– Miała dość, że uparcie ją ignorował zapatrzony w tę nieszczęsną kelnerkę – powiedział Fionn do Eileen. – Jak ona ma na imię? A, Lydia. Biedna,

upokorzona Lydia. Podobno sobie na to zasłużyła. Ale w takim razie dlaczego moja przyjaciółka i jej drogi brat wydają się tacy przygnębieni? – powiedział, w zamyśleniu drapiąc się po brodzie, po czym błysnął szyderczym uśmiechem.

– Fionn... – zacząłem groźnym tonem.

Tylko się roześmiał.

– To prawda. Nie wyglądasz, jakbyś się napawał zwycięstwem, braciszku – dodała Eileen z niewinnym uśmiechem.

Skrzywiłem się.

– Obstawiam, że Brogan złapał się na przysłowiowe: „uważaj, o czym marzysz” – powiedział Fionn scenicznym szeptem do ucha Eileen. – No, chyba że coś mu paskudnie leży na żołądku. – Uniósł palec w górę. – A może na sercu?

– Nie mogę się nie zgodzić z moim spostrzegawczym przyjacielem – przyznała Eileen, wzdychając dramatycznie.

– Ciekaw jestem, dlaczego was to tak cholernie bawi – wycedziłem.

Eileen upiła kolejny łyk szampana, rozglądając się, jakby wypatrywała czegoś konkretnego. Właściwie w ogóle nie powinna pić alkoholu, bo nie skończyła dwudziestu jeden lat, ale byliśmy na prywatnym przyjęciu, więc postanowiłem przymknąć na to oko.

– Bo sam jesteś sobie winien. Wprowadzając w życie swój plan zemsty na De Havillandach, upodobniłeś się do ludzi, jakimi podobno gardzisz. To są teraz twoi przyjaciele?

– Odkąd to jesteście po jej stronie? – zapytałem, mając świadomość, że mówię tonem marudnego dziecka i jeszcze bardziej się z tego powodu znienawidziłem. Oczywiście, że ci ludzie nie byli moimi przyjaciółmi.

– Jestem po twojej stronie. Zawsze. I dlatego jestem przeciwna temu, co robisz. Dlaczego się do tego niżasz? Nie podobało mi się to, że cię zraniła. Przyjemnie było wymierzyć jej wczoraj policzek. Nie posunęłabym się jednak do rujnowania jej życia ani pozwalania, żeby te puste zdziury traktowały ją podobnie

jak kiedyś nas – powiedziała Eileen, wskazując ruchem głowy szkolne koleżanki Lydii.

Wciąż się śmiały i trajkotały, najwyraźniej odtwarzając klatka po klatce sceny, w których Lydia odegrała rolę ich osobistego Kopciuszka.

Zdjęty grozą, popatrzyłem na Eileen.

– Dałaś jej wczoraj w twarz?

Pokiwała głową, a ja na chwilę zacisnąłem powieki.

– No... tak. Zniosła to heroicznie, zupełnie jak dzisiaj. Chyba uważa, że na to zasłużyła. Dlatego między innymi to wytrzymuje. Ma swoją dumę. Trudno jej za to nie szanować.

Nawet nie spojrzałem na Eileen. Wiedziałem, że ma rację. Otworzyłem usta, żeby jej odpowiedzieć, kiedy z domu wyszła jakaś dziewczyna z tacą. Omal się nie udławiłem, gdy opuściła ją trochę i zobaczyłem jej twarz. Lydia. O, kurde...! Umyła twarz i poprawiła makijaż. Jej jasne włosy błyszcząły w słońcu. Wyglądała pogodnie, kwitnąco i tak pięknie, że jej widok sprawiał mi ból. Kiedy jednak popatrzyłem niżej, z mojego ściśniętego gardła wydobył się niespodziewanie jakiś niski nieartykułowany dźwięk. Jej biała koszula była o wiele za ciasna, tak że ledwo dopinała się na obfitym biuście. Pod naciągniętym materiałem wyraźnie rysował się koronkowy biustonosz, widoczny nawet z tej odległości. Cztery górne guziki w ogóle nie były zapięte, ukazując w całej okazałości zagłębienie między pełnymi kremowymi piersiami Lydii. Na chwilę pociemniało mi przed oczami. Czasem tak się działo, gdy nie radziłem sobie z nadmiarem bodźców.

– Czy on przed chwilą jęknął? – zwróciła się Eileen do Fionna.

Nie odrywałem wzroku od Lydii. To było śmieszne. Po co, do diabła, tu wracała? Jeszcze jej mało? I po cholere się tak ubrała?

– Chyba tak – mruknął Fionn gdzieś z oddali. – Jakieś to prymitywne w sumie. Jak nic coś mu leży na żołądku. Wiesz, co o tym myślę?

– Chętnie posłucham – odparła Eileen.

– Tak przypuszczałem. No więc myślę, że nasz przyjaciel wciąż się w niej kocha i szlag go trafia, gdy patrzy na jej upokorzenie.

– Cóż za przenikliwość, drogi przyjacielu. Słusznie. Zapewne masz rację.

– Tak sędzę – odparł Fionn.

– Dość tego, psiamać – powiedziałem ochryple i ruszyłem prosto do Lydii.

Chyba mnie zauważyła, bo odwróciła się przeciwną stroną i ruszyła prosto do tych bab, które z takim upodobaniem ją dręczyły. Po kiego grzyba? Co ona, do cholery, wyprawia?

Podeszła do grupki wyfiokowanych hien i uśmiechnęła się do nich promiennie, trzymając tacę przed sobą.

– Może pierożka? – zapytała, demonstrując dekolt. – Są miękkie i smakowite.

Odwróciły się do niej i przez sekundę żałowałem, że nie mam przy sobie aparatu. Ich zszokowane, skonsternowane miny stanowiły niezapomniany widok. Punkt dla Lydii. Dziewczyny, ewidentnie nieprzygotowane na jej powrót, po prostu wzięły po pierożku wciąż z wyrazem zagubienia na twarzach. Lydia odwróciła się i odeszła. Dogoniłem ją.

– Wystarczy, Lydio. Idź do środka. Dziś jesteś wolna.

– Wolna? – zapytała, nie zwalniając kroku, tak że truchtałem za nią jak jakiś dumny szczeniak. – Och, nie! Nie ośmieliłabym się tego teraz oczekiwać, Brogan, przecież nie wyrównaliśmy jeszcze rachunków. Nie pozbawiaj się przyjemności oglądania mojego całkowitego, totalnego upokorzenia. Jestem przekonana, że te dziewczyny mają w zanadrzu coś jeszcze ciekawszego niż rzucanie jedzeniem. Z drugiej strony, wierz mi, nie są zbyt lotne, więc niewykluczone, że skończyły im się pomysły. Będziemy musieli dać im trochę czasu. Na pewno już się nie możesz doczekać. Ja w każdym razie nie mogę.

Chciało mi się wyć.

– Lydio, proszę, wystarczy. Ja mam już dość. Proszę, wracaj do domu.

Niech to szlag, czy ja właśnie błagałem swojego... arcywroga? Tak kiedyś określił ją Fionn. Nagle zachciało mi się śmiać.

Pokręciła głową i z błogim uśmiechem podeszła do kolejnej grupki paplających, roześmianych gości.

– Pierozka? – zapytała, szczerząc zęby.

Podczas gdy kobiety się częstowały, obserwowałem, jak faceci korzystają z okazji, by podziwiać z bliska dekolt Lydii. Obrzydliwi erotomani. Skąd oni się wzięli w moim domu? Nie cierpiałem obrzydliwych erotomanów. A jednak najwyraźniej zaprosiłem ich całą hordę i postanowiłem uraczyć swoim jadłem i napitkiem.

– O, cześć, Brogan – powiedział w końcu jeden z nich. Nie miałem zielonego pojęcia, kim jest ten człowiek, poza tym że obrzydliwym erotomanem. – Nie było się kiedy przywitać. Ładne przyjęcie.

Potem paplał jeszcze o czymś pozbawionym znaczenia, czego chyba powinienem był słuchać z uwagą. Lydia skorzystała z okazji, żeby mi umknąć i zaproponować kolejnej grupce swoje miękkie, apetyczne pierożki.

– Dobrze się pan czuje, panie Ramsay? – zapytał z troską stojący przede mną mężczyzna. – Czy coś panu leży na żołądku?

– Yyy... chyba tak... przepraszam – wymamrotałem.

Udało mi się złapać Lydię przy barze. Ustawiała akurat na tacy kieliszki z szampanem.

– Lydio, zostaw tę tacę i wracaj do domu – powiedziałem. – Nalegam.

Odwróciła się.

– Nie mogę, Brogan. Ci ludzie przy orkiestrze umierają z pragnienia. Jeżeli natychmiast nie dostarczę im szampana, wyjdą stąd trzeźwi. Zaufaj mi, naprawdę nie chcesz zasłynąć tym, że goście wyszli trzeźwi z twojego pierwszego przyjęcia. Ludzie zaczną gadać, a jako ktoś...

– Mam gdzieś, że będą gadać – jęknąłem.

– Błąd, Brogan. Jestem teraz tylko skromną kelnerką, ale jak zapewne pamiętasz lub nie, dawniej obracałam się w kręgach ludzi bogatych i powierzchownych. Przekonałam się, że ludzkie gadanie może człowieka zrujnować szybciej niż noszenie... – pochyliła się do mnie i dokończyła scenicznym szeptem: – przecenionej torebki od Hermesa! – Udała, że się wzdryga.

Przystanąłem, czując, jak kąciki moich ust unoszą się w ledwo dostrzegalnym uśmiechu podszytym odrobiną zdziwienia.

Lydio. Jak mogłem zapomnieć, że kiedyś tak mnie rozśmieszałaś?

Rozdała szampana i ruszyła z powrotem. Stałem, gapiąc się za nią, kompletnie zbity z tropu zupełnie jak wtedy, gdy dostałem jej żartobliwego esemesa. Poczujęm się dziwnie zmieszany, a zarazem szczęśliwy, zupełnie jak teraz. Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, otoczyły mnie koleżanki Lindsey. Wcześniej były zbyt zajęte posyłaniem Lydii po różne rzeczy, by zawracać mi głowę, ale teraz zostałem przyparty do muru. Westchnąłem w myślach. Lindsey wieszala się na mnie na każdej imprezie, odkąd zacząłem szukać domu w Greenwich. Jej ostentacyjny flirt, jazgotliwa paplanina plus ciągłe dotykanie mnie były nie do zniesienia. Szczerze tego nienawidziłem. Jej zapachu. Dotyku jej szponów nawet przez materiał koszuli.

– Brogan – zaczęła śpiewnie, pochylając się i całując mnie w policzek. Ciężki zapach jej perfum zmieszany z jeszcze gorszą wonią jakiegoś produktu do stylizacji włosów sprawił, że zakręciło mi się w głowie. – Nie miałam kiedy pochwalić twojego cudownego przyjęcia! Właśnie mówiłam dziewczynom, że to jak dotąd najlepsza impreza sezonu. – Zatrzepotała rękami, zerkając na moje kroczki.

Przed oczami stanęła mi pewna chwila sprzed siedmiu lat. Lydia i jej koleżanki chlapały się radośnie w basenie. Przechodziłem w pobliżu, pchając

taczkę wypełnioną ziemią, i usłyszałem, jak Lindsey mówi: „Boże, gdybym się nie bała, że mój ojciec dostanie szału, poleciałabym na tego gorącego ogrodnika. Przez niego dno wydaje się takie pociągające...”.

Skrzywiłem się na to wspomnienie i znowu poczułem falę wstydu.

Pozostałe dziewczyny zaczęły chichotać, ale kiedy popatrzyłem na Lydię, przekonałem się, że ona się nie śmieje. Co więcej, podstawiła nogę Lindsey, która, roześmiana, niczego nie zauważyła. Runęła z wrzaskiem do basenu, wymachując rękami, i plasnęła głośno brzuchem o powierzchnię wody. Lydia puściła do mnie oko i zaczęła odgrywać zatroskanie o samopoczucie koleżanki. Odwróciłem się szybko, żeby ukryć śmiech. Owszem, Lindsey zawsze była wredną suką. Nic się nie zmieniło. Dlaczego więc nie żywiłem do niej żadnej urazy? Dlaczego nie przeszkadzało mi to, że kiedyś tak mnie traktowała? Prawdę mówiąc, ledwo to pamiętałem.

Granica między miłością a nienawiścią jest bardzo płynna.

Lydia nigdy nie była złośliwa, w każdym razie nie tak jak one.

Aż do tamtego dnia. Może dlatego to wciąż tak cholernie bolało. Gdy tak stałem, patrząc na nią teraz, przypomniałem sobie jej zdenerwowanie, niepewność sprzed lat. Budziła moją czułość. Dzisiejsza sytuacja wywołała u mnie te same uczucia. Było mi z tym ciężko. Owszem, leżało mi to na sercu.

Odchrząknąłem dokładnie w chwili, gdy podeszła do nas z tacą.

– Kremowego ptysia? Są słodkie i kuszące – powiedziała z niewinnym uśmiechem, spoglądając na mnie wyzywająco, jakby chciała powiedzieć: „Spróbuj nie patrzeć na moje kremowe ptysie”. Te, które w każdej chwili groziły uwolnieniem się spod jej koszuli.

Zakaszlałem. O mało się nie zadławiłem. Lindsey posłała jej mordercze spojrzenie.

– Nie? Cóż, nie wiecie, co tracicie. Takich ptysiów ze świecą szukać. Sto procent naturalnych składników. Bez ulepszaczy – dodała, spoglądając znacząco

na kremowe ptysie Lindsey, ewidentnie nafaszerowane ulepszczeniami.

Lindsey wydała z siebie stłumiony okrzyk, unosząc rękę do szyi i otwierając szeroko oczy. Jakby bezczelność kelnerki nie mieściła jej się w głowie.

Lydia obróciła się na pięcie i ruszyła proponować kremowe ptysie innym. Zacisnąłem usta, nie wiedząc, czy śmiać się na całe gardło, czy kogoś zamordować. Na przykład siebie.

Lindsey jęknęła z odrazą.

– Boże, Brogan, musisz się postarać o obsługę z klasą. Sam pochodzisz z klasy pracującej, więc na pewno rozumiesz, co jest akceptowalne, a co nie. Masz pełne prawo natychmiast ją zwolnić. Jesteś niezwykle tolerancyjny – powiedziała, ściskając kurczowo moje ramię i ocierając się o mnie swoimi ulepszczeniami. – To bardzo wielkoduszne – westchnęła – ale jak wiesz, twoja służba świadczy o tobie...

Strząsnąłem ją z siebie.

– Podobnie jak twoi przyjaciele. – Popatrzyłem po koleżankach Lindsey, które stały, wyczekując bezmyślnie dalszych wytycznych. – Wszystkim wam bym radził o tym pamiętać.

Odszedłem, z przyjemnością stwierdzając, że zatkało ją z oburzenia.

Dalsza część przyjęcia upłynęła jak dla mnie zdecydowanie zbyt wolno. Goście pili mój alkohol, jedli moje jedzenie i czuli się w moim ogrodzie jak u siebie. Krążyłem wśród nich jeszcze przez jakiś czas, w końcu poczułem, że dłużej już tego nie zniosę. Lindsey zapewne wyszła wcześniej razem ze swoim bezmózgim fanklubem. Głupkowata, egocentryczna paplanina pozostałych gości przekraczała moją wytrzymałość. Szczególnie że cały czas jednym okiem obserwowałem Lydię, która pomimo uniformu poruszała się wśród tłumu krokiem gospodyni.

Może nawet i doceniłbym komizm tej całej sytuacji, gdyby nie mieszanina frustracji, złości i... niedających mi spokoju wyrzutów sumienia. Czułem się jak



największy łajdak wszech czasów.

Wreszcie goście zaczęli się rozchodzić, a ja odetchnąłem z ulgą. Fionn i Eileen ewidentnie bawili się moim kosztem. Trzymali się na uboczu, wznosząc triumfalne okrzyki i robiąc zakłady. Żałośni zdrajcy. Kiedy w końcu podeszli, żeby się pożegnać, sprawiali wrażenie nieporuszonych najbardziej złowrogim z moich spojrzeń. Powiedziałem im, że cieszę się, iż już sobie idą. Wyszli ze śmiechem.

Ostatni goście kręcili się po ogrodzie jeszcze przez godzinę. Gdy już nie było nikogo, rozdałem napiwki pakującym się kelnerom. Lydia pomagała sprzątnąć kuchnię, a kiedy pracownicy cateringu zaczęli wychodzić, ich szefowa uściśnęła Lydię i puściła do niej oko. Ją też najwyraźniej przeciągnęła na swoją stronę. Therese zebrała resztę swoich rzeczy i skierowała się do drzwi. Ledwo zaszczyciła mnie spojrzeniem pomimo sporego napiwku, który jej wręczyłem.

Upewniłem się, że na zewnątrz wszystko zostało sprzątnięte, a obsługa sobie poszła, i z uczuciem ulgi wróciłem do domu.

– Lydio!

Musieliśmy porozmawiać. W kuchni panował porządek, ale nie zastałem tam Lydii. Poszedłem na górę, lecz zarówno otwarta na oścież sypialnia, jak i łazienka były puste. Zirytowany, wróciłem na dół. Nagle moje serce zabiło gwałtowniej. Chyba nie wyjechała? Tylko dlaczego właściwie miałyby zostać? Byłem dupkiem do potęgi. Po co niby miałyby tu dłużej zostawać? Na jej miejscu też bym dzisiaj wyjechał. Powinienem się cieszyć, że się jej pozbyłem. Wszystko się rozjechało dokładnie tak, jak przewidział Fionn.

Tylko dlaczego czułem się tak strasznie nieszczęśliwy?

Nagle z salonu dobiegł jakiś szmer. Kiedy tam wszedłem, serce łomotało mi jak szalone. Lydia siedziała w fotelu z nogami na stoliku do kawy. Obok na podłodze leżały jej buty na obcasach. Poczuję ulgę. Nie wyjechała. Potem popatrzyłem na jej stopy. Psiamać. Wyglądały okropnie. Spuchnięte,

z czerwonymi śladami odcisniętymi przez paski butów. Wszedłem do pokoju i usiadłem przed nią na stoliku, kładąc sobie jej nogi na kolanach. Uniosła powieki do połowy. Była wyczerpana. Zalała mnie kolejna fala wyrzutów sumienia. Musiała włożyć w ten dzisiejszy popis całą swoją energię. A jednak nie załamała się ani nie dała po sobie poznać, w jakim stanie są jej stopy. Byłem z niej dumny, a jednocześnie przerażony i zagubiony.

– Puszczaj, ty mściwy łotrze – wymamrotała, ale kiedy ucisnąłem kciukiem jej podbicie, wydała z siebie donośny jęk rozkoszy. Modliłem się, by nie wyczuła, co ten jęk powoduje w miejscu, gdzie spoczywała teraz jej stopa.

– Fakt, zamieniłem się w łotra.

Uniosła jedną powiekę.

– Drań bez sumienia – zgodziła się. – Balor wcielony.

Zaśmiałem się zaskoczony.

– Pamiętasz tę historię?

Jej usta drgnęły nieznacznie, jakby próbowała się uśmiechnąć.

– Mmm. Balor zabija jednym spojrzeniem swojego złego oka. Pamiętam wszystko, co mi opowiadałeś o irlandzkich bogach, demonach, zjawach i błędnych ognikach. I o koniczynie. Że przynosi szczęście, bo trzy listki oznaczają wczoraj, dziś i jutro. Za każdym razem gdy widzę koniczynę, myślę o tobie. Pamiętam wszystko, Brogan.

Poczułem ucisk w piersi, nie mogłem złapać tchu.

– To była pomyłka – wyrzuciłem z siebie.

– Pomyłka? Chodzi ci o to, że przez pomyłkę kazałeś mi usługiwać sobie i swoim gościom? Swoim przyjaciółom?

Pokręciłem głową.

– Nie, nie o to mi chodzi.

Westchnęła.

– Wiem, o co ci chodzi.

Spróbowała wstać, lecz popchnąłem ją delikatnie z powrotem na fotel. Przez chwilę patrzyła na moje dłonie na swoich stopach, po czym wydała z siebie kolejny jęk. Trafił prosto do mojego rozporoka.

– Czy wszystkim swoim pracownikom masujesz stopy, czy może jestem dla ciebie kimś wyjątkowym?

Och, Lydio, chciałbym, żeby tak nie było.

Moje usta rozciągnęły się w lekkim uśmiechu.

– Myślę, że przynajmniej tyle jestem ci winien. Jak to się w ogóle mogło stać?

Uniosła jedną nogę, wyginając stopę w różne strony, abym mógł ocenić rozmiar obrażeń. Przynajmniej nie było widać pęcherzy. Wskazała głową na leżące na podłodze buty.

– To są jedyne czarne buty, jakie miałam. Kupiłabym sobie coś wygodniejszego, gdybym wiedziała, że przyjdzie mi dzisiaj pokonać trzydzieści kilometrów z tacami pełnymi jedzenia. Odnalazłam w sobie głęboki szacunek dla pracowników gastronomii. Jeżeli chciałeś mi dać nauczki...

– Zapomnij, jaką chciałem dać ci nauczki – powiedziałem cicho. – Jestem zawziętym dupkiem.

Otworzyła oczy i wpatrywała się we mnie przez chwilę. Boże, jaka ona była piękna. Nawet teraz, gdy zasypiała ze zmęczenia, z pokierszowanymi stopami na moich kolanach. Pragnąłem jej. Nigdy nie przestałem jej pragnąć. Czy to w ogóle możliwe? Była jedyną osobą, która widziała mnie takim, jaki jestem naprawdę. Teraz byłem gotów to przyznać. Chciałem wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu. Chciałem znowu poczuć dotyk jej nagiego ciała, zanurzyć palce w miejscu, gdzie tylko ja dotąd byłem. Poczuć jej wilgotne podniecenie, wiedzieć, że ona także mnie pragnie. Chciałem zagłębić się w niej aż do zatarcia granicy pomiędzy nami. Na samą myśl o tym robiłem się twardy i obolały.

Zacisnąłem powieki. Zaaranżowałem własny koniec i teraz szedłem na dno. Na samo dno. Znowu.

Spojrzenie Lydii błędziło leniwie po moim torsie. W końcu popatrzyła mi w oczy. Widziałem tętnicę pulsującą miarowo u nasady jej szyi. Czy ona też coś do mnie czuła? Nigdy nie byłem tego pewien. Ani wtedy, ani teraz.

Odnalazłem kciukiem niewielkie wgłębienie poniżej jej kostki i tu także wyczułem jej puls. Masowałem to miejsce okrężnymi ruchami. Przypominało mi o tym, że serce kontroluje każdy centymetr ciała. Kiedy nasze spojrzenia znowu się spotkały, jej było pełne niewypowiedzianych pytań. Nie wiedziałem, czy umiałbym na nie odpowiedzieć nawet samemu sobie.

– Lepiej? – wykrztusiłem wreszcie, wskazując ruchem głowy jej stopy.

Rozchyliła lekko usta, jakby zamierzała coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknęła i tylko pokiwała głową.

– A tak w ogóle, to gdzie się podziała twoja dziewczyna? – zapytała.

– Wyszła z Rodneyem Callowayem seniorem.

Uniosła delikatną jasną brew.

– Rodney Calloway senior ma dziewięćdziesiąt lat i jeździ na wózku.

Wzruszyłem ramionami.

– Gdy się zorientowała, że cały czas patrzę na ciebie, rozejrzała się za inną opcją.

Jej oczy otworzyły się odrobinę szerzej. Zaskoczyłem ją, przyznając, że nie odrywałem od niej wzroku. Nagle poczułem, że chcę, by wiedziała. Przy tobie się odsłaniam, Lydio. Zawsze tak było.

– Wykorzystałaś ją – zauważyła. – Myślałam, że nienawidzisz gierek.

– Nie bez wzajemności – odparłem.

Odnutowałem aluzję. Miała rację. Odkąd to się zaczęło, tyle razy zachowałem się jak hipokryta, że nie byłbym nawet w stanie zliczyć. Westchnąłem

zniesmaczony sobą. Rozjechało się. Jak nic.

– Powinnam iść się położyć – powiedziała po chwili.

Pokiwałem głową, puszczając jej stopę.

– Jest parę rzeczy, o których musimy pogadać. Może jutro przy kolacji? Od rana będę pracował w domu.

– Jasne.

Pomogłem jej wstać. Kiedy zaczęła kuśtykać w stronę drzwi, nie wytrzymałem. Porwałem ją na ręce. I chociaż krzyknęła przerażona, nie zażądała postawienia jej na podłodze. O dziwo, objęła mnie za szyję i pozwoliła się nieść. Otworzyłem kopniakiem drzwi do jej sypialni i spojrzałem w stronę łazienki.

– Przygotować ci kąpiel? – zapytałem ochryple, bo wyobraziłem sobie jej mokre ciało w wannie pełnej parującej wody. Odchrząknąłem, usiłując otrząsnąć się z tej wizji.

Pokręciła głową.

– Nie, chcę się tylko położyć. Możesz mnie postawić. Dam sobie radę.

Delikatnie ją uwolniłem.

– Dobranoc, Lydio.

Nie zniósłbym dłużej spojrzenia jej dobrych, pięknych oczu. Miałem wrażenie, że widzi całą moją rozpacz i zmieszanie.

Nie zniósłbym dłużej dotyku jej delikatnej skóry. Tak jedwabistej, że chciałem ją pieścić bez przerwy.

Nie zniósłbym dłużej tej hipnotyzującej władzy, którą miała nade mną. Po prostu nie mogłem jej się oprzeć.

– Dobranoc, Brogan.

Musiałem wyjść, zanim zrobię coś beznadziejnie głupiego. Po tak ciężkim dniu to nie był właściwy moment. Po tym, co sam kazałem jej znosić. Ruszyłem do wyjścia.

– Brogan...

Odwróciłem się.

– Według mnie jesteśmy teraz kwita.

– Kwita?

– Dzisiaj. Wyrównaliśmy rachunki. Jeżeli masz w zanadru coś jeszcze, możesz o tym zapomnieć, bo ja się na nic więcej nie piszę. Mówię ci to, żebyś miał tego świadomość – oznajmiła, unosząc wyzywająco podbródek.

W ostatniej chwili powstrzymałem uśmiech. Ostra, pewna siebie babka o spuchniętych stopach, złotych włosach opadających kaskadą wokół zachwycającej twarzy i... kremowych ptysiach wylewających się spod przyciasnej koszuli. Nie miała absolutnie żadnych atutów w garści, a zachowywała się, jakby trzymała w ręce królewskiego pokera. W gruncie rzeczy może i tak było. Może nawet od samego początku. Patrzyła na mnie znużona. Jakby czekała, aż coś zrobię, lecz nie bardzo wiedziała co. Wreszcie skinąłem po prostu głową i wyszedłem z pokoju.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### Lydia

– Dzień dobry – powiedział Brogan, zerkając szybko przez ramię. Przewracał właśnie naleśnik na patelni. – Jak twoje stopy?

Moje spojrzenie padło na jego opięte dżinsami pośladki. Rany, zapomniałam, jaki ma seksowny tyłek. Brązowa koszulka podkreślała mięśnie jego pleców i ramion. Oderwałam od nich wzrok, nim zdążył mnie przyłapać na gapieniu się.

– Lepiej – odparłam, siadając na barowym stołku.

Zwinęłam wilgotne włosy w supeł i związałam je gumką, którą miałam na nadgarstku. W rzeczywistości nie było lepiej, ale przynajmniej już nie utykałam. Porządny sen i długa poranna kąpiel w wannie pomogły moim stopom i mięśniom. Myśl o tym, że wieczorem nareszcie porozmawiamy i być może ruszę naprzód – przynajmniej w jakimś sensie – podniosła mnie na duchu. Cieszyła mnie perspektywa zajęcia się nowymi problemami, które zapewne się pojawią, kiedy Brogan przedstawi swoje warunki.

– Gotujesz? – zapytałam.

– Z najprostszymi rzeczami sobie radzę – odpowiedział z uśmiechem.

Zamilkłam. Brogan Ramsay właśnie się do mnie uśmiechnął. I to szczerze. Mignęły mi nawet jego zęby. Lekko zachodzące na siebie jedyńki, na widok których jak zwykle moje serce mocniej zabiło. Skoro pokazuje zęby, to musi

czuć się winny. I dobrze, zasłużył sobie. Chociaż do tej pory mnie nie przeprosił, nie zamierzałam go do niczego zmuszać. Jak powiedziałam poprzedniego wieczoru, byliśmy kwita. Teraz miałam nadzieję, że zwróci mi De Havilland Enterprises i przedstawi rozsądny plan spłaty. Oboje z radością zaczniemy nowy rozdział. Lecz dlaczego na myśl o tym czułam rozczarowanie? Nie mogę powiedzieć, żebym w tym tygodniu spędziła w towarzystwie Brogana więcej niż jedną czy dwie miłe chwile. A jednak... Lubiłam być ze sobą szczerą. Wciąż coś nas ze sobą łączyło, coś, czego nie umiałam nazwać. Być może był to tylko pociąg fizyczny. Niezaspokojona żądza. Obietnica magicznego seksu, gdyby okoliczności tym razem okazały się sprzyjające. Niestety, nigdy nie mieliśmy się dowiedzieć, jak jest naprawdę. Nasze stosunki – jeśli można tak powiedzieć – były tymczasowe i wynikały z potrzeby odwetu. Usiłowałam zrozumieć swoje skomplikowane uczucia.

Brogan postawił na stole śniadaniowym talerz ze stertą puszystych naleśników. Poza tym stół był już zastawiony. Stał na nim półmisek z bekonem i drugi pełen ziemniaków przyprawionych czymś, co wyglądało jak cebulka i pieprz, a przy nakryciach szklanki z sokiem pomarańczowym.

– Sporo ziemniaków – zauważyłam.

– A co? W końcu jestem Irlandczykiem. Lubię ziemniaki – droczył się. – Kawy?

Skinęłam głową. Napęłnił filiżanki, przyniósł je do stołu i zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– Dziękuję – powiedziałam, wskazując na jedzenie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nałożyliśmy sobie porcje na talerze i przez kilka minut jedliśmy w ciszy.

– Ależ to dobre... – westchnęłam, nabijając na widelec puszysty naleśnik. – Nie sądziłam, że twoje talenty kulinarne dorównują umiejętnościom ogrod... – Popatrzyłam mu w oczy i z przerażeniem ugryzłam się w język. Co za bezmyślna



uwaga. – Wiesz, co mam na myśli...

Brogan spokojnie przełknął porcję jedzenia.

– Lydio – odparł z rozbawieniem. – Nic się nie stało. Ostatnim razem, gdy mieliśmy okazję spędzić razem trochę czasu, byłem ogrodnikiem. A właściwie nawet nie ogrodnikiem. Pomocnikiem ogrodnika. Nie powiedziałaś niczego niewłaściwego.

– Pomocnikiem czy nie, pracowałeś najciężej ze wszystkich znanych mi osób – powiedziałam cicho. – Nie dziwię się, że osiągnąłeś sukces. U nas w domu harowałeś za dwóch.

Znieruchomiał z filiżanką w połowie drogi do ust.

– Zauważyłaś to?

– Zauważałam wszystko, co robiłeś – odparłam, czując ciepło na policzkach. Uniosłam głowę. – Śledziłam cię i traktowałam to zajęcie bardzo poważnie.

Przekrzywił głowę z wyrazem lekkiego oszołomienia. Czyżby naprawdę nie wiedział? Nie kryłam się z tym szczególnie.

Upiłam łyk soku.

– Tak czy owak, teraz prowadzisz firmę. Powiesz mi, czym się właściwie zajmujesz?

Dokończył przeżuwanie.

– Możemy o tym pomówić wieczorem.

– Dobrze. Trzymam cię za słowo – odparłam wyzywająco.

Uśmiechnął się ponownie.

– Jasne. Co planujesz dziś robić? Zauważyłem, że moje skarpetki w szufladzie nie są ułożone kolorami – droczył się, unosząc kącik ust.

Phi. Uśmiechnęłam się szeroko. Był facetem, nie mógł mieć innych skarpetek niż czarne i białe. Dwie minuty roboty.

– Zajmę się tym po południu. Najpierw jednak... mam coś do załatwienia,

kiedy będziesz pracował.

– Do załatwienia?

Pokiwałam głową, nabijając na widelec kawałek bekonu, maczając go w syropie i odgryzając końcówkę.

– Właściwie to wybieram się obejrzeć swój dawny dom. Przyjaciółka mówiła mi, że rodzina, która kupiła go od Ginny, już się wyprowadziła. – Pogryzłam i przełknęłam kolejny kęs bekonu. – Nie będę mogła wejść do środka, ale chciałabym przynajmniej pospacerować po okolicy.

Brogan przyjrzał mi się uważnie.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami z udawaną obojętnością.

– Mój ojciec zmarł, kiedy byłam na pierwszym roku studiów. Nikt się nie spodziewał, że to nastąpi tak szybko. Życie jeszcze w nim się tliło...

Umilkłam, wspominając tamten koszmarny telefon. Łamiący się głos Stuarta przekazującego mi wiadomość. Jak padłam na łóżko, szlochając w poduszkę. Świadomość, że zostałam sama. Jakimś cudem się pozbierałam i zarezerwowałam lot. Potem, znów jakimś cudem, pozbierałam się jeszcze z dziesięć razy. Westchnęłam.

– Tak czy owak, przyjechałam oczywiście wtedy do domu, ale wszystko działo się tak szybko. Pamiętam to jak przez mgłę. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Wróciłam na studia, ale potem dowiedzieliśmy się o długach... Ginny wystawiła dom na sprzedaż i wkrótce ktoś go kupił...

– Nie miałaś okazji się pożegnać – dokończył Brogan.

Nie miałam okazji się pożegnać. Popatrzyłam mu w oczy.

– Nie – wyszeptałam. – Nie miałam. Ani z ojcem, ani z domem, w którym dorastałam. Kiedy skończyłam studia i wróciłam, było już... po wszystkim. – Zatrzepotałam nerwowo dłońmi w przypływie dojmującego żalu. Położyłam rękę z powrotem na stole. – Pomyślałam, że trochę się przejdę. Może to głupie, czuję

jednak, że tego potrzebuję. A nie wiem, czy jeszcze nadarzy się okazja.

– To nie jest głupie – powiedział, wyciągając rękę i kładąc ją na mojej dłoni.

Jego skóra była ciepła i lekko stwardniała. Nagle poczułam się, jakby jedyną prawdziwą częścią mojego ciała było miejsce dotykane teraz przez niego. Miał piękne dłonie. Po raz pierwszy zauważyłam to, obserwując go przy pracy w ogrodzie. Długie i szczupłe palce, eleganckie, ale silne ręce. Podniosłam wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Przez kilka sekund patrzyliśmy sobie w oczy. Odchrząknęłam, zabierając rękę. Dopiero po dłuższej chwili i łyku kawy udało mi się uspokoić.

– Chciałbym pojechać z tobą.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie wiem, czy...

– Nie będę ci wchodził w drogę. Chcę ci tylko towarzyszyć. Ja chyba też nigdy nie miałem okazji się pożegnać.

Przyjrzałam mu się. W jego oczach pojawił się jakiś cień. Przełknęłam ślinę. Niespodziewanie poczułam, że coś dławi mnie w gardle. Przypomniałam sobie tamten wieczór sprzed lat. Brogan idący przez trawnik ze spuszczoną głową i napiętymi ramionami, niezwracający uwagi na pracujące zraszacze.

– Dobrze – powiedziałam cicho. – Jest chyba na tyle duży, że jakoś się pomieścimy.

Uśmiechnął się lekko.

Po śniadaniu zaproponowałam, że posprzątam kuchnię, by mógł zająć się pracą. Kiedy skończyłam, poszłam na górę, wysuszyłam włosy i związałam je w koński ogon. Miałam na sobie lniane szorty khaki i czarną luźną koszulę. Nie ulegało wątpliwości, że moje stopy nie zniosą niczego poza klapkami. Zabrałam portfel, okulary przeciwsłoneczne i zeszłam na dół. Brogan właśnie wychodził ze swojego gabinetu.

– Daj mi sekundę, zaraz będę gotowy.

Skinęłam głową. Sama nie wiedziałam, dlaczego poczułam się zdenerwowana. Może dlatego, że po raz pierwszy szliśmy gdzieś razem. Dziwne, zważywszy, że cały tydzień mieszkałam w jego domu. W gruncie rzeczy to on niezupełnie tu mieszkał. Tak czy owak, to było coś nowego. Szczególnie biorąc pod uwagę miejsce, do którego się razem wybieraliśmy.

Chwilę później Brogan zszedł na dół gotowy do wyjścia. Zabrał klucze z koszyka na stoliku przy drzwiach, otworzył przede mną drzwi i poszliśmy do samochodu. Jechaliśmy w milczeniu, mogłam więc spokojnie wyglądać przez okno. Dorastałam w tej okolicy i wciąż uważałam ją za niezwykle urokliwą. Począwszy od kilometrów pięknego wybrzeża, na łąkach skończywszy. W miarę jak zbliżaliśmy się do Merrit, krajobraz stawał się coraz bardziej sielski, otaczały nas zielone pagórki, piękne kamienne murki i wielkie łąki, gdzie pasły się konie. Pomimo znamion zamożności i niewielkiej odległości od Nowego Jorku teren miał mnóstwo wiejskiego uroku, który w tej części Greenwich lubiłam najbardziej. Wszystko wokół mnie szeptało: dom.

Po dwudziestu minutach jazdy Brogan skręcił w długi, kręty podjazd prowadzący do budynku, który przez pierwsze osiemnaście lat życia nazywałam domem. Kiedy wysiadłam z samochodu i popatrzyłam na należącą niegdyś do mojej rodziny piękną kamienną rezydencję w stylu georgiańskim, ogarnęło mnie wzruszenie. Rozejrzałam się powoli. Ogród był wyraźnie zaniedbany, w domu z pewnością nikt nie mieszkał. Przelknęłam łyżę i zwróciłam się do Brogana:

– Gdybyś tylko trochę zaczekał, mógłbyś kupić ten dom.

Przyglądał mi się przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy.

– Potrzebowałam posesji z domkiem gościnnym dla Eileen – odparł cicho. –  
Studiuje w Fairfield.

– Och. – Fairfield University znajdował się jakieś pół godziny jazdy od Greenwich. Miałam nadzieję, że nadarzy się jeszcze okazja, by odwiedzić Eileen i pogadać. Szczególnie że taka była dla mnie wczoraj miła. – To świetnie.

Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę, po czym jeden z kącików jego ust uniósł się odrobinę. Prawie uśmiech.

Odwróciłam się i weszłam po schodach, osłaniając oczy przed słońcem. Zajrzałam do środka przez szybę w potężnych drzwiach. Popatrzyłam na pusty hall, szerokie schody, po których tyle razy zbiegałam... Zobaczyłam siebie jako małą dziewczynkę pędzącą na dół w bożonarodzeniowy poranek, młodą kobietę sunącą wytwornie w eleganckiej sukni, usiłującą zrobić wrażenie na czekającym na dole chłopaku... Westchnęłam i cofnęłam się.

– Czy masz coś przeciw...? – zapytałam, wskazując palcem otaczającą dom posiadłość.

– Nie, skąd – odparł Brogan.

Miałam wrażenie, że doskonale wie, o co mi chodzi. Cofnął się. Przez chwilę zastanawiałam się, co sobie myśli i co będzie teraz robił. Ostatecznie postanowiłam się tym nie przejmować. Potrzebowałam czasu dla siebie.

– Spotkamy się potem przy samochodzie – dodałam.

Skinął po prostu głową.

Przechadzałam się jakiś czas po ogrodzie, wspominając miłe chwile. Wieczory, gdy nasłuchiwałam nadjeżdżającego samochodu taty i wybiegałam przed dom, by się przywitać, a potem zarzucałam mu ręce na szyję. Jego śmiech, gdy kręcił się ze mną wkoło. Mama uwielbiała śnieg. Dzień, kiedy padał pierwszy śnieg, był magiczny w naszym domu. Robiłyśmy orły i łapałyśmy płatki na języki, a ona śmiała się z radością. Kiedy rodzice wychodzili razem wieczorem, przychodziła do mojego pokoju, żeby ucałować mnie na dobranoc. Wspominałam jej perfumy. Jakiś lekki kobiecy zapach, którego nazwy nie znałam. Całowała mnie po eskimosku i mówiła, że pewnego dnia zakocham się w jakimś mężczyźnie, tak jak ona zakochała się w moim tacie. I pewnego dnia będę miała małą śliczną córeczkę jak ja. Och, mammo!

Okrążając ogrodzenie basenu, wspominałam te wszystkie letnie dni, które

spędziłam tu z koleżankami, wygłupiając się, nakładając krem do opalania, czytając na głos artykuły w czasopismach i plotkując o chłopakach. Przymknęłam oczy i wciągnęłam znajomy zapach. Trawy i koni. Wciąż się tu unosił, choć wszystkie zwierzęta zostały sprzedane. Odwróciłam się i popatrzyłam w stronę stajni. To miał być mój ostatni przystanek.

Gdy szłam w tamtą stronę, ogarnął mnie dziwny, niewytłumaczalny spokój. Czułam się smutna, zagubiona, w moim życiu panował chaos i nic nie było pewne, a jednak... Chciałam wierzyć, że to moi ukochani rodzice za pomocą ciepłego podmuchu wiatru chcą mi powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. W głębi duszy czułam, że tak właśnie jest. Tęsknię za wami tak bardzo i chciałabym, żebyście byli tu, przy mnie. Od dawna już czułam się zagubiona. Fasada pozorów zaczęła pękać jeszcze przed przejęciem naszej firmy przez Brogana. Teraz zdawałam sobie sprawę, że utrata obojga rodziców w wieku dziewiętnastu lat jest ciężkim, wstrząsającym wręcz doświadczeniem, a ja nigdy w pełni nie uświadomiłam sobie głębi własnego cierpienia. Rozmiarów dojmującej straty. Znalazienie się w miejscu, gdzie dorastałam, przyniosło mi upragnioną pociechę. Kojące zapachy. Spokój...

Oboje moi rodzice zmarli w tym domu, ale teraz wspominałam życie. I bardzo tego potrzebowałam.

Sprawdziłam tylne drzwi do stajni. Ku mojemu zdziwieniu były otwarte. W środku panował półmrok, w smugach światła padającego przez okna w dachu wirowały leniwie drobinki kurzu. Zapach starego drewna, siana i nikła woń mieszkających tu kiedyś koni mieszały się ze sobą w nieruchomym powietrzu. Podchodziłam do boksów i przystawałam, wpatrując się w pustą przestrzeń. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Och, Maribel – wyszeptałam. Tak nazywała się moja klacz. Część majątku, którą najbardziej opłakiwałam, gdy Ginny mi powiedziała, że musi wszystko sprzedać. Zapewniała potem, że znalazła dla niej dobry dom, ale mimo upływu

czasu wciąż za nią tęskniłam. – Czy oni są dla ciebie dobrzy? – zapytałam cicho, opierając czoło o surowe drewno.

Usłyszałam jakiś szmer i obróciłam się. W otwartych drzwiach stał Brogan z niepewną miną, trzymając ręce w kieszeniach. Patrzyłam na niego przez chwilę. Tak bardzo przypominał chłopaka, którego kiedyś znałam, chłopaka, o którym tak rozpaczliwie marzyłam, chłopaka, którego kiedyś... kochałam. Tak, kochałam go. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie znałam go dość dobrze, by móc go kochać. Że kochałam własne fantazje o nim, że byłam młoda i sama nie wiedziałam, czego chcę, że może nie wiedziałam nawet, czym jest miłość. A jednak nie wierzyłam w to. Nawet teraz, po latach, gdy patrzyłam na niego oczami kobiety. Było w nim coś, co mnie przyzywało, coś, co przemawiało do mojego serca. Nikt inny, ani wcześniej, ani później, tak na mnie nie działał. Staliśmy naprzeciwko siebie w mrocznym wnętrzu stajni, gdzie po raz pierwszy się kochaliśmy. Mimo gorczy, smutku i urazy poczułam coś, czego nie umiałam nazwać, choć przeczuwałam.

– Cześć – wyszeptałam.

Brogan podszedł bliżej, nie odrywając ode mnie wzroku. Jego twarz była pełna powagi i tej samej tęsknoty, którą kiedyś widziałam w jego oczach. To mną wstrząsnęło, a zarazem dotknęło do głębi. I napełniło mnie ciepłymi uczuciami, bo rozumiałam, ile go kosztowało ujawnienie tych uczuć. Kiedy stanął przede mną, podniosłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Brogan zbliżył dłoń do mojej twarzy i kciukiem otarł łzę z mojego policzka.

– Lydio – powiedział cicho. – *Mo chroí*.

Księżniczko? O, nie, już nie. Ale tak mnie zawsze nazywał. I choćby dlatego to określenie było wyjątkowe, szczególnie wypowiedziane w ten sposób. Potrząsnęłam głową.

– Ja tylko...

– Wiem – powiedział. – Wiem.

Wtuliłam się w jego dłoń. Może poddałam się chwili. Może po prostu czyjś delikatny dotyk był mi w tym momencie potrzebny. A może to dlatego, że znowu znaleźliśmy się razem w miejscu, w którym go kiedyś kochałam, a on na chwilę odsłonił się przede mną. Może wszystko naraz.

Czułam się, jakbym cofnęła się w czasie. Uchwyciłam się swojej drugiej szansy w nadziei, że tym razem pójdzie mi lepiej. Potrzebowałam tego... Tak bardzo chciałam wszystko naprawić. Chociaż doskonale wiedziałam, że to niemożliwe, przez chwilę wydawało się to prawdopodobne.

Westchnęłam i położyłam rękę na piersi Brogana. Poczułam jego serce bijące równo pod moją dłonią.

– Lydio – powtórzył.

Pytanie, odpowiedź, modlitwa.

Coś w jego spojrzeniu się zmieniło. Odgadłam jego zamiar, zanim jeszcze wykonał ruch. Chciał mnie pocałować. Ja też tego pragnęłam, może nawet jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Moje serce biło błagalnie, a moje usta się rozchyliły na chwilę przed tym, jak on pochylił głowę. Jego wargi spotkały się z moimi. Pod wpływem ich dotyku natychmiast zalała mnie fala rozkoszy i gorąca. Jęknęłam i objęłam go za szyję w tej samej chwili, w której on przyciągnął mnie do siebie. Przechylił głowę, a jego język zagłębił się w moich ustach, napotykając mój i prześlizgując się po nim w smakowitej pieśczoce. Miałam wrażenie, że w każdej komórce mojego ciała rozbrzmiewa symfonia. Tak szybko przypomiinałam sobie jego smak, dotyk. Nawet sposób, w jaki jego dłonie zanurzyły się pod moją bluzkę, by muskać opuszkami palców moją skórę, wydawał się znajomy. Obejmowałam go, stojąc nieruchomo, pozwalając mu się skupić na odkrywaniu mnie. Pamiętałam. Pamiętałam ten nieprzytomny, udręczony wyraz jego twarzy, gdy doświadczał zbyt wielu bodźców naraz. Sposób, w jaki powstrzymywał swoje ruchy pod wpływem moich. Nie zawsze był w stanie dawać i brać jednocześnie. Ale to był taniec, którego zaczęłam się



uczyć dawno temu i teraz, kiedy znalazł się tak blisko, usłyszałam znajomą melodię, poczułam rytm. Moje ciało odpowiedziało, jakby grano ją specjalnie dla mnie.

Znam cię, Brogan. Nie zapomniałam.

Znowu jęknęłam, nasze języki ślizgały się w łagodnym pojedynku. Uwielbiałam ten niepowtarzalny smak. Mięty i Brogana – tę nieopisaną nutę oznaczającą tylko jego i nikogo więcej.

Nasze pocałunki stały się gorączkowe. Opuszki jego palców muskały wszystkie części mojego ciała, jakich zdołał dosięgnąć. Jakby próbował przekonać samego siebie, że naprawdę tam jestem. Poczułam na brzuchu jego twardość i przylgnęłam do niej. Dysząc, przerwał pocałunek.

– Ja... – zaczął, spoglądając na mnie szklistym wzrokiem. – Ja... Lydio.

Na nowo zbliżył usta do moich ust. Całowaliśmy się długo. Osunęłam się w jego ramiona obezwładniona pragnieniem. A on podtrzymał mnie, obejmując w pasie i nie przerywając pocałunku. Całował mnie tak, jakby tylko po to przyszedł na świat. Muskał ustami i ssał moją szyję. Czułam pulsowanie między nogami, zwilgotniałam. Chciałam go błagać, żeby położył mnie na ziemi, rozebrał, wdarł się we mnie i wypełnił sobą. Potrzebowałam ulgi w tym tępych bólu, który czułam w swoim wnętrzu. Wiedziałam, że jeżeli natychmiast się nie zatrzymam, do tego właśnie dojdzie. Będę prosiła, błagała i domagała się tego.

Odsunęłam się i odetchnęłam głęboko.

– Musimy... my... – dyszałam, próbując zebrać myśli.

– Wiem. – Przyciągnął mnie do siebie, ledwo zdążyliśmy złapać oddech. Oparłam głowę o jego pierś, jeszcze raz próbując zrozumieć własne uczucia. – Pragnę cię, Lydio – powiedział po chwili, opierając czoło o moje czoło. Westchnął głęboko, drząc, jakby przyznawał się do porażki.

Podniosłam głowę. Miałam wrażenie, że nasze spojrzenia splątały się ze sobą. Zerknęłam na drzwi za jego plecami. Wciąż było między nami tyle

nierozwiązanych, nieomówionych spraw. Nie zamierzałam się okłamywać. Ja też go pragnęłam. Rozpaczliwie. Ale to nie było wszystko. Wtedy nie było z całą pewnością teraz też nie. Wzięłam go za rękę i ruszyłam w tamtą stronę. Poszedł za mną. Kiedy weszliśmy do niewielkiego pokoju, puściłam jego rękę i popatrzyłam mu w oczy.

– Co powiesz na to, Brogan? Co powiesz na to, co się tu wydarzyło? Czy mi kiedykolwiek wybaczysz? Czy to – zatoczyłam łuk ręką – naprawdę dla ciebie zamknięty rozdział?

Nasze spojrzenia rozdzieliły się na chwilę. Brogan rozejrzał się po pustym teraz pomieszczeniu. Jego wzrok zatrzymał się dłużej w miejscu, w którym kiedyś stało łóżko. Tu, gdzie tak dawno temu oboje straciliśmy dziewictwo.

Stałam w tym miejscu. Na wspomnienie własnych nastoletnich fantazji poczułam wzbierającą falę melancholii.

– Wyobrażałam to sobie w ten sposób. Przyciągasz mnie do siebie i całujesz. – Zbliżyłam opuszki palców do swoich ust, ponownie odtwarzając sceny ze swoich dziewczęcych marzeń. – Twoje usta byłyby takie miękkie, takie delikatne. Tyle razy wyobrażałam sobie, że cię całuję. Leżałam w łóżku i myślałam o tym, moje dłonie wędrowały po całym ciele, udając, że są twoimi. Wyobrażałam sobie twój smak, zapach twojej skóry. Mieszanek potu i trawy.

Przymknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech. A potem uśmiechnęłam się lekko, z rozmarzeniem, kładąc dłonie na sercu. Kiedy otworzyłam oczy, Brogan przyglądał mi się oszołomiony, marszcząc czoło.

– Wyobrażałam sobie, że Myles wtargnie tu i zapyta, dlaczego całujesz jego dziewczynę. Ty, zanim zdążyłbyś się zastanowić, powiedziałabyś: „Twoją dziewczynę? Ona jest moją dziewczyną. Ogłaszam to wszem i wobec, tu i teraz. To moja księżniczka. Należy do mnie i do nikogo innego”. A potem mieliśmy... sama nie wiem, wskoczyć na konia i odjechać w stronę zachodzącego słońca – dokończyłam, opuszczając ręce z westchnieniem. Rozejrzałam się. – Nigdy nie

byłam dobra w dopracowywaniu szczegółów. Moja inwencja kończyła się w najbardziej ekscytującym momencie. – Spojrzałam błagalnym wzrokiem na Brogana. – Miałam szesnaście lat, byłam głupia. Młoda, rozpieszczona i samolubna. Ukartowałam to wszystko, zamiast po prostu powiedzieć ci, że cię kocham. Tak mi przykro, Brogan. Nie miałam zamiaru cię zranić. Tak strasznie, strasznie mi przykro...

Umilkłam.

Na twarzy Brogana malowały się mieszane uczucia. Otworzył usta, by coś powiedzieć, i zaraz je zamknął. W końcu przekrzywił głowę i zapytał:

– Chciałaś mnie? Wycięłaś ten numer po to, żeby... – Przechesał dłonią włosy. Utkwił wzrok w podłodze, jakby się spodziewał, że tam właśnie znajdzie odpowiedź. Po chwili splótł dłonie na karku i stał w tej pozycji jakiś czas, jakby się z czymś zmagał.

Czekałam, nie rozumiejąc, dlaczego jest taki zdezorientowany. Wreszcie opuścił ręce i spojrzał mi w oczy.

– Zrobiłaś to z mojego powodu? Po to, żebym o ciebie walczył?

Powoli pokiwałam głową, przyglądając mu się.

– A ty myślałeś, że dlaczego to zrobiłam? – zapytałam.

– Myślałem... – Pokręcił głową. – Myślałem, że mnie wykorzystałaś, by wzbudzić zazdrość Mylesa. Zresztą to chyba nie ma znaczenia.

Tylko że najwyraźniej miało. Najwyraźniej miało ogromne znaczenie.

– Nie, pragnęłam ciebie. Pragnęłam cię tak bardzo, że o niczym innym nie mogłam myśleć. Tak bardzo, że byłam gotowa posunąć się do wszystkiego, by cię zdobyć. Do prymitywnej sztuczki czy intrygi.

Westchnęłam, przeszłam kilka kroków. Obróciłam się, oparłam o ścianę i osunęłam na podłogę. Poszedł w moje ślady i przez chwilę siedzieliśmy tak, dotykając się ramionami, patrząc przed siebie.

– Następnego dnia rano poszliśmy do was do domu, wiesz, mój tata i ja.

Pobiegłam do niego zaraz po tym, jak Stuart... Kiedy Stuart zwolnił twojego ojca. Obudziłam go, bo już spał. Obiecał mi, że z samego rana pójdziemy z wami porozmawiać. Obiecał, że to naprawi. Lubił was. Na pewno by to zrobił. Naprawiłby to. Was już jednak nie było.

– Wyprowadziliśmy się jeszcze tego samego wieczoru – powiedział. – Czuję, że nie wytrzymam tu ani minuty dłużej.

Odchylił głowę i uderzył nią dwa razy o ścianę.

– Brogan... ja... chcę ci coś powiedzieć. – Przełknęłam głośno ślinę. – Szukaliśmy was. W każdym razie Stuart miał was odnaleźć. Mój ojciec powierzył mu to zadanie, bo sam był już chory. Teraz się zastanawiam... – Spuściłam wzrok, przyglądając się swoim dłoniom. – Tak czy owak, szukaliśmy was, bo... bo byłam w ciąży.

Poczułam, że zastygł. Po chwili wyprostował się gwałtownie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Lydio... Mój Boże. – Zaczerpnął tchu. – Ty...

– Straciłam dziecko. Byłam w trzecim miesiącu, gdy... – Pokręciłam głową zaskoczona nagłym przyływem żalu. Odetchnęłam z trudem, nie rozumiejąc rozmiarów przytłaczającego mnie cierpienia. Ale nie zamierzałam teraz płakać. Nie w obecności Brogana. – Wszyscy powtarzali: och, tak będzie lepiej, Lydio. Nienawidziłam ich za to. Skoro tak miało być lepiej, to dlaczego to tak strasznie bolało? Mówili o moim dziecku. Powtarzali, że to lepiej, że moje dziecko nie żyje. – Mój głos brzmiał głucho odarty z emocji pomimo dręczącego mnie żalu. – Jeszcze po ukończeniu studiów wciąż było we mnie tyle goryczy. Potem umarł mój ojciec i... – Westchnęłam, a Brogan przyciągnął mnie do siebie.

Oparłam głowę o jego podbródek. Wstrzymałam oddech, czując, że on coraz bardziej drży. Obejmował mnie mocno. Po paru minutach odniosłam wrażenie, że się uspokaja, jego mięśnie się rozluźniły, a drżenie ustało. Odchyliłam głowę, żeby na niego popatrzeć. Jego twarz była kredowobiała, wyglądał, jakby przeżył

wstrząs.

– Mój Boże, Lydio...

Położyłam dwa palce na jego ustach.

– Nic nie mów. Przepraszam, że zrzucam to na ciebie w ten sposób. Nie planowałam tego. – Zwilżyłam usta. – Wszystko przez to miejsce i... Chyba nie powinnam była nic mówić...

Brogan usiadł prosto i złapał mnie za ramiona tak, że patrzyłam mu prosto w oczy.

– Lydio, przecież to było także moje dziecko. Oczywiście, że powinnaś była mi powiedzieć. Po prostu... – Pokręcił głową. W tamtej chwili przypominał zagubionego małego chłopca. – Tak mi przykro, że musiałaś przechodzić przez to wszystko sama. Nawet mi nie przyszło do głowy... – Puścił mnie i przesunął drżącą dłonią po twarzy. – Oboje wiele wycierpieliśmy... każde na swój sposób – powiedział beznamiętnie, wpatrując się w ścianę za moją głową.

– Nie, ty musiałeś zebrać o jedzenie. Robiłeś rzeczy, które budziły twoje obrzydzenie. Ty...

– Do diabła! Nie będziemy się licytować, kto miał gorzej! – wrzasnął nagle, odsuwając mnie od siebie i wstając.

Ja też się podniosłam, czując, że nogi się pode mną uginają. Wsunął dłonie we włosy.

– Ależ to popieprzone. – Odetchnął głęboko. Opuścił ręce na biodra. – Twój brat mnie wtedy znalazł.

Pokręciłam głową, nic nie rozumiejąc.

– Co?

– Stuart. Znalazł mnie w Bronksie kilka miesięcy po naszej wyprowadzce.

– Jak to możliwe...

– Możliwe. Sama go o to zapytaj. Przywiózł torbę z rzeczami, które

zostawiliśmy, pakując się w pośpiechu. Nic wartościowego... była tam jakaś bluzka Eileen, plastikowa miska... – Nagle roześmiał się, lecz śmiech przekształcił się w brzydki grymas. – Rozejrzył się po tej norze, gdzie wtedy mieszkaliśmy, i poszedł sobie.

Oparłam się o ścianę.

– Musiał mieć jakiś powód – wyszeptalam. – Musiał...

Czy mój brat naprawdę tak bardzo nienawidził Brogana? Ale dlaczego zrobił to mnie? Wiedział, jak rozpaczliwie pragnęłam go odnaleźć. Wiedział.

– A pewnie, że miał powód. Tylko że jego powody zawsze były egoistyczne. Myślisz, że on przeprosi? Poprosi cię, żebyś mu przebaczyła?

Westchnęłam, masując skronie. Czułam, że zaraz rozboli mnie głowa.

– Nie wiem. Pewnie nie. Rozumiem, że nienawidzisz go za to, co zrobił i co z tego wynikło. Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Trzeba znaleźć sposób, by pójść naprzód. Musimy teraz odnaleźć szczęście. Ty jesteś bogatym, wpływowym człowiekiem. Wbrew wszystkiemu odniosłeś sukces w tak młodym wieku. Musisz być z tego dumny. – Przysunęłam się bliżej niego i ujęłam jego dłoń. – A wiesz, jakie są dobre strony tego, co spotkało mnie? Dorosłam. Dorosłam naprawdę szybko, bo musiałam się zmierzyć z bolesną rzeczywistością. Zraniłam cię swoją idiotyczną intrygą i do końca życia nie przestanę żałować, że tyle przeze mnie wycierpiałeś. Ale ja też cierpiałam. I nauczyłam się, że życie nie kręci się wyłącznie wokół mnie. Nauczyłam się, że każdy wybór ma swoje konsekwencje, a pielęgnowanie goryczy zatruwa człowieka od środka.

Brogan popatrzył na mnie, jakbym oszalała. Jego twarz była surowa i niewzruszona. Po chwili jednak coś w niej złagodniało.

– Wielkoduszna Lydia. Chciałbym umieć tak puszczać urazy w niepamięć.

– Musisz, Brogan. Musisz, bo inaczej cię to zniszczy.

– Może już się tak stało, *mo chroí*.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie wierzę w to. Jestem pewna, że możesz to jeszcze naprawić. –  
Ścisnęłam jego dłonie. Patrząc na jego twarz, w jego nieziemsko błękitne oczy,  
pomyślałam, że widać w nich przeraźliwą samotność. – Możesz – wyszeptałam. –  
Wiem, że możesz.

Jego milczenie świadczyło o tym, że nie podziela mojej pewności.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### Brogan

Resztę dnia spędziłem w gabinecie, lecz nie pracowałem. Siedziałem ze wzrokiem utkwionym w ścianę, z drinkiem w ręce, roztrząsając dzisiejszą rozmowę w dawnej stajni De Havillandów. Czułem pustkę. Myśląc o tym, co mi powiedziała, znowu przymknąłem oczy. Była w ciąży. Była w ciąży i została z tym zupełnie sama. A ja przez wszystkie te lata myślałem wyłącznie o własnej krzywdzie i własnej zranionej dumie.

– Pieprzony egoista – mruknąłem, wlewając w siebie resztkę drinka.

Przeleciałem ją, a nie przyszło mi do głowy, że może być w ciąży! Za bardzo się rozczulałem nad sobą, żeby pomyśleć o niej.

Próbowała mnie odnaleźć – a przynajmniej poprosiła o to Stuarta. Na wspomnienie jego zniesmaczonej miny, gdy pojawił się w naszym mieszkaniu, i tego jak wyszedł, nie wspominając o Lydii, poczułem, jak ponownie zalewa mnie fala nienawiści.

Mógłbym mu ewentualnie wybaczyć jego zachowanie, kiedy nakrył mnie z Lydią. Może. Nie mogłem mu jednak wybaczyć przemilczenia tego, że Lydia nosi moje dziecko, chociaż miał okazję mi o tym powiedzieć. A może przyczyną poronienia był stres ? Miałbym teraz sześć lat... Mój umysł z trudem sobie z tym radził, nie wspominając o sercu. Stworzyliśmy nowe życie.



W dodatku ona wcale nie chciała mnie wykorzystać. Zaprowadziła mnie tam dlatego, że mnie pragnęła. Wciąż kręciło mi się w głowie na wspomnienie jej słów, wciąż słyszałem jej głos: „Zamiast po prostu powiedzieć ci, że cię Kocham”. Serce mi załomotało. Wtedy nawet nie brałem pod uwagę tej możliwości. Uważałem, że nie jestem dla niej dość dobry. A teraz, po części z powodu własnych kręactw, znowu się tak czułem. Rozjechało się. Co za cholerny eufemizm.

To co teraz? Co z nami będzie? Odchyliłem głowę i wpatrywałem się w sufit. Narobiłem cholernego bałaganu. Wiedziałem, że jej pragnę, lecz co to właściwie oznaczało? Wciąż była między nami ta chemia. Cholera, wystarczyło, że na mnie spojrzała, żeby mi, psiamać, stanął. Nasze pocałunki były czymś najwspanialszym, co mnie spotkało od lat. Czymś znacznie lepszym niż jakikolwiek seks w czasie naszej rozłąki. Miałem wrażenie, że rozumie mnie jak żadna inna kobieta. Dlatego czułem się przy niej... bezpieczny, a jednocześnie zagrożony.

Prawdziwe pytanie brzmiało: czy mamy przed sobą jakąś wspólną przyszłość, cokolwiek by to miało oznaczać? Czy Lydia mi jeszcze kiedyś zaufa? Czy zawsze już będzie się zastanawiała, co się kryje za moim postępowaniem, nawet jeśli rozumiała prawdziwą przyczynę mojej żądzy zemsty? Nie winiłbym jej za to. Zachowałem się jak gówniarz. A w dodatku jak kretyn. I chociaż zdawałem sobie z tego sprawę, wciąż nie mogłem puścić w niepamięć tylu spraw, nawet dla niej. Głównie poczynań jej pieprzonego braciszka. Czy można być większym popaprańcem? Nie mieściło mi się w głowie to, co zrobił. Nie ulegało jednak wątpliwości, że nie doceniłem głupoty Stuarta De Havillanda. Westchnąłem. Wiedziałem, że trzeba będzie coś z tym wszystkim zrobić.

Na razie postanowiłem przebrać się do kolacji. Musiałem przedstawić Lydii pewne propozycje, chociaż nie wiedziałem, jak je przyjmie.

Dzwonek zadzwonił punktualnie. Otworzyłem drzwi chłopakowi

z restauracji i odebrałem od niego dwa spore pojemniki. Wręczyłem mu napiwek, po czym kierując się instrukcjami, wstawiłem potrawy do piekarnika i lodówki. Następnie poszedłem na górę, wziąłem prysznic i włożyłem spodnie oraz koszulę.

Usłyszałem szum suszarki do włosów, którą Lydia włączyła w swoim pokoju. Na myśl o spędzeniu z nią dzisiejszego wieczoru moje serce забиło mocniej. Wbrew wszystkiemu, co nad nami ciążyło, znów w głębi duszy czułem się jak siedemnastolatek. Z jednej strony wypełniało mnie niecierpliwe rozgorączkowanie, jakiego nie zaznałem od czasu, gdy naprawdę miałem siedemnaście lat. Z drugiej czułem się bezsilny i bezbronny.

„Zamiast po prostu powiedzieć ci, że cię Kocham”.

Wyszedłem na korytarz prawie dokładnie w tej samej chwili co Lydia i oboje przyglądaliśmy się sobie z niewielkiej odległości. Wypowiedziane przez nią przed południem słowa wciąż na nowo dźwięczały mi w głowie.

– Hej – powiedziała cicho.

– Hej.

Miała na sobie tą samą czarną sukienkę, którą włożyła na wczorajsze przyjęcie, zanim kazałem jej się przebrać. Tym razem postanowiłem nacieszyć się tym widokiem. Omiotłem spojrzeniem jej szczupłe nogi, uroczo zaokrąglone biodra, pełne piersi, piękną twarz, wreszcie błyszczące blond włosy.

– Wyglądasz pięknie. Twoje włosy... są jakieś inne.

Uśmiechnęła się, przyglądając je.

– Och, po prostu je wyprostowałam.

– Ładnie. – Rany, nawet mówiłem jak siedemnastolatek. Lecz Lydia tylko się uśmiechnęła i podeszła do mnie.

– Dziękuję. Ty też świetnie wyglądasz. Dokąd idziemy?

– Zamówiłem dziś kolację do domu. Pomyślałem, że będziemy tu mogli swobodniej pogadać.

– Aha – powiedziała trochę zaskoczona. – Dobrze. Właściwie... – Kiedy zesliśmy już na dół, zrzuciła buty, wzdychając z wyraźną ulgą. – To świetnie. Chyba nie jestem jeszcze gotowa stawić czoło śmietance towarzyskiej Greenwich.

Wzdrygnąłem się lekko. Znowu poczułem się jak ostatni złamas. Wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem do kuchni, a następnie zacząłem wyjmować jedzenie z piekarnika. Podąłem Lydii butelkę wina i korkociąg. Czułem się jak we śnie. Nagle, w ciągu tygodnia, Lydia znów stała się częścią mojego życia. Kręciło mi się w głowie od uczuć zbyt poplątanych, by je od siebie oddzielić. Cały dzień usiłowałem to zrobić, a teraz nagle zapragnąłem po prostu usiąść naprzeciwko niej, zjeść kolację i porozmawiać o przyziemnych sprawach. Chciałem, by mnie rozśmieszyła, opowiedziała, jak teraz wygląda jej życie, jakie studia skończyła i czy lubi swoją pracę. A raczej czy ją lubiła, zanim się pojawiłem. Przymknąłem na chwilę oczy pod wpływem kolejnej fali wstydu. Owszem, chciałem, żeby to była prawdziwa randka, chociaż wiedziałem, że to niemożliwe. Dołożyłem starań, by tak się stało.

Kiedy zanieśliśmy do jadalni ostatnie półmiski, zapytałem:

– Co by było, gdybym kilka tygodni temu podszedł do ciebie na przyjęciu?

Usiadła z wyrazem konsternacji na twarzy. Podniosła głowę i popatrzyła na mnie.

– Co masz na myśli?

– Zastanawiam się – powtórzyłem, zajmując miejsce – co by było, gdybym podszedł do ciebie na przyjęciu i zaprosił cię na randkę.

Zmarszczyła czoło, poważnie zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Ja... to znaczy... Ucieszyłabym się, że cię widzę, Brogan. Ucieszyłabym się i byłabym zaskoczona i... Przyjęłabym zaproszenie. Miałabym nadzieję, że uda nam się odnowić dawną przyjaźń. Że wreszcie będę mogła cię przeprosić i że ty przyjmiesz przeprosiny.

Na jej twarzy malował się smutek, jakby żałowała, że tak się nie stało. Boże,

ja też żałowałem.

Pokiwałem głową ze smutkiem. Wszystko mogło potoczyć się inaczej. Ale się nie potoczyło. A teraz już za późno i musiałem wyjaśnić Lydii dlaczego. Uniosła kieliszek, uśmiechając się lekko.

– Za dawną przyjaźń.

Och, Lydio.

A jednak uniosłem kieliszek, uśmiechając się do niej.

Zaczęliśmy jeść – pieczeń z polędwicy wołowej w chrupiącej panierce z pieczonymi ziemniakami i warzywami. Lydia jęknęła cicho.

– Pyszne! Cudownie jest zjeść coś, czego nie przygotowywałam.

Zachichotałem.

– Uważam, że nieźle gotujesz.

Postanowiłem nie wspominać, że właściwie nie spróbowałem tego, co przygotowała. Byłem zbyt pochłonięty obserwowaniem jej i myśleniem o niej, kiedy podawała do stołu. Anna – kolejna kobieta wykorzystana do moich samolubnych celów, by wzbudzić zazdrość Lydii. Wszystkich wkoło obwinałem o krzywdy, jakie mnie spotkały, a tymczasem sam miałem na sumieniu więcej grzechów niż żetonów w kasynie po wygranej w pokera.

Jedliśmy w milczeniu przez kolejne kilka minut. Upiła łyk wina i powiedziała:

– To co? Powiesz mi, czym się zajmuje twoja firma, czy to ściśle tajne?

– Dojdziemy do tego, ale najpierw chcę porozmawiać o nas.

– O nas? – zapytała lekko chropawym głosem.

Odchrząknąłem.

– O nas. To znaczy o tobie, o mnie i o twoim bracie.

Pokiwała głową.

– Jasne, oczywiście.

Przez chwilę bawiłem się jedzeniem na talerzu, szukając słów, by wyrazić to, co mam do powiedzenia. Czekala w napięciu.

– Lydio, z twoim bratem jest coraz gorzej.

Zmarszczyła czoło.

– Co masz na myśli? Dopiero co rozmawiałam ze Stuartem. Prawie codziennie wysyła mi esemesy.

– Łatwo kłamać w esemesach. – Umilkłem, spoglądając na jej piękną twarz.

– On wrócił do hazardu.

Wyglądała, jakby nagle źle się poczuła.

– Hazardu? – wyszeptała, kręcąc głową. – Przecież jest bez grosza. Jak może grać? O co?

– Gra na kredyt. I przegrywa.

Przymknęła na chwilę oczy. Odłożyła widelec, który brzęknął cicho o talerz.

– Na kredyt? Jesteś pewien?

– Całkowicie.

Wzięła wdech i powoli wypuściła powietrze.

– No dobrze. Jeśli zwrócisz nam firmę, wiem, że dam radę postawić ją z powrotem na nogi. Będę mogła pomóc Stuartowi i...

– Nie zwrócę wam firmy, Lydio.

Otworzyła szeroko oczy. Oparła się na krześle.

– Wiem, że to, co ci zrobiliśmy, było okropne, Brogan. Wiem, naprawdę. Popatrz jednak, gdzie ty jesteś, a gdzie on. Na pewno mógłbyś zostawić część tej nienawiści za sobą. Po dzisiejszym dniu myślałam, że...

– Nie chodzi o to, że go nienawidzę. – Pochyliłem się i oparłem łokcie o stół.

– Jak myślisz, gdzie teraz gra twój brat? U kogo się zadłużył?

– Ja... nie wiem.

– Zadaje się z mafią. A gangsterzy nie bawią się w uprzejmości z ludźmi,

którzy nie mogą spłacić swoich długów. Są w takich sprawach bezwzględni.

– Bezwzględni – powtórzyła. Kiedy sens moich słów dotarł do niej w pełni, jej oczy wypełniły się łzami. – Brogan, proszę, musi być jakiś sposób. Nie moglibyśmy... Czy ja nie mogłabym przejąć kontroli nad firmą? Na pewno zdołałabym zebrać kapitał potrzebny do spłaty długów Stuarta. Wiem, że nie jest doskonały... ale mam tylko jego. To cała moja rodzina. – Umilkła, przyglądając mi się, jakby próbowała czytać w moich myślach. – Jeśli to konieczne, sprzedam firmę i spłacę jego dług, tobie też wszystko oddam. Część zadłużenia Stuarta moglibyśmy rozłożyć na raty...

Powoli pokręciłem głową.

– Nie dostaniesz za nią przyzwoitych pieniędzy. Wystarczy zajrzeć do firmowych finansów. Nawet za równowartość karcianego długu Stuarta wobec mnie nikt by nie chciał jej kupić.

Po prostu ja jej wtedy chciałem. To było jedyne, co mnie wówczas interesowało. A przynajmniej jedyne, do czego się przed sobą przyznawałem.

– Mało prawdopodobne, ale przecież nie niemożliwe – powiedziała słabo.

– Zresztą i tak nie ma na to czasu.

Niezależnie od ostatnich samobójczych decyzji Stuarta nie oddałbym im firmy tylko po to, by mogli wrócić do punktu wyjścia. Po prostu została bez środków. Popatrzyłem w jej błękitnozielone oczy i aż wzdrygnąłem się na widok wypełniającego je strachu. Psiamać. Gdyby Stuart tu teraz był, rozszarpałbym go.

Pokiwała głową.

– No dobrze, cóż, rozumiem, że to nie jest twój problem. Coś wymyślę – odparła, podnosząc się z krzesła.

– Usiądź, Lydio. Proszę.

Znieruchomiała, omiatając spojrzeniem moją twarz, i osunęła się na miejsce.

– Mam dla ciebie propozycję, ale nie obejdzie się bez poświęceń.

– Propozycję? Poświęceń? – powtórzyła w osłupieniu.

– Wiele lat temu zrobiłem coś dla tych ludzi, u których zadłużył się Stuart. Być może mógłbym kupić dla niego trochę czasu na zwrot długu.

– Dlaczego miałbyś to robić? – zapytała. – Zaplanowałeś to. Przecież tego w końcu chciałeś.

Zacisnąłem usta.

– Do diabła, Lydio, nie masz pojęcia, co ci ludzie zrobią z twoim bratem, jeżeli nie zwróci im pieniędzy. Co zrobią z tobą. Nie jestem żadnym cholernym potworem. Przyznaję, że chciałem go zrujnować, nie życzę mu jednak tortur ani śmierci.

Przymknąłem oczy. Przyznanie głośno, że zaaranżowałem bankructwo jej brata, nie przyniosło mi przyjemności, jaką kiedyś sobie wyobrażałem. Prawdę mówiąc, wywołało uczucie smutku i wstydu.

– Nie mogę odpowiadać za to, co spieprzył twój brat, ale poniosę konsekwencje własnych poczynań. Poza tym spróbuję mu pomóc ze względu na ciebie, Lydio. Ze względu na twoje bezpieczeństwo. – Pokręciłem głową i umilkłem na chwilę, po czym powiedziałem: – Przez ten czas chcę, żebyś zamieszkała ze mną w moim mieszkaniu w Nowym Jorku.

Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Czy to konieczne?

– Tak. Jeśli mam spróbować pomóc Stuartowi.

Oblizła usta wyraźnie przestraszona. Poczuję się okropnie.

– Na jak długo?

– Nie wiem. Dopóki się nie upewnimy, że nic ci nie grozi.

Rozważała sytuację, którą jej przedstawiłem. Może zastanawiała się, czy nie ma jakiegoś innego wyjścia... jakiejś alternatywy.

– A co będzie z De Havilland Enterprises? – zapytała.

Najwyraźniej nie traciła nadziei, że gdy to wszystko się skończy, będzie mogła upomnieć się o swoją firmę. Czy rzeczywiście gotowa była to zrobić? Czy ja byłem gotów się na to zgodzić? Na jakich zasadach? Spłacałaby mi ją w ratach? Powiedziałem Fionnowi, że tego nie zrobię, ale teraz sytuacja się zmieniła.

– Wysłałem tam zespół doradców specjalizujących się w stawianiu na nogi firm na skraju bankructwa.

– Rozumiem. – Odwróciła wzrok, widać było jednak, że intensywnie myśli.

– A potem ją sprzedasz? To znaczy, kiedy już stanie na nogi?

– Nie wiem. Jeszcze o niczym nie zdecydowałem.

Pokiwała głową.

– Mój ojciec...

– Wiem. Twój ojciec stworzył tę firmę od podstaw. Pracował latami, aby doprowadzić ją do stanu, w jakim była, zanim Stuart dorwał ją w swoje łapy. Twój ojciec kochał tę firmę. Był z niej dumny.

– To prawda – przyznała cicho.

– Nie zamierzam zrujnować marzeń twojego ojca. Próbuję przywrócić je do życia.

Westchnęła głęboko.

– Myślę... myślę, że to więcej niż zrobił mój brat.

Nie odpowiedziałem. Wiedziała już, co sędzę o jej bracie.

– Próbowałam...

– Wiem. Wiem o tym.

Zatrudnieni przeze mnie ludzie analizowali nie tylko finanse firmy, przyjrzeni się też osobistym finansom Lydii i Stuarta. Ona od miesiący inwestowała w firmę właściwie każdy zarobiony grosz. Ze swojej wypłaty opłacała marketing, a nawet łątała dziury w budżecie. I chociaż byłem pewny, że nie miała o tym wszystkim



pojęcia, Stuart wydawał dziesięć razy więcej, niż zarabiał, podstępnie defraudując środki, które można było przeznaczyć na inwestycje. Lydia toczyła ciężką bitwę bez szans na zwycięstwo. A teraz została bez grosza. Nie miała nic. Nie wiedziałem nawet, za co udało jej się zrobić zakupy, po które ją posłałem. Gdy rano otrzymałem sprawozdanie od moich śledczych, zrobiło mi się niedobrze.

– Zdaje się, że będę musiała poszukać sobie pracy – powiedziała wreszcie, jakby jej myśli podążały tym samym tokiem co moje.

– Z radością zatrzymałbym cię w De Havilland Enterprises, ale nie zatrudnię z powrotem twojego brata. Poza tym nie mogę pozwolić, żebyś chodziła do pracy, dopóki jego sprawy nie zostaną rozwiązane.

Po raz pierwszy od początku tej rozmowy w jej oczach pojawiła się nadzieja.

– Pozwoliłbyś mi tam dalej pracować?

– Jeśli będziesz chciała, tak. Lubiałś tę pracę?

Jej spojrzenie umknęło w bok.

– Raczej tak. Tak naprawdę trudno powiedzieć. To znaczy praca sama w sobie nigdy mnie nie cieszyła. Przypominała jakąś rozpaczliwą szamotaninę. – Zaśmiała się gorzko.

Dotknąłem jej dłoni. Była drobna i zimna. Marzyłem tylko o tym, by wziąć Lydię w ramiona i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że nie musi już się szamotać. Ale nie mogłem. Nie mogłem, bo wcale nie miałem takiej pewności. Wciąż usiłowałem nadążyć za biegiem wydarzeń.

Przez chwilę patrzyła na nasze dłonie, a potem wysunęła swoją spod mojej, sięgnęła po kieliszek i upiła długi łyk.

– Powinnam zadzwonić do Stuarta...

– Już załatwione.

Jej spojrzenie przez chwilę spoczęło na mojej twarzy.

– Jak to przyjął?

- Nie najlepiej.
- Może ja powinnam spróbować. Może mnie posłucha.
- Czy on cię kiedykolwiek posłuchał, Lydio? Chociaż raz?

Patrzyłem, jak blednie, i czułem, że serce mi pęka. Widziałem, że analizuje w myślach lata wzajemnych relacji i grzechy swojego brata. Miałem wrażenie, że znowu słyszę Stuarda, jak raz po raz krzyczy na nią, żeby się zamknęła. Sądząc po bólu malującym się na jej twarzy i po tym, że nie mogła spojrzeć mi w oczy, zdawała sobie sprawę, jaka jest prawda. Skuliłem się wewnętrznie, słysząc jej słowa.

– Nie. Chyba nie. – Sprawiała wrażenie, jakby czuła się zagubiona, wręcz... winna. Jakby w jakiś sposób obwiniała się za jego wady.

Westchnąłem.

– Zostawmy to na razie. On ma świadomość, w co się wpakował. Zna sytuację i wie, że musi się teraz ukrywać. Nic nie możesz dla niego zrobić.

Odwróciła wzrok i wzięła kolejny łyk wina. Po chwili wydawała się odrobinę bardziej odprężona. Nabiła na widelec kęs, chociaż jedzenie już prawdopodobnie zdążyło wystygnać. Przez kilka minut oboje jedliśmy w milczeniu. Nie odzywałem się, dając jej czas na oswojenie się z tym wszystkim. Sporo tego było jak na jeden wieczór, lecz zniosła to z godnymi podziwu spokojem i siłą.

– To jak właściwie zarabiasz na te wszystkie upadające firmy? – zapytała wreszcie. – Wiem, że naszą wygrałeś w pokera, zakładam jednak, że to nie jest twój pierwszy nabytek, skoro masz speców, którzy już zdążyli zadbać o De Havilland Enterprises.

– Słuszne założenie – przyznałem i umilkłem na chwilę. – Zajmuję się wszystkim po trochu.

Przyjrzała mi się z zainteresowaniem. Wypiłem łyk wina. Ja też powoli się odprężyłem. Wysłuchiwała tego, co miałem do powiedzenia. I chociaż nie

powiedziała tego głośno, wiedziałem, że zgodzi się dla bezpieczeństwa zamieszkać ze mną w Nowym Jorku. Myśl o udzieleniu Stuartowi pomocy budziła moją wściekłość i niesmak, ale jeśli Lydia miała być dzięki temu bezpieczna, byłem gotowy to zrobić. Szczególnie że przyczyniłem się do jego obecnej sytuacji. Nie sposób było temu zaprzeczyć. Rozjechało się.

– Pamiętasz, że byłem dobry z matematyki?

Pokiwała głową.

– Tak, pewnie, że pamiętam.

– Mówiąc krótko, zarobiłem dość pieniędzy, by wykorzystując swój talent, dobrze je inwestować. Robiłem tak przez kilka lat. Wciąż zajmuję się inwestowaniem, częścią firm aktywnie zarządzam. Zasadniczo robię, co chcę.

Wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Robisz... co chcesz. Co to właściwie znaczy?

Wzruszyłem ramionami. Wiedziałem, że lawiruję. Trudno było opisać moje zajęcie. Do tej pory jakoś nie próbowałem ująć tego w słowa.

– Cokolwiek się trafi. Nic nielegalnego, jeśli to masz na myśli.

Przyglądała mi się jeszcze przez chwilę i zapytała:

– A pieniądze, które zarobiłeś, by zacząć inwestować?

– To całkiem inna historia. Nie mam ochoty o tym teraz rozmawiać.

Przesunęła palcem wskazującym po krawędzi kieliszka.

– To ma coś wspólnego z tym, co powiedziałeś mi tamtej nocy...

– Owszem, ma.

Znowu oblizwała usta, a ja poczułem, jak krew napływa mi w okolice krocza. Ulga, że przyjęła moją propozycję, a także wino skierowały moją uwagę na inne sprawy... Nie mogłem przestać myśleć o tym, jak bardzo jej pragnę.

– Ten mężczyzna na twoim przyjęciu. Fionn. Pracuje z tobą?

– Tak. To mój partner. Poznałem go kilka miesięcy po przeprowadzce na

Bronx. Był w podobnej sytuacji jak ja. Rozpaczliwej. Tworzymy coś w rodzaju zespołu. Chyba można to tak nazwać.

Na jej twarzy odmalował się smutek.

– Mam wrażenie, że to miły facet.

– To najlepszy człowiek, jakiego w życiu poznałem.

Przyjrzała mi się i pokiwała głową.

– Cieszę się, że... ktoś się o ciebie troszczył – powiedziała cicho.

– Robił, co mógł.

Przez chwilę milczeliśmy. Wreszcie Lydia zapytała:

– A jak już cała i zdrowa dotrę do Nowego Jorku... To co właściwie miałabym robić zamknięta przez cały dzień w twoim mieszkaniu?

Zakręciłem winem w kieliszku, podniosłem go do ust i wypilem do końca.

– Mam tam dla ciebie cały zestaw szuflad i szafek do przeorganizowania.

– Ha, ha.

Roześmiałem się.

– Myślę, że znalazłbym dla ciebie jakieś zajęcie w swojej firmie. Zobaczymy, jak sprawy się potoczą.

Pokiwała głową, a ja wstałem i zacząłem zbierać naczynia. Kiedy na stole nic nie zostało, napełniłem nam jeszcze kieliszki. Odwróciłem się do niej i zapytałem:

– Zmęczona? Moglibyśmy usiąść z winem nad wodą.

Zadając jej to pytanie, poczułem nagle, jak moje serce bije gwałtowniej, z nerwową niecierpliwością. Miałem wrażenie, że zapraszam ją na randkę, i gdyby odmówiła, czułbym się zdruzgotany. Wszystko już sobie wyjaśniliśmy. Nie miała powodu, by spędzać ze mną czas.

– Brzmi dobrze.

Odetchnąłem z ulgą.

– Chyba przebiorę się w coś odrobinę wygodniejszego.

– Dobrze.

Dokończyłem sprzątanie kuchni, a potem usiadłem przy barze i odpowiedziałem na kilka maili przez telefon. Dwadzieścia minut później, gdy Lydia wciąż nie schodziła, zacząłem się niecierpliwić. Uznałem, że jeżeli mamy zdążyć na koniec zachodu słońca, to pora po nią iść. Zabrałem butelkę z winem i nasze kieliszki. Wstałem i wyjrzałem przez okno. Łuna czerwieniła się już bardzo nisko nad horyzontem, a chmury zabarwiły się na złoto.

– Lydio! – zawołałem, stukając lekko do drzwi jej sypialni.

Nie odpowiedziała, więc uchyliłem je powoli, jeszcze raz wołając ją po imieniu. Pokój był pusty. Serce mi zamarło. Wyjechała? Zaraz jednak dostrzegłem za przeszklonymi drzwiami jakiś ruch i zauważyłem ją. Uspokoilem się i ruszyłem w tamtą stronę. Zdążyła się już przebrać w luźną niebieską sukienkę, która zsuwała jej się z ramienia. Stała oparta o balustradę tarasu i patrzyła, jak słońce znika za horyzontem. Ostatnie promienie nadawały jej włosom bladożółty blask. Kilka luźnych kosmyków unosiła letnia bryza. Pod materiałem sukienki rysowały się apetyczne kształty jej ciała. Stałem tam przez chwilę jak zahipnotyzowany, patrząc na nią, usiłując zapamiętać tę chwilę. Wiedziałem, że już nigdy nie spotkam kobiety tak pięknej jak Lydia De Havilland.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### Lydia

Za moimi plecami cicho stuknęły drzwi. Brogan. Pod pachą miał butelkę z winem, w ręce trzymał kieliszki. Wyglądał wytwornie i seksownie. Przyglądałam mu się przez chwilę.

– Przepraszam, trochę mi to zajęło. Słońce właśnie zachodziło – powiedziałam, wskazując ruchem głowy wodę, na powierzchni której połyskiwały jak rozsypane diamenty ostatnie gasnące promienie słońca. – Gdybym tu mieszkała, nigdy nie oglądałabym zachodów słońca z innego miejsca.

Brogan znieruchomiał na chwilę, a potem wszedł na taras, zasuwając za sobą drzwi. Podeszedł do mnie i podał mi kieliszek.

Kiedy poszłam na górę się przebrać, nagle poczułam się przytłoczona emocjami tego pełnego wrażeń dnia. Wzruszająca wycieczka do domu dzieciństwa, pocałunki Brogana, rozmowa o ciąży, Stuarcie, o tym, jak bardzo nasze położenie się pogorszyło. Byłam bardzo zmęczona. Wyczerpana. Przez ostatnie siedem lat – takie przynajmniej odnosiłam wrażenie – życie niesło mnie od jednego zmartwienia do drugiego, od wyzwania do wyzwania. Miałam poczucie, że dotarłam do granicy. Przystanąłam na środku sypialni, przyciskając do piersi letnią niebieską sukienkę. Każdy mięsień mojego ciała był napięty od

tlumionej negatywnej energii. Chciałem krzycheć. Pragnęłam wreszcie znaleźć w kimś oparcie, polegać na drugiej osobie. Pozwolić, by teraz ktoś inny przez chwilę był silny. I nikogo takiego nie miałam. Nikogo. Dziś pogodziłam się w pewnym sensie ze śmiercią rodziców, lecz powrót do rodzinnego domu przypomniał mi też boleśnie, że zostałam zupełnie sama. Dotarło do mnie nagle, powodując rozpaczliwy ból w piersi, że rany w moim sercu są głębsze, niż myślałam.

Ubrałam się i wyszłam chwiejnie na taras, rozmyślając o wszystkich pograżonych w rozpacz kobietach, które stały samotne w podobnych miejscach, patrząc na morze. Odwróciłam się i zobaczyłam jego, jakby był odpowiedzią na niezadane pytanie, jakby skądś wiedział, że potrzebuję... czyjejs obecności. Może nie chodziło o kogokolwiek. Może to miał być właśnie on. I może dlatego byłam przerażona.

Bałam się, że jeśli znowu będę potrzebowała Brogana Ramseya, moje serce tego nie wytrzyma.

Odwróciłam się z powrotem w stronę morza.

– Wiesz, że tego rodzaju miejsca nazywano „wdowim tarasem”?

Oparł się biodrem o barierkę i upił łyk wina.

– Wiem. Doskonale widać stąd morze. Kiedyś kobiety wypatrywały z takich tarasów statku swoich mężów. A często okazywało się, że mąż nie wracał.

Pokiwałam głową, wyobrażając sobie jakąś bezimienną kobietę przechadzającą się po podobnym tarasie dawno temu w oczekiwaniu na ukochanego. W długiej sukni szarpanej wiatrem, z chusteczką w zaciśniętej pięści, z twarzą mokrą od łez.

– Studiowałam historię – powiedziałam, popijając wino. – Kobiety zawsze miały najciężej. Wiecznie musimy na coś czekać. Na wasze statki, na koniec waszych wojen, na uleczenie waszej zranionej dumy, na powrót waszych ciał z pola bitwy na jakiejś obcej ziemi. Tkwimy w domach, gdy wy walczyacie

o rzeczy niezwykle ważne z powodów, których my nie rozumiemy. Czekamy, rozmyślamy, cierpimy.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Przecież to mężczyźni zawsze walczyli w bitwach, ginęli, odnosili rany, dostawali się do niewoli.

Pokręciłam głową.

– Czekanie jest najgorsze. Czekanie, niepewność, niewiedza. To większa tortura. Możesz sobie wyobrazić, że przychodzisz tu co wieczór i czekasz... Jaką bezsilność czuje ten, kto nie może zrobić nic poza czekaniem? To jak powolna śmierć...

Brogan wpatrywał się we mnie w skupieniu, jakby próbował wyczytać coś między wierszami. Sama nie wiedziałam, skąd nagle wzięło się moje roztkliwianie nad losem kobiet. Może byłam po prostu zrozpaczona, może nie miałam już siły.

– Co chciałaś robić po studiach? – zapytał wreszcie.

Wzruszyłam ramionami.

– Prawdopodobnie uczyć. Nie zdążyłam podjąć decyzji, gdy okazało się, że jestem potrzebna w firmie. Skończyłam studia, nigdy jednak tak naprawdę nie zrobiłam z nich użytku. – Wypiłam łyk wina.

– Czyli w zasadzie nie zamierzałaś pracować w De Havilland Enterprises.

– Nie. Zamierzałam niańczyć Stuarta. – Westchnęłam. Poczułam ulgę, mogąc to z siebie wyrzucić. – I najwyraźniej dałam ciała.

– Nie, Lydio. Dzięki tobie firma utrzymała się na powierzchni. Zaglądałem do ksiąg.

Przyjrzałam mu się uważnie. No tak. Próbował przecież wszystko naprawić, próbował ratować firmę, którą mój brat właściwie posłał na dno. Musiał przeanalizować przyczyny zastanej sytuacji. Jedną z nich było zamiłowanie Stuarta do hazardu. A skoro już o tym mowa...



– Czy ty liczysz karty, Brogan?

To pytanie przeszło mi przez głowę kilka razy, odkąd dowiedziałam się, że Stuart przegrał naszą firmę w pokera.

Znieruchomiał. Zmarszczył czoło, po czym odpowiedział:

– Owszem.

Odwróciłam się do niego zaskoczona.

– Nie sądziłam...

– Nie sądziłaś, że się do tego przyznam po tym, jak wygrałem w karty De Havilland Enterprises? Dlaczego nie? Nie mogę nawet powiedzieć, że to jakiś problem. Po prostu tak mam. Myślę, że bardziej bym się zmęczył, gdybym próbował ich nie liczyć.

– Czy w takim razie to jest w porządku? Czy to nie...

– Oszustwo? Ja tak nie uważam. Oczywiście możesz mieć na ten temat inne zdanie.

Czy miałam inne zdanie? Właściwie chyba nie. Wykorzystywał tylko swój talent. Czy była szansa, że Stuart wyszedłby wreszcie na prostą, gdyby nie przegrana w pokera z Broganem? A może byłam naiwna? Ciężko pracowałam, by utrzymać nas na powierzchni, podczas gdy on nie robił nic. Prawdę mówiąc, Stuart był skazany na bankructwo. Z pomocą Brogana czy bez.

Opiekuj się bratem, Lydio.

– Pokażesz mi?

– Pokazać ci?

– Jak liczysz karty.

Przez chwilę jakby się zastanawiał, przesuwając językiem po zębach, gdy nagle włączyły się światła ogrodowe i oblały go złotym blaskiem podkreślającym błękit jego oczu. To zabawne, ale gdy zobaczyłam go w jego biurze, wydały mi się lodowate, chociaż nigdy przedtem tak o nich nie myślałam. Dzisiaj też nie.

Mówi się, że oczy są oknami duszy, i jeśli to prawda, to ten łagodny błękit pozwalał zobaczyć wszystko to, czego nie miałam odwagi przyjąć do wiadomości. Był tak oszałamiająco przystojny. Jego uroda sprawiała niemal fizyczny ból. Chciałam posiadać go na własność, chociaż to raczej nie było mądre. Ani wtedy, ani tym bardziej teraz.

– Musielibyśmy zagrać.

– Dobrze.

Wskazał ruchem głowy drzwi do mojego pokoju.

– Wejdźmy.

Poszłam za nim. Powoli zapadała ciemność, niebo przybierało głęboki granatowy odcień. Pojawiły się pierwsze gwiazdy.

Brogan postawił butelkę i swój kieliszek na komodzie, a ja poszłam za jego przykładem.

– Przyniosę karty.

Gdy wyszedł z pokoju, opadłam na łóżko. Pewnie powinnam mu powiedzieć, że chcę się położyć. Nie zamierzałam jednak już iść spać. Potrzebowałam towarzystwa. Jego towarzystwa.

Wrócił po kilku minutach przebrany w dżinsy, które zsuwały się nisko na jego szczupłych biodrach, i czarną koszulkę opinającą jego umięśnione ramiona i tors. Na nosie miał okulary. Ulokowałam się na łóżku na podwiniętych nogach, a on przysiadł na skraju. Podał mi kieliszek. Wypiłam łyk i odstawiłam go na nocny stolik. On postawił swój na drewnianej ławce w nogach łóżka.

Bez słowa wyjął karty z pudełka i przetasował je bez wysiłku, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Karty fruwały w jego dłoniach, układając się w wachlarz i składając. Magia. Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Uniósł brew.

– To o co gramy?

Uśmiechnęłam się cierpko.

– Już zrujnowałeś moją rodzinę. Zresztą musiałabym być kretynką, skoro właśnie przyznałeś, że liczysz karty.

– Nie miałem na myśli pieniędzy.

– To co?

Wzruszył ramionami.

– Co powiesz na „prawda czy wyzwanie?”.

– Jasne. Skończyłoby się na tym, że zdradziłabym ci wszystkie swoje tajemnice i wykonywała twoje polecenia.

– No to może zagrajmy w jakąś grę losową. Ja będę liczył karty, ale nie da mi to przewagi. Tyle tylko że będę wiedział, czego się spodziewać. Zwycięzca wybiera, czy woli prawdę czy wyzwanie.

– Myślałam, że w tej grze to przegrany decyduje.

– Zawsze uważałem, że to nie *fair*. Dlaczego przegrany ma decydować o swoim losie? – Uśmiechnął się nieznacznie.

Zastanowiłam się. Serce biło mi coraz szybciej, nie miałam odwagi się przyznać, że jestem... podekscytowana. Nie zależało mi na wyzwaniach, interesowała mnie prawda, którą ukrywał. Mogłam ją teraz poznać.

– No dobrze.

Pokiwał głową, jeszcze raz tworząc wachlarz z kart i składając je z powrotem. Położył talię na łóżku.

– Przełożysz?

Przełożyłam, a potem on wziął kupkę do ręki i zaczął rozdawać.

– W co gramy? – zapytałam.

– W wojnę.

Uniosłam brew.

– Myślałam, że to już zamknięty rozdział.

Zaśmiał się.

– A nie. To była tylko bitwa, *mo chroí*.

Zerknął na mnie kątem oka w ten sam uroczy, zadziorny sposób jak kiedyś. Mój żołądek zawsze robił wtedy salto. Teraz też.

Przyglądając mu się, gdy rozdawał karty, zauważyłam, że na jego szczęce pojawił się już lekki zarost, chociaż rano gładko się ogolił. Czarne jak węgiel rzęsy rzucały cienie na jego policzki, nawet przez szkła okularów. Patrzyłam na jego mocną szczękę, dołek w podbródku, pełne usta. Dobrze przy tym wiedziałam, jakie mogą być miękkie i ciepłe. Doskonale znałam smak jego języka – zmysłowy i pikantny, przemawiający do mojej kobiecości. Zastanawiałam się, czy wszędzie smakował tak samo, próbowałam odgadnąć smak jego skóry w najintymniejszych miejscach. Wkrótce poczułam skutek tych rozmyślań. Zbierającą się wilgoć i bolesne napięcie między udami.

Nagle Brogan podniósł wzrok i przyjrzał mi się z błyskiem w oku, jakby doskonale wiedział, o czym myślę. Przesunął się na środek łóżka, sięgnął po poduszkę i wyciągnął się na boku, podpierając głowę na łokciu. Ależ on był seksowny.

Odwrócił pierwszą kartę – szóstkę – i popatrzył na mnie. Odwróciłam swoją. Była to dama, więc zabrałam obie.

– Prawda czy wyzwanie? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Możemy grać tak albo poczekać na wojnę.

Przygryzłam wargę.

– Zaczekajmy na wojnę. Prawdy i wyzwania powinny wymagać pewnego trudu.

– Jak wszystko, co dobre.

Wzięłam poduszkę i wyciągnęłam się naprzeciwko niego. Leżeliśmy naprzeciw siebie, nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. Oczywiście łóżko potęgowało atmosferę intymności. Po kilku minutach doszło do wojny.

Wygrałam. Uśmiechnął się.

– Prawda – powiedziałam od razu.

– Dobrze.

Zauważyłam puls bijący równomiernie na jego szyi i poczułam nagłe pragnienie, by go tam pocałować. Przyjrzał mi się uważnie. Miałam wrażenie, że się uspokaja, i zastanawiałam się, co takiego wyczytał w mojej twarzy.

– Jak to robisz? Chodzi mi o liczby.

Zastanowił się.

– Prawdę mówiąc, nie wiem... – zaczął, patrząc w przestrzeń, jakby szukał odpowiednich słów. – Świat zawsze był dla mnie zbiorem liczb. Bez przerwy obliczam odległości, proporcje między różnymi elementami. – Popatrzył na przeciwległą ścianę, na której wisiały dwa obrazki. – Te obrazki wiszą w odległości piętnastu setnych centymetra od siebie.

Przyjrzałam się im. Jak dla mnie, idealnie do siebie przylegały.

– Cały czas widzę takie rzeczy. Nie przeszkadza mi to ani zbytnio nie pochłania, po prostu...

– Taki już jesteś.

Pokiwał głową.

– Tak. Świat to dla mnie zbiór liczb. Wszystko. A same liczby... – potarł z namysłem opuszki palców o siebie – jakbym je czuł. Wyczuwam ich wagę, wartość. Trudno to wyjaśnić. Po prostu... Tak działa mój mózg.

Pokiwałam głową. To było fascynujące. On był fascynujący. Właściwie od zawsze. Z pewnym wahaniem sięgnął z powrotem po swoje karty, żeby wrócić gry.

Przez chwilę graliśmy w milczeniu, sącząc wino, dopóki nie doszło do kolejnej wojny. Odwróciłam swoją kartę – dziesiątkę – i zapytałam:

– Kto wygra tym razem?

Uśmiechnął się.

– Najprawdopodobniej ja. Mam figurę.

I rzeczywiście, miał waleta.

– Jestem pod wrażeniem – mruknęłam.

Po kilku kolejnych rundach znowu odwróciliśmy te same karty. Spojrzałam mu w oczy.

– Wojna – oznajmiłam dramatycznym szeptem.

Roześmiał się, a mnie aż zabolęło serce. Nagle zdałam sobie sprawę, jak rzadko słyszałam ten dźwięk.

Odwróciliśmy kolejne karty, a potem równocześnie odsłoniliśmy ostatnią. Ja trójkę, on czwórkę.

– Cholera – westchnęłam. – No dobra. Prawda czy wyzwanie?

Uniósł się trochę na łóżku.

– Prawda. – Wyszczrzył zęby. – Mówiłaś, że nie byłaś z nikim oprócz mnie.

– Umilkł, a mnie lekko zatkało. – Ale umawiałaś się z kimś? Jest ktoś...

Miałam wrażenie, że się uspokaja w oczekiwaniu na moją odpowiedź, lecz jego twarz nie zdradzała, czy to, co powiem, ma dla niego znaczenie. Wyprostowałam się, wzięłam z nocnego stolika swój kieliszek i napiłam się wina, po czym wróciłam do poprzedniej pozycji.

– Na studiach rzadko chodziłam na randki. Najpierw ciąża... a potem... mój tata odszedł. Byłam wtedy na pierwszym roku. Trochę zamknęłam się w sobie. Na ostatnim roku spotykałam się z chłopakami, z nikim szczególnym. Po powrocie do domu też, ale firma i problemy rodzinne nie pozostawiały mi wiele czasu. Nie sądziłam, że mogę mieć coś do zaoferowania drugiej osobie. Czy to ci wystarczy?

Pokiwał powoli głową, przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, aż moje ciało zalała fala gorąca. Brogan wziął karty, ja zrobiłam to samo.

Spojrzałam na jego umięśnione nogi, przyglądając się dłużej stopie, którą nieświadomie pocierał o nogawkę dżinsów. Nawet w ten sposób sprawdzał fakturę różnych powierzchni. Z jakiegoś powodu przebiegł mnie dreszcz i poczułam, że stwardniały mi sutki.

Dwie kolejki później znowu była wojna. Gdy Brogan znowu wygrał, rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie:

– Na pewno nie oszukujesz?

Uśmiechnął się znacząco.

– Dałam słowo.

– Hmm. – Wciąż przyglądałam mu się podejrzliwie, a on zachichotał. – No dobra, strzelaj.

Sięgnął po swój kieliszek i wypił łyk. Odwrócił się do mnie z poważnym wyrazem twarzy. Przesuwał dłonią po jedwabiu, którym obszyta była powłoczka poduszki, a ja śledziłam ten ruch.

– Te kobiety – powiedział wreszcie. – Skąd wiedziałaś? Skąd wiedziałaś, że to było dla mnie trudne? – Przez mgnienie oka jego twarz wydawała się bezbronna.

Och, Brogan.

– Zawsze sprawiałeś wrażenie... – Odwróciłam wzrok, nie wiedząc, jak ująć w słowa to, co chciałam powiedzieć. – Zawsze mi się wydawało, że masz niezwykle wyostrome zmysły. Obserwowałam cię. – Odwróciłam wzrok. Sama nagle poczułam się bezbronna, bo odpowiadając na jego pytanie, zdradzałam się z tym, jak uważnie mu się przyglądałam. Musiałam przyznać, że śledziłam każdy jego ruch, każdą reakcję, że bez przerwy o nim myślałam. Teraz wiedział. – Kiedy musiałeś sobie radzić z różnymi wrażeniami równocześnie, zawsze miałeś ten wyraz twarzy, jakby... bolesny. Jakbyś nie mógł znieść tego nadmiaru. To mnie intrygowało.

– Tak – wyszeptał. – Tak właśnie czuję.

Nasze spojrzenia spotkały się, coś między nami zaiskrzyło.

– Wiem – powiedziałam. – Nie mam pojęcia skąd, ale zawsze wiedziałam. Po prostu wiedziałam.

– Moja mama mówiła, że jako niemowlę byłem okropny, bez przerwy płakałem. – Roześmiał się cicho, bez radości. Jego język odnalazł niedoskonały ząb i przesunął po nim powoli.

Obserwowałam go kątem oka. Jego wzrok padł na moje wargi i zatrzymał się na nich.

– To musiało być okropne. Nikt nie rozumiał, co czujesz, że wszystkiego jest dla ciebie za dużo...

– Nigdy nie próbowałem tego wyjaśniać. I nikt tego nigdy nie zauważył. Po prostu...

– Z tym żyłeś. Trzymałeś się trochę dalej od ludzi, czasem wstrzymywałeś oddech. Wiem.

Popatrzył mi prosto w oczy. Wydawał się niemal wstrząśnięty. Odchrząknął, lecz gdy przemówił, jego głos mimo to brzmiał ochryple.

– Tak.

Sięgnął po swoje karty, ale wyglądał, jakby zmagał się z własnymi myślami. Nie podobało mu się, że tyle o nim wiem. Nie winiłam go za to. To było dla niego bardzo osobiste. Niewykluczone, że najbardziej osobiste z jego doświadczeń.

– Nie zauważyłam, żebyś miał bioniczne oczy – powiedziałam, aby rozładować napięcie.

Patrzył na mnie przez chwilę zdezorientowany, a potem odłożył karty i poprawił okulary. Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Bioniczne?

Wzruszyłam ramionami.



– No wiesz, jesteś trochę jak superbohater z bionicznymi zmysłami.

Spojrzał mi w oczy spod leniwie opadających powiek. Wyciągnął się na swojej poduszce, wkładając ręce pod głowę.

– Wiesz, co za to wyczuwam, *mo chroí?* – zapytał. – Pragniesz mnie. Poznają po zapachu. – Jego spojrzenie powędrowało na moje podbrzusze, a potem powoli wróciło i zatrzymało się na moich oczach. Przyglądał mi się, czekając na moją reakcję.

Poczułam, że się czerwienię.

– Próbujesz mnie zaszokować, bym poczuła się niezręcznie, bo sam się tak przed chwilą poczułeś – wyszeptalam. – Zadałeś pytanie, więc powiedziałam prawdę. A teraz się za to odgrywasz.

Wciąż się we mnie wpatrywał z mieszaniną napięcia, onieśmienia i zagubienia. Odetchnął gwałtownie i zamknął oczy. Zdjął okulary i ucisnął nasadę nosa.

– Masz rację – powiedział. Usiadł, rzucając okulary na ławę, a potem przysunął się do mnie tak blisko, że się o mnie opierał. – Chcesz poznać moją tajemnicę, Lydio? Zdradzę ci ją dobrowolnie. Ja też cię pragnę. – Umilkł. Napięcie między nami stało się wyczuwalne. Mój puls przyspieszył, a oddech zamarł. – Pragnę cię tak przeraźliwie, że chyba od tego umrę.

Jak we śnie uniosłam się lekko, a on złapał mnie za ramiona i po chwili oboje klęczeliśmy przyciśnięci do siebie. Nasze oddechy mieszały się ze sobą.

– Została nam jeszcze jedna kolejka – wyszeptalam, pospiesznie zerkając na karty.

Musiałam pomyśleć. Musiałam zebrać myśli. To było... to było...

– To wojna – odparł spokojnie. – A ja wygrałem. Nie masz już żadnych wysokich kart.

Oblizала usta. Wierzyłam mu. Chciałam mu wierzyć, choćby nawet mnie okłamywał.

– A co wybierzesz tym razem? Prawdę czy wyzwanie?

– Wyzwanie – powiedział natychmiast.

– Brogan – wyszeptałam, zdając sobie sprawę, w jakim kierunku podążają jego myśli. Wiedząc, o co mnie poprosi. I wiedząc, że się na to zgodzę. Mimo woli zatrzepotałam rzęsami. – Zniszczymy się nawzajem. Znowu. Wiesz, że tak będzie.

A jednak moje dłonie znalazły się na jego ramionach i zacisnęły się na nich. Mówiłam jedno, robiąc coś zupełnie przeciwnego. Czułam, jak między nami iskry, zawsze tak było. Raz się temu poddaliśmy i skutki okazały się straszne. Bałam się, że teraz będzie podobnie... a nawet gorzej.

– Przynajmniej tym razem zrobmy to porządnie. – Jego głos był niski i lekko chropawy.

Przebiegły mnie ciarki. Nachylił się i polizał moją szyję. Wydałam z siebie pełen tęsknoty, rozpaczliwy jęk, który musiał we mnie tkwić od siedmiu długich lat. Natychmiast poczułam skutki naszej bliskości między udami i w piersiach.

– Brogan...

– Połóż się – poinstruował mnie.

Spojrzałam na niego pytająco, ale zrobiłam to, co polecił. Opadłam na łóżko, głową na poduszkę, tak jak spałam.

– Zamierzam odebrać swoją wygraną.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### Brogan

Wpatrywała się we mnie wyczekująco. Kiedy przysunąłem się bliżej, miałem wrażenie, że przestała oddychać.

– Chcę, żebyś mi pokazała... – zacząłem, z trudem panując nad głosem.

Słyszałem, że mój akcent powraca, lecz nie próbowałem go kontrolować. Nagle zapragnąłem poczuć się przy niej naprawdę sobą. Nie tą ugrzecznioną, wygładzoną wersją siebie, którą stworzyłem z takim wysiłkiem. Nie teraz. Dzisiaj znowu uświadomiła mi, jak dobrze mnie zna. Prawdziwego mnie. Lepiej niż ktokolwiek inny. I miała rację. W pierwszym odruchu chciałem się na niej odegrać za jej przenikliwość. Bo mnie przerażała, sprawiała, że czułem się nagi... ale też wolny. To była wolność, jakiej nie zaznałem od siedmiu długich lat.

Na chwilę zapadła cisza..

– Co mam ci pokazać?

– Jak się dotykałaś, myśląc o mnie. Pokaż mi, co robiłaś, Lydio.

Pokaż, jak twoje dłonie udawały, że są moimi dłońmi. Wcześniej nie dopuszczałem do siebie myśli o jej wyznaniach. Rozmawialiśmy o ważniejszych sprawach, lecz teraz nie mogłem już tego odrzucać ani nie zamierzałem. Chciałem to zgłębić.

Sięgałem po swoją wygraną.

Puls na jej szyi przyspieszył, policzki się zarumieniły. Przez cały czas, kiedy graliśmy w karty, byłem lekko podniecony, lecz teraz właściwie gotowałem się z pożądania. Zamek rozporoka zaczynał mnie boleśnie uciskać. Byłem tak podniecony, że ledwo mogłem się skupić.

Przez chwilę patrzyła mi w oczy, miała rozszerzone źrenice, rozchylone usta. Potem jej rysy zmiękły, na twarzy odmalowała się uległość... I coś... Mógłbym przysiąc, że to była ulga. Zamierzała spełnić moją prośbę. Poczulem między nogami gwałtowny przypływ podniecenia. Całe moje ciało się napięło. Psiamać. Zaczęła rozpinać guziki sukienki, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Była taka piękna. Próbowałem patrzeć jej w oczy, ale moją uwagę przyciągały jej dłonie. Z każdym ukazującym się skrawkiem jej ciała serce biło mi mocniej, a oddech zamierał. Gdy ostatni guzik był już rozpięty, moim oczom ukazała się srebrzystobłękitna bielizna. Lydia zrzuciła sukienkę z ramion i wysunęła się z niej.

Moje spojrzenie chciwie błędziło po jej ciele. Mimowolnie jęknąłem. Minęło już tyle czasu, odkąd widziałem ją taką, a teraz wyglądała jeszcze piękniej niż w moich wspomnieniach.

Piękna Lydia. Marzenie mojego życia.

Z wahaniem przesunęła dłonią po płaskim brzuchu i zatrzymała ją na chwilę na wysokości majtek. Jakby nie była zdecydowana. Przełknąłem ślinę. Rozpaczliwie pragnąłem to zobaczyć. Rozpaczliwie pragnąłem posmakować, dotknąć. Po prostu... byłem zdesperowany.

Proszę, nie przestawaj.

– Pewnego letniego dnia – powiedziała cicho pełnym napięcia szeptem – leżałam przy basenie, a ty kręciłeś się w pobliżu. Wyrzucałeś nawóz na nasze grządki kwiatowe. – Wsunęła palce pod gumkę od majtek, a moje oczy podążały za nimi jak w transie. – Po jakimś czasie zdjąłeś koszulkę i otarłeś nią pot z twarzy. Brogan – westchnęła cicho – byłeś najpiękniejszym chłopakiem,

jakiego w życiu widziałam. Patrzyłam, jak napinają się twoje mięśnie, połyskuje pot na twoich plecach i torsie. Zaciskałam zęby, żeby nie zacząć się dotykać tak jak teraz.

Z jej rozchylonych ust dobiegł cichy jęk. Zamknęła oczy i zanurzyła palce głębiej. Mój członek pulsował bezsilnie. Obawiałem się, że się ośmieszę, dochodząc w spodniach, zanim jeszcze zdążę jej dotknąć.

– Kiedy wieczorem leżałam w łóżku, wciąż jeszcze byłam podniecona. Wciąż miałam przed oczami linie twoich bioder i żyłki na brzuchu znikające w spodniach. Chciałam wodzić po nich językiem. Marzyłam o tym, by się dowiedzieć, dokąd prowadzą. Zamknęłam oczy i oddałam się fantazjowaniu. Wyobraziłam sobie, że przerwałeś pracę i przyszedłeś do mnie. Zapytałeś, czy możesz się ochłodzić w basenie, a kiedy zobaczyłeś mnie w skąpym kostiumie, nie mogłeś się oprzeć. Dołączyłeś do mnie na leżaku.

Wydała z siebie kolejny stłumiony jęk. Jej palce przesuwają się pod cienkim materiałem. Patrzyłem zafascynowany, jak rumieni się z podniecenia, widziałem jej pulsującą tętnicę pod delikatną skórą szyi. Moje powieki zrobiły się ciężkie, z pożądania kręciło mi się w głowie. Obserwowałem, jak drugą ręką sięga do zapięcia z przodu biustonosza i zrzuca go, a jej kształtne piersi uwalniają się spod koronki. Znowu poczułem pulsowanie między nogami i wilgoć w spodniach. Moja krew osiągnęła temperaturę wrzenia.

– Udawałam, że moje dłonie są twoimi, Brogan. Zawsze uwielbiałam twoje dłonie. – Jej dłoń nie przestawała poruszać się w majtkach, podczas gdy palec jej drugiej ręki musnął sutek. Patrzyłem zahipnotyzowany, jak twardnieje. Jęknęła. – Byłam pewna, że wiedziałbyś, jak mnie dotykać, bo wiesz, co lubię, czego potrzebuję. Wtedy pierwszy raz doprowadziłam się do orgazmu.

– Lydio – powiedziałem drżącym głosem dobiegającym jakby gdzieś z daleka.

Przysunąłem się bliżej niej. Wyjąłem jej rękę z koronkowych majtek i na to

miejsce wsunąłem swoją. Otworzyła szeroko oczy, jej spojrzenie było zamglone z pożądania. Obserwowałem ją przez chwilę, czekając na jakiś sygnał przyzwolenia. Znowu zamknęła oczy, jej ciało wygięło się w łuk. Odetchnąłem chrapliwie i przylgnąłem do niej. Wyciągnęła ręce i objęła moje ramiona. W pokoju pociemniało.

– Lydio – wykrztusiłem.

Nie wiedziałem, jak jej powiedzieć, że jeśli mnie dotknie, to stracę nad sobą kontrolę. Proszę, zrozum, Lydio. Proszę, domyśl się, bo inaczej... Na razie wystarczy.

Kiedy znowu otworzyła oczy, prócz pożądania malowało się w nich zrozumienie. Odetchnąłem z ulgą. Domyśliła się. Znała mnie. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wyciągnęła ręce w górę i złapała za wezgielnie łóżka. Moje serce zabiło jeszcze gwałtowniej. W uszach mi szumiało, krew w żyłach wrzała jak płynne złoto. Przy żadnej innej kobiecie nie czułem się w ten sposób. *Mo chroí.*

Zsunąłem jej majtki i rzuciłem je na podłogę. Potem położyłem się na niej, a ona wydała z siebie kolejny nieartykułowany dźwięk.

– A teraz pokażę ci, co bym zrobił, gdybym tam był naprawdę – wyszeptałem. – Najpierw posmakowałbym twoich czarujących sutków.

Pochyliłem się i najpierw musnąłem ustami skórę jej piersi. Przypominała w dotyku gorącą satynę. Potem musnąłem kilkakrotnie językiem jeden z twardych koniuszków i przeniósłem się do drugiego. Oddech Lydii przyspieszył, wydała z siebie kolejny jęk.

– Tak cudownie smakujesz, *mo chroí.* Mlekiem i miodem. Tak samo jak kiedyś. Słodko i kremowo.

Żadna kobieta tak mi nie smakowała, żadna nie mogłaby się z tobą równać. Znam twój smak, Lydio, i nie mogę go zapomnieć. Bez względu na wszystko nie mogę zapomnieć.

– Brogan – westchnęła, unosząc piersi ku mojej twarzy.

Uwielbiałem, kiedy wymawiała moje imię.

Ssałem i całowałem jej sutki przez kilka minut, aż zaczęła dyszeć z pożądania.

Chcę, żebyś mnie pragnęła.

Całowałem powoli jej gładki brzuch, mój język zanurzył się w jej pępku, ucząc się smaków i poznając powierzchnię każdej części jej ciała. Lizałem gładką, napiętą skórę na jej biodrze, muskałem ją ustami, przesuając się coraz niżej.

– Potem skierowałbym się tutaj – powiedziałem. – Musiałbym cię spróbować. Nie mógłbym się powstrzymać, tak jak teraz.

Musnąłem nosem jej łono. Poczułem słodką woń miodu. Zawsze miała w sobie coś dekadentckiego. Zawsze budziła we mnie nieokiełznany głód. Chciałem ją lizać i gryźć, aż będę syty. Na chwilę wszystko rozmyło się pod wpływem intensywności doznań. Moje zmysły były przeciążone.

Kiedy nachyliłem się i pocałowałem wargi sromowe Lydii, westchnęła cicho, puszczając na chwilę wezglowie. Zaraz jednak złapała je z powrotem. Zmieniłem pozycję, zanurzając głowę niżej, wdychając głębiej jej zapach.

– Lydio, pachniesz niebiańsko. Jesteś moim niebem.

– Brogan, proszę – westchnęła. – Proszę... pragnę cię.

Triumfowałem.

Powoli, pośród jej westchnień i jęków, rozprowadzałem palcami wilgoć wokół jej nabrzmiącej łechtaczki.

– Jesteś cała mokra – powiedziałem.

Rozpaczliwie pragnąłem w niej utonąć. Byłem zdesperowany. Pragnąłem się z nią połączyć, poczuć, jak otacza mnie jej ciepło. Sprawić, by krzyczała z rozkoszy. Nareszcie.

– Tak, tak – jęknęła.

Pochyliłem się, chwyciłem ustami jej wargi sromowe i ssałem je delikatnie.

Tam też wyczuwałem bicie jej serca. Lydia wiała się pode mną, przyciskając się do mojej twarzy, jęczała, rozkładając nogi szerzej, by ułatwić mi dostęp. Ten widok wywołał u mnie dreszcz rozkoszy. Okrążyłem językiem napuchnięty pąk, a potem wsunąłem do wilgotnego wnętrza jeden palec, czując jak zaciskają się wokół niego jej ciepłe mięśnie. To niemal wystarczało, ale niezupełnie. Wsuwałem palec i wysuwałem, ssałem i lizałem ją, podczas gdy ona wydawała z siebie niewyraźne dźwięki. Sylaby, które mogły być początkami słów ginącymi pośród zdyszanych westchnień. Straciłem głowę. Myślałem tylko o jej zaspokojeniu, moim jedynym celem było sprawić, by mdlała z rozkoszy. Tym razem chciałem zrobić to jak należy. Chciałem ją pieprzyć na wszelkie możliwe sposoby i tak mocno, by już nikomu innemu nie pozwoliła się dotknąć. Wydawałem z siebie pomruki wprost w jej wilgotne ciało, a ona wiała się, dochodząc z krzykiem.

Na widok jej drżącego i pulsującego z rozkoszy ciała poczułem gwałtowny przypływ dumy.

– Och, och, Brogan – jęczała. – O, tak, tak!

Podniosłem się i zanim zdążyła otworzyć oczy, zbliżyłem usta do jej ust. Całowaliśmy się zachłannie przez dłuższą chwilę, po czym znowu sięgnąłem ręką między jej uda. Zacząłem masować delikatnie jej kość łonową, tuż nad wciąż pulsującą łechtaczką.

– Dojdz dla mnie znowu, *mo chroí* – powiedziałem, całując ją znowu i badając językiem jej wargi. Kiedy poczułem, że znieruchomiały, uniosłem powieki. Ona także miała otwarte oczy.

– Chyba... chyba nie... – szeptała, lecz potem jęknęła i odchyliła głowę. Nie przestawałem poruszać dłonią. – Och, Brogan, ja chyba... ja... – Jej ciało wyprężyło się i doszła jeszcze raz z cichym krzykiem.

Jeszcze przez chwilę zataczałem dłonią niewielkie okręgi.

Lydia otworzyła oczy. Wydawała się oszołomiona, upojona rozkoszą.



Uśmiechnąłem się.

– Sprawdzimy, ile razy uda mi się dziś doprowadzić do orgazmu twoje urocze ciało? – wyszeptałem, nachylając się, aby znowu ją pocałować.

Jej ręce, do tej pory zaciśnięte na wezglowiu, opadły bezwładnie na poduszkę tuż nad jej głową. Przymknęła oczy.

Przez chwilę tylko jej się przyglądałem. Oszalała mnie jej uroda. Wydawała się obezwładniona rozkoszą, ale wciąż czekała na więcej. Moje serce szalało rozgorączkowane. Była dziś cała moja.

Podniosłem się z łóżka i poszedłem do łazienki. Parę miesięcy temu, kiedy kupiłem dom, Fionn przyniósł mi prezent na parapetówkę. Był to kosz z alkoholem, olejkiem do masażu i innymi rzeczami, które uznał za niezbędne w domu. Właśnie sobie przypominałem, że były tam też kondomy. Cholemy Fionn miewał przebłyski autentycznego geniuszu. Otworzyłem szafę, wyjąłem z nierozpakowanego jeszcze koszyka paczkę kondomów i wróciłem do sypialni. Lydia leżała nieruchomo.

Rzuciłem paczkę na nocny stolik i wróciłem do Lydii.

– Wszystko porządku? – zapytałem.

Spojrzała na mnie i jej twarz złagodniała. Położyła mi na policzku dłoń.

– Tak.

Zabrała rękę i pocałowała mnie. Stopiłem się z nią. Jej dłoń wsunęła się pomiędzy nas i ujęła mój członek. Wstrzymałem oddech. Zamknąłem oczy, podczas gdy jej dłoń przesuwiała się w górę i w dół, napędzając mnie rozkoszą.

– *Is tú amháin a bhí ann i gcónaí* – wyszeptałem. A przynajmniej tak mi się wydawało, bo nie byłem pewien, czy wypowiedziałem te słowa na głos.

Zawsze byłaś tylko ty, nikt więcej.

Pieściła mnie, unosząc się lekko, żeby popatrzeć na swoją dłoń na moim twardym, pulsującym penisie. Wyciekła z niego odrobina płynu.

– Muszę się znaleźć w tobie – jęknąłem. – Dłużej nie wytrzymam.

Opadła na poduszki. Złapałem kondomy, rozdarłem paczkę, rozpakowałem jeden i nałożyłem drżącymi rękami, przez co wszystko trwało dwa razy dłużej niż trzeba. Lydia śledziła moje ruchy zamglonym wzrokiem. Wróciłem do niej i przytrzymałem jej rękę nad głową, na poduszce.

– Czy kiedykolwiek będę mogła cię dotknąć? – zapytała cicho.

– Tak, *mo chroí*. Tylko nie tym razem. Tak długo czekałem. Proszę, nie tym razem.

Skinęła głową, a ja wszedłem w nią. Jej policzki wciąż zdobił rumieniec, wargi miała wilgotne i nabrzmiące od moich pocałunków. Zagłębiłem się w nią, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Poczułem, jak jej ciepłe wnętrze zaciska się na moim penisie, a moje ciało pokrywa się warstewką potu. To było takie cholernie przyjemne, takie cudowne. Takie właściwe. Nieuniknione. Z nagłą jasnością zdałem sobie sprawę, że odniosłem zwycięstwo. Teraz, w tej chwili. Nie dlatego że miałem pieniądze, firmę czy jakąkolwiek władzę. Liczyło się tylko to. A jednak wciąż mi to nie wystarczało. Jeszcze, jeszcze, jeszcze. Chciałem więcej. Byłem w niej zanurzony, a mimo to pragnąłem jej jeszcze bardziej. Nigdy nie miałem jej dość. Czułem się odurzony, szczęśliwy, zagubiony i bezbronny.

Zacząłem się poruszać. Wydałem z siebie gwałtowny okrzyk rozkoszy.

– Jesteś taka cudowna – mamrotałem, poruszając się coraz szybciej. Porwany falą namiętności, przyspieszyłem jeszcze bardziej, aż osiągnąłem szczyt, którego tak rozpaczliwie potrzebowałem. Splotłem palce z palcami Lydii. Trzymając jej rękę na poduszce nad głową, znowu pochyliłem się i raz po raz zanurzałem język w jej ustach w rytmie unoszonego ciała. Oplotła nogami moje biodra i jęknęła wprost w moje usta. Wstrzymałem orgazm w oczekiwaniu na Lydię. Moje ciało pokryło się gęsią skórką.

Po dłuższej chwili puściłem jej rękę i wsparty na łokciu, odnalazłem jej wciąż nabrzmiące wargi sromowe. Potarłem je delikatnie kciukiem, nie przestając

wchodzić w nią coraz głębiej.

Oboje jęczeliśmy. Ciało Lydii odpowiadało na kolejne pchnięcia. Nagle naprężyła się, oderwała usta od moich ust i zaszlochała. Czułem, jak drży pod mną i zaciska mięśnie, pozwalając mi wznieść się ponad szczyt. Z jękiem wszedłem w nią po raz ostatni i poczułem, jak mój brzuch, członek i w końcu całe ciało aż po czubki palców u nóg ogarnia ekstaza.

– A niech to, Lydio! – wykrzyknąłem.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się dojść z taką siłą. Powoli krążyłem jeszcze biodrami, nie chcąc stracić ani odrobiny rozkoszy.

Wreszcie wycofałem się powoli, a Lydia wydała z siebie cichy jęk. Uśmiechnąłem się wtulony w jej szyję, zdumiony i... zaspokojony. Jeszcze nigdy nie zaznałem takiej pełni. To... tego zawsze pragnąłem. Jej. Tylko jej. Zsunąłem się z niej, przyciągając ją równocześnie do siebie. Oboje dyszeliśmy ciężko, Lydia z twarzą przyciśniętą do mojej piersi. Nagle poczułem na skórze jakąś wilgoć. Zaskoczony, uniosłem się, szukając jej spojrzenia.

– Hej. Co się dzieje? – zapytałem.

Przechyliła głowę. Jej oczy były mokre, wargi drżały, a łzy toczyły się wolno po policzkach.

– Tak mi przykro – wyszeptała, otwierając szeroko oczy, nie mniej ode mnie zdumiona własną reakcją. – Sama nie wiem, dlaczego płaczę. Po prostu...

Jej słowa zmieniły się w cichy szloch. Zanurzyła twarz w mojej piersi. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie, próbując pocieszyć. Czyżby już żałowała tego, co się stało? Nie chciała tego?

– Nie żałuję, że to zrobiliśmy – powiedziała, jakby czytała w moich myślach. – Pragnęłam tego. Bardzo. To było niewiarygodne.

Przekręciłem się na bok. Leżeliśmy teraz naprzeciwko siebie i palcem wskazującym uniosłem jej podbródek. Na jej niewiarygodnie pięknej twarzy malowało się wzruszenie. Mimo wszystko wydawało mi się, że rozumiem.

– Było ci ciężko, Lydio. Długo dźwigałaś na swoich barkach ogromny ciężar bez niczyjej pomocy. Nie miałaś nikogo, kto by cię naprawdę rozumiał. To, co się przed chwilą stało, po prostu przerwało tamę. Dla mnie to też było intensywne przeżycie. Ja też się tak czuję, *mo chroí* – dodałem i pocałowałem czubek jej nosa.

– Naprawdę? – powiedziała przez łyzy.

Pokiwałem głową i przyciągnąłem ją do siebie.

– Już po wszystkim, Lydio. Zapomnij o tym. Przytul się. Chcę, żebyś mnie potrzebowała.

Skuliła się w moich ramionach. I płakała. Nie przestawałem do niej mówić, głównie po gaelicku. W języku, który kojarzył mi się z otuchą i swobodą, w którym nie musiałem się zastanawiać nad każdym słowem. Pozwoliłem im płynąć.

– *Hush, mó ghrá.*

Ćśś, kochanie.

– *Mo aingeal.*

Mój aniele.

– *Mó shaol.*

Moje życie.

Kiedy pociąganie nosem i szlochycy ucichły, gdy wydawało mi się już, że jej łyzy obeschły, odsunąłem się i popatrzyłem na nią. Miała zamknięte oczy, lekko rozchyłone usta, oddychała spokojnie i równo. Spała.

– *Mo chroí* – wyszeptałem, gładząc ją po włosach.

Wysunąłem się z jej objęć. Zamruczała coś cicho przez sen i obróciła się, podciągając kolana. Przez chwilę patrzyłem, jak śpi, po czym poszedłem do łazienki i wyrzuciłem kondom. Przez dłuższą chwilę stałem oparty o umywalkę i wpatrywałem się we własne odbicie w lustrze. Nie miałem pojęcia, jak okiełznać

gwałtowne emocje. Seks z Lydią nappełnił mnie bezgranicznym szczęściem, ale i przerażeniem. Przerazała mnie nie tylko siła własnych uczuć, ale i możliwość jej utraty, kiedy zaledwie zdołałem ją odzyskać.

Westchnąłem ciężko, odwróciłem się od lustra i zaplotłem ramiona na piersi. Doprowadziłem do absurdalnej sytuacji. Zamierzałem wszystko naprawić, ale z wielu powodów mogło mi się to teraz nie udać. Z wielu powodów mogłem ją znowu stracić.

Wróciłem do łóżka i przyciągnąłem Lydię do siebie.

– Brogan – wymamrotała sennie, przytulając się do mnie plecami.

Chociaż niedawno skończyliśmy się kochać, mój penis już drgnął, ożywiając się pod wpływem dotyku jej pośladków. Chrapnęła cicho, a ja pocałowałem ją w ramię, uśmiechając się z ustami przy jej skórze.

Coś wymyślę. Nie pozwolę jej oddalić się na krok, wszystko wyprostuję...  
jakoś.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### Lydia

Przeciągnęłam się, mrużąc cicho, odwróciłam się na drugi bok i zanurzyłam twarz w poduszkę. Pomimo zamkniętych oczu wiedziałam, że w pokoju jest jasno. Uniosłam jedną powiekę i mój umysł wypełniły wspomnienia poprzedniego wieczoru.

– O rany! – wyszeptałam, siadając, a potem opadłam z powrotem na poduszkę i utkwiałam wzrok w baldachimie nad głową.

Brogana nie było, ale musiał wstać niedawno. W poduszce obok zostało wgłębienie. Uśmiechnęłam się na wspomnienie jego ramion, jego nóg splątanych z moimi za każdym razem, gdy przebudzałam się w nocy. Uwielbiałam to nowe doświadczenie. Uwielbiałam być tulona, obejmowana.

Zacisnęłam nogi na myśl o tym, co się działo przedtem. Miejsce, w którym był Brogan, pozostało lekko obolałe. Motyle w moim brzuchu zerwały się do lotu. Czy czułam się zawstydzona? Czy żałowałam? W żadnym razie. Przenikały mnie rozkoszny ból, zadowolenie i lekkość. I jeszcze... spokój mimo wielu nierozwiązanych problemów. Przekonałam się właśnie, że życie jest bardziej skomplikowane i oferuje więcej wyzwań, niż sądziłam.

Skrzywiłam się lekko, gdy przypomniałam sobie, jak rozplakałam się w ramionach Brogana, lecz miał całkowitą rację. Po prostu przepelniała mnie siła

tych doznań, upojnych orgazmów i wszystkich nagromadzonych emocji, od dawna dręczących mnie smutków i problemów, które wreszcie znalazły ujście w strumieniu łez. Napięcie gromadziło się we mnie latami, a siła naszej namiętności przerwała tamę. Byłam tym trochę zawstydzona, ale też czułam się oczyszczona. Jakbym stała się jeszcze silniejsza.

Usiadłam na łóżku i popatrzyłam na zegarek. Ze zdumieniem stwierdziłam, że dochodzi południe. Poszłam nago do łazienki, umyłam zęby i usiłowałam doprowadzić do porządku włosy. Gdy zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe, weszłam pod prysznic i odkręciłam kurek, oddychając głośno pod strumieniem gorącej wody. Poczułam, jak moje mięśnie się rozluźniają. Kiedy już umyłam włosy, z ekscytacją pomyślałam o kolejnej nocy z Broganem. Chciałam jej, bardzo jej chciałam.

Odczuwałam też niepokój. W głębi duszy cały czas martwiłam się o Stuarta. Mogłam tylko mieć nadzieję, że Brogan zdoła kupić dla niego trochę czasu, a cała ta historia otrzeźwi mojego brata i pozwoli mu wreszcie stanąć na nogi. Pomoc ze strony Brogana przyjął z ulgą. Wiedziałam, że nie robi tego dla Stuarta. Robił to dla mnie i byłam mu za to bardzo wdzięczna. Zamierzałam w miarę możliwości pomóc bratu, lecz wiedziałam przecież, że nie nadawał się na biznesmena. Nie czerpał satysfakcji z zarządzania firmą. Owszem, cenił korzyści finansowe, a jednak sam spowodował, że zostaliśmy z niczym.

Być może istniało coś, co mogłoby go uszczęśliwić. W pewnym sensie nie miał alternatywy – od początku oczekiwano od niego, że przejmie po ojcu rodzinny interes. Trudno się było nie zastanawiać, jak by postąpił, gdyby miał wybór.

Kiedy stojąc w łazience w majtkach i biustonoszu, kończyłam właśnie suszyć włosy, usłyszałam pukanie do drzwi sypialni.

– Proszę! – zawołałam.

Po chwili do łazienki wszedł Brogan i omiótł spojrzeniem moje ciało. Serce

zatrzepotało mi w piersi, poczułam mrowienie między nogami. Miał na sobie opadające nisko na biodra poprzecierane džinsy i białą koszulkę z logo jakiegoś baru. Podeszedł do mnie od tyłu, otoczył mnie ramionami i musnął ustami moją szyję. Odchyliłam głowę i uśmiechnęłam się do niego w lustrze. Spojrzałam na nasze odbicie: on wysoki i śniady, ja jasnowłosa. Miałam metr siedemdziesiąt wzrostu i nie można było powiedzieć, że jestem niska, a jednak w porównaniu z nim wydawałam się mała. Pod wieloma względami byliśmy przeciwieństwami, a mimo to stanowiliśmy dobraną parę. Zawsze tak było.

– Jak się miewasz z rana... a raczej... po południu? – zapytał, jeszcze raz całując mnie w ucho i wdychając zapach moich włosów.

Przeszył mnie dreszcz. Nie wyglądał jakby żałował. Potrzebowałam tego. Jego szczęścia. Od ilu lat obywałam się bez szczęścia? I kiedy przestałam nawet to zauważać?

Odwróciłam się do niego i zarzuciłam mu ręce na szyję, a on objął mnie w pasie. Podniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy.

– Bardzo zrelaksowana – odparłam. – Zdaje się, że brakowało mi snu... między innymi. Naprawdę, dobrze traktuje pan pracowników, panie Ramsay.

Zachichotał.

– Rzeczywiście, chyba wciąż dla mnie pracujesz. Całe szczęście, że w mojej firmie nie ma polityki wykluczającej związki między pracownikami.

Rzuciłam mu wyzywające spojrzenie.

– Cóż za dogodny zbieg okoliczności.

– Niezwykle dogodny – mruknął, pochylając się. Całował mnie powoli. – To straszne, ale zmuszony jestem to przerwać. Mam spotkanie w mieście, poza tym muszę jeszcze przygotować mieszkanie na twój przyjazd. Zagramy potem w wojnę? – zapytał zaczepnie.

Roześmiałam się, wypuszczając go z objęć i przemykając obok niego.

– Myślałam, że wczoraj wieczorem zawarliśmy pokój.



– Naprawdę? – zapytał jakimś dziwnym tonem.

Odwróciłam się, przyciskając koszulkę do piersi. Na jego twarzy malował się lęk.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

– Czy ty też tego chcesz?

– Tak – odparł. – Bardzo. Po prostu... – Przeczesał dłonią swoje gęste czarne włosy.

Rzuciłam bluzkę i podeszłam do niego.

– Brogan, wiem, że mamy sporo do omówienia. Poza tym za wcześnie na jakiegokolwiek plany, ale... – Oblizałam usta i umilkłam na chwilę. – Jeśli dołożymy starań, jeśli będziemy ze sobą szczerzy, to jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy.

Tak bardzo pragnęłam, by on też tego chciał.

Na jego twarzy odmalowała się ulga. Odetchnął i pocałował mnie w czoło.

– Ubieraj się. Twoje kremowe ptysie mnie rozpraszają. A potem zejdź na dół.

Roześmiałam się. Brogan puścił do mnie oko i wyszedł z pokoju.

\*

Godzinę później byłam już spakowana. Zjedliśmy coś naprędce i pobiegłam pożegnać się z Eileen. Uścisnęła mnie przelotnie – sama też właśnie wychodziła na popołudniowe zajęcia – i powiedziała, że pogadamy, jak przyjedzie w tym tygodniu do Nowego Jorku.

Kilka minut później siedzieliśmy już z Broganem w jego samochodzie i jechaliśmy do miasta. Obiecał w najbliższych dniach przysłać kogoś po mój samochód, żebyśmy nie musieli odbywać tej podróży oddzielnie.

Przez całą czterdziestominutową drogę do miasta rozmawialiśmy swobodnie o zwyczajnych sprawach. Byłam odprężona, ale silne emocje minionej nocy spowodowały też, że czułam się wyczerpana. Chciałam odpocząć od trudnych

tematów, posiedzieć, posłuchać radia, popatrzeć na krajobrazy i pogadać o bzdurach. Miałam wrażenie, że Brogan potrzebuje tego samego.

Kiedy wjechaliśmy na podziemny parking pod budynkiem, w którym mieszkał na Manhattanie, dochodziła druga. Wyjął z bagażnika moją torbę, wziął mnie za rękę i ruszyliśmy do windy. Wystukał kod, wcisnął przycisk ostatniego piętra i przez chwilę jechaliśmy w milczeniu.

– Pomieszkujesz częściowo tu i w Greenwich? – zapytałam.

– Właściwie częściej jestem tutaj. Eileen woli Greenwich, poza tym stamtąd ma bliżej na uczelnię. Chciałem oddać jej główny dom, mnie wystarczyłby domek gościnny, ale nie dała się namówić.

Pokiwałam głową. Ukłucie zazdrości uświadomiło mi, że sama nigdy nie doświadczyłam podobnej swobody i szacunku w kontaktach ze Stuartem. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek to będzie możliwe. Z zamyślenia wyrwał mnie cichy dzwonek. Drzwi windy się rozsunęły, ukazując przestronny hol. Ruszyłam za Broganem w stronę jedynych drzwi na tym piętrze. No proszę! Z boku znajdował się jeszcze jeden panel z przyciskami. Po wstukaniu kodu weszliśmy do środka.

Dorastałam w luksusie i życie na wysokim poziomie nie robiło na mnie wrażenia, ale na widok tego mieszkania opadła mi szczęka. W Nowym Jorku nawet skromne lokum mogło kosztować ładnych kilka milionów dolarów, a moje, dość przyzwoite, w porównaniu z apartamentem Brogana było zwyczajną norą.

Znalazłam się w przestronnym wnętrzu. Z trzech stron za przyciemnianymi oknami sięgającymi od podłogi aż po sufit rozciągał się fantastyczny widok na miasto. Mieszkanie umeblowano z klasą, nowocześnie, w stylu doskonale współgrającym z otwartą przestrzenią. Zauważyłam, że ma ono znacznie bardziej męski charakter niż dom w Greenwich, i przypuszczałam, że to wyłącznie dzieło Brogana.

Odwróciłam się do niego.

– Wspaniale.

Przyglądał mi się, odkąd przestąpiłam próg, i odniosłam wrażenie, że moja aprobata sprawiła mu przyjemność.

– Oprowadzę cię.

Poszłam za nim do sąsiadującej z głównym salonem pięknie i nowocześnie urządzonej kuchni. Dominowały tu różne odcienie bieli, czerni i grafitu. Przy barze stały trzy wysokie stołki, a przeciwległa ściana była wykończona czerwoną cegłą.

– Ładnie – powiedziałam cicho.

Brogan pokazał mi gabinet, siłownię oraz łazienkę, do których wchodziło się z niewielkiego korytarza, na piętro prowadziły strome czarne schody.

Na piętrze miałam wrażenie, że zawahał się chwilę, a potem skręcił w prawo i pokazał mi sypialnię gościnną. Wszedł do środka i postawił moją torbę na łóżku. W pokoju utrzymanym w kremowej i bladobłękitnej tonacji znajdowały się wyłącznie łóżko, komoda i nocny stolik. Podobnie jak w salonie, za przeszkloną ścianą rozpościerał się zapierający dech widok na miasto.

Brogan pokazał mi przycisk przy oknie, którym opuszczało się rolety, i podszedł do mnie.

– Moja sypialnia jest naprzeciwko – powiedział.

Przyjrzałam mu się uważnie. Wyglądał, jakby coś go nurtowało. Czyżby chciał zaproponować, abym sypiała w jego pokoju? Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa. Uważałam, że na razie, dopóki on kontroluje sytuację, lepiej będzie zachować pewien dystans. Choćby na szerokość korytarza.

– W porządku – odparłam.

Skinął tylko głową i wskazał drzwi obok komody.

– Tam jest łazienka. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Skoro mam tu spędzić kolejny tydzień, na pewno muszę mieć więcej ubrań. Czy mogę pojechać do siebie po rzeczy?

– Poślę tam kogoś. Przygotuj listę.

– Czy to naprawdę konieczne? Nie chcę, by ktoś obcy wybierał mi biustonosze.

– Lydio, na razie jeszcze nie wiem, co jest bezpieczne, a co nie. Nie zamierzam niepotrzebnie ryzykować. Próbowałem się skontaktować z wierzycielami Stuarta, nie otrzymałem jednak odpowiedzi. To nie jest takie proste. Takich spraw nie załatwia się przez telefon. Dopóki się czegoś nie dowiem, proszę, żebyś mnie posłuchała. Dla własnego bezpieczeństwa i dla bezpieczeństwa twojego brata.

Westchnęłam z irytacją.

– Dobra – powiedziałam, zaplatając ramiona na piersi. – Zrobię listę.

Brogan uśmiechnął się.

– Jeżeli chcesz, zajmę się tym osobiście. Z przyjemnością przetrząsnę twoją bieliznę. Najwyższa pora na rewanż.

Uniosłam brew.

– Nie przetrząsnęłam twojej bielizny. Ty nie nosisz bielizny.

Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Jesteś pewna? Może noszę? Kto by pamiętał takie rzeczy. A może spróbujemy to później sprawdzić?

Pocałował mnie w szyję, a ja się roześmiałam.

– Bardzo śmieszne – mruknęłam.

Rzucił mi tajemniczy uśmiezek. Moje serce zamarło na ułamek sekundy. Ten człowiek uśmiechem potrafił rzucić mnie na kolana.

Cofnął się.

– Czuj się jak u siebie. Dzwonź, gdybyś czegoś potrzebowała, no i prześlij mi

tę listę. Za parę godzin będę w domu.

W domu. Pokiwałam głową.

– Dobrze. Hej – zawołałam, kiedy odwrócił się do drzwi – czy mogę skorzystać z twojego komputera? Mój się rozładował.

– Proszę bardzo. Nie ma hasła.

Wyszedł z pokoju, a po kilku minutach dobiegło mnie ciche stuknięcie drzwi do mieszkania. Przez chwilę poczułam się samotna w tym obcym miejscu. To zabawne. Wydawało mi się, że jestem przyzwyczajona do samotności, a tymczasem w ciągu paru dni zdążyłam przywyknąć do towarzystwa Brogana. Potrzebowałam jego towarzystwa.

Rozpakowanie torby i ustawienie w łazience przyborów toaletowych zajęło mi kilka minut. Potem zeszłam na dół i weszłam do gabinetu Brogana. Sprawiał wrażenie surowego i nieużywanego. Zastanawiałam się, czy on tu naprawdę pracuje, czy to tylko jeszcze jeden pokój do osobistego użytku. Na biurku stało zdjęcie przedstawiające dwoje dzieci. Podniosłam je i przyjrzałam się bliżej. Nie ulegało wątpliwości, że to Brogan i Eileen. Fotografia musiała być zrobiona jeszcze w Irlandii, bo Brogan wyglądał na niej na jakieś dwanaście lat. Ósmioletnia Eileen miała nogi w szynach, nosiła je jeszcze wtedy, gdy jej ojciec dla nas pracował. Serce mi się ścisnęło na widok swobodnego, radosnego uśmiechu na twarzy Brogana. Wydawał się taki szczęśliwy i beztroski. Zastanawiałam się, czy to był ostatni raz...

Odstawiłam zdjęcie na miejsce, otworzyłam jego komputer i postanowiłam skorzystać z okazji, by trochę popracować. Teraz przynajmniej wiedziałam, że mam pracę. Spędziłam kilka godzin, odpowiadając na maile, sprawdzając postępy w realizacji projektów i zajmując się wszystkim, co dało się załatwić zdalnie. Zadzwoeniłam do swojej asystentki i wypytałam ją o sytuację w biurze.

– Lydio – powiedziała Trudi, zniżając głos w sposób nieomylnie świadczący o tym, że nie chce być podsłuchana. – Wszyscy uważamy, że ci specjaliści,

których zatrudniłaś, są świetni i... cóż, przekazanie obowiązków Stuarta komuś innemu to prawdopodobnie najlepsze, co można było zrobić dla firmy. Mamy nadzieję, że dla Stuarta też. Wprawdzie jest synem Edwarda i twoim bratem, ale on, przykro mi to mówić, po prostu nie był do tego stworzony. – Westchnęła. – I cieszę się, że możesz wreszcie trochę odpocząć.

Zaskoczyła mnie. Ludzie myślą więc, że to były moje decyzje? Może sami doszli do takiego wniosku... W końcu ja zostałam. Nikt nie wiedział, że to Stuart jest, a raczej był jedynym właścicielem firmy. Nawet jeżeli zachowywał się jak prezes. Ciekawe. W trakcie rozmowy zauważyłam, że w głosie Trudi pobrzmiewa nadzieja i ekscytacja. Ucieszyłam się, że w firmie wszystko jest w porządku pomimo mojej nieobecności. Czy może raczej... dzięki mojej nieobecności.

Kilka razy zadzwonił telefon na biurku Brogana, irytując mnie i rozpraszając, ale pozwoliłam, by włączyła się sekretarka. Kto w dzisiejszych czasach jeszcze ma stacjonarny? Moja komórka leżała obok i gdyby ktoś chciał się ze mną skontaktować, zatelefonowałby na nią.

Skończyłam pracę, zamknęłam komputer Brogana i poszłam do kuchni. W lodówce znalazłam tylko jogurt i przyzwoicie wyglądające jabłko. Zjadłam je w salonie, oglądając popołudniowy *talk-show*.

Już czułam się znudzona. Westchnęłam, sprzątnęłam naczynia i wróciłam do swojego pokoju. Po całym tygodniu próżnowania wciąż nie przywykłam do beczynności, a już z całą pewnością nie przywykłam do siedzenia w zamknięciu.

Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Stuarta. Tak jak poprzednio i za każdym razem w ciągu ostatnich paru dni natychmiast włączyła się poczta głosowa. Zostawiłam wiadomość, że się o niego martwię, i poprosiłam, by do mnie zadzwonił. Gdy odkładałam telefon, rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości od Brogana:

*Fionn przyniesie kolację. Zna kod. Wróć najszybciej, jak się da.*

Odpowiedziałam:

*OK. Wszystko dobrze?*

Brogan:

*Coś mnie zatrzymało.*

Westchnęłam. No, trudno.

Godzinę później rozległ się dźwięk przycisków przy drzwiach wejściowych, a po chwili usłyszałam głos Fionna:

– Lydio! Tu Fionn.

– Hej – powiedziałam, schodząc na dół.

Fionn stał w drzwiach. Uśmiechnął się szeroko i uniósł w górę kilka papierowych toreb.

– Jak tam? Mam nadzieję, że lubisz chińszczyznę.

– Lubię. Dzięki. A tak w ogóle, miło mi cię oficjalnie poznać – dodałam, kiedy już byłam na dole. Przystąpiłam niezręcznie z nogi na nogę. – Wtedy... – Umilkłam, nie wiedząc, co właściwie chciałam powiedzieć.

Fionn się roześmiał.

– Ale były jaja. Rzadko się zdarza, by ktoś tak wyszykował Brogana. Od razu wiedziałem, że się zakumplujemy. – Puścił oko, a ja zachichotałam speszona i poszłam za nim do kuchni.

Postawił torby na blacie.

– Wyszykował? – powtórzyłam.

Fionn przerwał wyjmowanie jedzenia z opakowań.

– Kompletnie zmiażdżył – wyjaśnił i wyszczerzył zęby.

Znowu się roześmiałam.

– Aha. A ty się cieszysz, że twój przyjaciel został zmiażdżony?

– Lydio, nie ma takiej rzeczy, której bym dla niego nie zrobił, ale uprzedzałem go, że jak się będzie upierał, żeby działać po swojemu, to wszystko

siądzie jak ciepłe jajca na lodzie. Niektóre klęski są tylko pozorne. Po mojemu to ta impreza była jedną z nich. Może nawet dla was obojga, miarkuj sobie. – Znowu puścił oko.

– Zaraz, ehm... siądzie jak...

Fionn oparł się o blat.

– Dać ci lekcję slangu, Lydio? – zapytał, znowu się śmiejąc.

Uwielbiałam sposób, w jaki wymawiał moje imię, tak jak Brogan, gdy nie starał się ukrywać akcentu: szybciej niż większość osób i z naciskiem na ostatnią literę.

– Jasne – odparłam. – Zostaniesz na kolacji? Byłoby mi bardzo miło.

– No, taka propozycja trafia się raz na ruski rok. – Zerknął na mnie i zaczął rozpakowywać jedną z toreb. – To znaczy rzadko.

Chichocząc, wyjęłam talerze, serwetki oraz sztucce i zaniiosłam wszystko na niewielki stół w jadalni. Fionn postawił na stole pudełka z jedzeniem, a potem wyjął z chłodziarki ustawionej na końcu kuchennej wyspy butelkę wina, otworzył ją i przyniósł razem z dwoma kieliszkami.

– No dobra, podstawa to znać pozdrowienia – powiedział, rozlewając wino do kieliszków. – Na przykład: „jest spoko?” znaczy „jak leci?”, „co słyhać?”.

Przypomniałam sobie, że Rory tak mówił w biurze Brogana jakieś setki lat temu.

– Jest spoko. – Pokiwałam głową. – No dobrze. A co z tym „miarkuj sobie”?

– Ehm. – Ruchem głowy zachęcił mnie do jedzenia. Sięgnęłam po karton z jakimś rodzajem makaronu i zaczęłam nakładać go sobie na talerz. – To tylko takie wtrącenie, coś jakby „no, wiesz”.

– Jasne.

Jedliśmy, śmiejąc się i rozmawiając. Fionn nauczył mnie podstawowych zwrotów, nie zapominając o popularnych powiedzonkach.



Na przykład „spoko-Maroko” znaczyło „wyluzuj”, a wyrażenie „znieczulenie przestało działać” zazwyczaj znajdowało zastosowanie po nocy spędzonej na pijaństwie. Pytanie: „co powiesz na parę miarek?”, odnosiło się do kolejek napojów wyskokowych, w szczególności zaś dużego piwa. Określenie „gęba jak tył autobusu” było opisem osoby o szczególnie niefortunnym wyglądzie, podobnie jak powiedzenie o kobiecie „z tyłu liceum, z przodu muzeum”.

Niektóre z tych powiedzeń brzmiały tak skandalicznie, że Fionn musiał chyba wymyślić je sam. Ale kiedy kończyliśmy jeść i opróżniliśmy butelkę wina, śmiałam się tak, że niewiele brakowało, a „zmoczyłabym majty”. Nie pamiętałam, czy kiedykolwiek w życiu tak się ubawiłam. Aż bolały mnie mięśnie twarzy.

Wreszcie usłyszeliśmy dźwięki przycisków w panelu przy wejściu i wrócił Brogan.

– Jest spoko?! – zawołałam, unosząc pusty kieliszek.

Brogan zamknął drzwi i podszedł do nas z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Widzę, że impreza rozkręciła się beze mnie.

Uśmiechnęłam się do Fionna, ale kiedy przyjrzałam się bliżej Broganowi, zauważyłam, że wydaje się wyczerpany.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam. – Jesteś głodny?

– Tak.

Usiadł, sięgnął po jeden z pojemników, zabrał mi widelec i zaczął jeść prosto z kartonu.

– Otworzyć jeszcze jedną butelkę? – zapytał Fionn.

– Zdecydowanie – odparłam.

Fionn podniósł się i poszedł po wino.

– Wszystko w porządku? – zwróciłam się do Brogana. – Jakież wieści o moim bracie?

– Negocjuję z nimi. Nie mam jeszcze ostatecznej odpowiedzi – powiedział,

nie patrząc mi w oczy.

Odniosłam wrażenie, że coś przede mną ukrywa.

– Och. – Przygryzłam wargę. – Rozumiem. Myślisz, że...

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

Brogan zmarszczył brwi i odstawił pojemnik z jedzeniem. Dzwonek odezwał się ponownie.

– Jezu... – mruknął, wstał jednak i poszedł otworzyć. Podniósł klapkę, popatrzył na ekran i znieruchomiał. Zaklął, a jego ramiona poruszyły się, jakby musiał zaczerpnąć powietrza. Wcisnął przycisk domofonu i z głośnika dobiegł histeryczny kobiecy głos:

– Brogan, wpuść mnie!

Brzmiało to tak, jakby kobieta na dole płakała.

– Boszsz... – mruknął Fionn.

Zerknęłam na niego skonsternowana. Wydawał się spięty. Gdy na mnie popatrzył, nie dostrzegłam na jego twarzy nawet śladu rozbawienia sprzed zaledwie paru chwil.

– Courtney, to nie jest dobry moment – powiedział Brogan do mikrofonu. – Zadzwonię do ciebie.

– On wychodzi! – krzyczała. – O, Boże, Brogan, dzwonię do ciebie od paru dni, a ty nie odbierasz. Wpuść mnie!

Brogan oparł czoło o ekran. Patrzyłam na niego, czując, jak żołądek ścisną mi się z przerażenia. Kto to był?

Odwrócił się do mnie i popatrzył mi w oczy.

– Przykro mi, Lydio – powiedział cicho i wcisnął przycisk, wpuszczając wrzeszczącą kobietę do budynku.

Poczułam, że blednę, lecz starałam się trzymać fason. Dopiero co radośnie sączyłam wino i zaśmiewałam się do łez, a teraz działo się coś niezrozumiałego.

Nie zanosiło się, by miało z tego wyniknąć coś dobrego.

Brogan popatrzył na Fionna.

– Czy mógłbyś...?

– Nie musisz tego robić, Brogan – powiedział cicho Fionn. Zamienili kilka krótkich, pełnych napięcia zdań po gaelicku, tak szybko, że nawet nie próbowałam ich zrozumieć. W końcu Fionn westchnął i pokiwał głową. – Taaa.

Usłyszeliśmy łomotanie do drzwi, a Brogan odwrócił się i otworzył. Do mieszkania wtargnęła jakaś brunetka i rzuciła mu się na szyję. Miałam wrażenie, że to ta sama kobieta, z którą widziałam go pierwszy raz na przyjęciu w Greenwich.

– Co się stało, Courtney? – zapytał Brogan.

Powstrzymała szloch, zebrała się w sobie i wyprostowała.

– Zwolnili go warunkowo – wykrztusiła wreszcie.

– Jak to? – zapytał zaskoczony. – Mówili...

– Wiem, co mówili! – wrzeszczała. – Zmienili zdanie. Nie wiem! Wiem tylko, że w przyszłym miesiącu wychodzi. Och, Brogan, potrzebuję cię. Przytul mnie. Ja... – szlochała. – Musisz mnie przytulić!

Znowu padła mu w objęcia, a on nie protestował, tylko otoczył ją ramionami. Poczulałam ucisk w żołądku. Stałam oszołomiona, mając wrażenie, że kolana się pode mną uginają. Nagle zupełnie otrzeźwiałam. Odniosłam talerz do kuchni.

Mój ruch musiał zwrócić jej uwagę, bo wyprostowała się i odsunęła od Brogana, zerkając to na niego, to na mnie.

– Kim ona jest? – zapytała.

Zaczerwieniłam się pod jej pogardliwym spojrzeniem.

Brogan odwrócił się. Jego twarz była poszarzała, pełna żalu i... lęku?

– Courtney, to jest Lydia. – Skinął głową w moją stronę.

Nie kwapił się, aby wyjaśnić, jaką rolę odgrywałyśmy w jego życiu. Bo w końcu co miał powiedzieć? „Courtney, to jest Lydia, kobieta, której chciałem zrujnować życie, a skończyło się na trzech szalonych orgazmach ostatniej nocy”. Czułam, że zaraz wybuchnę histerycznym śmiechem, i zakaszlałam, by zatuszować nieartykułowany dźwięk, który mi się wymknął. Może jednak byłam bardziej wstawiona, niż mi się wydawało.

Courtney zmrużyła oczy. Była piękną kobietą, ale musiała być o kilka lat starsza od Brogana. Popatrzyła na mnie, a potem znowu na Fionna i najwyraźniej doszła do wniosku, że jestem jego dziewczyną.

– Cześć – powiedziała chłodno.

Fionn skinął głową bez cienia uśmiechu.

Courtney wykrzywiła twarz i odwróciła się z powrotem do Brogana.

– Chodźmy na górę, kochanie.

Kochanie? Brogan oparł dłoń na jej plecach i poprowadził ją w stronę schodów, ani razu się nie oglądając. Co to ma być? Poczulałam zazdrość połączoną z niedowierzaniem. Zabierał ją na górę do swojej sypialni, by ją... przytulić? Po tym, co robił ze mną ostatniej nocy? Popatrzyłam na Fionna. Spoglądał na mnie współczująco z zaciśniętymi ustami. Prychnął z irytacją i pokręcił głową, opierając ręce na biodrach.

– Kto to jest? – zapytałam scenicznym szeptem.

Z góry dobiegło trzaśnięcie drzwi, a ja poczułam, że zbiera mi się na wymioty. Czy to się działo naprawdę? Czy miałam prawo czuć się zraniona? Niby niczego mi nie obiecywał, ale...

– Sam będzie ci musiał to wyjaśnić. Cholernie mi przykro. – Pokręcił głową.

– Widzę, że pora się do reszty upodlić i wspiać się na Himalaje irlandzkiego slangu.

Było mi niedobrze, czułam się oszołomiona, lecz i wściekła. Musiałam odetchnąć.

– Wychodzę.

Fionn pokręcił głową.

– Nie mogę ci na to pozwolić, Lydio. Wychodzenie dokądkolwiek nie jest teraz dla ciebie bezpieczne, dopóki Brogan nie ogarnie tego bałaganu z twoim bratem.

Zerknęłam na schody. Może kiedy już uspokoi tę histeryczkę, to wróci mi wszystko wyjaśnić? A może to kolejny etap zemsty? Żołądek mi się skręcał. Na pewno to zaplanował, tak jak te swoje poprzednie randki. Znowu chce mnie wyprowadzić z równowagi? Nie, niemożliwe, to już zamknięty rozdział. Prawda? W dodatku minę miał raczej zakłopotaną i skruszoną. A może to część gry. Czy ostatniej nocy też grał? Wydawało mi się, że zaraz oszaleję.

Uniosłam kieliszek.

– Nalej mi, Fionn. Do pełna.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### Lydia

Poczułam, że ktoś mnie próbuje podnieść. Zaprotestowałam bełkotliwie.

– Cicho, Lydio, jesteś pijana. Położę cię do łóżka – usłyszałam głos Brogana.

– Nawalona – poprawiłam, otwierając jedno oko. – A ty jesteś fajfus. Miękki fajfus. I złamas.

– Wiem – przyznał.

Pokój wirował. Jęknęłam.

– Cholera, Fionn – mruknął.

– Kocham Fionna – wyznałam. Miałam wrażenie, że znieruchomiał, ale byłam zbyt pijana, aby na to zwracać uwagę. Naprawdę kochałam Fionna. Fionna i jego wino. Kochałam wino Fionna. – A Fionn kocha mnie – zapewniłam.

– Fionn kocha wszystkich.

Oprócz Courtney. Właśnie. Skoro Fionn kogoś nie lubi, to znaczy, że to musi być zdzira. Szmata.

– A ty jesteś fajfus – powtórzyłam, usiłując poukładać sobie w głowie to, co chcę powiedzieć, i to, co myślę. – I złamas. Fionn pomógł mi się znieczulić. – Czknęłam. – Wiesz, co to znaczy, złamasie?

– Tak, Lydio, wiem.

Przystanął na szczycie schodów, jakby się zastanawiał, do którego pokoju skręcić.

– Nie waż się mnie nieść do swojego pokoju, pajacu – wybełkotałam. – Wciąż nią śmierdzisz.

W rzeczy samej, śmierdział jakimiś mocnymi, korzennymi perfumami, od których robiło mi się niedobrze i jeszcze bardziej kręciło mi się w głowie. Nietrudno się było domyślić, jak on na nie reaguje. Ale w końcu sam jej pozwolił się do siebie kleić. Jego pościel musiała śmierdzieć tak samo. Kogo to zresztą obchodziło? Kogo obchodził Brogan? Był fajfusem i złamasem. Smerdolonym plugawym palantem.

– Wiem – odparł, wzdychając z rezygnacją, i skręcił do mojej sypialni.

Ułożył mnie delikatnie na łóżku. Otworzyłam oczy i utkwiałam w nim spojrzenie. Jego twarz była pogrążona w cieniu i zastygła w takim grymasie, jakby to on teraz przeżywał męki. Jakbym to nie ja cierpiała tak bardzo, że musiałam wypić dwie butelki wina. I mimo alkoholu wciąż cierpiałam. Tylko w mętny, rozmyty sposób, który wydawał się lepszy od ostrego bólu przeszywającego mnie, gdy patrzyłam, jak idzie na górę z tamtą kobietą.

– Nienawidzisz mnie – powiedziałam. – Chcesz mnie ranić, ranić, ranić.

Pokręcił głową.

– Nie, Lydio, nie! Ale wiem, że cię zraniłem, i jest mi przykro. Bardzo mi przykro.

Wreszcie przeprosiny. Czekałam na nie, lecz przyniosły tylko jeszcze więcej mętnego bólu. Odwróciłam się do niego plecami i pozwoliłam oczom się zamknąć. W głowie mi się kręciło, czułam się okropnie zmęczona. Musiałam się wyspać.

Po chwili dobiegło mnie ciche stuknięcie zamykanych drzwi, a zaraz potem odpłynęłam w pozbawioną snów noc.

\*

Obudziłam się w strasznym stanie. Z jękiem uniosłam ciężkie powieki i rozejrzałam się, usiłując zrozumieć, gdzie jestem. Wróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru i znowu jęknęłam, tym razem głośniejsze. Usiadłam, masując skronie i mrużąc oczy w przyćmionym świetle przedostającym się do pokoju przez opuszczone żaluzje.

Potykając się, dotarłam do łazienki, dokładnie umyłam zęby i ośmieliłam się zerknąć w lustro. Wyglądałam przerażająco: tusz rozmazany na policzkach, oczy zaczerwienione, twarz opuchnięta. Każdy włos w inną stronę.

Zauważyłam obok umywalki kartkę, butelkę wody i dwie pastylki paracetamolu. Wzięłam kartkę do ręki.

*Lydio,*

*to Ci się pewnie przyda. Wrócę wcześniej, żebyśmy mogli porozmawiać. Proszę, daj mi szansę to wytłumaczyć.*

*Brogan (fajfus... złamas  
itd.)*

Jak śmiał sobie dowcipkować? Zgniotłam kartkę i wycelowałam do niewielkiego kosza na śmieci pod umywalką. Spudłowałam i teraz stałam, wpatrując się posepnie w leżącą na podłodze kulkę papieru. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego to niepowodzenie tak mnie przygnębiło. Może po prostu nie mogłam już znieść kolejnej porażki, choćby najmniejszej. Zostawiłam tę głupią kartkę na podłodze, połknęłam tabletki i popiłam je wodą.

Kiedy wzięłam długi gorący prysznic, wysuszyłam włosy i zrobiłam makijaż, czułam się i wyglądałam już nieco lepiej. Włożyłam dzinsy i luźną koszulkę w biało-niebieskie paski z dekoltem w szpic i zesłam na dół. W mieszkaniu nie było nikogo. Stałam przy kuchennej wyspie, wypiłam szklanekę soku



pomidorowego – to nie był mój ulubiony napój, ale Brogan nie miał w lodówce nic, co przypominałoby normalny sok – i zmusiłam się do zjedzenia suchej grzanki.

Na widok nieumytych kieliszków po winie obok zlewu na nowo poczułam wściekłość. Nie miałam zamiaru tkwić cały dzień w mieszkaniu, czekając na Brogana jak jakiś maltretowany, ale wierny szczeniak. Może i niczego mi nie obiecywał, zasługiwałam jednak na lepsze traktowanie niż to, co mi zafundował poprzedniego wieczoru. Nie miał nawet dość przyzwoitości, by zostać dziś w domu i wytłumaczyć mi wszystko, gdy tylko się obudzę. Kolejny dzień miałam spędzić, umierając z nudów w oczekiwaniu, aż on raczy zaszczycić mnie swoją obecnością i żalnymi wyjaśnieniami? Jeszcze czego!

Jesteśmy kwita, powiedziałam wcześniej. Kto wie, może w jego mniemaniu nie byliśmy? Jeszcze nie? Czy byłam głupia, skoro tak myślałam?

„Jeżeli masz w zanadrzu coś jeszcze, możesz o tym zapomnieć, bo ja się na nic więcej nie piszę. Mówię ci to, byś miał tego świadomość”. Nawet jeśli byłam głupia, to tak właśnie mu powiedziałam, bo tak uważałam.

Powrzucałam swoje ubrania do torby, zabrałam torebkę i wyszłam z mieszkania.

Wcisnęłam przycisk windy i czekałam niecierpliwie, aż przyjedzie. Kiedy drzwi się rozsunęły, wskoczyłam do środka i stanęłam w rogu oparta o ścianę. Zatopiona w myślach, wysiadłam na dole. W ostatniej chwili zauważyłam stojącego przed budynkiem krzepkiego mężczyznę w czarnym garniturze. Co to, to nie. Przez szybę widziałam, jak pali papierosa i gawędzi z przechodzącą nieopodal kobietą z psem. Śmiali się, pies szczekał, a kobieta odrzucała włosy, wyraźnie go kokietując. Cofnęłam się do windy, wcisnęłam przycisk zamknięcia drzwi i przygryzłam paznokieć kciuka. Nie miałam pewności, czy ten mężczyzna został wynajęty przez Brogana, nie zamierzałam jednak ryzykować. Nie dlatego że mogłam mnie zatrzymać, nie byłam przecież niczym więźniem, ale nie chciałam,

by ktoś mnie zatrzymywał. W budynku nie było portiera, więc zakładałam, że po prostu wyjdę frontowymi drzwiami przez nikogo niezauważona. Zjechałam na parking i wysiadłam ostrożnie. Liczyłam na to, że Brogan ma goryla, który pilnuje tylko, kto wchodzi, a nie kto wychodzi. Pamiętałam, że trzeba znać kod, by wsiąść do windy.

Lawirując między samochodami, dotarłam do tylnych drzwi i wyszłam na zewnątrz. Popatrzyłam w jedną i w drugą stronę, przebiegłam przez ulicę i dopiero wtedy odetchnęłam. Misja zakończona sukcesem. Wciąż jednak czułam nieprzyjemne ssanie w żołądku.

Kilka przecznic dalej zatrzymałam taksówkę i podałam kierowcy adres mojego brata. Dziesięć minut później byliśmy na miejscu.

Aby zaoszczędzić na czynszu, znalazłam sobie lokum w szemranej okolicy, tymczasem Stuart wciąż mieszkał w Meatpacking District, jednej z najdroższych części miasta. Kiedy wręczyłam kierowcy napiwek i podziękowałam mu, spojrzałam w górę na lśniący szklany wieżowiec. Poczulałam powracającą złość. Faceci. Fajfusy i złamasy, co do jednego! Gniew dodał mi pewności siebie. Wyprostowałam się i przemknęłam obok portiera.

Konsjerż wybrał numer Stuarta. Czekałam w napięciu przekonana, że mój brat nie otworzy. Po chwili usłyszałam jednak jego głos. Konsjerż zaanonsował moje przybycie, a potem wskazał rząd wind. Kiedy wjechałam na piętro, Stuart stał w drzwiach mieszkania i czekał na mnie. Był bez koszuli, w rozpiętych dżinsach.

– Chryste, Lydio, trzeba było zadzwonić i uprzedzić, że przyjeżdżasz.

Mówił ochryłym, lekko bełkotliwym głosem. Czyżbym go obudziła? A może pił już przed południem? Świetnie.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Stuart. U mnie wszystko w porządku, dziękuję – powiedziałam, mijając go w progu.

Postawiłam torbę obok kanapy. W mieszkaniu cuchnęło. Wyglądało, jakby

od tygodni nikt tu nie sprzątał albo właśnie skończyła się ostra impreza. Stolik do kawy był zastawiony butelkami po alkoholu i kartonami z niedokończonym jedzeniem na wynos, dwie lampy leżały przewrócone.

Odwróciłam się do niego. Stuart właśnie zamykał drzwi.

– Masz czystą koszulę? – zapytałam.

Westchnął, ale wziął z kanapy jakiś zmięty łach, powąchał go i wciągnął przez głowę.

– Co u ciebie? – zapytał.

– W porządku, chyba. Dzwoniłam do ciebie.

Spojrzał na mnie zapuchniętymi, nabiegłymi krwią oczami. A potem przeczesał dłonią włosy i poszedł do niewielkiej kuchni na prawo od salonu. Ruszyłam za nim.

– Wiem. Mówili mi, że mam się z tobą nie kontaktować – powiedział, podając mi butelkę wody.

– Jasne – mruknęłam, biorąc ją do ręki. Wypiłam duży łyk i zakręciłam butelkę. Musiałam uzupełnić płyny. Wciąż nie czułam się dobrze. – Kto tak mówił? – zapytałam.

– Brogan Ramsay – odparł. Jakiś mięsień drgnął mu na twarzy, jakby wypowiadał imię samego diabła.

Znieruchomiałam, marszcząc lekko czoło.

– Nie sądziłam, że to dotyczy rozmów telefonicznych.

Wzruszył ramionami i napił się z własnej butelki.

– Jak cię traktował w Connecticut?

Zastanowiłam się. Stuart raczej nie zaprzętał sobie nadmiernie mną głowy. Nie dzwonił. Siedział w domu i zalewał robaka, zamiast przejmować się moim samopoczuciem.

– Dobrze. Próbuje mnie chronić. Przed twoimi wierzycielami. – Nie mogłam

ukryć gniewnego tonu głosu.

Odetchnął głęboko, oparł się o blat i przestąpił z nogi na nogę, po czym zaplótł ramiona na piersi, by zmusić ciało do bezruchu.

– To wszystko jego sprawka.

Pokręciłam głową.

– Nie możesz zrzucać na niego winy za własne nieprzemyślane decyzje, Stuart...

– Myślisz, że moja przegrana była przypadkiem? – burknął. – Za każdym razem? To też ustawili, Brogan i ten drugi irlandzki dupek. Ten blondas.

Pokręciłam głową. Fionn? Fionn nie brał w tym udziału. A może...?

– Nie przystawili ci lufy do czoła. Nikt cię nie zmuszał do gry!

– Może i nie, ale dopilnowali, żebym przegrał. Pamiętasz, jaki Brogan był dobry z matmy. Założę się, o co chcesz, że sukinkot liczył karty. I co niby miałem potem zrobić? Byłem zrujnowany. Owszem, zagrałem znowu. Skąd miałem wziąć pieniądze? Chwytałem się wszystkiego. Dlaczego nie miałem wykorzystać każdej szansy, by odzyskać firmę ojca?

Potarłam palcami skronie. W końcu ja też ryzykowałam. Zgodziłam się pracować dla Brogana i błagać go o zwrócenie firmy. Wolałam to, niż żałować, że nie zrobiłam wszystkiego. Choćby moja duma miała doznać uszczerbku.

A jednak kiedy wczoraj usłyszałam w głosie Trudi nadzieję i ekscytację z powodu wyników osiągniętych przez sprowadzony przez Brogana zespół, zważyłam w sens swoich poświęceń. Niezależnie od uczuć, jakimi go obecnie darzyłam... Może tak było najlepiej dla De Havilland Enterprises, może tego właśnie było trzeba, by uratować marzenie taty? Może to Brogan powinien prowadzić firmę? Nie mogłam zebrać myśli. Wypite poprzedniego wieczoru wino wciąż mąciło mi umysł.

Tymczasem Stuart perorował dalej.

– Zaplanowali moją klęskę, a teraz chcą, by wyglądało tak, jakby chcieli mi

pomóc. Ale nie chcą. Zapamiętaj sobie. To tylko kolejna część ich spisku – wyrzucił z siebie i znowu zadygotał. – Nie spoczna, dopóki nie będę martwy.

Boże, co za paranoik! Jak to możliwe, że tak szybko się stoczył?

– Nikt nie chce twojej śmierci, Stuart. Masz szczęście, że próbują cię wyciągnąć z bagna, w które sam się wpakowałeś.

– Serio? Powinienem im być wdzięczny? Sam się w to wpakowałem? Brogan Ramsay mnie w to wpakował. Gdyby nie on, siedzielibyśmy teraz w firmie przy swoich biurkach.

Westchnęłam. Brogan Ramsay rzeczywiście nas w to wpakował. Początkowo. Wprawdzie, zanim się pojawił, przyszłość firmy nie rysowała się różowo. Moje uczucia do niego i nasze relacje były pogmatwane i niejasne. Lecz niezależnie od tego Stuart pogarszał sprawę. To on doprowadził do sytuacji, która mogła go kosztować nie tylko majątek, ale i życie. Jego i mnie. Nieważne, co sobie myślał Stuart, Brogan nie był temu winien. Prawda?

– Nie powinnaś tu przychodzić – powiedział Stuart bezbarwnym głosem.

Odsunęłam stółek barowy i usiadłam.

– Wiem. Musiałam jednak z tobą porozmawiać, sprawdzić, jak się masz. Jesteś moim bratem. Martwię się o ciebie.

„Opiekuj się bratem, Lydio”.

Odniosłam wrażenie, że jego twarz złagodniała. Odmalował się na niej smutek.

– Ja też się o ciebie martwię. Jestem cholernym nieudacznikiem. Tak mi przykro. – Jego głos był ochrypły, jakby powstrzymywał łzy.

Przypomniałam sobie sytuację, kiedy usłyszałam w jego głosie ten sam płaczliwy ton. Stuart miał wtedy jakieś dwanaście lat i przyszedł do domu z pracą z plastyki, za którą otrzymał wyróżnienie na szkolnym kiermaszu. Oczy błyszczały mu ze szczęścia. Zachwyciłam się jego obrazkiem. Był naprawdę dobry. Przedstawiał nasz dom w otoczeniu łąk i konie pasące się na pastwiskach.

Pokazywał go ojcu z dumą. Tata zerknął na rysunek, chrząknął wymijająco i powiedział:

– Musisz się skupić na istotnych sprawach, synu. Bazgraniem kredkami nie zarobisz na życie.

Mój brat przyznał mu rację, lecz wydawał się zdruzgotany i o ile mi wiadomo, nigdy już niczego nie narysował. Współczułam mu wtedy. Czasem miałam wrażenie, że Stuart nigdy nie dorósł. Pozostał tym dwunastoletnim chłopcem, nieudacznikiem w oczach swojego ojca. Nie mogłam być jednak jego niańką do końca życia. To mnie wykańczało. Jeszcze zanim wszystko się zaczęło, zanim Stuart przegrał naszą firmę w pokera. Już wtedy miałam dość. Teraz mogłam się do tego przyznać.

Wzięłam głęboki oddech.

– Wszystko się jakoś ułoży. Jakoś. Co się stało, to się nie odstanie, i oboje musimy wziąć odpowiedzialność za własny udział w tym bałaganie. Może wyniknie z tego coś dobrego. Musisz jednak wziąć się w garść. Długi nie długi, mafia nie mafia, gdy tylko to wszystko się jakoś rozwiąże, pora, abyś coś zrobił ze swoim życiem.

Pokiwał głową, zaciskając usta. Dostrzegłam grymas nienawiści, który przemknął po jego twarzy. Mogłam się tylko domyślać, jakimi uczuciami darzy Brogana. Zastanowiłam się chwilę.

– Hej, Stu, mogę cię o coś spytać? Brogan powiedział mi, że odszukałeś go na Bronksie. Że kiedy cię o to prosiłam, udało ci się go odnaleźć. Tylko że nigdy mi o tym nie powiedziałeś. Dlaczego? – Nie zdołałam ukryć pretensji w głosie.

Stuart wydawał się skonsternowany, lecz po chwili jakby zrozumiał.

– Owszem, znalazłem go. I co?

Przyjrzałam mu się z niedowierzaniem.

– Wiedziałaś, jak bardzo mi zależy na jego odnalezieniu. Byłam w ciąży, Stu, nosiłam jego dziecko. Dlaczego to przede mną ukryłeś? Dlaczego nie

powiedziałaś mu, że go szukam?

Prychnął ze zniecierpliwieniem.

– Lepiej ci było bez niego, Lydio. Wszedłem tylko do tej nory, w której mieszkali, i nie mogłem... Nie mogłem pozwolić, by znowu pojawił się w twoim życiu. Naszym życiu. Nigdy byś się od niego nie uwolniła.

Skrzywiłam się, słysząc zimny ton jego głosu.

– Decyzja nie należała do ciebie – powiedziałam zdruzgotana tym, jak mnie potraktował.

– Wyświadczyłem ci przysługę! I jemu też, jeśli chcesz wiedzieć. Chociaż ten egoistyczny drań pewnie ma inne zdanie. Ledwo mu starczało na jedzenie dla siostry. Wszędzie pluskwy i... grzyb na ścianach. Grzyb! – Wykrzywił twarz z obrzydzeniem. – Jak miałby zająć się dzieckiem, skoro nie był w stanie zadbać o siebie?

Poczułam ukłucie w sercu na myśl o Broganie i Eileen w takim miejscu. Pokręciłam głową.

– Ojciec dałby mu pracę. Ojciec by im pomógł. Dobrze o tym wiesz. Wtedy też o tym wiedziałaś.

I to dlatego tak naprawdę nie zdradził mi miejsca pobytu Brogana. Stuart, jak mogłeś?

– Było, minęło – mruknął. Zdobył się przynajmniej na to, by okazać namiastkę skruchy. – Gdybym mógł to zmienić, Lydio, przysięgam ci, zrobiłbym to, ale nie mogę.

Wpatrywałam się w niego, próbując nienawidzić go za to, co zrobił mnie i Broganowi. Byłam tak odrętwiała, że ledwie zdołałam wykrzesać z siebie odrobinę litości. I nieprawda, że było i minęło. Z pewnością nawet Stuart rozumiał, że tamte wydarzenia bynajmniej nie należą do przeszłości. Świadczyła o tym jego obecna sytuacja. Nasza obecna sytuacja.

– Wracaj do domu – powiedział. – Nie powinnaś tu przychodzić. Zdaje się,

że obserwują budynek. Widziałem na dole podejrzone samochody. – Zerknął na duże okna, a potem znowu na mnie. W jego ramieniu uaktywnił się jakiś tik, sprawiając, że lekko podskoczyło. Miał urojenia czy naprawdę ktoś go śledził? – U siebie będziesz bezpieczniejsza.

– Może. Nie jestem pewna. Do tej pory mieszkałam u Brogana, tu w centrum.

Wyglądał na zszokowanego.

– Gdzie!?! – wrzasnął. – Myślałem, że to już skończone. Niech tylko spróbuje...

– To nie tak – skłamałam. – Po prostu uważał, że tam będę bezpieczniejsza.

– Jasne! To też ukartował. Chce nastawić przeciwko mnie ostatnią osobę, która gra w mojej drużynie. A potem ciebie też zrujnuje. Nie wierzę, że tego nie rozumiesz! Nie widzisz, że jeszcze z nami nie skończył?

– J... ja...

– Stuart... – rozległ się kobiecy głos.

Obejrzałam się i zobaczyłam wychodzącą z sypialni tlenioną blondynkę. Miała na sobie coś, co wyglądało na jedną z koszul mojego brata, i nic więcej. Odwróciłam się w jego stronę i uniosłam brew. Poważnie?

– Muszę coś jeść... – bronił się. – Nawet nie mogę wyjść z mieszkania. Skąd mam brać jedzenie?

Najwyraźniej zapomniał o setkach nowojorskich supermarketów i restauracji oferujących dostawę do domu. Tylko że w jego wypadku „dostawy do domu” najwyraźniej obejmowały spore ilości alkoholu, a może i narkotyków, chociaż nie miałam pojęcia, jak Stuart za nie płacił. No i usługi seksualne. Zrobiło mi się niedobrze.

Kobieta przytuliła się do Stuarta, a on otoczył ją ramieniem.

– Kim ona jest, Stu? – zapytała, rzucając mi frywolny uśmiech.



Nie mogłam w to uwierzyć.

– Jestem Lydia – odparłam. – Siostra Stuarta. Miło mi cię poznać.

– Och, cześć. Jestem Jewel. – Popatrzyła na mojego brata. – Wracasz do łóżka, kochanie?

Dobra, załapałam. Podniosłam się z krzesła.

– Muszę lecieć.

Stuart uwolnił się od Jewel i odprowadził mnie do drzwi, biorąc ze sobą moją torbę.

– Na pewno wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, nie martw się.

– Trzymaj się z daleka od Brogana Ramsaya, Lydio. Przysięgam, tak będzie lepiej. Ta cała sytuacja mi śmierdzi, a on pociąga za sznurki.

– Dobrze, Stuart. – Naprawdę zamierzałam trzymać się z daleka od Brogana Ramsaya. – Wszystko się jakoś ułoży – dodałam cicho, chociaż zaczynałam w to poważnie wątpić.

Pokiwał głową i otworzył drzwi.

Kiedy znalazłam się w windzie, oparłam się o ścianę, zastanawiając się nad swoim położeniem. Wczoraj myślałam, że znam Brogana, że go rozumiem, a dzisiaj... Zdałam sobie sprawę, że nic o nim nie wiem. Nie miałam pojęcia o jego życiu. Unikał rozmowy o swoich interesach, ciągle pojawiały się jakieś kobiety. Dotąd widziałam go z trzema, przy czym odniosłam wrażenie, że jedna z nich trzyma go w szachu. A jego uczucia wobec mnie... Czy kiedykolwiek będę ich pewna? Ogarnęła mnie rozpacz. Miałam nadzieję... Na co właściwie liczyłam? Zastanowiłam się chwilę. Chyba na to, że wrócą dawne czasy. Tak, teraz mogłam się do tego przyznać. To było jednak niemożliwe. Wtedy byliśmy nastolatkami, teraz mieliśmy za sobą wiele doświadczeń. Tyle nas dzieliło. Najbardziej bolała mnie świadomość, że przez chwilę wierzyłam, iż się uda. Wierzyłam w to mimo wszystko.

Z ciężkim sercem, skołatany umysłem i torbą podróżną, która nagle zaczęła mi się wydawać dwa razy cięższa, wyszłam na ulicę i przystanęłam, zastanawiając się, co robić. Nie miałam dokąd pójść. Powrót do domu podobno nie był bezpieczny, ale poza mieszkaniem Brogana, do którego teraz wracać nie chciałam, naprawdę nie miałam innej opcji.

Usiłując nie poddawać się przygnębieniu, stałam przez kilka minut, rozmyślając, po czym wyjęłam z torebki telefon. Miałam kilka nieodebranych połączeń od Brogana, lecz nie chciałam teraz oddzwaniać. Zamiast tego zadzwoniłam do Daisy.

– Ly-dia! – powitała mnie śpiewnie.

Pomimo swojego żalosego położenia uśmiechnęłam się.

– Hej, Daisy. – Wyminęłam parę idących za rękę staruszków. – Co porabiasz?

– Jestem na zakupach, szukam sukienki dla siebie. Będiesz czwartego lipca na przyjęciu u Christensonów?

– Ehm, nie, raczej nie. Daisy, muszę z tobą pogadać... – usunęłam się na brzeg chodnika na widok wielkiego faceta o białych włosach, który szedł wprost na mnie, jakby chciał mnie staranować – o paru rzeczach.

Wciąż usiłowałam zejść na bok, ale mężczyzna skrzył w tę samą stronę i potracił mnie, kiedy się mijaliśmy. Poczułam, że coś ostrego wbija mi się w bok. Krzyknęłam i wypuściłam torbę z ręki. Sukinkot miał coś ostrego.

– Lydio? – usłyszałam głos Daisy. – Halo? Jesteś tam?

Obejrzałam się wściekła. Blondyn pochylił się i syknął:

– Przypomnij braciszкови, co się dzieje z tymi, którzy nie oddają długów.

Zrobiło mi się zimno. Osunęłam się na niego. Przez chwilę przytrzymał mnie za ramiona, po czym odwrócił się i zniknął w grupie przechodniów. Ruszyłam naprzód, chwytając się za bok, w który mnie dźgnął.

– Cholerny zasięg – usłyszałam głos Daisy. W zaciśniętej dłoni wciąż

trzymałam telefon. – Nie wiem, czy mnie słyszysz, oddzwonię później –  
powiedziała głośno.

Telefon uderzył o chodnik. Ekran rozbił się w drobny mak.

Potknęłam się i upadłam na kolana. Ktoś obok mnie krzyknął. Zbliżyłam do  
twarzy rękę, którą dotąd trzymałam się za bok. Była czerwona od krwi.

Dźgnął mnie nożem! Ten facet dźgnął mnie nożem!

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### Brogan

Serce łomotało mi jak szalone, kiedy zatrzymałem się przed mieszkaniem Stuarta De Havillanda. To było jedyne miejsce, gdzie mogła pójść. Po powrocie do domu już jej nie zastałem. W gruncie rzeczy nie mogłem jej za to winić, ale tak czy owak, ogarnął mnie nagły lodowaty strach.

Pognałem na parking i z duszą na ramieniu wskoczyłem do samochodu. Raz po raz wałam pięścią w kierownicę i trąbiąc na diabelnie wolno poruszających się ludzi, zdołałem dotrzeć pod właściwy adres w ciągu dziesięciu minut.

Zaparkowałem w niedozwolonym miejscu naprzeciwko budynku i wbiegłem na ruchliwą ulicę. Musiała tam być. Gdzie indziej miałyby pojechać? Psiamać. Musiałem to wyjaśnić, przede wszystkim musiałem ją jednak odnaleźć i upewnić się, że jest bezpieczna.

Na widok Lydii wychodzącej na ulicę poczułem ulgę. Dzięki Bogu. Przyspieszyłem kroku i uderzyłem pięścią w maskę jakiegoś bmw, którego kierowca na mnie zatrąbił.

Kiedy minąłem już środek jezdni, zobaczyłem, że jakiś mężczyzna potrąca Lydię, chwyta ją za ramiona, puszcza i idzie dalej. Było w tym ruchu coś dziwnego, ale zanim zdążyłem się nad tym zastanowić, Lydia obejrzała się za oddalającym się szybko nieznanym. O, nie. Nie! Trzymając się ręką za bok,

zatonczyła się i upadła na kolana.

– Lydio! – krzyknąłem, rzucając się w panice w jej stronę. Jak przez mgłę usłyszałem pisk hamulców. – Lydio!

Dotarłem do niej w chwili, gdy jakiś starszy pan pochyłał się, by jej pomóc.

– Nic pani nie jest? – zapytał.

– Lydio! – zawołałem z przerażeniem, odpychając mężczyznę.

– Ja tylko próbuję pomóc – wymamrotał, a potem chyba sobie poszedł.

– Brogan? – wykrztusiła Lydia blada i oszołomiona.

Podniosłem ją.

– Dasz radę iść? – zapytałem drżącym głosem.

Czy ten facet potrafił ją celowo? Osunęła się w moją stronę, z przerażeniem i zakłopotaniem chwytając się za bok. Zobaczyłem jaskrawoczerwoną plamę na materiale jej koszulki. Och, Lydio... Lydio. Niech to szlag!

Dyszac ciężko, doprowadziłem ją pod zadaszenie przy zamkniętym wejściu technicznym do budynku, w którym mieszkał Stuart.

Spojrzałem w głąb ulicy, ale po blondynie nie było już śladu. Fedor Ivanenko. Wielki facet... Prawie białe włosy... To na pewno on. Miałem ochotę wyć z wściekłości i bezsilności. Chciałem za nim pobiec i rozgnieść jego twarz na betonie, wiedziałem jednak dobrze, że już dawno go nie ma. Mafia nie zatrudniała facetów, którzy nie umieją rozplýwać się w powietrzu.

Oparłem Lydię o wewnętrzną ścianę przy drzwiach i drżącymi rękami uniosłem jej bluzkę. Ostrożnie otarłem krew, chcąc ocenić głębokość rany. Na szczęście okazało się, że jest powierzchowna. Wymagała wprawdzie założenia szwów, ale nie była groźna.

– Dzięki Bogu – wyszeptalem. – Dzięki Bogu. Jak się czujesz?

– Ch... chyba dobrze – odparła. – Szłam ulicą i...

– Wiem. Czy ten mężczyzna, który to zrobił, coś do ciebie mówił?

Przygryzła wargę. Ucisnąłem ranę zgniecionym materiałem koszulki.

– Powiedział... powiedział, abym przypomniała bratu, co się dzieje z tymi, którzy nie oddają długów. – Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi z przerażenia oczami. – Brogan, to był jeden z tych ludzi, którym Stuart jest winien pieniądze. Myślałam, że skoro zacząłeś z nimi rozmawiać, to...

– Skurwysyny! – zakląłem i oparłem się plecami o przeciwległą ścianę. – Musimy się dostać do domu. Możesz iść? – zapytałem, przykładając jej rękę do miejsca, które dotąd sam uciskałem.

– Tak. Ale co ze Stuartem? On może...

– Pieprzyć Stuarta!

Pociągnąłem ją za sobą.

– Nie!

Usiłowałem uspokoić oddech. Czy ona naprawdę zamierzała się teraz upierać?

– Lydio, ty krwawisz. Muszę cię zawieźć w bezpieczne miejsce i opatrzyć ranę. Stuartowi nic nie będzie. To miało być ostrzeżenie. Rano rozmawiałem z jego wierzycielami i prawie się dogadaliśmy.

Nie dodałem tylko, że teraz już koniec z negocjacjami. Byłem gotów zgodzić się na wszystko. Chcieli mnie do tego nakłonić i osiągnęli swój cel. Wciąż usiłując opanować oddech, zerknąłem na nasiąknięty krwią materiał. Dokończyłem łagodniej:

– A teraz, chodź, proszę, ze mną.

– Naprawdę prawie się dogadaliście?

– Tak.

Po chwili wahania pozwoliła wyprowadzić się z powrotem na ulicę.

– Czekaaj, moja torba, mój telefon... – wykrztusiła, wskazując leżące wciąż przy krawężniku przedmioty.

Zaniemówiłem, gdy zdałem sobie sprawę, że zabrała wszystko ze sobą. Chciała mnie opuścić. Na zawsze.

Podprowadziłem ją tam i szybko pozbierałem rzeczy. Ekran telefonu był roztrzaskany. Kiedy przeszliśmy przez ulicę i dotarliśmy szczęśliwie do samochodu, znalazłem niewielki ręcznik w leżącej z tyłu torbie z rzeczami na siłownię.

– Proszę – powiedziałem, podając go jej. – Jest grubszy niż twoja bluzka. Uciśnij nim ranę.

Wytarłem drżące, śliskie od krwi ręce o spodnie, uruchomiłem silnik i włączyłem się do ruchu. Musiałem zawieźć Lydię do swojego mieszkania i upewnić się, że jest bezpieczna.

Zerknąłem na nią. Siedziała blada, uciskając ranę. Wszystko przeze mnie. Chryste, miałem tego dość. Chciałem krzyknąć. Coś rozwalić. Nienawidziłem samego siebie. Byłem pewien, że Lydia też wkrótce mnie znienawidzi, o ile już tak się nie stało. Zaciskając zęby, usiłowałem się skupić, by bezpiecznie dowieźć nas do domu.

Jadąc, zadzwoniłem szybko do Fionna, powiedziałem mu, co się stało, i poprosiłem, by posłał do mojego mieszkania Margaret. Bez zbędnych pytań zapewnił mnie, że się tym zajmie. Odrobinę się rozluźniłem.

Dziesięć minut później wjeżdżaliśmy już na podziemny parking, a po kolejnych pięciu weszliśmy do mieszkania. Zaprowadziłem ją prosto do jej łazienki i posadziłem na brzegu wanny. Z szafki pod umywalką wyjąłem apteczkę.

– Musisz zdjąć koszulkę – powiedziałem.

Zawahała się, ale podciągnąłem materiał. Rana była jaskrawoczerwona i mocno kontrastowała z jej kremową skórą. Ostrzeżenie było czytelne: nie jesteś bezpieczna nigdzie, nawet na zatłoczonej ulicy. Mamy Stuarta De Havillanda, a teraz mamy ciebie i twoich bliskich. Wiedziałem, jak ci ludzie załatwiają

sprawy. Kiedyś dla nich pracowałem.

– Czy to boli? – zapytałem, z trudem powstrzymując wściekłość.

– Nie bardzo – odparła cicho, lecz kiedy przemywałem ranę alkoholem, syknęła.

– Zabiję sukinsynów – mruknąłem pod nosem, rozsmarowując na jej skórze maść z antybiotykiem.

Westchnęła ze znużeniem.

– Naprawdę pomożesz Stuartowi? Obiecujesz?

Zerknąłem na nią, przyłożyłem do rany kawałek jałowej gazy i uniosłem jej rękę, by ucisnęła ją tak jak przedtem.

– Dałem ci słowo, Lydio. Rozmawiałem z nimi dziś rano. Dlatego musiałem wyjść, zanim się obudziłaś. – Zacisnąłem usta na myśl o umowie, którą musiałem zawrzeć.

Przyglądała mi się badawczo, jakby próbowała ocenić, czy mówię prawdę.

– Nie powinnam była wychodzić. Po prostu...

– Rozumiem – odparłem. Musieliśmy sobie wszystko wyjaśnić, ale w chwili gdy otwierałem usta, rozległ się dźwięk domofonu. – To pielęgniarka, która założy ci szwy.

Zmarszczyła czoło.

– Naprawdę uważasz, że to konieczne? Mam wrażenie, że rana nie jest aż tak głęboka...

– A jak. – Nie chciałem, by została jej pamiątka po tym, jak ją zawiodłem. – Tylko kilka szwów. Kiedy się zagoi, nie będzie nawet śladu.

– No, dobrze. Skoro tak uważasz.

– Tak uważam. – Ruszyłem do drzwi. – Potem pójdę po lunch.

Pokiwała głową.

– Brzmi dobrze.



Przez chwilę przyglądałem się jej twarzy. Wyglądała na zmęczoną. Z pewnością był to skutek wczorajszego pijaństwa, ale sprawiała też wrażenie, jakby ostatnie wydarzenia mocno ją przybiły. Psiamać. Dopiero co udało mi się pozbyć tego spojrzenia z jej twarzy, a już wróciło. Wszystko przez jej zasranego braciszka, ale i przeze mnie.

Zbiegłem na dół, wpuściłem Margaret i zczekałem na nią w drzwiach. Wysiadła z windy z niewielką torbą w ręce.

– Coś tym razem zmalował, Broganie Ramsayu?

Na ciepły uśmiech Margaret nie mogłem nie odpowiedzieć uśmiechem. Trudno zliczyć, ile razy przyjeżdżała na wezwanie Fionna lub moje. Najpierw w czasach gdy wdawaliśmy się w nieuniknione bójkę na ulicach. Potem gdy prosiliśmy, aby pomogła komuś z naszych, kto z tych czy innych powodów wolał uniknąć szpitala. Była serdeczna i miła, nie zadawała niepotrzebnych pytań.

– Moja przyjaciółka została zaatakowana na ulicy. Nożem. Potrzeba będzie kilka szwów.

– A jak, Fionn mówił to samo. Wiesz, kim był napastnik?

– A jak.

Przyglądała mi się przez chwilę.

– No dobrze, to gdzie ona jest?

– Na górze, w gościnnej sypialni na prawo. – Zaprowadziłem ją do schodów, a kiedy zaczęła wchodzić, powiedziałem: – Dzięki, Margaret.

Skinęła głową, nie oglądając się za siebie.

Kiedy zniknęła na górze, wyjąłem z kieszeni telefon i wysłałem esemesa do ludzi, z którymi rano miałem spotkanie:

*Umowa stoi. W zamian chcę gwarancji, że Lydii De Havilland nic się nie stanie.*

Przez kilka minut chodziłem w kółko, aż mój telefon oznajmił nadejście

lakonicznej odpowiedzi:

OK.

Z morderczych myśli wyrwało mnie pukanie do drzwi. Fionn.

– Nie mogłeś sobie otworzyć? – zapytałem.

Pokręcił głową.

– Nie chciałem przeszkadzać. Na wypadek, gdyby Lydia akurat obcinała ci jaja.

– Bardzo śmieszne – mruknąłem, zdając sobie sprawę, że pewnie na to zasłużyłem.

– Jak ona się czuje? – zapytał, poważniejąc.

– W porządku. Chyba jest w szoku. Niech to szlag, Fionn, dźgnęli ją nożem na środku choleryjnej ulicy. Mogli ją zabić, gdyby chcieli, nikt by ich nie powstrzymał.

Fionn skrzywił się lekko i usiadł na kanapie. Zająłem miejsce naprzeciwko niego, odchyliłem głowę do tyłu i odetchnąłem, próbując się rozluźnić. Od dwóch dni żyłem w nieustannym napięciu.

– Powiedziałem im, że się zgadzam.

Fionn pochylił się, opierając łokcie na kolanach.

– To było ostrzeżenie, Brogan. Skoro się dogadaliście, to teraz ich odwołają. Nic już jej nie grozi.

– Taaa. – Wyprostowałem się. Fionn przyglądał mi się uważnie. – Zawałilem.

– Jak nie, jak tak. Dałeś ciała. Teraz będziesz musiał wszystko naprawić.

– Próbuję. Cholera, próbuję.

– Od razu lepiej! – Uśmiechnął się. – Kto ci uratował tyłek?

Mimo woli też się uśmiechnąłem. Zawsze ratował mi tyłek.

– Dzięki, *mo chara*.

– Będzie dobrze. Robiłeś już takie rzeczy. Wiem, że nie masz na to ochoty, ale przynajmniej jesteś po jasnej stronie mafii. – Wzruszył ramionami.

– Taaa – mruknąłem tylko.

Nie chciałem się zagłębiać w szczegóły, ale wolałbym spłacić dług Stuarta gotówką, niż pozwolić im wykorzystywać moje zdolności analityczne. Zaproponowałem nawet, że oddam im dwukrotność kwoty, którą był im winien Stuart. Nie poszli na to.

– To co teraz zrobisz z Courtney? – zapytał Fionn, chcąc pewnie odwrócić moją uwagę od układów z mafią.

Znowu westchnąłem.

– Spławię ją jak zwykle.

Fionn pokręcił głową.

– Musisz jej powiedzieć, żeby poszła w diabły. Ona tobą manipuluje.

Nie byłem głupi. Zdawałem sobie z tego sprawę. Tylko nie mogłem się zdecydować, co z tym zrobić. Ona też była naprawdę przerażona. W dużej mierze przez to, co dawno temu zrobiłem... a raczej, jeśli idzie o ścisłość, przez to czego nie zrobiłem.

– A teraz – ciągnął Fionn – stanie między tobą i Lydią. Trzeba było widzieć jej minę, kiedy poszedłeś wczoraj z Courtney na górę. Mało co nie skopałem ci tyłka, palancie. Ale widzę, że sam dajesz sobie w dupę, więc na razie nie muszę. Dobrze ci radzę, nie zadzieraj ze mną, *mo chara*. Wiesz, jak to się skończy. – Puścił do mnie oko.

Pobiliśmy się tylko raz w życiu, dawno temu, o jakąś kompletną bzdurę. Nawet nie pamiętałem już, o co poszło. Zrobił mi z gęby jajecznicę, po czym uścisnęliśmy sobie dłonie i zapomnieliśmy o sprawie.

Wydałem z siebie jakiś dźwięk, który można byłoby uznać za śmiech, gdyby było mi do śmiechu.

Przez parę minut rozmawialiśmy o interesach. Fionn opowiedział mi

o chłopaku, którego przyłapałem na kradzieży jedzenia z foodtrucka. Zatrudniłem go jako kuriera. Na razie starał się i nieźle sobie radził, co było dobrą wiadomością.

Rozmowa o przyziemnych sprawach pomogła mi się uspokoić i zebrać myśli. Po chwili Margaret zeszła na dół i powiedziała, że opatrzyła ranę Lydii, poinstruowała ją też, co ma robić ze szwami przez kilka kolejnych dni. Żaden problem. Na wszelki wypadek powtórzyła wszystko mnie. Podziękowałem jej gorąco i ucałowałem na pożegnanie w oba policzki.

Po wyjściu Fiona zrobiłem Lydii kanapkę i zaniósłem do jej pokoju. Zapukałem cicho. W sypialni panował półmrok, wentylator w łazience pracował, a ona leżała skulona na łóżku. Spała. Przyglądałem się jej przez kilka minut chory z rozpaczy. Mogłem ją dzisiaj stracić. A dopiero co ją odzyskałem.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### Lydia

Powoli się dobudzałam, oczy z trudem przyzwyczajały się do półmroku. Na razie nie mogłam sobie przypomnieć, co się wydarzyło, chociaż miałam wrażenie, że nie wszystko jest w porządku. Cieszyłam się tą chwilą błogiej nieświadomości, aż brutalnie wróciły wspomnienia. Gdy przewróciłam się na drugi bok, lekki ból w boku błyskawicznie odświeżył mi pamięć. Westchnęłam i usiadłam ostrożnie, by nie zerwać szwów.

– Jak się czujesz?

Wzdrygnęłam się lekko. Dopiero teraz zauważyłam siedzącego na krześle pod oknem Brogana.

– Już drugi raz się budzę, a ty siedzisz po ciemku w moim pokoju – zauważyłam. – Ciarki mnie przechodzą. Chcesz, żebym dostała zawału?

Wstał, podszedł do mnie i usiadł na brzegu łóżka.

– Nie, Lydio. Nie chcę, by spotkało cię coś złego. Nigdy więcej. – Westchnął i rzucił coś na stolik przy moim łóżku.

Była to poźółkła teczka, brudna i poszarpana, cała pokreślona jakimiś odręcznymi notatkami, chyba po gaelicku. Znowu popatrzyłam na niego.

– Co to jest?

– Teraz już nic. Kiedyś trzymało mnie to przy życiu.

Podciągnęłam się wyżej na łóżku i oparłam plecami o poduszki. Podwinęłam nogi i siedząc po turecku, zapaliłam lampkę do czytania. Pokój wypełnił się delikatnym światłem, które padło na Brogana. Siedział z ponurą miną wpatrzony we mnie swoimi łagodnymi błękitnymi oczami.

– To znaczy?

Przesunął dłonią po krótkich, ciemnych włosach.

– Tamtego dnia, kiedy opuściliśmy Greenwich... – Umilkł, jakby sama wzmianka o „tamnym dniu” wciąż była dla niego zbyt bolesna. – Pojechaliśmy na Bronx. Mieszkaliśmy tam, zanim tata zaczął pracować u was. Wiedzieliśmy, że jest tam duża irlandzka społeczność, znaliśmy parę osób, które znały parę osób. Tak czy owak, tam wróciliśmy. Wynajęliśmy jakieś zatechłe mieszkanie... – Odetchnął powoli. – Tata zastawił obrączkę ślubną mamy, żeby zapłacić kaucję i czynsz za pierwszy miesiąc.

– Brogan... – wyszeptałam.

Pokręcił głową.

– Z początku chwyciłem się wszystkiego, żeby wyżywić rodzinę. Poznałem paru chłopaków, Rosjan, którzy byli w podobnej sytuacji. Mieli swoje sposoby na szybkie pieniądze. Sprzedawaliśmy na lewo bilety, staliśmy na czatach, dostarczaliśmy wiadomości, takie tam. Wiedziałem, że pracuję dla mafii, ale nie obchodziło mnie to, skoro dzięki temu moja rodzina miała co jeść. Nie miałem innego wyjścia.

Sprawił wrażenie, jakby chciał się wytłumaczyć. Na jego twarzy odmalował się wstyd. Odwrócił wzrok.

– Rozumiem – powiedziałam. – Podziwiam cię za to.

Milczał przez chwilę, patrząc mi w oczy. Ledwo dostrzegalnie pokręcił głową i znowu odwrócił wzrok.

– Ojciec twierdził, że szukał pracy i niczego nie mógł znaleźć, ale trudno

znaleźć pracę, kiedy przez dziewięć godzin dziennie jest się pijanym.

Nawet teraz widziałam rozpacz na jego twarzy. Coś mnie dławilo w gardle. Och, Brogan, gdybym wiedziała... Zrobiłabym wszystko, by ci pomóc. Znowu poczułam wyrzuty sumienia z powodu własnej nastoletniej naiwności. Nie przyszło mi do głowy, że jego rodzina może doświadczać takiej biedy. Co ja wiedziałam o walce, desperacji. Wstydziałam się własnej ignorancji.

– Poznałem Fionna, który też był na dnie. Zostaliśmy przyjaciółmi. – Jego twarz rozświetlił promyk uśmiechu. – Oczywiście wszyscy łatwo się przywiązują do Fionna. To jednak było coś więcej. Zaufałem mu w czasach, kiedy nie ufałem nikomu. Dzięki temu czułem się mniej samotny. Klepanie biedy z Fionnem było prawie... zabawne. Zrobił z tego coś w rodzaju gry, sposobu na przeżycie, który pomógł i mnie. Pomógł mi... zachować równowagę. Poza tym Fionn nigdy mnie nie zawiodł. Ani razu. Nawet gdy na to zasługiwałem. Nawet gdy prosiłem go, by postępował wbrew swoim przekonaniom. Zatem przyjacielem byłem raczej do dupy.

Pochyliłam się i położyłam dłoń na jego ręce. Wciąż nie byłam pewna, co z nami będzie, ale nie mogłam pozostać obojętna na jego ból.

– Ty też zrobiłbyś dla niego wszystko. Widzę to i jestem pewna, że on też.

Wziął głęboki wdech.

– Taaak. Ja też zrobiłbym dla niego wszystko. Wszystko. – Umilkł na chwilę. – Tak czy owak, robiliśmy, co nam kazano. Przy paru okazjach wyszło na jaw, że mam smykałkę do liczb, i zaczęli mi powierzać zajęcia biurowe. Pomagałem im prowadzić księgowość i inne takie. Niektórzy z tych facetów byli prawdziwymi dupkami. Robili rzeczy, od których robiło mi się niedobrze, ale nie reagowałem. Nie kiwnąłem nawet palcem, chociaż czułem wewnętrzny sprzeciw.

Umilkł. Był tak przygnębiony, że nie mogłam na to patrzeć.

– Gdybyś zareagował, to w najlepszym razie straciłbyś pracę. Potrzebowałeś pieniędzy. Mądrzej było siedzieć cicho. Popatrz, dokąd cię to w końcu

zaprowadziło. – Rozejrzałam się dokoła z uznaniem, broniąc go... przed nim samym.

– Lydio... – powiedział cicho, nie patrząc na mnie. Znowu potrząsnął głową, jakby nie mógł się ze mną zgodzić. – Zacząłem prowadzić notatki, zapisywałem nazwiska, zabierałem ze sobą dokumenty, których nie powinienem brać. Obiecywałem sobie, że kiedyś dobiore im się do skóry za to, jak dręczyli bezbronnych ludzi wyłącznie dlatego, że mogli. Pewnego dnia, kiedy będę miał władzę. Tak sobie powtarzałem.

– I to pomagało.

– Tak – przyznał. – Pocieszałem się myślą, że chociaż na razie nie mogę nic zrobić, zareaguję później. Zbierałem sobie różne „haki” i kiedy wydawało mi się, że już dłużej nie dam rady, wyjmowałem teczkę i przeglądałem jej zawartość. Ta praca przynosiła znacznie większe dochody niż wcześniejsze moje zajęcia, dzięki niej Eileen mogła się leczyć. Oszczędzałem na operację. Trwałe wyprostowanie jej nóg wymagało wstawienia specjalnych płytek. Przenieśliśmy się też do ładniejszego mieszkania na Bronksie, do budynku, w którym teraz pracuję. – Uśmiechnął się nieznacznie i zaczerpnął powietrza. – Wreszcie mogłem rzucić to, czego najbardziej nienawidziłem.

Spojrzałam na niego pytająco, czując, jak przebiega po mnie zimny dreszcz. Brogan przesunął językiem po zębach, raz, potem drugi. Miał bezbronną i zboląłą minę. Siedziałam nieruchomo i czekałam.

– Na początku, kiedy byłem jeszcze chłopakiem od czarnej roboty, jeden z tych facetów zaproponował mi lepszą fuchę, taki jakby dodatkowy interes. Niektórzy wydawali się zupełnie zadowoleni, że się załapali. Wiedziałem, że mafia zajmuje się prostytutką, ale nie sądziłem, że zatrudniają też chłopców – powiedział, krzywiąc się, a mnie żołądek podskoczył do gardła. – Jakaś kobieta, najczęściej mająca o wiele starszego męża, dzwoniła i wysyłano kogoś z nas.

– Brogan...



Pokręcił głową.

– Wiem. Nie chciałem tego robić. Sam pomysł wydawał mi się obrzydliwy. Z wielu powodów. Fionn próbował mnie od tego odwieść. Ale Fionn troszczył się tylko o siebie, nie miał nikogo na utrzymaniu. Myślałem, że to rzucę, gdy tylko odłożę na operację Eileen, i zacznę coś swojego, że nikomu nie stanie się krzywda.

– Tylko że... – wyszeptałam.

Popatrzył na mnie. Na jego ustach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech, lecz oczy pozostały poważne. Ta rozmowa sprawiała mu ból. Z jednej strony chciałam przerwać jego przykre zwierzenia, z drugiej – zależało mi, by poznać jego przeszłość, zrozumieć go.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– No właśnie. Tylko że udawałem, że one są tobą – powiedział grobowym głosem. – Tylko że czasem, a raczej najczęściej, to tylko pogarszało sprawę.

Zaniemówiłam.

– Brogan... – wykrztusiłam wreszcie.

Pokręcił głową.

– Bo one nie były tobą. Miałaś rację. Nienawidziłem ich zapachu, dotyku, tego jak wbijały mi w skórę paznokcie. Lubiły różne... – Umilkł. – Tak czy owak, to było nieznośne. Nienawidziłem ich i ciebie, bo będąc z tamtymi kobietami, jeszcze bardziej tęskniłem za tobą, a ty mnie zdradziłaś. Tak przynajmniej wtedy myślałem. To, że wciąż tak bardzo cię pragnąłem, nie trzymało się kupy. Nie byłem w stanie zrozumieć tego uczucia, ale było niezwykle silne i jeszcze bardziej cię za to nienawidziłem.

Moje oczy wypełniły się łzami, tym razem jednak nie próbowałam go dotykać. Widziałam, że walczy ze sobą, że potrzebuje przestrzeni, by przebrnąć przez tę część opowieści.

– Na nie też zacząłem zbierać haki. W tej teczce... – Zaśmiał się cierpko. –

W tej pieprzonej, żalosalnej teczce. Od czasu do czasu przeglądałem ją i wyobrażałem sobie, co im zrobię, kiedy wreszcie będę miał przewagę. Tylko to mnie trzymało przy życiu. Plan zemsty dodawał mi sił, gdy już nie miałem się czego uchwycić. – Umilkł na chwilę. – Ty też byłaś jego częścią, ty i Stuart.

Oczywiście. Jakżeby inaczej. W jakimś pokręconym sensie się z tego cieszyłam, bo to oznaczało, że pomogliśmy mu przetrwać ciężkie chwile.

– Gdy już dostałem robotę w księgowości, wreszcie mogłem to rzucić. W końcu przeszedłem do prania pieniędzy. Zarabiałem już dość, by odłożyć jakieś pieniądze na przyszłość, a potem podwoiłem oszczędności dzięki hazardowi. Zapłaciłem za operację Eileen. Mój tata... zapił się na śmierć.

Ogarnął mnie chłód. Przez chwilę milczałam. On także. Popatrzył na swoje dłonie.

– Przynajmniej zdążył jeszcze zobaczyć Eileen chodzącą bez szyn.

Poczułam ucisk w piersi. Brogan nie zmienił wyrazu twarzy.

– Mój majątek rósł jak na drożdżach. A gdy już się wzbogaciłem, wykorzystałem swoją pozycję, aby w ten czy inny sposób pozbyć się tych kobiet i ich mężów z Nowego Jorku. Dzięki łapówkom, propozycjom pracy. Po prostu nie mogłem znieść myśli, że pewnego dnia przypadkiem natknę się na którąś z nich. Nie chciałem, by cokolwiek mi przypomniało, jak nisko kiedyś upadłem. Nie chciałem, by łączył mnie z nimi nawet kod pocztowy. I wreszcie mogłem tego dopilnować. – Wzruszył ramionami i zerknął na teczkę. – Wiem, że daleko zaszedłem.

Och, Brogan. Tyle zniósł. Miał w sobie tyle gorzkości. Przyszło mi do głowy, że najtrudniej było mu wybaczyć samemu sobie. Prawdziwy powód, że trzymał tę teczkę, miał związek z poczuciem, iż nic nie zwalnia go od odpowiedzialności za własne wybory. Oboje przez chwilę milczeliśmy.

– Courtney była jedną z tych kobiet – wyszeptałam wreszcie.

– Tak. Spotkałem się z nią kilka razy. Było trochę lepiej niż z innymi. Miała

o dwadzieścia pięć lat starszego męża. Na ile się orientowałem, nieszczególnie sympatycznego typu. Myślę jednak, że ona go szczerze kochała. Brakowało jej po prostu odrobiny czułości.

Zaplotłam nerwowo dłonie. Było mi wstyd, bo Brogan odsłaniał się przede mną, a ja czułam tylko zazdrość. Tu nie chodziło o mnie. Chodziło o niego. Chodziło o to, jak udało mu się przetrwać.

– Pewnej nocy jej mąż niespodziewanie wrócił wcześniej do domu i nakrył nas razem. Paskudna sytuacja. Courtney błagała go, żeby mnie puścił, by pozwolił mi sobie pójść. A on jej posłuchał. – Umilkł i popatrzył na swoje dłonie. – Mogłem zostać. Mogłem go błagać, by nie robił jej krzywdy. Mogłem. Ale przecież przysiągłem sobie, że nigdy więcej nie będę o nic błagał, że już nikt nie będzie miał nade mną takiej władzy. Nie zrobiłem więc tego. Wyszedłem. Po prostu... zostawiłem ją tam. A on tak ją skatował, że przez kilka miesięcy leżała w szpitalu. Nie miałem pojęcia, co jej może grozić, ale powinienem...

Wstrzymałam oddech. Pochyliłam się, uniosłam palcem jego podbródek i popatrzyłam mu w oczy. Malował się w nich ból i obrzydzenie do siebie.

– Brogan... Nie możesz czuć się odpowiedzialny za to wszystko. Nawet gdybyś błagał, nawet gdybyś spróbował zostać, on by cię w końcu wyrzucił. I tak by ją skrzywdził. Jeśli nie wtedy, to później. Nie jesteś odpowiedzialny za to, że jej mąż był chorym, agresywnym typem. Ani za to, co jej zrobił.

Uśmiechnął się smutno.

– Może. Nigdy się tego nie dowiem. To kolejna rzecz, z którą muszę żyć.

Znowu spuścił wzrok. Przyglądałam mu się przez jakiś czas, wspominając słowa Courtney, kiedy wtargnęła do jego domu.

– Poszedł za to siedzieć, a teraz wyszedł?

– Tak.

– I czego ona od ciebie oczekuje? Dokonałeś pewnych wyborów, ona też. Ona też odpowiada za swoje życie. Przede wszystkim ona.

Pokręcił głową.

– Oczekuje, że będę ją chronił, zapewnię jej bezpieczeństwo.

– Czujesz się za nią odpowiedzialny? To szaleństwo. Nie możesz przez całe życie płacić za coś, za co nie ponosisz winy.

Wzruszył ramionami.

– Nie wydawało mi się, że płacę jakąś straszną cenę, dopóki...

– Dopóki, co?

– Dopóki ty znów nie pojawiłaś się w moim życiu. Dopóki ona nie stanęła między nami. Nie chciałem, żeby tak się stało. Chcę tylko ciebie i żałuję, że sprawy przybrały taki obrót. Żałuję wielu rzeczy.

Przełknęłam ślinę. Jego słowa niosły mi ukojenie. Tak bardzo chciałam je usłyszeć, ale...

– Czy ona uważa, że jej pragniesz?

Pokręcił stanowczo głową.

– Nie, nie. To nie tak. Byłem z nią szczery. Ona wykorzystuje sytuację, bo wie, że nie odmówię jej pomocy.

– A ty jej na to pozwalasz.

– Owszem, kiedyś tak było. Przyznaję, że pozwalałem jej grać na moim poczuciu winy. Jeszcze dwa tygodnie temu moje życie wyglądało zupełnie inaczej. Nie sądziłem, że komukolwiek zaszkodzę, jeśli jej dodam otuchy, jeżeli pójdę z nią na jakąś imprezę. To były takie rzeczy. Wczoraj wieczorem nie miałem wyboru. Musiałem z nią porozmawiać w cztery oczy. Bo w przeszłości mogła na mnie liczyć, a teraz już nie. Przykro mi, Lydio. Przepraszam, wiem, co sobie myślałaś, przez co przeszłaś, ale nie mogłem rozmawiać z nią w waszej obecności. To nie byłoby w porządku wobec niej, lecz przede wszystkim wobec ciebie.

Popatrzyłam na niego zmieszana.

– Powiedziałaś jej... o mnie?

– Trochę, nie wszystko. Moje życie osobiste to nie jej sprawa.

Zastanowiłam się nad tym, co usłyszałam.

– Sama nie wiem, co powiedzieć. – Naprawdę nie wiedziałam. Potrzebowałam czasu na przetrawienie jego opowieści.

– Nie musisz teraz nic mówić. Przykro mi, że dodatkowo wszystko skomplikowałam. Nie byłem na to przygotowany. Musisz mi uwierzyć. Fionn od początku mówił, że przeze mnie wszystko się rozjedzie, i miał rację.

Uśmiechnęłam się smutno.

– No i się rozjechało. Niezły bałagan.

Odpowiedział mi lekkim uśmiechem, a potem wskazał ruchem głowy na moją ranę.

– Jak się czujesz? – zapytał śpiewnie. Gdy mówił o swojej przeszłości, znowu dał o sobie znać jego akcent.

– Dobrze. To tylko zadrapanie. I miałaś rację, nie powinnam była wychodzić, a przede wszystkim jechać do Stuarta. Czułam się zraniona i... uparłam się. Postąpiłam naprawdę głupio. Sama jestem sobie winna.

Brogan wstał.

– Negocjowałem dziś rano z wierzycielami Stuarta. Nie zgodziłem się jeszcze na ich warunki. Teraz muszę. Postanowione.

– Udało ci się więc kupić Stuartowi trochę czasu? – zapytałam z nadzieją. – Dziękuję, Brogan.

– Teraz to moje długi.

Niczego nie rozumiałam. Otworzyłam usta, lecz zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc zamknęłam je z powrotem.

– Twoje – wykrztusiłam wreszcie. – N... nie... Nie rozumiem.

– Przejąłem długi Stuarta. Jest czysty, mam też ich gwarancję, że nie

przedłużą mu kredytu.

– Ale... dlaczego?

– Dlatego, że sam wprowadziłem w ruch tę maszynę i dlatego, że nie chcę cię narażać.

Moje serce zabiło gwałtowniej. Powiedział: „Chcę tylko ciebie”. Wpatrywałem się w niego oszołomiona i przytłoczona wszystkimi informacjami, które mi właśnie przekazał. Doświadczałem stu różnych emocji naraz. Przycisnęłam dłoń do brzucha. Bałam się, że lada chwila się rozpadnę.

– Na pewno umierasz z głodu – powiedział i chociaż źle zinterpretował mój gest, byłam mu wdzięczna za zmianę tematu.

Potrzebowałam czasu na przyswojenie tego, co mi powiedział. Czułam się tym wszystkim nieznośnie przytłoczona.

– Właściwie tak – odparłam powoli.

Uśmiechnął się. Pierwszy prawdziwy uśmiech od wczorajszego powrotu do domu. Wydawało mi się, że było to jakiś milion lat temu.

– W takim razie muszę cię nakarmić.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### Brogan

Oparłem się o poduszki i oglądając nieuważnie jakiś program sportowy, rozmyślałem o wszystkim, co się wydarzyło od wczorajszego popołudnia. Pojawienie się Courtney było po prostu gwoździem do trumny. Miałem ochotę wydrapać sobie oczy. Ale czy wczoraj mogłem postąpić inaczej? Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko próbować ją uspokoić. I wyjaśnić, że nie wolno jej wdzierać się do mojego mieszkania, kiedy chce, domagając się, bym zaspokajał jej potrzeby emocjonalne.

Oczywiście, gdy już zaprowadziłem ją na górę, nie pozostawiła mi wątpliwości, że ma również inne potrzeby, i jak zwykle musiałem ją odrywać od siebie siłą.

Kiedyś, w porównaniu z innymi kobietami, z którymi wtedy byłem, jej dotyk wydawał mi się znośny. Teraz jednak porównywałem ją z Lydią i skutek był taki, że wzdrygnąłem się, gdy poczułem jej dłonie.

Kilka miesięcy temu, planując przejęcie De Havilland Enterprises, popełniłem błąd. Pewnego wieczoru zobaczyłem Lydię wychodzącą z pracy. Stałem po drugiej stronie ulicy i obserwowałem ją ze ściśniętym gardłem. Rzuciła coś ze śmiechem do mężczyzny w garniturze, który najwyraźniej pracował w ich firmie, a on roześmiał się i pomachał do niej. Potem jeszcze parę razy się za nią oglądał,

choć była już daleko.

Cały się trząsałem. Wtedy uznałem, że to ze złości, teraz jednak już dobrze wiem, że to była tęsknota, którą Lydia zawsze we mnie budziła i mimo upływu lat wciąż we mnie tkwiła. Świadomość tego paliła mnie na wskroś. Czułem się tak rozdarty i bezsilny, że poszedłem do Courtney. Powiedziałem jej z grubsza o swoim planie zrujnowania kogoś, kto dawno temu wyrządził mi krzywdę, a ona zaoferowała mi pociechę, która ostatecznie przybrała seksualny charakter.

Wtedy spałem z nią po raz pierwszy od lat i po raz pierwszy nie wziąłem za to pieniędzy, a mimo to poczułem się brudny. Nienawidziłem siebie za to, co zrobiłem. Doskwierały mi niesmak i pustka, w dodatku niepotrzebnie ją zachęciłem. To był błąd. A przecież tamtego wieczoru nawet nie szukałem seksu. Po prostu nie chciałem być sam.

Westchnąłem. Oczywiście nie wspomniałem o tym Lydii, bo co by z tego przyszło? I czy to w ogóle miało znaczenie? Gdyby ona kilka miesięcy temu się z kimś przespała, nie chciałbym znać szczegółów.

Courtney nie zachwyciła wiadomości o Lydii, zresztą nie rozgadywałem się niepotrzebnie. Trzeba przyznać, że przynajmniej nie urządziła sceny, jakiej się spodziewałem, i w niespełną godzinę udało mi się ją wyprowadzić z mieszkania. Tylko że wtedy Lydia i Fionn leżeli już zalani w pestkę na mojej kanapie.

A teraz... nie dość, że wziąłem na siebie długi Stuarta, to jeszcze zgodziłem się je spłacać, robiąc rzeczy, do których przysięgałem sobie już nigdy nie wracać. Znowu miałem pomagać w kreatywnej księgowości i praniu mafijnych pieniędzy.

Nalegałem na spłatę długów Stuarta gotówką, lecz nie chcieli się zgodzić, a w końcu jaki miałem wybór? Wiele lat temu wykupiłem się dzięki zapewnieniu im kilku dużych inwestycji przynoszących znaczne zyski. Opracowałem też systemy księgowania, które mogli potem stosować inni. Wyplątałem się z ich macek, nie popadając przy tym w niełaskę. Dlatego wciąż pozwalali mi grać w swoich



nielegalnych kasynach, chociaż na pewno zdawali sobie sprawę, że liczę karty.

Obiecałem sobie, że już nigdy nie będę robił rzeczy sprzecznych z własnymi przekonaniem, nie chciałem już niczego nikomu zawdzięczać. A tu proszę – wróciłem do punktu wyjścia.

Przeczesałem dłonią włosy. Narobiłem niezłego bałaganu. Znowu dałem się wciągnąć w śmierdzące interesy, i to po to, by ratować faceta, którego sam doprowadziłem do ruiny. Ubaw po pachy. Szkoda tylko, że nie było mi do śmiechu.

Myśl o tym, co zrobili Lydii, budziła moje przerażenie. Gdybym się nie upierał, gdybym się z nimi dogadał pół godziny wcześniej...

A teraz umoczyłem tyłek, by wyciągnąć z bagna Stuarta. Wrobiłem siebie, Lydię i kto wie, niewykluczone, że Fionna i Eileen też... Przynajmniej dysponowałem środkami, by spłacić dług.

Wciąż miałem przed oczami Lydię osuwającą się na kolana na środku ulicy. Na myśl, że gdyby chcieli, już by nie żyła, żółć podchodziła mi do gardła. To byłaby moja wina, to ja negocjowałem z nimi warunki. Kolejny raz moje wahanie, zwlekanie z podjęciem decyzji mogły doprowadzić do katastrofy. Tylko że tym razem to mogła być Lydia. Nie przeżyłbym tego!

Usłyszałem jakiś szmer na korytarzu i podniosłem się z łóżka, ścisząc telewizor.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem Lydię. Przestraszyłem ją.

– Hej – powiedziałem. – Nic ci nie jest? Coś z twoją raną? Mogę ci zmienić opatrunek.

Pokręciła głową. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Miała na sobie bawełniane spodenki i bokserkę. Na ten widok od razu zrobiło mi się gorąco.

– Nie, w porządku. Prawdę mówiąc, wystarczyłby plaster. Nie mogę zasnąć. Pewnie dlatego że przespałam całe popołudnie. – Przeszła z nogi na nogę z niepewną miną.

Wstrzymałem oddech. Poczulem przyływ nadziei.

– Może... Może się do mnie przyłączysz? – zaproponowałem, otwierając szerzej drzwi. – Oglądam telewizję. Albo możemy zejść na dół. Włączyć jakiś film...

Uśmiechnęła się, wskazując głową telewizor w moim pokoju.

– To brzmi dobrze.

Ulokowała się ze mną na łóżku i zacząłem skakać po kanałach filmowych. Szybko wybraliśmy jakąś nową komedię.

– Mogę zrobić popcorn – zaproponowałem z uśmiechem.

Jej spojrzenie padło na moje usta i stało się miękkie.

– Uwielbiam, jak się tak uśmiechasz – powiedziała. – Mam wrażenie, że to się dzieje tak rzadko.

– Odkąd jesteś w pobliżu znacznie częściej – przyznałem szczerze.

Przysunęła się i uklepała poduszki.

– Nie chcę popcornu. Jest idealnie.

Usadowiła się z powrotem obok mnie.

Nie byłem pewien, czy leżąc na łóżku z Lydią, będę w stanie się skupić na filmie. Śmiała się tak zaraźliwie, że chociaż film nie był specjalnie zabawny – jakaś głupia komedia – ja też nie mogłem się powstrzymać.

Wyglądało na to, że śmiech nie sprawia jej bólu, więc nie poruszałem tematu jej samopoczucia. Nie chciałem psuć beztroskiego nastroju, wspominając o ponurych wydarzeniach tego dnia. Uznałem, że zna swoje możliwości. Poza tym patrząc na nią teraz, czułem się szczęśliwy.

Jako nastolatka Lydia ciągle się śmiała. Wydawało się, że przemyka z miejsca na miejsce jak jaskrawy koliber, wesoła i pełna życia. Flirtowała z każdym, kto się nawinął. Teraz, wspominając ją z perspektywy czasu, już nie oczami zadurzonego siedemnastolatka przekonanego, że nie może jej mieć, uważałem jej

zachowanie za nieszkodliwy przejaw radości. Teraz rozumiałem to lepiej, bo Fionn był taki sam. Oczarowywał każdą napotkaną osobę, bo szczerze się cieszył z towarzystwa ludzi i nie mógł nie dać im tego odczuć.

Uśmiechnąłem się do Lydii zachwycony radosną stroną jej osobowości, która właśnie wróciła, choćby na parę godzin. Po takim dniu, po wszystkich wątpliwościach i obawach związanych z opowiedzeniem jej o swojej przeszłości wspólne beztroskie oglądanie filmu wydawało się prawdziwym cudem. Miałem wrażenie, że jest gotowa dać mi drugą szansę, chociaż nie śmiałem o nią prosić. Ani jej oczekiwać.

Patrzyłem, jak się śmieje. Taki uśmiech widziałem na jej twarzy tylko w czasach, kiedy byliśmy nastolatkami. Nawet wtedy jednak go powstrzymywała, gdy tylko zdała sobie z niego sprawę, jakby coś jej się w nim nie podobało. Teraz przestała go ukrywać, a ja nie odrywałem wzroku od jej twarzy, napawając się tym widokiem. Pięknym.

Kiedy film się skończył, wciąż chichocząc, wyłączyłem telewizor. Wyciągnąłem się na łóżku, a Lydia odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– To było straszne – powiedziała.

Roześmiałem się.

– Miałem wrażenie, że dobrze się bawisz.

– Tak, ale to i tak było okropne. – Roześmiała się znowu i zaraz spoważniała, jakby nad czymś intensywnie myślała.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę. Pragnąłem jej, lecz bałem się wykonać jakikolwiek ruch po tym, co dzisiaj przeszła, nie wspominając o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Na dodatek właśnie powiedziałem jej tyle o sobie. Wciąż nie byłem pewien, co o mnie myśli i na czym stoimy. Czy jednak byłaby teraz w mojej sypialni, gdybym jej już nie interesował? Czy myślała o tym samym co ja? Że chcę się z nią kochać bardziej, niż oddychać...?

– Lydio...

– Porozmawiajmy – powiedziała.

– Porozmawiajmy? – powtórzyłem zdumiony.

– Tak. Jak na pizama party. Przegadajmy całą noc.

– Pizama party?

Pokiwała głową.

Pizama – to brzmiało obiecująco, gadanie mniej.

– Tak. Nie chodziłeś nocować do kolegów, gdy byłeś mały?

Pokręciłem głową.

– Moja mama długo chorowała.

Popatrzyła na mnie ze zrozumieniem.

– Sporo straciłeś – powiedziała smutno. Odetchnęła głęboko. – No dobrze, nigdy nie jest za późno. Spróbujemy nadrobić twoje pizama party.

Miałem ochotę wyjaśnić, że interesuje mnie wyłącznie takie nocowanie, podczas którego oboje jesteśmy nadzy, a jej nogi szeroko rozłożone, byłem jednak pewien, że ma na myśli co innego.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytałem.

– Najpierw musisz wskoczyć w pizamę i położyć się pod kołderką.

– W pizamę? – zapytałem zbity z tropu.

– Tak, w pizamę.

– To faceci noszą pizamy?

– Ty nienosisz? – Zmarszczyła brwi.

Popatrzyłem na nią sceptycznie.

– Kto jak kto, ale ty akurat powinnaś się doskonale orientować, co noszę, a czego nie. W końcu przetrząsnęłaś mi szuflady.

Zaśmiała się cicho.

– Hmm... To prawda. To może spodenki?

– Gimnastyczne?

– Właśnie. Będą w sam raz. Idź się przebrać i zaraz wróć.

– Wygląda na to, że z tymi nocowaniami wiąże się mnóstwo zasad –  
zrzedziłem, głównie z powodu seksualnej frustracji.

Nie dość, że trzeba było dużo gadać, to jeszcze na dodatek w ubraniu.  
Zrobiłem, co mi kazała, przebrałem się w szorty i wróciłem do łóżka. Łypnęła na  
mnie gniewnie.

– No co? – zapytałem.

– A góra? – Pokręciła głową i oblizała usta. – Zdecydowanie lepiej, żebyśmy  
oboje byli w koszulkach.

To mnie podniosło na duchu, bo oznaczało, że wciąż robię na niej wrażenie.  
Może to nocowanie jednak rozwinie się w coś więcej niż... gadanie. Złapałem  
jakąś koszulkę i włożyłem ją. Chociaż gdybym był upierdliwy, wytknąłbym jej,  
że sama niezbyt przyzwoicie się ubrała, narażając mnie na niepokojący widok  
swoich kremowych ptysiów.

Lydia odrzuciła kołdrę i wsunęła się do łóżka. Położyłem się naprzeciwko  
niej. Zgasiała lampkę.

– Nigdy nie spędziłem nocy z inną kobietą – powiedziałem.

Poruszyła głową na poduszce.

– Nie? Nigdy? – Zapadła cisza. – Brogan, czy ty w ogóle byłeś z kimkolwiek  
oprócz... tych kobiet?

Tych kobiet. Zabawne. Ja też tak o nich myślałem.

– Nie.

– Nie – powtórzyła pełnym niedowierzania szeptem. – W ogóle z nikim się  
nie spotykałeś?

– Nie. No, chyba że po to, by wzbudzić twoją zazdrość. – Rzuciłem jej  
nieznaczny uśmiezek.

Roześmiała się trochę ochryple, marszcząc z niedowierzaniem czoło.

– Ale... dlaczego?

– Chyba byłem zbyt skupiony na gromadzeniu majątku. – Postawiłem na bezpieczeństwo. – W gruncie rzeczy nie miałem czasu. – Milczałem chwilę, a Lydia przyglądała mi się wyczekująco. – Poza tym moja przeszłość... Może po prostu... Musiałem się najpierw zdystansować... – To chyba była prawda, chociaż nie wiedziałem, czy mam ochotę drażnić ten temat. Szczególnie teraz.

Przez chwilę milczeliśmy. Wreszcie Lydia powiedziała:

– Musisz się od tego wszystkiego uwolnić, Brogan. Od tych kobiet, swoich dawnych decyzji, wstydu. Spróbować o tym zapomnieć. Uczyć się na błędach, lecz nie pozwolić, by decydowały o tym, kim jesteś dzisiaj. Przebaczyć im i sobie.

Odetchnąłem.

– Próbowałem. Po prostu... Nie potrafię wzbudzić u siebie odpowiednich emocji.

Pokręciła głową.

– Przebaczenie to nie uczucie. To wybór. I czasem trzeba go dokonywać wielokrotnie. Na przykład moja macocha, to znaczy moja była macocha. Tak bardzo chciałam, by zastąpiła mi matkę, a przynajmniej starszą siostrę, ciotkę, kogoś w tym rodzaju. – Umilkła na chwilę. – Dopiero teraz rozumiem, że ona nie była do tego zdolna. Wybaczyłam jej to wszystko, czego nie była w stanie mi dać. Kiedy jednak spotykam Ginny na przyjęciu, wlewam w siebie dużo alkoholu i omijam ją szerokim łukiem. I muszę dokonywać kolejnego wyboru, wybaczać jej te bzdury, które wypowiada. – Zachichotałem, a ona się uśmiechnęła. – Chodzi mi o to, że nie musisz być czyimś najlepszym przyjacielem tylko dlatego, że mu wybaczyłeś. Sęk w tym, by się uwolnić spod władzy takiej osoby.

– A co z twoim bratem? Czy ciągle wybaczenie mu nie jest równoznaczne z przyzwoleniem na wszystko, co zrobi? Jego wybory odbijają się na tobie. Od

dawna.

Przyjrzała mi się w zamyśleniu, może nawet z lekkim zażenowaniem.

– Tak, masz rację. Łatwiej wybaczyć osobie, której wybory nie sięją spustoszenia w twoim życiu, kiedy możesz zachować dystans. – Westchnęła. – Czasem, aby komuś wybaczyć, trzeba uciąć relacje. To trudniejsze, niż się wydaje. Wcale nie twierdzę, że to prosta sprawa.

Wydawała się przygnębiona i chyba trochę zagubiona, więc ująłem ją za rękę, splatając nasze palce.

– To nocowanie zrobiło się jakieś ponure – zauważyłem.

Zaśmiała się cicho.

– Racja. Ponure rzeczy zostawmy sobie na rozmowy przy winie.

– Wino też bym na jakiś czas zostawił, *mo chroí*. Fatalnie się wyrażasz jako pijaczka – powiedziałem z oburzeniem.

Zaśmiała się cicho.

– Wtedy, w... łóżku... co właściwie mówiłeś po gaelicku? – zapytała po chwili milczenia.

– Zapewne coś pochlebnego na temat twoich kremowych ptysiów – odparłem po namyśle.

Roześmiała się znowu i atmosfera zrobiła się lżejsza. Rozmowa zesłała na mniej poważne tematy. Opowiedziała mi o wyjeździe na studia. I współlokatorce Beatrice, która chrapała jak kierowca ciężarówki, bez przerwy słuchała techno i żywiła się karmelkami popijanymi red bullem. Opowiadała o powrocie do domu i swoim obecnym życiu. Chłonałem z uśmiechem każde jej słowo i musiałem przyznać, że podoba mi się ta pierwsza w moim życiu impreza z nocowaniem, mimo ciągłego gadania. A może dzięki niemu. A może po prostu naprawdę lubiłem tę dziewczynę, która wprosiła się do mnie na nocowanie.

Opowiedziałem jej o dzieciństwie w Irlandii, o mamie i jej chorobie, a nawet trochę o tacie, zanim pozwolił, by zawładnęła nim butelka. Odkryłem, że czuję

się lepiej, mogąc o tym wszystkim pogadać, choćby tylko trochę. Poza Fionnem – i oczywiście Eileen – nie znałem nikogo, kto w tak młodym wieku straciłby oboje rodziców.

– Chciałam tego z tobą – wymruczała. – Kiedy byliśmy nastolatkami. Marzyłam o tym.

Uśmiechnąłem się do niej łagodnie. Zabawne, oboje marzyliśmy o tym samym, oboje w samotności. Nie chciałem już dłużej marzyć w samotności. Miałem nadzieję, że ona myśli podobnie.

Spaliśmy już razem w gościnnej sypialni w Greenwich, ale jej obecność w moim łóżku sprawiła mi jeszcze większą radość. Cudownie było rozmawiać szeptem w ciemnym pokoju. Cudowny był widok jej świeżej twarzy naprzeciwko. Cudowny był cichy dźwięk jej głosu, jej urywane słowa, gdy odpływała w sen w środku zdania.

Nie pamiętam, kiedy zasnąłem, gdy się jednak obudziłem w środku nocy, zdałem sobie sprawę, że jesteśmy ze sobą spleceni. Jej gładkie udo spoczywało na mojej nodze, a jej piersi były przyciśnięte do mojego torsu. Na szyi czułem jej ciepły oddech. Przyciągnąłem ją bliżej, zanurzając nos w jej pachnących włosach, i poczułem falę spokoju oraz szczęścia.

Kiedy obudziłem się po raz kolejny, było już rano, a Lydia zniknęła. Wstałem i otworzyłem drzwi sypialni. Z jej łazienki dobiegał szum wody. Uśmiechnąłem się. Zbliżyłem rękę do twarzy i wciągnąłem powietrze. Lydia. Jej zapach wciąż unosił się na mojej skórze.

Umyłem zęby, ogoliłem się i wziąłem prysznic, a potem włożyłem spodnie od garnituru i koszulę.

Kiedy zszedłem na dół i skręciłem do kuchni, Lydia siedziała przy stole ubrana... jak mężczyzna.

– Ehm – mruknąłem, przyglądając jej się spod zmrużonych powiek.

Uśmiechnęła się.



– Cześć – powiedziała. – To znaczy: cześć – powtórzyła znacznie niższym głosem.

– Co to ma być...? – Wskazałem palcem na jej strój. Koszulę, jakby z mojej szafy, o rękawach podwiniętych do łokci, luźne dżinsy, włosy upchnięte pod czapką z daszkiem i... Przyjrzałem się uważniej... Narysowany wąsik?

– Idę dziś z tobą do pracy – oznajmiła. – Pomyślałam, że będziesz spokojniejszy, jeżeli trochę zmienię wygląd.

– I postanowiłaś się przebrać? – Podeszedłem bliżej i położyłem ręce na oparciu krzesła. – Lydio, to najgorsze przebranie, jakie w życiu widziałem.

– Och! – Uniosła palec, sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne leżące na stole tuż obok grzanki, którą właśnie jadła, i założyła je z uśmiechem.

– Ani trochę lepiej.

Jej uśmiech zniknął.

– Cóż, przecież to nie ciebie próbuję zmylić. – Zdjęła okulary. – Według mnie powinno wystarczyć. Poza tym mówiłeś, że dogadałeś się z wierzycielami Stuarta. Teraz już chyba tyle nie ryzykuję, prawda?

Zacisnąłem usta. Westchnąłem.

– Brogan, proszę... – powiedziała, wstając i podchodząc do mnie. – Można umrzeć z nudów, siedząc przez cały dzień w pustym mieszkaniu. Poza tym mówiłeś, że znajdziesz dla mnie jakieś zajęcie w swojej firmie. Czy nie byłoby lepiej, gdybym tam z tobą pojechała? Przynajmniej mogłabym zadawać pytania, jeżeli czegoś nie będę wiedziała...

Objęła mnie w pasie i popatrzyła mi w oczy. Moje spojrzenie padło na jej wąsik.

– To niepokojące – powiedziałem. – Naprawdę niepokojące.

– Słucham?

Zatrzepotała rękami, flirtując w ten sam bezwstydnym sposobem, który

pamiętałem sprzed lat. Z tą różnicą, że teraz na ten widok się uśmiechnąłem. Wciąż nie potrafiłem podjąć tej gry. Fionn by potrafił. Miałem wrażenie, że tego rodzaju rzeczy albo przychodzą człowiekowi naturalnie, albo wcale. A mnie... cóż... Nie przychodziły.

Znowu westchnąłem.

– No dobra. Ale nie wystawiasz nosa z biura i trzymasz się mnie. Mówię poważnie, Lydio. Niech ten lekki ból, który na pewno jeszcze czujesz w boku, przypomina ci o powadze sytuacji.

Nie wydawało mi się, aby wciąż była w niebezpieczeństwie, nie zamierzałem jednak ryzykować. Tak czy owak, cały czas będzie ze mną. Dopilnuję, by była bezpieczna.

Zjadłem grzanekę i przygotowałem się do wyjścia. Potem zjechaliśmy na parking. Po drodze kupiliśmy jeszcze kawę na wynos z okienka i piętnaście minut później parkowałem przed swoim dawnym domem, a obecnie biurem na Bronksie.

Wysiedliśmy z samochodu. Wziąłem Lydię za rękę i przeszliśmy przez ulicę. Uśmiechnęła się szeroko.

– Cieszę się, że nie brakuje ci pewności siebie, by publicznie iść z drugim mężczyzną za rękę.

– Nie jesteś mężczyzną.

– Owszem, ale ludzie o tym nie wiedzą.

Weszliśmy na schody. Objąłem ją ramieniem i przyciągnąłem do siebie, w drugiej ręce trzymając kubek z kawą.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jestem też dość pewny siebie, by zrobić to. – Przyciągnąłem ją jeszcze bliżej i pocałowałem w usta.

Gdy z zaskoczeniem zaczerpnęła tchu, wsunąłem język między jej wargi. Usłyszałem, że drzwi do budynku się otwierają, i zerknąłem na nie kątem oka.

W progu stał Rory z wyrazem zakłopotania na twarzy.

Odsunąłem się i chrząknąłem.

– Cześć, Rory – powiedziałem, biorąc Lydię za rękę i przeciskając się obok zdumionego chłopaka. Już miałem zapytać, dlaczego nie jest w szkole, ale przypomniałem sobie, że odwołali im lekcje z powodu rady pedagogicznej.

Zaprowadziłem Lydię do swojego gabinetu i przysunąłem do biurka drugie krzesło. Popatrzyła na mnie, a potem rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Kiedy tu byłam poprzednim razem, wszystko wyglądało zupełnie inaczej – powiedziała cicho.

Na wspomnienie tego, jak ją wtedy potraktowałem, jaką złożyłem jej propozycję i jakie miałem wobec niej zamiary, ogarnął mnie wstyd.

– Tak – przyznałem. – Byłaś wtedy kobietą.

Roześmiała się, a ja odetchnąłem z ulgą. Nie chciałem, by nawiązana poprzedniego wieczoru nić porozumienia pękła. Choć sytuacja była daleka od ideału i czekało mnie kilka nieprzyjemnych zadań, w tamtej chwili, patrząc, jak sadowi się przy moim biurku, czułem się szczęśliwy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### Lydia

Brogan przekazał mi listę zadań i od razu zabrałam się do pracy. Krążyłam między jego gabinetem a archiwum, do którego wchodziło się z poczekalni. Za każdym razem Rory zerkał na mnie sceptycznie, lecz tylko kiwałam do niego głową. Na widok jego miny chciało mi się śmiać.

Zauważyłam też, że chodzi za Broganem, obserwując go uważnie i naśladując jego ruchy. Miałam wrażenie, że Brogan niczego nie dostrzega. Chłopiec też zapewne nie zdawał sobie sprawy, że wielbi swojego szefa jak bohatera. Nic dziwnego, że gdy zobaczył go dziś z nowym przyjacielem, poczuł się wytracony z równowagi. Chociaż część zmieszania wynikała pewnie z mojej niejasnej tożsamości płciowej. Powstrzymałam śmiech i z powagą zabrałam się do pracy.

Kilka z teczek, po które sięgnęłam, by wykonać polecenia Brogana, wprowadziło mnie w konsternację. Co to właściwie za firma? Powiedział: „Robię teraz to, co chcę”. Ale wyglądało na to, że jego praca polega na... pomaganiu innym. Przygryzłam wargę. Co on z tego ma? Jak się robi interes na pomaganiu ludziom w trudnych sytuacjach? Czy pobierał od nich wyśrubowany procent, jak firmy udzielające krótkoterminowych pożyczek? Przejrzałam jeszcze kilka teczek, lecz nie znalazłam niczego, co potwierdzałoby tę hipotezę.

Siedzieliśmy w gabinecie Brogana, kiedy tuż przed południem przyszedł Fionn. Przystanął w drzwiach i wpatrywał się we mnie, unosząc brew.

– Ehm...

Roześmiałam się.

– Cześć, Fionn. Jak leci? – zapytałam, puszczając oko.

Fionn parsknął śmiechem i wszedł do pokoju.

– Podejrzewałem, że to ty, ale nie chciałem ewentualną pomyłką urazić nowego chłopca na posyłki. – Rozsiadł się na krzesło przed biurkiem. – Jedziemy do tego frajera Rudy’ego Dudleya?

Brogan westchnął i potarł oko.

– No. Tylko wezmę coś na wymioty.

Fionn zachichotał.

– Rudy’ego Dudleya? – zapytałam.

– Taaa... – odparł Fionn. – Niezły lawirant i sknera. Ma czynszówkę w południowej części Bronksu. Nasza klientka wynajęła nas, żebyśmy... – Umilkł, szukając odpowiednich słów. – Zastosowali środki nacisku bezpośredniego. Facet nie chce dokonać paru drobnych napraw.

Hmm.

– Lawirant... Szubrawiec. – Uśmiechnęłam się dumna ze swojej znajomości irlandzkiego slangu. Odwróciłam się do Brogana. – A ta klientka to...

– Sally Hodges. Dwoje dzieci, jedno trzy lata, drugie sześć miesięcy. Mieszka w norze, w której szczury są większe od kotów.

Skrzywiłam się. Jeśli Sally Hodges mieszkała w norze pełnej szczurów, to pewnie dlatego, że na nic lepszego nie miała pieniędzy. A skoro nie miała pieniędzy na mieszkanie, to czym płaciła za usługi Brogana i Fionna?

– Jadę z wami – powiedziałam.

Brogan pokręcił głową.

– Wierz mi, nie chcesz oglądać tego miejsca.

– Zaczekam w samochodzie. Ale jadę.

Brogan zastanowił się chwilę i skinął głową.

Dziesięć minut później zaparkowaliśmy pod trzypiętrową rudera z czerwonej cegły. Przyglądałam się jej przez tylną szybę. Brogan i Fionn powiedzieli, że wrócą za dwadzieścia minut, po czym wysiedli, a Brogan zamknął samochód pilotem.

Ulica była niebrzydka, rosło na niej wiele starych drzew, lecz budynek, pod którym staliśmy, był strasznym paskudztwem. Kilka minut siedziałam w samochodzie i przyglądałam się chłopcom kopiącym piłkę na skrawku pożółkłego trawnika. Podniosłam wzrok i jeszcze raz popatrzyłam na kamienicę.

Wreszcie ciekawość zwyciężyła. Wysiadłam i podeszłam szybko do drzwi, w których zniknęli Brogan i Fionn. Krzywiąc się, weszłam do środka. W klatce schodowej śmierdziało śmieciami i trupem. Miałam nadzieję, że zwierzęcem.

Brodząc w śmieciach, zaczęłam wchodzić na górę, skąd dochodziły podniesione głosy. Przez chwilę stałam przyczajona za rogiem, słuchając rozmowy.

Dobiegł mnie głos Brogana:

– Panie Dudley, w tym budynku naliczyliśmy sto pięćdziesiąt przypadków naruszenia prawa mieszkaniowego. Prawdę mówiąc, szkoda mi tracić pieniądze i energię na wytoczenie panu sprawy, ale mieszka tutaj siedem kobiet i trzynaścioro dzieci, które zasługują na coś lepszego niż te nory, jakie im pan wynajmuje. W przeciwieństwie do nich, mam środki, by interweniować.

– Posłuchaj, chłopcze... – odwarknął drugi głos.

Wyjrzałam zza rogu i popatrzyłam prosto w oczy jakiemuś starszemu mężczyźnie. Natychmiast z bijącym sercem przywarłam do ściany. Cholera!

– Kto to jest?! – wrzasnął facet.

Ściągnęłam czapkę z daszkiem, błyskawicznie stałam namalowany wąsik

i rozpięłam dwa guziki koszuli, a potem wyciągnęłam ją ze spodni i związałam w pasie. Wzięłam głęboki wdech, podrzuciłam włosy i z promiennym uśmiechem wyszłam z za rogu. Brogan szedł właśnie w moją stronę. Kiedy uśmiechnęłam się do niego, zmarszczył czoło i otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Och, cześć, przepraszam za spóźnienie – powiedziałam śpiwnie. Wyminęłam Brogana i wyciągnęłam rękę do przysadzistego starszego mężczyzny, z którym rozmawiał. – Pan Dudley?

– Yyy... – mruknął pan Dudley.

Na głowie miał strzechę białych tłustych włosów. Białe kłaki sterczały mu też z uszu i z nosa. Popatrzył na mnie, na Fionna, a potem znowu na mnie. Próbując się nie skrzywić, zajrzałam do śmierdzącej nory, która zapewne była jego mieszkaniem. Przy drzwiach dostrzegłam półkę, a na niej poskładaną amerykańską flagę na niewielkiej szklanej podstawce obok kilku medali i odznaczeń. Wyteżyłam wzrok i szybko przeczytałam, co na nich wygrawerowano. Kiedy znowu popatrzyłam na pana Dudleya, akurat usiłował zajrzeć mi w dekolt.

– Rudy Dudley, były żołnierz piechoty morskiej, odznaczony Srebrną Gwiazdą?

Nadał się, wyprostował i przyjrzał mi się uważniej.

– Tak jest. Skąd pani wie?

Wskazałam półkę za jego plecami i uśmiechnęłam się, eksponując biodro.

– Srebrna Gwiazda – powiedziałam, układając usta w ciup i postukując je palcem. – To za odwagę na polu bitwy, prawda? O rety! Panie Molloy, panie Ramsay, mamy tu prawdziwego bohatera. Takich ludzi nie trzeba skłaniać do wykonywania obowiązków. Poczucie obowiązku mają we krwi. – Westchnęłam. – Panie Dudley, nie ma pan pojęcia, jaki to dla mnie zaszczyt. W dzisiejszych czasach trudno o prawdziwych mężczyzn, nie sądzi pan?

Pan Dudley wyprostował się jeszcze bardziej, przyglądził białą bokserkę na wydatnym brzuchu i strzepnął z niej jakiś wysuszony okruch.

– Ehm... taaa... Tak! Słusznie, młoda damo. Za moich czasów bohaterów się szanowało. – Pokręcił głową. – Nie to co teraz. – Łypnął na Brogana i Fionna, którzy przysłuchiwali się naszej rozmowie z pokerowymi twarzami.

– Cóż, ja naprawdę szanuję to, co zrobił pan dla naszego kraju. Szanuję pana odwagę i podziwiam za to, że chce pan zapewnić bezpieczne i godziwe warunki zamieszkującym ten budynek kobietom. One na pana liczą. Potrzebują bohatera. Panie Dudley, rozumiem trud, jaki spoczywa na pana barkach, ale czyżby zawahał się pan przed przeprowadzeniem strategicznych napraw i remontów?

– Ehm... Strategia... Taaa. Właśnie. Bez strategii wszystko się sypie. Od początku do końca! – dodał, podnosząc głos, i rozejrzał się, jakby spodziewał się nadejścia kolejnych osób.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem, a on odwrócił wzrok.

– Słusznie. Zdrowy rozsądek. To także świadczy o bohaterstwie. Mam propozycję: jeśli zagwarantuje pan pokrycie kosztów gruntownego sprzątnia budynku przez specjalistyczny personel, pan Ramsey przyśle ekipę, która nieodpłatnie pomoże panu pozbyć się śmieci i gruzu z... ehm... terenu posesji i foyer.

Pan Dudley pokiwał głową.

– Z foyer, właśnie. – Zmrużył oczy i przekrzywił głowę, przyglądając mi się uważnie. – Umowa stoi, panno...

– De Havilland. Lydia De Havilland. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Panie Dudley, jest pan prawdziwym dżentelmenem i patriotą.

W odpowiedzi pan Dudley niespodziewanie zaprezentował rzędy krzywych, poźółkłych od nikotyny zębów.

– Panno De Havilland, czy będzie pani osobiście nadzorowała prace?

Zawahałam się.



– Och, zdecydowanie. Naturalnie.

– Zatem do zobaczenia.

Jeszcze raz przyglądał koszulkę i polizał palce, usiłując zaprowadzić ład w rozczochranych włosach. To było obrzydliwe. Nie dość, że wysiłek poszedł na marne, bo wciąż przypominał jedną z tych dziwacznych lalek-trolli, to jeszcze musiałam zobaczyć, jak podnosi rękę powyżej ramienia.

Odwrócił się do Brogana, który przyglądał mu się z zakłopotaną i zniesmaczoną miną.

– Panie Ramsay, wracam do siebie. Zacznę umawiać terminy napraw wskazanych w pana liście. Miłego dnia. – Skinął obu mężczyznom, jeszcze raz się do mnie uśmiechnął i zamknął drzwi. Dobiegło zza nich ciche pogwizdywanie.

Zatałam rękę, odwróciłam się i ruszyłam w kierunku schodów.

– Idziecie?! – zawołałam do Brogana i Fionna. – Czy będziecie tak stali jak skołowaciali?

Schodząc po schodach, usłyszałam śmiech Fionna i uśmiechnęłam się do siebie.

\*

*Happy hour* w tawernie Pod Czarnym Smokiem rozkręcała się powoli w niezłą imprezę. Brogan, Fionn i ja zajęliśmy jeden z ostatnich boksów. Fionn przekrzykując wrzawę, złożył zamówienie.

– Lydio, jesteś prawdziwą Irlandką i będziesz dzisiaj piła, jak na Irlandkę przystało. Trzeba uczcić twój pierwszy dzień w firmie.

Brogan pokiwał głową.

– W charakterze asystentki. Tymczasowej.

– Osobiście wolę pracę w terenie – upierałam się.

– Nie „w terenie” pełnym szcurów i azbestu – zrzędził Brogan.

– No nie wiem, *mo chara*, mam wrażenie, że jej talent najbardziej przydaje się właśnie w terenie. Miarkuj sobie, stary.

– Prędzej czy później osiągnąłbym ten sam cel – powiedział Brogan.

– A jak. Za ruski rok. Póki nie przysła, rzeźbiliśmy jakby nie w tę stronę – powiedział Fionn.

– Wolałbyś tracić czas i pieniądze w sądzie? – zapytałam. – Pewnie w końcu byś go wykończył. Ale pan Dudley potrzebował tylko odrobiny podziwu. Mam wrażenie, że w ten sposób nadzwyczaj dobrze trafia się do mężczyzn.

– Nie przeczę – przyznał Fionn. – My, chłopcy, lubimy być głaskani – podsumował, puszczając oko. Przewróciłam oczami. – Teraz, jak wspomniała Lydia, środki przeznaczone na przekonanie pana Dudleya, by zrobił to, co należy, będziemy mogli wykorzystać inaczej.

Kelnerka przyniosła wysokie szklanki pełne lepkiego, ciemnego płynu, zapewne guinnessa.

Fionn uniósł swoją.

– Za Lydię i za pełen niebezpieczeństw dzień w terenie. Dobra robota. *Sláinte*. – Z uśmiechem pociągnął długi łyk.

Idąc za jego przykładem, spróbowałam mocnego piwa, zamrugałam i potrząsnęłam lekko głową.

– No, od takich rzeczy wąsy rosną jak szalone – powiedziałam przez łyk.

– Oby nie – mruknął Brogan. – Wolę cię taką, jaka jesteś.

Roześmiałam się i trąciłam go łokciem.

Nagle Brogan dostrzegł przy barze kogoś znajomego i podniósł się z miejsca.

– Hej, muszę się z kimś przywitać. Zaraz wracam.

– Jasne – odparłam.

Wstał i zaczął się przeciskać przez tłum odprowadzany spojrzeniami kobiet. Oburzyło mnie to, lecz nie mogłam ich za to winić. Zresztą czułam się dumna.

To ja wracałam z nim dzisiaj do domu.

Zerknęłam na Fionna, który przyglądał mi się ze znaczącym uśmiechem.

– Jak się czujesz? – zapytał, zerkając na moją ranę.

Przez cały dzień nawet nie pomyślałam o szwach.

– W porządku. – Zmarszczyłam lekko czoło. – Brogan niepotrzebnie tak się przejmował. To zwykłe zadrapanie, poza tym rozwiązał już problemy Stuarta.

– Czuje się winny, bo pchnął twojego brata na ścieżkę autodestrukcji. Próba wybicia mu tego z głowy byłaby bezcelowa.

– Przypuszczam, że z początku o to mu właśnie chodziło. – Przygryzłam wargę. – A teraz stanął przed dylematem moralnym... – mruknęłam. Wciąż nie umiałam sobie tego poukładać w głowie, szczególnie że byłam w to zamieszana.

– Nie sądzę, by Brogan z początku wiedział, o co mu chodzi, Lydio – mruknął Fionn i pociągnął długi łyk piwa, jakby potrzebował czasu na zastanowienie. – A jak. W moralnych dylematach to on nie jest za mocny. – Umilkł. – Liczby to jego żywioł, kiedy jednak przychodzi do uczuć... robi się z niego straszny prostak... Czarne–białe, albo–albo. Do jednego ma lotny umysł, a do drugiego kompletna niemota. – Uśmiechnął się przepaszająco, jakby nagle zrobiło mu się głupio, że tak się wyraża. – Nie mówię tego nieżyczliwie. Tylko że w sprawach sercowych kompletnie głupieje, nie widzi odcieni szarości. Eileen twierdzi, że w wieku sześciu lat rozwiązywał zadania z matematyki dla szkoły średniej, za to gdy zobaczył, że inne dziecko źle się obchodzi z klasowym zwierzątkiem, walił je głowie. Teraz niby jest dorosły, ale tam gdzie w grę wchodzi emocje, cóż... ciężka jazda.

Uśmiechnęłam się łagodnie i pokiwałam głową.

– Wiem, co masz na myśli. To jedna z tych rzeczy, które zawsze w nim uwielbiałam. – Zdałam sobie sprawę, ile prawdy jest w moich słowach, kiedy już je wypowiedziałam. – Ta wrażliwość... Jest taki bezkompromisowy w swoich przekonaniach. Tak intensywnie wszystko przeżywa – powiedziałam cicho.

– A jak. Brogan... Niełatwo zdobyć jego uczucia, nieważne, czy chodzi o przyjaźń czy o coś więcej, ale jak już ci się to uda, jest twój na zawsze. Nie umie być inny. Słyszysz, co mówię?

Przełknęłam ślinę przytłoczona powagą jego słów. Czy Brogan oddał mi swoje serce? Na zawsze? Pokiwałam głową, odwracając wzrok. W mojej głowie mnożyły się pytania. Oboje milczeliśmy przez chwilę, po czym Fionn znowu zaczął mówić.

– Cieszę się, że poradziście sobie z problemem Courtney.

Upiłam kolejny łyk piwa. Smakowało mi coraz bardziej. Przez chwilę delectowałam się bogatą konsystencją i słodko-gorzkim posmakiem.

– Tak, opowiadał mi o niej – powiedziałam. Zaciśnęłam usta i lekko zmarszczyłam brwi. – Nie znosisz jej, co?

Fionn rozparł się wygodnie po swojej stronie boksu.

– A jak. Z wzajemnością.

– Myślałam, że ciebie nie można nie lubić, Fionn.

Wyszczrzył zęby.

– Prawda? Od razu widać, że laska ma nierówno pod sufitem. – Puścił oko, ale zaraz spoważniał. – Kolejny z moralnych dylematów Brogana. On widzi pewne rzeczy inaczej niż ty albo ja.

Zaśmiałam się cicho.

– Ta jego wrażliwość to miecz obosieczny, co?

Pokiwał głową.

– A jak. Wszystko odczuwa znacznie silniej niż większość ludzi. Miłość, złość czy poczucie winy. I dlatego łatwo go wykorzystać. Courtney to mistrzyni manipulacji.

Westchnęłam.

– Cóż, miejmy nadzieję, że sprawa jest załatwiona.

– Oby. Nie musieć więcej słuchać jej jęczenia. Bezcenne!

Pociągnęłam ze szklanki.

– Fionn, mogę cię jeszcze o coś spytać?

– Wal.

– Ta wasza firma... Miałam wrażenie, że życie z pomagania innym.

– Nie no, nie da się z czegoś takiego żyć.

Przekrzywiłam głowę.

– Czyli...?

Wzruszył ramionami.

– Brogan ma jeszcze parę innych firm, które przynoszą zyski. Odłożył już więcej, niż byłby w stanie wydać przez całe życie. Pomoc innym to po prostu coś, czym chce się zajmować. Daje pracę ludziom, którzy jej potrzebują, pomaga w znalezieniu przyzwoitego lokum, wspiera finansowo tych, którym nie starcza na rachunki. Czasem wytacza sprawy właścicielom kamienic, gdy mieszkańców na to nie stać. Wkracza, gdy komuś dzieje się krzywda.

Rany. Wybawca uciśnionych i postrach ciemniejszych.

– Jak kiedyś jemu – dokończyłam, czując, że coś mnie ściska w piersi.

– Właśnie.

Ten facet to chodzący anioł. Dowód na to, że nadzieję można stracić, a potem pomóc ją odzyskiwać innym i sobie. Bardziej skomplikowany już chyba nie mógł być.

– Czy on zdaje sobie sprawę, że odegrał się na wszystkich, którzy go skrzywdzili, już przez sam fakt, że zaszedł tak wysoko?

– Nie, chyba się nie zorientował – odparł Fionn. Na jego twarzy odmalowała się troska, z niezrozumiałych powodów przyprowadzając mnie o dreszcze.

Z zamyślenia wyrwał mnie powrót Brogana. Obok niego stał jakiś starszy mężczyzna.

– Lydio, chciałem, abyś poznała mojego przyjaciela. To jest ojciec Donoghue.

Ksiądz?

– Bardzo mi miło, proszę księdza.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł ojciec Donoghue z silnym irlandzkim zaśpiewem i szerokim uśmiechem. Popatrzył na Fionna. – Jak się żyje? – zapytał.

– Względnie, a księdzu?

– Względnie. Nieczęsto cię widuję bez żadnego kociaka u boku.

Fionn rozejrzał się.

– Właśnie miałem coś z tym zrobić. Przyłączy się ksiądz?

Ojciec Donoghue się roześmiał.

– Ach, nie, nie, dla mnie istnieje tylko jedna kobieta. Moja Mary Catherine, niech spoczywa w pokoju. – Popatrzył na Brogana. – To dla mnie ta jedyna. Oj, drugiej takiej...

Brogan rzucił mu znaczący uśmiech, a ja zmarszczyłam czoło zmieszana. Czy księża nie żyją przypadkiem w celibacie? Fionn wstał i poklepał ojca Donoghue po ramieniu.

– Do zobaczenia – powiedział, błyskając uśmiechem.

– Fionn! – zawołałam. – Dziękuję.

Odwzajemnił mój uśmiech, skinął głową i zniknął.

– Przyłączy się ksiądz? – zapytał Brogan.

– Dziś nie mogę, chłopcze. Jestem umówiony, kiedyś to nadrobimy.

Pożegnaliśmy się, a Brogan usiadł przy mnie. Przysunęłam się do niego i wzięłam go pod rękę.

– Chcę cię zabrać do domu – wyszeptał mi do ucha.

– Zapraszasz mnie na pizama party? – zapytałam niewinnie.

– Można tak powiedzieć – odparł groźnie.

Poczułam mrowienie między udami. Moje sutki stwardniały pod cienką bluzką. Spanie z nim w jednym łóżku bez dotykania było istną torturą, ale chyba potrzebowałam takiej bliskości, w której chodziłoby o coś innego niż seks.

Naszej relacji nie można było nazwać stabilną. Popadałam ze skrajności w skrajność. W dodatku teraz, kiedy orientowałam się, na czym polegają jego interesy, poczułam się jeszcze bardziej zagubiona. Podziwiałam w nim gotowość niesienia pomocy ludziom, którzy doświadczali podobnych trudności jak on kiedyś, lecz rozumiałam też jego potrzebę ukarania winnych i wciąż obawiałam się, że zaliczy mnie do tej drugiej kategorii. Jego uczucia do mnie wydawały się bardzo złożone. Czy kiedykolwiek będziemy w stanie zaufać sobie? Czy zdoła zapomnieć o naszej przeszłości? Stuart zawsze będzie obecny w moim życiu. To nieuniknione. Nie obawiałam się o to, czy Brogan wybaczy mnie – miałam nadzieję, że już się tak stało – miałam jednak wątpliwości, czy kiedykolwiek wybaczy mojemu bratu. A jeśli nie, to co będzie z nami?

Postanowiłam na razie nie myśleć o trudnych sprawach i rozejrzałam się po lokalu. Na scenie na końcu sali właśnie rozstawiał instrumenty jakiś zespół.

– Znasz ich? – zapytałam Brogana, wskazując ruchem głowy muzyków.

Brogan przytaknął.

– Słyszałem ich ze dwa razy. To Irlandczycy, grają tylko tutaj.

– Zostańmy jeszcze trochę, chciałabym ich posłuchać...

Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby zamierzał protestować, ale złożyłam ręce jak do modlitwy i uśmiechnęłam się słodko. Przewrócił oczami i ustąpił ze śmiechem. Słuchając muzyki, dokończyliśmy piwo. Potem zamówiłam następne.

Wokalista śpiewał ze zmysłową chrypką. Byłam wstawiona, rozkoszowałam się bliskością Brogana i leniwymi muśnięciami jego kciuka na mojej dłoni. Od czasu do czasu opowiadał mi o niektórych bywalcach knajpy, a ja się śmiałam. Czułam się młoda i szczęśliwa, spędzałam wieczór w towarzystwie zabójczo

przystojnego, fascynującego mężczyzny.

Owszem, pewne sprawy nie pozwalały mi na całkowitą beztroskę, ale na razie postanowiłam o nich nie myśleć. Alkohol pomógł mi zapomnieć o zmartwieniach. Ich miejsce zajęły śmiech i muzyka, a ja cieszyłam się chwilą. Wiedziałam, że i tak wkrótce wrócą. Ten wieczór należał do mnie. Do nas obojga.

Brogan był jednak coraz bardziej zmęczony hałasem, zapachami i ściskiem w pubie. Znosił to wszystko ze względu na mnie i byłam mu za to wdzięczna, nie chciałam jednak przeciągać struny.

– Pragnę cię – wyszeptałam. – Możemy już iść?

Popatrzył na mnie. Błysk w jego oczach świadczył o tym, że odwzajemnia moje uczucia. Wziął mnie za rękę i pomachał do Fionna, który siedział przy barze z jakimś rudzielcem na kolanach. Fionn odpowiedział mu pożegnalnym gestem i zaczęliśmy przeciskać się przez tłum. Po chwili wyszliśmy na świeże letnie powietrze, zostawiając za sobą zgiełk i muzykę. Ruszyliśmy w stronę parkingu na tyłach pubu, gdzie Brogan zostawił samochód.

– Jak Fionn wróci do domu?

– Poradzi sobie – odparł, otwierając przede mną drzwi.

Coś mi mówiło, że ruda z przyjemnością zadba o jego transport. I nie tylko. Zachichotałam, a Brogan zerknął na mnie podejrzliwie.

Jazda do domu dłużyła mi się niemiłosiernie. Wreszcie wjechaliśmy na podziemny parking, wysiedliśmy, a Brogan znowu wziął mnie za rękę. Prawie biegiem wpadliśmy do windy i stanęliśmy naprzeciwko siebie oparci plecami o ściany.

– Wiesz, co się stanie, jak już będziemy na górze, prawda?

Moje serce zabiło mocniej. Szalałam z pożądania.

– Tak – wyszeptałam.

Wiedziałam i pragnęłam tego. Pragnęłam bardziej niż czegokolwiek na



świecie. Czy wszyscy ludzie reagują w ten sposób na seks? Kochałam się zaledwie kilka razy, a już zdążyłam się uzależnić. Byłam uzależniona od Brogana. Od tego, jak się przy nim czułam. Czy tylko przy nim to było możliwe? Coś mi podpowiadało, że tak.

Patrzyliśmy na siebie z niewielkiej odległości i mogłabym przysiąc, że słyszę bicie naszych serc. Omal nie jęknęłam, myśląc o tym, jak będzie się we mnie gwałtownie poruszał. Zacisnęłam uda i poczułam przypływ rozkoszy. Brogan omiatał mnie leniwym spojrzeniem.

– O rany... – westchnął.

Drzwi windy się otworzyły.

Wpadliśmy do mieszkania. Ledwo zatrzasnęły się za nami drzwi, Brogan przycisnął mnie do ściany. Oddychałam szybko. Napotkałam skupione, pożądliwe spojrzenie jego jasnych oczu. Zaczął mnie całować, wdzierając się językiem do moich ust. Jęknęłam, przyjmując go chętnie, a Brogan położył dłoń na mojej piersi, muskając kciukiem mój stwardniały sutek. Wydałam stłumiony okrzyk i wypchnęłam pierś w jego stronę. Jego usta zsunęły się na moją szyję. Przygryzł ją delikatnie. Drgnęłam, gwałtownie nabierając tchu, i zaśmiałam się z lekkim drzeniem w głosie. Uśmiechnął się, nie odrywając warg od mojej szyi, i ponownie uszczypnął mnie zębami, a potem powędrował językiem w górę, z powrotem do moich ust.

– Pamiętaj, że możesz mi zaufać – wyszeptał wprost w moje usta.

Wpatrywaliśmy się w siebie, fizyczna bliskość potęgowała intymny nastrój chwili.

– Powiedział prawdziwy łotr – dokończyłam, dysząc. Poczułam, że znowu się uśmiecha, mrużąc lekko oczy.

– Wciąż jestem łotrem? – zapytał, dotykając moich włosów. – Chyba się pogubiłem.

Nie czekając na odpowiedź, przymknął oczy i wsunął język do moich ust.

Jęknęłam, wychodząc mu naprzeciw i pozwalając, by nasze języki splotły się ze sobą. Nasze pocałunki stawały się coraz bardziej gorączkowe, płonęłam, czując bliskość jego muskularnego ciała.

– Dziś nie mogę czekać, Lydio – jęknął wreszcie, odsuwając się ode mnie. – Nie wiem nawet, jak dotrę na górę. Ale... – Zaczął rozpinać mi koszulę, całując jednocześnie moją szyję.

Oparłam się o ścianę.

Nasze usta znowu się spotkały. Brogan cofnął się, ciągnąc mnie za sobą. Skończył rozpinać moją bluzkę, zdarł mi ją z ramion i natychmiast zdjął swoją. Przywarliśmy do siebie ustami, spleliśmy się badawczymi językami i zachłannymi dłońmi. Stopniowo pozbywaliśmy się ubrań, które ścieliły się na podłodze za nami, w miarę jak posuwaliśmy się w kierunku schodów.

Oddychając ciężko, mocowałam się z paskiem od spodni Brogana.

– Ale co? – zapytałam wreszcie.

Na jego twarzy, oprócz pożądania dostrzegłam ten lekko zbolący wyraz świadczący o tym, że jest nadmiernie pobudzony. Znieruchomiałam. Chyba wiedziałam, o co chodzi. Nie radził sobie ze swoim podnieceniem, nie wiedział, jak posunąć się dalej, nie doświadczając przy tym nadmiernego dyskomfortu.

– Możemy zwolnić tempo – zaproponowałam cicho.

– Nie chcę – odparł, uwalniając się od paska.

Zrzucił go w dwie sekundy i rozpinając spodnie, dotarł do schodów. Pokonał tyłem trzy stopnie, ciągnąc mnie za sobą, a ja pchnęłam go, by usiadł. Zaśmiał się zaskoczony, opadając pośladkami na stopień. Z uśmiechem usadowiłam się okrakiem na jego kolanach.

– Jesteś w dobrych rękach – wyszeptałam i pocałowałam go, poruszając biodrami na jego kolanach.

– Powiedział prawdziwy łotr – wymruczał, przerywając pocałunek.

Uśmiechnęłam się z wyższością, a potem powoli przesunęłam językiem po

jego szyi. Poczułam znajomy słony smak, który zawsze mi się kojarzył z Broganem. Delektując się nim jak jakimś smakołykiem, ponownie poruszyłam biodrami. Bolesne pulsowanie w głębi mojego ciała nasiliło się, przybierając równomierny rytm. Usłyszałam stłumiony okrzyk Brogana i poczułam jego męskość. Zaczęłam pieścić jego twarde podbrzusze tuż ponad linią bielizny. Po chwili dobiegł mnie jego jęk.

– Tajemnica się wyjaśniła – wyszeptałam, a on się uśmiechnął.

Całowaliśmy się bez końca, siedząc na schodach. Moja ręka spoczywała nieruchomo na jego członku, starając się nie przysparzać mu nadmiaru doznań, choć twardy, gorący kształt niebezpiecznie wzmagął moje pożądanie. Brogan trzymał ręce na moich biodrach, wbijając mi palce w ciało. W pewnym momencie wreszcie się odsunął.

– Lydio, ja...

– Wiem. Ja też.

Jakimś cudem dotarliśmy do jego sypialni, chociaż miałam wrażenie, że nasze usta ani na chwilę się nie rozdzieliły, a gdy znaleźliśmy się w środku, byliśmy już zupełnie nadzy.

Sięgnął do jakiejś otwartej torby na krześle przy drzwiach, wyjął z niej pudełko prezerwatyw i rzucił na stolik przy łóżku. Uniosłam brew.

– Liczysz na to, że ci się dziś poszczęści?

Obrzucił spojrzeniem moje nagie ciało, a potem popatrzył mi w oczy z czarującym, choć może odrobinę oszołomionym uśmiechem. Nie mogłam powstrzymać rozbawienia.

– Tylko mam nadzieję – odparł, obejmując mnie w pasie.

Zanurzyłam dłoń w jego gęstych, lśniących włosach i ponownie go pocałowałam.

Osunęliśmy się na materac. Dotyk jego gorącej skóry był tak cudownie podniecający, że miałam ochotę wić się i ocierać o niego. Przesunął się powoli

w górę łóżka, a ja podążałam za nim, całując powoli jego tors. Jęknął.

– Dziś moja kolej na dotykanie – wymruczałam.

Musnęłam wargami mięśnie na jego piersi, wysuwając język, żeby polizać płaski sutek. Słuchałam jego oddechu i śledziłam jego reakcje, by mieć pewność, że to, co robię, sprawia mu przyjemność. Pod tym względem łatwo go było rozpracować.

Znam język twojego ciała od urodzenia, Brogan. Zaufaj mi.

Całowałam jego umięśniony brzuch, a on oddychał głęboko, unosząc lekko biodra na materacu.

Popatrzyłam na jego twardy penis. Pokryta żyłkami końcówka nabrzmiała od krwi, nabierając prawie purpurowego koloru. Zacisnęłam uda i zsunęłam się, chcąc go posmakować. Byłam ciekawa, czy też okaże się słony. Musnęłam go językiem, a Brogan wydał z siebie gardłowy świst. Owszem, delikatna świeżość z ledwo wyczuwalnym posmakiem soli.

– W porządku? – wymruczałam do jego nabrzmiącego penisa.

– O... tak – jęknął Brogan, unosząc się do pozycji siedzącej.

Usiłował odgarnąć moje włosy do góry i złapać je na czubku głowy, a ja czekałam, wpatrując się w falujące mięśnie jego brzucha. Wreszcie pociągnął je lekko, aż poczułam rozkoszne mrowienie na skórze głowy. Zdaje się, że po prostu nie mógł znieść łaskotania, ale ten gest tak mnie podniecił, że jęknęłam i polizałam go znów od nasady aż po czubek, a potem wzięłam do ust i zaczęłam delikatnie ssać.

– Och... Lydio – westchnął. Po chwili dodał jeszcze coś po gaelicku, co zabrzmiało jak „*neeus mo*”.

Znowu go polizałam i powiedziałam:

– Masz nade mną kontrolę. Pokaż mi, co lubisz.

Nie odpowiedział, lecz poczułam, że wstrzymuje oddech. Jeszcze nigdy tego nie robiłam i nie wiedziałam, jak mi pójdzie. Nie chciałam przysparzać mu

nadmiaru doznań ani zrobić czegoś, co okaże się dla niego przykre. I tak odnosiłam wrażenie, że jest u kresu wytrzymałości. Miałam tylko nadzieję, że te tortury sprawiają mu także przyjemność.

Jedną ręką przytrzymując jego penis u nasady, zbliżyłam do niego usta i polizalam. Zacisnął mocniej dłoń na moich włosach i pociągnął delikatnie, a gdy mój język dotarł do szczytu żołądki, pchnął, zanurzając członek w moich ustach. Powtórzył ten ruch kilkakrotnie, a ja ssałam go coraz mocniej. Po chwili Brogan dyszał ciężko, przy każdym oddechu wydając z siebie gardłowy jęk.

– Wykończysz mnie – wydyszał, a potem znowu powiedział coś po gaelicku, puścił moje włosy i pociągnął mnie wyżej.

Zgrzana i zaczerwieniona, pulsując z podniecenia, usiadłam na nim okrakiem.

– Pochyl się, Lydio – poprosił Brogan, a ja znowu jęknęłam.

Czując przebiegający mnie dreszcz, nachyliłam się, zbliżając piersi do jego twarzy. Zaczął ssać mocno mój sutek. Krzyknęłam głośno, wijąc się z rozkoszy. Jedną ręką przytrzymał mnie za pupę. Nie przestając lizać i ssać moich sutków, przesuwając palcem pomiędzy moimi pośladkami, rozprowadzając tam śliską wilgoć z mojego wnętrza. Kołysałam się na nim, czując, że pod magicznym wpływem jego dłoni i ust ciemnieje mi przed oczami. Chwilę później wyprężyłam się i zaczęłam krzyczeć z rozkoszy, a potem opadłam na niego z cichym jękiem, wstrząśnięta orgazmem o przejmującej sile. A niech to. Jak to się stało? Przecież nawet nie dotknął mnie między nogami!

– Wpuść mnie, *mo chroí* – wykrztusił Brogan z trudem. Sięgnął po leżący na nocnym stoliku kondom, rozdarł zębami opakowanie i zaczął go nakładać.

Obejrzałam się za siebie i patrzyłam na to zafascynowana. Znowu byłam podniecona. Cofnęłam się, uniosłam trochę, ujęłam w dłoń jego penis i wsunęłam do swojego wilgotnego wnętrza. Jęknęłam, czując, jak we mnie wchodzi, a moje mięśnie ponownie się budzą.

– Och, Brogan. Ooo, ooo – mruzczałam. Znieruchomiałam na chwilę,

rozkoszując się kontaktem najintymniejszych części naszych ciał.

– *Mo chroí*, jeżeli nie wejdziesz w ciebie do końca, to będzie po mnie – jęknął.

Puściłam jego członek, pozwalając, by całkowicie się we mnie zagłębił, odchyliłam się do tyłu i wzdychając z zadowoleniem, zaczęłam się powoli poruszać.

Złapał mnie za biodra i przytrzymał, dopasowując mój rytm do swoich ruchów, najpierw powolnych, a potem coraz szybszych. Wreszcie odrzucił głowę do tyłu, czerwony, z otwartymi ustami, napiętym i lśniącym od potu torsem. Mięśnie jego brzucha falowały w rytm jęków rozkoszy. Tak niewiarygodnie seksownych. Był całkowicie hipnotyzujący. Wstrzymałam oddech, usiłując zapamiętać ten widok. To ja doprowadziłam go do tego stanu.

Mówił coś w rytm naszych ruchów, jakieś gaelickie słowa, których nie rozumiałam, choć wydawały się znajome. Zapewne: „Tak, tak, nie przestawaj, proszę...”. Wyobrażałam sobie, że to właśnie szepcze w tym pięknym, tajemniczym języku.

Brogan poruszał się coraz szybciej, jego członek wślizgiwał się we mnie raz po raz, jego biodra unosiły się i opadały, aż wreszcie pchnął nimi ostatni raz, krzycząc i odrzucając głowę na poduszce.

Znowu osunęłam się na niego, a on otoczył mnie ramionami i trzymał w objęciach. Drząc, wracaliśmy razem na ziemię. Nasze oddechy stopniowo się uspokajały, bicie naszych serc powracało do zwykłego rytmu.

Jak przez mgłę wpatrywałam się w opuszek własnego palca śledzący żyłkę na bicepsie Brogana. Zamruczałam przeciągle i podniosłam głowę.

Brogan wydawał się senny i upojony rozkoszą.

– To było... – urwał, jakby brakowało mu słów.

– Wiem – westchnęłam, uśmiechając się, wtulona w jego pierś.

Po kilku minutach odkleiłam się od niego i spróbowałam usiąść, lecz moje ciało wydawało się bezwładne i ciężkie. Brogan wysunął się z łóżka, układając

mnie troskliwie na poduszce, i poszedł do łazienki, skąd wkrótce dobiegł szum płynącej wody. Po kilku minutach wrócił do sypialni. Wziął mnie na ręce, zaniósł do łazienki i zanurzył w wannie pełnej spienionej wody. Westchnęłam i ułożyłam się wygodnie.

Pielęgniarka Margaret przestrzegала mnie, żebym nie moczyła szwów przez dwadzieścia cztery godziny, ale od ich założenia upłynęło już znacznie więcej czasu. Na wszelki wypadek przyglądałam plaster, aby woda nie dostała się pod spód. Nie ulegało wątpliwości, że rana goi się dobrze. Podczas wszystkich naszych ewolucji ani razu o niej nie pomyślałam.

– Dołączysz do mnie? – zapytałam sennie.

Brogan zrzucił ręcznik, którym był obwiązany w pasie, wszedł do wanny i usadowił się naprzeciwko mnie. Przez chwilę po prostu patrzyliśmy na siebie z jakąś pełną erotycznego napięcia powagą. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam takiej intymności. Brogan odgarnął włosy wilgotną dłonią, stawiając je na sztorc.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś taki przystojny – powiedziałam.

Rzucił mi nieśmiały uśmiech, a ja poczułam w brzuchu trzepotanie motyli skrzydeł. Przechyliłam głowę.

– Nie wierzę, że o tym nie wiesz.

Nabrał wody w dłoń i obmył nią twarz, parszając lekko. Uśmiechnął się przekornie.

– Nie obchodzi mnie, czy podobam się komuś poza tobą – odparł z zaskakującą powagą.

Patrzyłam na niego przez chwilę, zastanawiając się, jak to możliwe, że tak atrakcyjny, skomplikowany mężczyzna pragnie właśnie mnie. Co takiego go we mnie pociągało?

– Co to znaczy „*neeus mo*”? – zapytałam.

Brogan uśmiechnął się.

– Wymawia się „*n-í-o-s m-o*”. To znaczy „jeszcze” – odparł unosząc brew.

Zamieszałam ręką pianę, a on zerknął na moją pierś, która wynurzyła się z wody. Na jego twarz powrócił wyraz powagi.

– A „*ledehull*”?

– To trzy słowa, „*l-e d-o t-h-o-i-l*”. To znaczy „proszę”.

Oblizalam wargi, a Brogan utkwil wzrok w moich ustach. Czyli trafnie odgadlam jego słowa.

– Będę musiał uważać, co mówię przy tobie – powiedział zaczepnie. – Nie jestem taki bezpieczny, jak sądziłem.

– Nie jesteś – przyznałam z uśmiechem. Podniosłam się, przysunęłam bliżej i ułożyłam się na nim z twarzą tuż przy jego twarzy. Jego dłonie objęły moje pośladki, gładząc je delikatnie. – Naucz mnie czegoś po gaelicku.

Zastanowił się chwilę, odgarnął mi z twarzy wilgotny kosmyk i powiedział coś, co zabrzmiało jak:

– *Iss le Brogan may*.

Powtórzyłam. On wpatrywał się we mnie miękko, a zarazem skupionym wzrokiem. Na jego ustach pojawił się błogi uśmiech. Pochylił się i pocałował mnie delikatnie.

– *Iss latsa mo chree* – odparł.

– Co powiedziałam? – zapytałam, trącąc nosem jego nos. Jęknęłam cicho, gdy zaczął masować moje plecy.

Pochylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Powiedziałaś: „Kocham wielkiego, niezwykle sprawnego penisa Brogana”.

Parsknęłam śmiechem, pokręciłam głową i uszczypnęłam go lekko w sutek.

– Au!

Zaśmiałam się znowu.

– A co ty odpowiedziałaś?



– Zgodziłem się z twoją opinią na temat mojego penisa.

Wciąż się śmiałam, chociaż podejrzewałam, że kłamie, bo słowo na końcu zabrzmiało jak „*mo chree*” – „księżniczka”. Zaczęłam go całować, czując, że nie przestaje się uśmiechać.

– Pewnego dnia nauczę się gaelickiego i poznam wszystkie twoje sekrety – wyszeptalam, przesuwając językiem wzdłuż jego zamkniętych ust.

Jęknął i rozchylił je lekko.

Jeszcze przez jakiś czas pieściliśmy się w wodzie, aż znowu zaczęłam się wić z pożądania, a Brogan zrobił się twardy. Wszedł z wanny, wytarł się i pomógł mi wstać. Gdy skończył mnie wycierać, nakleił mi nowy plaster, a potem wziął mnie na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka.

– Mogę chodzić – zaprotestowałam ze śmiechem.

Ułożył mnie na łóżku i wyciągnął się obok, ocierając się twardym penisem o moje udo.

– Na razie – powiedział groźnie, szczypiąc wargami moją szyję.

Śmiałam się, błagając z piskiem o litość. Wtedy pocałował mnie w usta i spoważniał. Tym razem kochaliśmy się wolno i delikatnie, a potem zasnęłam w jego ramionach i obudziłam się, dopiero gdy słońce zalewało pokój ciepłym złotym blaskiem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### Brogan

Następne tygodnie minęły w szczęśliwym oszołomieniu, a zarazem w aurze nieokreślonego żalu.

Lydia codziennie szła ze mną do pracy. Roztaczała swój kobiecy wdzięk w sytuacjach, w których ja sięgnąłbym po zgoła inne środki, i zdumiewała mnie skutecznością. Od ręki załatwiała sprawy, które Fionnowi i mnie zajęłyby kilka tygodni, a nawet miesięcy. Znowu była tym jaskrawym kolibrem sprzed lat – trzepoczącym, zarażającym mnie pogodą ducha i energią. Była w swoim żywiole.

A noce... noce wypełniała nam rozkosz przekraczająca granice moich najśmielszych wyobrażeń. Lydia uczyła się, co mi sprawia przyjemność, jakby moje ciało było jakimś zagadnieniem naukowym, a ona najpilniejszą studentką, jaką świat widział. Nie podejrzewałem, że będę umiał tak bezwarunkowo zaufać kobiecie. W zamian mogłem cieszyć się całkowitym odprężeniem i w pełni rozkoszować się odkrywaniem doznaniem. Miałem wrażenie, że Lydia zawsze wie, kiedy zbliżam się do granicy, której przekroczenie będzie dla mnie nie do zniesienia, a kiedy wciąż jeszcze może ofiarować mi więcej. Ja z kolei poznałem własne granice dzięki temu, że zdałem się na nią. Nigdy nie była z nikim innym, lecz w pewnym sensie ja też nie. W łóżku nie znałem prawdziwej uległości, nie zaznałem radości.

Zacząłem odczuwać zupełnie nowy rodzaj głodu, i tym razem byłem jeszcze bardziej zachłanny. Wiedziałem, że nigdy nie zdołam go zaspokoić, nigdy nie będę miał dość, nie zdołam się nasycić, choćbym nie wiem jak długo się posilał. Lydia przypominała stół zastawiony najdelikatniejszymi przysmakami, jakie mogło mi zaoferować życie, a ja chciałem się na nie rzucić i pochłonąć je wszystkie. Potrzebowałem pewności, że to, czego tak rozpaczliwie pragnę, zawsze będzie dla mnie dostępne. Za każdym razem gdy się kochaliśmy, ogarniała mnie ta sama panika jak kiedyś. Że będę zmuszony zebrać o następny posiłek.

Głód taki już jest, prawda? Nawet tuż po zaspokojeniu pozostaje świadomość, że trzeba będzie to zrobić znowu... i znowu.

Kolejne noce upływały mi na badaniu jej ciała. Wielbiłem każdy jego centymetr, poznawałem powierzchnię i zapach każdego jego skrawka. Nie ustawałem w wysiłkach, dopóki nie przeżyła orgazmu tak intensywnego, że wykrzykiwała moje imię. A potem spaliśmy do rana spleceni w uścisku.

Wiedziałem, że ją kocham. Darzyłem ją głębokim i intensywnym uczuciem. Zawsze tak było, nawet wtedy kiedy tego nie chciałem. Teraz jednak sprawy wyglądały inaczej. Jako siedemnastolatek pragnąłem jej dać cały świat, a teraz było to możliwe. Wtedy chciałem jej dać swoje serce, a teraz mogłem to zrobić. Pragnąłem jej oddać każdą jego część.

Tylko że... Wciąż jeszcze nie skończyłem sprzątać bałaganu, którego sam narobiłem. Poprosiłem Fionna, by zabrał Lydię na kolację, ponieważ będę pracował do późna. W rzeczywistości spłacałem zaciągnięty przez jej brata dług, przeprowadzając skomplikowane obliczenia dla mafiosów.

Nienawidziłem tego. Czuję się przez to, jakbym był ich pozbawioną woli własnością. To była cena, jaką musiałem zapłacić za sytuację, w której się znaleźliśmy. Po prostu nie chciałem, by Lydia wiedziała. Nie było powodu jej tym obciążać, uznałem, że im mniej wie, tym jest bezpieczniejsza. Prawdę

powiedziawszy, bałem się też, że to wpłynie na jej uczucia do mnie. Nie byłem niezależnym biznesmenem, za jakiego mnie uważała. A przecież kiedy pracowaliśmy razem, rozwiązując problemy bezbronnych ludzi, Lydia patrzyła na mnie jak na bohatera. Nie miałem ochoty rozwiewać jej złudzeń. W rzeczywistości wciąż byłem facetem chwytającym się wszystkiego, nawet oszustwa. Nieprzebierającym w środkach mających doprowadzić go do celu, który stał się jego obsesją.

Pragnąłem Lydii. Pragnąłem mieć ją na zawsze. I marzyłem o tym, by odwzajemniała moje uczucia. Chciałem, by mnie podziwiała, szanowała. Kochała. Mnie. Kiedyś mnie kochała. Czy to wciąż było możliwe? I czasem patrząc, jak w blasku księżyca leży w mojej sypialni spleciona ze mną w intymnym uścisku, ośmielałem się mieć nadzieję.

Wiedziałem, że kiedy dokończę tę robotę, Lydia będzie bezpieczna. Będzie mogła spokojnie wrócić do swojego mieszkania. A jednak chciałem, by została ze mną. Nie sprawiała wrażenia, że spieszy się jej z powrotem do siebie, co pozwalało mi wierzyć, że ona też nie chce, aby nasze wspólne pomieszkiwanie się skończyło.

Oboje byliśmy tak pochłonięci sobą, że zapomnieliśmy posłać kogoś po jej ubrania. Wreszcie pewnego dnia po pracy pojechaliśmy razem do jej mieszkania.

Mieszkała na Brooklynie, w skromnym budynku z cegły, który w środku wyglądał jeszcze skromniej niż z zewnątrz. Kiedy przypomniałem sobie mieszkanie Stuarta, miałem jeszcze większą ochotę niż wcześniej skopać mu tyłek.

Co za dupek pozwala, by jego siostra gnieździła się w ciasnym, odrapanym studio, podczas gdy sam pławi się w luksusie? Pomyślałem o Eileen. Gdybym mógł jej pomóc kosztem własnych wyrzeczeń, prędzej skopałbym własny tyłek, niż patrzył, jak klepie biedę. Z drugiej strony, chcąc pomóc Eileen, robiłem rzeczy, których będę żałował do końca życia. Może istniał jakiś złoty środek.

Fionn lubił powtarzać, że mam tendencję do popadania w skrajności. A jednak nie bardzo umiałem być inny. Popadając w skrajności, dotarłem do miejsca, w którym byłem dzisiaj.

– Myślisz, że moglibyśmy pojechać na weekend do Greenwich? – zapytała, pakując ubrania.

– Jasne – odparłem w roztargnieniu, przesuwając palcem wzdłuż wyraźnego pęknięcia w ścianie sypialni. Zmarszczyłem czoło. – Dlaczego?

– Pomyślałam po prostu, że miło byłoby wyjechać za miasto, nacieszyć się słońcem – powiedziała.

Podeszła do mnie od tyłu, objęła mnie w pasie i położyła głowę na moich plecach. Zabrałem rękę ze ściany i zerknąłem na nią przez ramię.

– Cokolwiek zechcesz, Lydio – powiedziałem. Głos mi się załamał, więc odchrząknąłem.

Uśmiechnęła się i wypuściła mnie z objęć.

Podszedłem do lodówki, otworzyłem zamrażarkę. Znalazłem tam dwie tanie mrożonki i dwa pudełka lodów, nic więcej. Wpatrywałem się posepnie w pudełka. Tanie mrożonki.

Kiedy zobaczyłem Stuarta po raz pierwszy już po tym, gdy postanowiłem przejąć jego firmę, jadł akurat kolację w jednej z najdroższych restauracji na Madison Avenue. Chciałem go najpierw trochę poznać, dowiedzieć się, jakiego rodzaju życie prowadzi, jak bardzo mógłby być podatny na pokusę postawienia wszystkiego na jedną kartę. Przekonałem się, że jest uzależniony od hazardu. Tylko że nie przyjrzałem się bliżej życiu Lydii. Gdybym to wtedy zrobił... Czy zmieniłbym zamiary? Czy zrezygnowałbym z planu zemsty? Chciałem w to wierzyć, lecz wcale nie byłem pewien...

A to właśnie było życie, które zakłóciłem. To było życie, które postanowiłem zrujnować.

Kocham cię, a pozwoliłem, byś mieszkała tutaj, i nienawidzę się za to. Jak to

możliwe, że ty mnie nie nienawidzisz?

Gdybym podszedł do niej na przyjęciu w Greenwich... Gdybym znalazł sposób, by zapomnieć o przeszłości, wrócił do niej i błagał ją... Ale przecież ja nigdy nie błagam. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie będę błagał. A jednak dla niej...

– Jesteś głodny? – zapytała, wyrywając mnie z zamyślenia.

Zatrzasnąłem drzwi zamrażarki.

– Nie – odparłem. – Gotowa?

Miała niepewną minę, lecz uśmiechnęła się. Wyszliśmy z mieszkania i wróciliśmy do mnie. Tamtej nocy kochałem się z nią trzy razy, nie mogąc się nasycić, nie mogąc zaspokoić tęsknoty. Jakbym obawiał się, że ją stracę, że zostanę sam ze swoim głodem. Nie rozumiałem źródła tego lęku.

\*

Kiedy konsjerż w budynku Stuarta dzwonił, anonsując mnie, trwało to tak długo, że niewiele brakowało, a wyrwałbym mu słuchawkę i zażądał od Stuarta, by wpuścił mnie natychmiast. Już miałem to zrobić, kiedy mężczyzna popatrzył na mnie i skinął w kierunku wind.

Kilka minut później zapukałem do drzwi. Brat Lydii otworzył natychmiast, jakby stał tuż za nimi, czekając, aż się pojawię.

– Cześć, Stuart – rzuciłem, usiłując nie krzywić się z powodu panującego w mieszkaniu smrodu. Boże, czy coś tu zdechło?

– Czego chcesz? – zapytał ponuro, zamykając drzwi. Zmierzyłem go wzrokiem. Wyglądał okropnie, znacznie gorzej niż wtedy gdy widziałem go ostatnim razem. Albo bardzo przeżywał swoją sytuację, albo ćpał i pił więcej, niż sądziłem. Może zresztą jedno i drugie. – Jestem zajęty.

– Nie, nie jesteś. Z tego, co widzę, jedynym twoim zajęciem jest teraz picie i pierdylion innych bzdur.

Przez jego twarz przemknął grymas gniewu, jakby tylko tyle był w stanie wykrzesać z siebie w tej chwili i pod wpływem tego, co tam aktualnie brał.

– Sam mi kazałeś siedzieć cicho – warknął.

– Siedzieć cicho nie znaczy siedzieć beczynnie – odparłem. – Może ci to nie przyszło do głowy, ale masz pewne decyzje życiowe do podjęcia.

– Odpieprz się.

– Mam to w planach.

Nie zamierzałem spędzać w tym smrodzie ani chwili dłużej niż to konieczne. Nagle zdałem sobie sprawę, że Stuart De Havilland prawdopodobnie myślał tak samo, kiedy wiele lat temu pojawił się w mojej śmierdzącej norze. Okoliczności może nieco się różniły, a smród u Stuarta był wynikiem jego działań, zresztą wciąż mieszkał pod jednym z najlepszych adresów w mieście, tak czy owak jednak... smród to smród. Otchłań rozpaczy. Zawahałem się.

– Ale najpierw chciałem ci powiedzieć, że twój dług został spłacony. Upiekło ci się. I pamiętaj: faceci, u których się zadłużyłeś, prędzej ci sprzątają, niż odnowią ci kredyt. Jasne?

Przyjrzał mi się podejrzliwie.

– Spłaciłeś mój dług? Myślałem, że chcesz wynegocjować więcej czasu na spłatę.

– A co by to zmieniło? – zapytałem. Stuart wpatrywał się we mnie z taką miną, jakby usiłował coś z tego zrozumieć. – W życiu nie dałbyś rady go spłacić. Szczególnie zabierając się do tego w taki sposób.

– Musiałeś mieć jakiś powód – wychrypiał. – Jaki?

Patrzyłem na niego, usiłując opanować wściekłość, jaką we mnie wzbudził. Ja się dla tego sukinsyna prostytuuję, przynajmniej w pewnym sensie, a on mi za to odpłaca podejrzliwością. Nie spodziewałem się podziękowań, ale tak czy owak...

– Zrobiłem to dla twojej siostry – przyznałem szczerze. – Bo mi na niej

zależy. A jej z jakiegoś powodu zależy na tobie. Jeśli więc masz choć odrobinę przyzwoitości, skorzystasz z tej szansy i uporządkujesz swoje życie. Jeśli nie dla siebie, to dla niej.

– Masz na pewno asa w rękawie, ty irlandzki złamasie.

Westchnąłem ze znużeniem i rozejrzałem się po zaśmieconym mieszkaniu. Wszystkie stoliki, a nawet część podłogi pokrywały serwetki, czasopisma, rachunki. Na każdym skrawku papieru widniały jakieś rysunki i bazgroły. Przyjrzałem im się bliżej. Wyobraziłem sobie Stuarta, jak siedzi samotnie w mieszkaniu odurzony narkotykami i alkoholem. Obsesyjnie bazgrze po wszystkim, co się nawinie. To były dziwne i niepokojące rysunki. Nie jakaś zwykła amatorszczyzna, to było... dobre. Naprawdę dobre.

– Mógłbyś studiować na akademii sztuk pięknych – mruknąłem pod nosem, właściwie do siebie. – Mam wrażenie, że...

Nagle na twarzy Stuarta odmalowała się taka wściekłość, że aż mnie przestraszył. Rzucił się na mnie z pięściami. Bez trudu zrobiłem unik, lecz on zachowywał się, jakby go coś opętało. Zaatakował znowu. Uchyliłem się, a potem dałem mu pięścią w twarz. Jęknął głośno, zatoczył się i upadł na kanapę, trzymając się za szczękę. Wyglądał, jakby złość z niego uszła.

– Ty dupku – wykrztusił. – Kiedyś cię zabiję.

Wciąż rozcierał szczękę. Wydawał się teraz dziwnie zagubiony. On mi groził, a ja czułem do niego wyłącznie litość.

Przekroczyłem leżącą na podłodze lampę i potrząsając bolącą ręką, ruszyłem do wyjścia. Cholernie dawno nie dałem nikomu po mordzie.

– Jestem skończony – powiedział Stuart bezbarwnym głosem. – Nie mam nawet co jeść, o pomyśle na życie nie wspominając.

Znieruchomiałem z ręką na klamce. Nie mogłem o tym wiedzieć, ale trafił w mój czuły punkt. Nie potrafiłem odwrócić się od kogoś, kto głodował. Westchnąłem głęboko i sięgnąłem po portfel. Przed oczami znowu stanął mi



Stuart rzucający studolarowy banknot na podłogę, żebym musiał się po niego schylić. Chyba powinienem teraz czuć, że sprawiedliwości stało się zadość. Koło fortuny obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Dlaczego więc czułem tylko smutek?

Miałem przy sobie niecały tysiąc dolarów. Wyjąłem banknoty z portfela i położyłem je na stoliku przy drzwiach.

– Trzymaj się, Stuart – powiedziałem i wyszedłem z mieszkania.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### Lydia

Wyszłam z domowej siłowni Brogana, ocierając pot ręcznikiem. Mój oddech powoli się uspokajał. Powolnym truchtem przebiegłam na bieżni osiem kilometrów i chociaż czułam się teraz przyjemnie ożywiona, przyszło mi to z większym trudem, niż powinno. Byłam w kiepskiej formie. Musiałam wrócić do regularnych ćwiczeń.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, nuciłam piosenkę irlandzkiego zespołu, który grał w tawernie Pod Czarnym Smokiem. Dziś rano czułam się wolna, lekka i beztraska.

Niemal codziennie kontaktowałam się z Trudi, lecz wiedząc, że w firmie wszystko idzie dobrze, w ciągu ostatnich tygodni trochę się wycofałam. I szczerze mówiąc, poczułam prawdziwą ulgę. Zespół kompetentnych osób wziął na siebie odpowiedzialność, która od tak dawna spoczywała prawie wyłącznie na mnie. Wreszcie mogłam przestać się zamartwiać.

Za to codziennie jeździłam z Broganem do jego biura. Praca z nim podobała mi się tak bardzo, że budziło to moje przerażenie. Chyba nawet nie chodziło o to, że pracowaliśmy razem, chociaż to też było cudowne. Uwielbiałam samą pracę. Rozwiązywanie problemów ludzi, którzy nie mieli możliwości zająć się nimi sami, było wielkim wyzwaniem i sprawiało mi większą satysfakcję niż

cokolwiek, co do tej pory robiłam.

Mój ojciec zawsze wspierał inicjatywy charytatywne i oczywiście zamierzałam pójść w jego ślady, gdy tylko firma odbije się od dna. Ta praca była inna, bo wymagała zaangażowania umiejętności i serca. A przerażenie brało się stąd, że to zajęcie było tymczasowe. Miałam własną pracę, do której w pewnym momencie zamierzałam wrócić. Nie było to w sumie takie złe, ale... Wiedziałam, że będzie mi brakowało śpiewnych akcentów, wbiegających i wybiegających z biura dzieciaków. Zuchwałych chłopczków czerwieniących się pod wpływem jednego mojego spojrzenia, ekscentrycznych współpracowników i rozmów po gaelicku rozbrzmiewających w ciągu dnia jak świergot ptaków. Przyjemnie było też czuć się potrzebną nie dlatego, że ma się pieniądze, ale z powodu tego, kim się jest. Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłam. Nigdy w życiu.

Westchnęłam, splukując z włosów resztkę odżywki. Tak, wiedziałam, że będę za tym tęskniła. Miałam nadzieję, że Brogan pozwoli mi przychodzić kilka dni w tygodniu po pracy w charakterze wolontariuszki.

Brogan, który tak głęboko wszystko przeżywał. Skomplikowany Brogan. Na wspomnienie minionej nocy przebiegł mnie dreszcz. Gra wstępna, która trwała godzinami... oboje szczytowaliśmy kilka sekund po tym, jak we mnie wszedł. Wciąż było mi go mało. I nie chodziło wyłącznie o seks. Uwielbiałam też z nim rozmawiać. Uwielbiałam tulić się do niego, słuchać jego niskiego głosu, a jego akcent był dla mnie wskazówką, że powinnam słuchać szczególnie uważnie. Ujawniał się, gdy mówił o rzeczach najbardziej go poruszających. Zdradzał się ze swoimi uczuciami na kilka sposobów czytelnych wyłącznie dla tych, którzy najlepiej go znali.

Wycierając się, usłyszałam dzwonek telefonu. Po tym jak rozbiłam swój na ulicy, Brogan kupił mi nowy aparat. Teraz leżał na kuchennym blacie na dole. Zignorowałam go. Ubrałam się w czarne lekko połyskujące szorty i cienki szary sweterek z dekoltem odsłaniającym ramię. Telefon zadzwonił znowu, więc

zbiegłam po schodach, zwijając po drodze mokre włosy w niedbały kok i związując go gumką. Odebrałam telefon w ostatniej chwili.

– Słucham – rzuciłam bez tchu. Zdążyłam jeszcze dojrzeć na wyświetlaczu imię Daisy.

– Lydia? – zapytała przez łązy.

– Daisy? Co się stało?

– On mnie zdra... zdradza – zaszlochała, czkając. – Podejrzewałam to. Od dawna. Po prostu... chyba nie chciałam w to uwierzyć.

Usiadłam na kanapie.

– Kochanie... – wyszeptałam. – Jesteś pewna? To znaczy...

– Tak. Wczoraj go śledziłam. Powiedział, że ma wieczorem spotkanie służbowe, lecz nie mogłam się wyzbyć dziwnego przeczucia. Miałam je od dawna, więc pojechałam za nim do hotelu. W lobby spotkał się z kobietą i poszli razem do pokoju. Poszłam za nimi, odczekałam piętnaście minut i zapukałam do drzwi. Otworzył mi i... – Znowu zaszlochała. – On był bez koszuli, a ona w łóżku, Lydio.

Zrobiło mi się niedobrze. Nie wyglądało na to, by mogła źle zinterpretować sytuację.

– Daisy, tak mi przykro – wyszeptałam. – Po prostu nie wiem, co powiedzieć. Co zrobiłaś?

– Zaniemówiłam! – Pociągnęła nosem. – Zawinęłam się stamtąd. Całą drogę ryczałam w samochodzie. Nie pamiętam nawet, jak dojechałam do domu.

– A on? Wrócił do domu?

– Tak. Piętnaście minut po mnie. Próbował przeproszać... wyjaśniać... Ale co tu jest do wyjaśniania? W dodatku to była jego sekretarka. Rozpoznałam ją, gdy tylko zobaczyłam ich w lobby. Idiotka ze mnie. Łudziłam się, że naprawdę spotkali się w jakiejś sprawie służbowej. Jeszcze idąc na górę, wciąż miałam nadzieję. Czy można być bardziej banalnym? W zeszłym roku nabijał się

z kumpla, który dał się przyłapać na romansie z sekretarką... Śmiał się, że to takie pospolite, że jak już zdradzał, to mógł się chociaż zdobyć na odrobinę oryginalności. A potem... a potem... to. Pieprzony hipokryta. Rany! – jęknęła. – Co powiesz na zakupy? Właśnie jadę do miasta.

Zamilkłam na chwilę.

– Zakupy? Nie, Daisy. Zakupy, niestety, niczego tu nie załatwią, słońce. Nie wiem nawet, czy sprawdzą się jako znieczulenie. Słuchaj, jestem w mieście u Brogana. On pracuje, ja siedzę sama. Chcesz przyjechać? Pogadamy.

– Brogana? – powtórzyła.

– Och, Daisy – westchnęłam. – Mam ci tyle do opowiedzenia. To może jednak poczekać. Najpierw pogadamy o tobie, dobrze?

– Nie chcę być teraz sama – pisnęła. – Serio, mogę przyjechać?

– Serio. Jedź ostrożnie, czekam na ciebie. Prześlę ci adres esemesem. Pod budynkiem jest parking.

– Dobrze. Dziękuję, Lydio.

– Nie ma sprawy, Daisy.

Rozłączyłam się i przesłałam jej adres Brogana, zaciskając usta ze złości. Co za ćwok! Jak mógł? Kopnęłam fotel przy kanapie, czego efektem był wyłącznie tępy ból stopy.

– Dziwkarz – powiedziałam na głos.

Wysuszyłam włosy i zrobiłam makijaż. Czułam, że wzbiera we mnie złość. Cholerny złamas. Żadna kobieta nie zasługiwała na zdradę. Żadna. Nie wiedziałam, jak Daisy z tego wyjdzie. Gdy nakładałam błyszczący na usta, usłyszałam dzwonek do drzwi. Była sobota, a Brogan powiedział, że musi popracować, nie chciał jednak powiedzieć, o co dokładnie chodzi. Zresztą nie pierwszy raz ostatnimi czasy. Obiecał, że wróci dość wcześnie, by zabrać mnie na kolację. To był dobry znak. Widocznie nie martwił się już tak bardzo o moje bezpieczeństwo.

Gdy włączyłam kamerę przy domofonie, zobaczyłam swojego brata. Wcisnęłam przycisk.

– Stuart?

Rozejrzał się, jakby się bał, że ktoś go zaatakuje, i pochylił się do mikrofonu.

– Lydio, wpuść mnie. Szybko!

Zawahałam się.

– To chyba nie najlepszy pomysł, Stu. Pozwól, że do ciebie zejdę.

– Nie! Ktoś mnie śledzi. Wpuść mnie, Lydio.

Był tak wystraszony, że dostałam gęziej skórki. Przez chwilę zastanawiałam się, co robić, lecz w końcu wcisnęłam przycisk otwierający drzwi. Zaczekałam przy drzwiach, aż pojawił się w wizjerze. Otworzyłam, a on wpadł do środka, prawie mnie taranując.

– Hola. Co to ma być, Stuart?

– Dlaczego jeszcze tu jesteś?! – zawołał.

Zatrzasnęłam drzwi i odwróciłam się do niego.

– Widziałem, jak wychodził – mówił rozgorączkowany. – Czekałem na ciebie, ale nie zesłaś. Teraz masz okazję się zmyć.

– Brogan nie trzyma mnie tu wbrew mojej woli – odparłam. – Chciał mieć pewność, że nic mi już nie grozi ze strony twoich wierzycieli – wyjaśniłam, mijając go i kierując się do kuchni. Nawet nie wspomniałam mu o tym facecie z nożem. Po co? Było po wszystkim, a i tak nie mógłby nic na to poradzić.

Poszedł za mną do kuchni i stanął po przeciwnej stronie wyspy.

– On mówi, że spłacił te długi – powiedział. – Ale kłamie. Kłamie. Jacyś faceci mnie śledzą. Jeżeli nie dostaną mnie pierwsi, to on mnie dopadnie. – Wyrzwał przez okno, jakby się bał, że ktoś go zobaczy w mieszkaniu. – Jacyś ludzie próbują mnie zabić. Ciebie też zabijają, on dobrze o tym wie. Dlatego cię tu trzyma – warknął. Wstrząsnął nim jakiś dreszcz.

Zmarszczyłam czoło.

– Stuart, co się z tobą dzieje?

Podniósł rękę.

– Nie śpię po nocach! – wrzasnął. – Ty też byś nie spała, gdyby ktoś próbował cię zabić!

Pokręciłam głową.

– Mylisz się. Brogan spłacił twoje długi. Jesteś czysty, Stu, nic ci nie grozi. Nikt nie próbuje cię zabić.

Pokręcił gwałtownie głową.

– Nie, nie, nie. To ty się mylisz. On kłamie. Nie odpuści, dopóki nie będę martwy, a potem ciebie też wykończy. Chce, żebyś się w nim zakochała, chce mieć nad tobą władzę. Nie daj się na to nabrać, Lydio, nie angażuj się. To oszust i szczwany lis.

– Boże, Stuart, czy ty słyszysz, co mówisz?

Zachowywał się jak szaleniec.

– Mam dowody – powiedział, wyjmując z tylnej kieszeni spodni jakiś dokument. Rozłożył go i rzucił na kuchenny blat.

– Co to jest? – zapytałam, przyglądając się podejrzliwie kartce papieru.

– On kupił nasz stary dom w Greenwich – powiedział. – Dwa miesiące temu. Sprawdziłem w internecie. Kupił go na firmę, ale to on jest właścicielem. Wszystko jest teraz jego.

Marszcząc czoło, wzięłam kartkę do ręki. Był to wydruk ze strony internetowej Urzędu Hrabstwa Fairfield. Przeczytanie dokumentu zajęło mi chwilę, lecz wyglądało na to, że Stuart ma rację. Pracując u Brogana, zdążyłam się trochę rozeznać w sytuacji i nie miałam wątpliwości, że to on jest właścicielem firmy, która weszła w posiadanie naszej dawnej posesji w Greenwich. Usiłowałam zrozumieć, dlaczego kupił nasz dom i nie powiedział mi o tym,

kiedy tam razem pojechaliśmy.

– To część jego szatańskiego planu – powiedział Stuart. Znowu wstrząsnął nim dreszcz. Potarł dłonią kark. – Ja martwy, ty na każde jego skinienie... – Gorączkował się, gestykulując nerwowo, jakby nie mógł się wysłowić. – Chce być panem na włościach, na których kiedyś pracował jako służący – wyrzucił z siebie wreszcie.

– Był ogrodnikiem, nie służącym – mruknęłam, odwracając wzrok. Byłam coraz bardziej zagubiona. – To brzmi dość dramatycznie, Stu.

– Cała ta cholerna sytuacja jest dramatyczna, Lydie – powiedział. Od dziecka nie zwracał się do mnie tą formą mojego imienia. – Makiaweliczny plan zemsty, gangsterzy, płatni mordercy? Tego przecież nie zmyśliłem.

Czułam, że w moim żołądku zagnieździł się strach.

– Muszę tylko z nim porozmawiać – wymamrotałam. – Muszę go zapytać... Jestem pewna...

Stuart wpatrywał się we mnie. Na jego twarzy znowu odmalowało się przerażenie.

– O, mój Boże! – wychrypiał. – Już za późno! Ty już się zakochałaś w tym diable.

Popatrzyłam mu w oczy. Miały czerwone obwódki.

– On nie jest żadnym diabłem, Stu. To...

Odwrócił się tyłem do mnie, złapał się za głowę i wydał z siebie dziki ryk.

– Muszę się stąd wydostać.

Obeszłam wyspę wyciągając do niego rękę.

– Nie, Stu, proszę, wyglądasz na zmęczonego. Zrobię ci herbaty, usiądziemy, porozmawiamy. Brogan niedługo wróci...

– Nie, nie, nie. – Pokręcił głową. – Śledzą mnie. Muszę stąd wyjść.

– Nikt cię nie śledzi.



Potarł rękami twarz.

– Potrzebuję pieniędzy, Lydie. Ile masz przy sobie? Proszę. Nie mogę wrócić do swojego mieszkania.

– Mam... mam najwyżej pięćdziesiąt dolarów. – A i to tylko dlatego, że miałam zapłacić za kolację, którą zamówiliśmy poprzedniego wieczoru do mieszkania, ale ostatecznie Brogan wyszedł spod prysznic, zanim ją przywieźli, i sam zapłacił.

– Wszystko jedno, potrzebuję pieniędzy. Teraz. Natychmiast.

Przyjrzałam mu się uważnie. Wyglądał okropnie, jakby nie kąpał się od wielu dni, nie spał ani nie jadł. Nigdy przedtem nie widziałam też w jego oczach takiego przerażenia. Czyżby naprawdę ktoś go śledził? Nie, z pewnością nie. Z pewnością był niewyspany, może nadal pił...

– Torebkę mam na górze – mruknęłam. – Zrobię ci coś do jedzenia.

– Nie. Muszę iść, zanim on wróci. Daj mi pieniądze. – Wyciągnął rękę, przebierając palcami.

Wpatrywałam się w niego jeszcze przez chwilę. Nie miałam pojęcia, jaka decyzja była w tej sytuacji najlepsza.

– Zaraz wrócę – westchnęłam i ruszyłam w stronę schodów.

– Możesz iść ze mną – powiedział, deptając mi po piętach.

Pokręciłam głową i jeszcze raz mu się przyjrzałam.

– Dokąd, Stu? – zapytałam, kiedy byliśmy już na górze.

Drapiąc się w łokieć, rozejrzał się po pustym korytarzu.

– Nie, masz rację. Nie możesz iść ze mną. Byłabyś w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Ale musisz się stąd wydostać. Obiecay mi, że znajdziesz sposób, żeby się stąd wydostać i... – Urwał nagle.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, czekając, aż skończy, lecz nie zanosilo się na to. Zdecydowanie nie czekał też na moją odpowiedź, więc po

prostu odwróciłam się, weszłam do swojego pokoju i sięgnęłam do leżącej na komodzie torebki. Wyjęłam z portfela dwie dwudziestki i dziesiątkę. Sprawdziłam, czy mam jeszcze jakieś drobne, i wysypałam je na dłoń. Odwróciłam się i podałam pieniądze Stuartowi.

– Stuart...

– Dzięki, Lydio, muszę iść – powiedział.

Wyminął mnie i wyszedł na korytarz.

– Stuart, zaczekaj!

Zbiegł po schodach i kiedy znalazłam się na dole, on już otwierał drzwi.

– Czekaj, ja...

Odwrócił się i znieruchomiał. Przez chwilę jego spojrzenie wydawało się bardziej przytomne.

– Kocham cię, Lydie. Mama i tata byliby z ciebie tacy dumni.

A potem wyszedł z mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Stałam w przedpokoju jeszcze przez kilka długich minut, wpatrując się w nie wstrząśnięta.

\*

Podeszłam do okna i patrząc na miasto, rozmyślałam nad zachowaniem i słowami Stuarta.

Martwiłam się, byłam zniesmaczona, przerażona, rozdarta. Ze Stuartem działo się coś niedobrego. Albo miał paranoję, albo brał narkotyki, albo jedno i drugie. Czy to możliwe, że jego reakcje wynikały z realnego zagrożenia? Pokręciłam głową. Nie... nie. Nie wierzyłam w to. Nie mogłam. Ufałam Broganowi. Od ataku faceta z nożem minęło kilka tygodni, zresztą z nas dwojga to raczej Stuart byłby w większym niebezpieczeństwie. Skoro jemu nic się nie stało... Z drugiej strony... dlaczego Brogan nie wspomniał o kupnie naszej rodzinnej posiadłości? Do transakcji doszło kilka miesięcy temu, a kiedy pojechaliliśmy tam razem

i powiedziałam, że mógł ją kupić, on... co zrobił? Odparł, że potrzebował drugiego domu dla Eileen. I zmienił temat. Dlaczego?

Tak bardzo chciałam mu zaufać, a teraz wszystko budziło moje wątpliwości. Skoro już mowa o wątpliwościach, to gdzie on się właściwie podziewał? Dlaczego ostatnio tyle wieczorów spędzałam z Fionnem, podczas gdy on rzekomo pracował do późna? Dotąd nie drażyłam tematu, bo sądziłam, że ma do zrobienia coś, w co nie chce mnie angażować ze względów bezpieczeństwa. I to mi wystarczało, teraz jednak potrzebowałam odpowiedzi. Potrzebowałam zapewnienia, że wszystko w porządku. Zrozumiałam, że będę musiała zajrzeć mu w oczy i obserwować go uważnie, gdy będzie odpowiadał na moje pytania. Czyli nie pozostawało mi nic innego jak czekać.

Ktoś zadzwonił do domofonu z ulicy. Podeszłam szybko do drzwi i zerknęłam na ekran. Widząc twarz Daisy, otworzyłam drzwi.

Wyszłam do holu. Chodząc tam i z powrotem, rozmyślałam nad swoją sytuacją i czekałam na przyjazd windy. Wiedziałam jednak, że kiedy pojawi się Daisy, będę musiała odłożyć te sprawy na później, bo ona mnie teraz potrzebuje. Dlaczego to tak długo trwa?

Wreszcie rozległ się dzwonek windy. Zanim drzwi rozsunęły się do końca, zdążyłam usłyszeć, że Daisy śmieje się i z kimś rozmawia. To mnie lekko zdziwiło. Czyżby Brogan już wrócił? Daisy wysiadła z uśmiechem, choć oczy wciąż miała zaczerwienione i opuchnięte. Ja też się uśmiechnęłam i ruszyłam w jej stronę. Wtedy z windy wyłoniła się Courtney. Zatrzymałam się w pół kroku. Uśmiech zamarł na mojej twarzy. O, Boże. Co teraz?

– Lydio – zaczęła Daisy – to jest Court...

– Tak, wiem, kto to jest. – Westchnęłam. – Cześć, Courtney. Brogana nie ma.

Na twarzy Courtney pojawił się znaczący uśmiezek. Zaraz jednak zmarszczyła brwi.

– Ojej... Poprosiłabym cię o przekazanie mu wiadomości, ale to sprawa nieco osobistej natury.

Postukała długim czerwonym paznokciem o zęby, jakby nad czymś intensywnie myślała. Serce zabiło mi szybciej. Co ona kombinuje?

Popatrzyła na Daisy.

– Och, Daisy, kochanie, opowiedziałas mi o tym dupku uganiającym się za spódniczkami – powiedziała, kładąc rękę na ramieniu mojej przyjaciółki. – Ja też mogę ci się zwierzyć. Myślałam, że jestem w ciąży! – wypaliła i popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. – Chciałam tylko powiedzieć Broganowi, że to był fałszywy alarm. Przynajmniej na razie. – Zaśmiała się cicho, mrużąc oczy.

W ciąży? Na razie?

– Kłamiesz – powiedziałam bezbarwnym głosem. Nie było szans, żeby Brogan z nią sypiał. Chyba że tym właśnie zajmował się wieczorami...

Daisy spoglądała zdezorientowana to na mnie, to na nią. Courtney podeszła powoli, mierząc mnie wzrokiem, jakby zamierzała mnie pożreć i upewniała się, czy się naje.

– Nie – odparła. – Nie kłamię. Sama go zapytaj.

– Tak zrobię – odparłam, podnosząc głowę i zaplatając ramiona. Przygryzłam wargę, która jakoś nie chciała przestać drżeć.

Uśmiechnęła się dziwnie, a w jej oczach pojawiła się litość. Poczułam, że skręca mnie w środku. Heroicznym wysiłkiem woli powstrzymałam się od powrotu biegiem do mieszkania i zatrzaśnięcia jej drzwi przed nosem. Miałam ochotę skończyć to wszystko i zacząć ten dzień od początku. Pomyśleć, że obudziłam się dziś w ramionach Brogana, z jego dłonią zaborczo obejmującą moją pierś.

– Wspomniał mi o tobie, kiedy mnie pieprzył. Mówił ci o tym? Twierdził, że zamierza cię zrujnować. I że będzie się tym delektował.

Zrobiło mi się niedobrze. Z mojego gardła wydobywał się jakiś niewyraźny

dźwięk. Zasłoniłam usta, by go powstrzymać. Razem z nadciągającymi wymiotami. Proszę, niech to się skończy. W uszach mi szumiało, miałam wrażenie, że skóra mnie pali.

Daisy podeszła do mnie szybko, mierząc Courtney wzrokiem.

– Czekał, coś ty za jedna?

Courtney oderwała wzrok ode mnie i popatrzyła na Daisy. Przekrzywiła głowę.

– Jestem kobietą, z którą Brogan się ożeni, kiedy już z nią skończy – oznajmiła.

Odwróciłam się i wpadłam do mieszkania Brogana. Rzuciłam się prosto do łazienki na dole i zwymiotowałam śniadanie.

Z oddali usłyszałam, jak Daisy mówi coś szorstkim tonem. Potem rozległo się trzaśnięcie drzwi, stukot obcasów na podłodze i przyjaciółka zawołała mnie po imieniu. Jęknęłam. Po chwili zjawiała się Daisy. Odgarnęła mi włosy z twarzy, a ja splunęłam do muszli. Wstałam powoli i z jej pomocą dotarłam do umywalki. W lustrze zobaczyłam jej oczy: zaczerwienione i zapuchnięte, a obok moje, wytrzeszczone z przerażenia.

– Pakuj rzeczy, kochanie – powiedziała, odkręcając wodę. – Nie wiem, co się tu dzieje, musisz mi wszystko opowiedzieć. Tak czy siak, nic tu po tobie. Zabieram cię do Greenwich. Cholerni faceci – mruzczała.

Nie mogłam się poruszyć. Bolały mnie głowa i serce.

– Dobrze – pisnęłam wreszcie.

Potrzebowałam tylko trochę przestrzeni. Musiałam się stąd wydostać i pomyśleć. Nie dało się myśleć w mieszkaniu Brogana.

„Wspomniał mi o tobie, kiedy mnie pieprzył. Mówił ci o tym? Twierdził, że zamierza cię zrujnować. I że będzie się tym delectował”. Boże, Brogan. Dlaczego?

W oszołomieniu poszłam na górę i zaczęłam wkładać rzeczy do torby

podróznej, pozwalając płynąć po twarzy łzom.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### Brogan

– Lydio! – zawołałem, przekładając do drugiej ręki bukiet letnich hortensji i zamykając za sobą drzwi.

Wszedłem do kuchni i położyłem kwiaty na blacie. Jeszcze raz zawołałem Lydię. Gdzie ona się podziewała? Mieliśmy co świętować. Wszystko skończone. Dług Stuarta spłacony. Koniec. Dzięki Bogu. Czułem się, jakbym zrzucił z barków duży ciężar. A teraz... Odzyskałem nadzieję, że ten chaos, który sam wywołałem, się skończy, że Lydia i ja wreszcie będziemy mogli zrobić krok naprzód. Zastanawiałem się nawet, czy zgodzi się ze mną zamieszkać. Zamierzałem poprosić ją o to przy kolacji, choć czułem, że na moją propozycję za wcześniej i zarazem o siedem lat za późno.

Poszedłem na górę i zawołałem ją po raz trzeci. Jednocześnie poczułem, że znowu otwiera się we mnie niewielka szczelina niepokoju. Nie odpowiedziała. Z łazienki nie dobiegał szum prysznic. W mieszkaniu panowała cisza.

Widok jej pokoju pozbawionego rzeczy osobistych był jak cios pięścią w brzuch. Rozejrzałem się bezradnie. Wyprowadziła się? Dlaczego? Moje serce tłukło się w piersi, czułem pełną po plecach lęk. Czy coś jej groziło? Na komodzie zobaczyłem kartkę papieru, podszedłem bliżej i wziąłem ją do ręki.

*Brogan,*

*przenoszę się do mojej przyjaciółki Daisy. Proszę, nie dzwoń do mnie dzisiaj. Skontaktuję się z Tobą, kiedy będę gotowa.*

*Lydia*

Przełknąłem ślinę. Przeczytałem wiadomość po raz drugi, usiłując coś z tego zrozumieć. Dlaczego? Czułem się zraniony. Kiedy rano wychodziłem z domu, wszystko było w porządku. Kochaliśmy się sennie, a potem byliśmy już w pełni rozbudzeni. Pocałowała mnie i uśmiechnęła się, kiedy wychodziłem. Powiedziała: „Do zobaczenia wieczorem”. A teraz jej nie było. Zniknęła bez wyjaśnienia. I ten list. Był taki... zdawkowy.

Odwrociłem się. Popatrzyłem beznamiętnie na łóżko, wspominając noc, kiedy odsłoniłem przed nią wszystkie swoje sekrety. Mój wzrok padł na nocny stolik. Nie mogłem uwierzyć. Poczułem się jeszcze bardziej zraniony. Teczka – ta głupia, idiotyczna teczka, która kiedyś dodawała mi sił – zniknęła. Zabrała ją ze sobą? Nogi ugięły się pode mną. Zataczając się, podszedłem do łóżka. Usiadłem na jego skraju i ukryłem twarz w dłoniach. Dlaczego, Lydio? Nic nie rozumiałem. Dlaczego?

\*

Usiadłem przy biurku, wpatrując się tępo w leżące przede mną papiery. Kiedy się zorientowałem, że Lydii nie ma, pojechałem do biura na Bronksie. Nie mogłem zostać w mieszkaniu. Czy kiedykolwiek jeszcze będę mógł w nim wytrzymać bez niej? Nie chciała, żebym do niej dzwonił, ale i tak to zrobiłem. Od razu włączyła się poczta głosowa. Postanowiłem dać jej kilka dni. A potem pojechać do Daisy i zażądać rozmowy. Lydia była mi winna wyjaśnienie. Chciałem wiedzieć, dlaczego mnie opuściła i dlaczego zabrała moją teczkę. Nie czułem się dobrze, bolała mnie głowa. Godzinami odtwarzałem w pamięci nasze



rozmowy z ostatnich kilku dni i wciąż niczego nie rozumiałem.

Dlaczego? Dlaczego teraz? Gdzie jesteś, Lydio?

Moje myśli przerwał stłumiony brzęk tłuczonego szkła. Nasłuchiwałem chwilę, nie poruszając się, lecz nic więcej nie usłyszałem. Może dźwięk dobiegał z ulicy. Z drugiej strony, od przeprowadzki tutaj pracowałem w branży, w której przecucie mogło ocalić człowiekowi życie, a teraz coś mi śmierdziało.

Usłyszałem jeszcze jeden słaby dźwięk. Dochodził z bliska, z jakiegoś miejsca wewnątrz budynku. Uniosłem się z krzesła, ale zaraz zsiadłem z powrotem. Pod blatem biurka trzymałem pistolet, wołałem mieć go w zasięgu ręki. Czekałem.

Nie trwało to długo. Nie minęła minuta, gdy drzwi do mojego gabinetu otworzyły się i do środka wszedł Stuart De Havilland. Wyglądał jak śmierć. W ręce ścisnął pistolet, z którego mierzył do mnie. Co jest, psiamać? Ani drgnąłem. Siedziałem z rękami na kolanach.

– Stuart... – przemówiłem spokojnie.

Rzucił się w moją stronę, a ja sięgnąłem po broń. Po chwili jednak cofnąłem rękę, bo Stuart opadł na krzesło po drugiej stronie biurka i uśmiechnął się z wyższością. Pod pachą miał jakąś teczkę. Moją teczkę. Położył ją sobie na kolanach. Popatrzyłem mu w oczy, z trudem zachowując pokerową twarz.

– Byłeś dziwką! – powiedział podekscytowany i zaśmiał się piskliwie.

– Skąd to masz? – zapytałem.

– Od siostry – odparł, obserwując mnie uważnie.

Poczułem ciarki, ale usiłowałem nie reagować. Dlaczego kłamał? A skoro kłamał, to dlaczego Lydii nie było w mieszkaniu i dlaczego do mnie nie zadzwoniła? Czy to znaczy, że naprawdę mnie zdradziła... znowu? Czy... tym razem na dobre? Miałem mętlik w głowie, byłem przerażony. Przecież mnie nie okłamywała. Czy to możliwe, by od początku była po stronie Stuarta? Próbowali mnie wykołować? Nie. Niemożliwe. Nie, nie, nie.

Przed oczami stawały mi bolesne obrazy. Lydia, szczęśliwa i ożywiona w moim biurze, zachowanie pozostałych pracowników w jej obecności, w szczególności młodych chłopaków. Patrzyli na nią jak na matkę czy siostrę, budziła ich zaufanie. Nie, to nie mogło być kłamstwo. Szalałem z bólu. Byłem gotów osunąć się na kolana i płakać, na samą myśl o tym gotowałem się z bezsilnego gniewu.

Stuart drgnął, a wraz z nim pistolet w jego dłoni. Poczułem przypływ adrenaliny.

– Może to odłożysz i porozmawiamy? – zaproponowałem.

– Zapomnij.

Westchnąłem.

– No dobrze, jak wolisz. Miejmy to już za sobą. Czego chcesz?

– Wszystkiego, co masz, pieprzony śmieciu.

– Chcesz swoją firmę? Proszę, jest twoja. Rano przepiszę ją na ciebie.

Nie przestawał wymachiwać bronią. Powoli sięgałem pod biurko.

– Nie chcę tej cholernej firmy! Pieprzyć firmę! Chcę twoich pieniędzy.

Wszystkich.

– Dlaczego miałbym ci oddać pieniądze, Stuart?

– Dlatego! – wrzasnął, chwytając za moją teczkę i potrząsając nią w powietrzu.

– W teczce nie ma niczego, czym mógłbyś mnie szantażować – skłamałem.

Prawdę mówiąc, żadna z tych informacji nie mogła zrujnować mi życia, przynajmniej nie w taki sposób, na jaki liczył Stuart. Ale gdyby wyszło na jaw, że byłem prostytutką... Sam fakt, że przechowywałem te dokumenty, przepelniał mnie wstydem.

– Kłamiesz, tania dziwko. Ci ludzie tutaj... Wiedziałeś, że mąż jednej z tych kobiet, które się tobą zabawiały, kandyduje w wyborach do senatu?

Owszem, wiedziałem. To nie miało znaczenia, bo mieszkali teraz w innym stanie. Zadbalem o to. To mi wystarczało.

– Ujawniając, co jest w tej teczce, zaszkożysz wyłącznie im – powiedziałem.

Zmrużył oczy. Wstrząsnął nim tak gwałtowny dreszcz, że prawie upuścił broń.

– Nie obchodzi cię, że wszyscy się dowiedzą, co robiłeś?

– Nie bardzo – skłamałem. Ale zawsze byłem lepszym pokerzystą od niego. A on był zbyt zaślepiony, by o tym pamiętać.

Wściekłość wykrzywiła mu twarz.

– Tu są haki na członków mafii! – wrzasnął.

– Tylko na płotki. Wszystko już dawno nieaktualne – odparłem. To była prawda. – Nic tam nie ma, Stuart. Nic, co by mnie obchodziło. Możesz to jutro opublikować w „Timesie”, mam to gdzieś.

– Kłamiesz – wykrztusił, ale bez przekonania.

Ręka mu drżała, patrzyłem, jak jego palec zaciska się na spuście. Proszę, nie zmuszaj mnie do tego, Stuart. Proszę, nie zmuszaj mnie do tego. – Jesteś pieprzonym kłamcą. Sukinsynem i kłamcą.

– Nie kłamię – odparłem z całym spokojem, na jaki mogłem się zdobyć. – Chcę ci pomóc. Nie pozwolę ci się szantażować, ale ci pomogę. Odłóż broń, a będziesz mógł liczyć na moją pomoc.

– Pieprz się! – krzyknął, wymachując mi bronią przed nosem. Dyszał, jakby nie mógł złapać tchu.

Nagle się uspokoił, co jeszcze bardziej mnie przeraziło. Serce zabiło mi gwałtowniej.

– Nienawidzę cię – powiedział i znieruchomiał, celując w moją głowę.

Podobno w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa życie przepływa człowiekowi przed oczami, a czas zwalnia. Patrzyłem, jak jego spojrzenie pada na

pistolet, a potem z powrotem na mnie. Poczułem, że unoszę rękę, że coś się ociera o moje ramię. Wystrzeliłem. Odrzuciło mnie do tyłu. Zobaczyłem krew. Stuart otworzył szeroko oczy. Był w szoku. Usłyszałem, jak broń upada na podłogę. Może jego. Może moja. Zobaczyłem Stuarta bezwładnie zsuwającego się z krzesła. Zobaczyłem śmierć.

\*

Spędziłem na posterunku kilka godzin, w kółko opowiadając tę samą historię. O trzeciej nad ranem wreszcie mnie wypuścili, uznając zajście za czysty przypadek działania w obronie własnej.

Dowody na to, że Stuart włamał się do mojego biura, były niepodważalne. Szkło na podłodze w holu, odłamki w podeszwach jego butów i pod skórą jego dłoni. Wybił szybę niczym nieosłoniętą pięścią. Na wyniki autopsji trzeba było jeszcze poczekać, ale spodziewałem się, że potwierdzą zawartość alkoholu i narkotyków w jego krwi. Strzelił do mnie pierwszy, z kradzionej broni. Nie musiałem obawiać się zarzutów.

Zeznałem na policji, że przejąłem niedawno De Havilland Enterprises, a Stuart wciąż był rozgoryczony z powodu tej transakcji. Miał wystarczający motyw. Oczywiście, zanim wezwałem policję, schowałem zakrwawioną teczkę w sejfie na zapleczu. Zamierzałem ją spalić przy pierwszej okazji. Teraz nie była już nadzieją na ocalenie, lecz dowodem moich autodestrukcyjnych skłonności.

Odrętwiały, wyszedłem z pomieszczenia, w którym siedziałem od przyjazdu na posterunek. W przeciwległym końcu sali zobaczyłem wstającego z miejsca Fiona. Jego widok wywołał u mnie pierwsze emocje od chwili, gdy zadzwoniłem pod 911. *Mo chara*. Mój przyjaciel. Skierował się w moją stronę, a równocześnie z innego pomieszczenia wyszła Lydia. Przystanęła, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi zaczerwienionymi oczami. Płakała. Serce mi zamarło. O, Boże, Lydio. Ruszyłem w jej stronę, chciałem wziąć ją w ramiona,

pocieszyć.

Wpatrywała się we mnie z rozchylonymi ustami, kręcąc głową, jakby chciała powiedzieć: „Co? Nie, to nie może być prawda”.

– Nie – wykrztusiła. – Nie zbliżaj się do mnie.

Poczułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. Zachwiałem się i skuliłem w sobie.

– Lydio – wyszeptalem. – Proszę... Ja nie chciałem. Proszę, wysłuchaj mnie. Nigdy bym...

Uderzyła mnie. Zaczęła mnie okładać pięściami. Jej twarz jakby się zapadła, w jej oczach malowała się groza.

– Nie! – krzyczała, wymierzając mi coraz silniejsze ciosy. Kręciła głową, jakby chciała czemuś zaprzeczyć. – Nie, nie, nie! Jak mogłeś?

– Lydio! – wykrztusiłem, próbując wziąć ją w ramiona i uspokoić. – *Le do thoil. Is breá liom tú.*

– Zrobiłeś to celowo – szlochała. Jej oczy zmieniły się w błękitne kałuże bólu, zniknęły z nich zielone refleksy. – Mówił, że go zabijesz. O, Boże, o, Boże, o mój Boże.

Nogi się pod nią ugięły. Stojący obok policjant przytrzymał ją, gdy wymierzała mi kolejny cios.

– Nigdy ci nie wybaczę! – krzyknęła, krzywiąc się z bólu. Jej głośny szloch niósł się echem po opustoszałym budynku. – Nigdy! – Osunęła się w ramiona policjanta.

W tym momencie Fionn złapał mnie za ramię.

– Nie tutaj, *mo chara* – powiedział. – Daj jej odetchnąć.

– Nie, Fionn! – zawołałem w panice.

Zrobiło mi się niedobrze. Wyciągnąłem rękę do Lydii.

Policjant wyprowadził ją z pokoju, rzucając mi przez ramię nieprzyjazne

spojrzenie. Poczulem, że ziemia usuwa mi się spod nóg. *Mo chroí.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### Lydia

Stuarta nie ma. Zostałam sama. Zupełnie sama.

Stało się.

Zrealizował swój plan.

Zrujnował mi życie.

\*

– Hej, skarbie – powiedziała Daisy łagodnie, podając mi filiżankę kawy.

Podniosłam wzrok wyrwana z zadumy.

– Dzień dobry – odparłam i uśmiechnęłam się blado. Za oknem jasno świeciło słońce, liście drzew szeleściły poruszane przez ptaki. Musiało być ze trzydzieści stopni. Piękny sierpniowy dzień. Gdzie się podziało lato? Jakby się rozplynęło we mgle udręki i żalu.

– Co chcesz dzisiaj robić? – zapytała Daisy, stawiając kawę na stoliku i siadając na wyściełanym fotelu naprzeciwko mnie. Poprawiła jedwabny szlafrok i podwinęła nogi.

Westchnęłam.

– Pewnie powinnam poszukać pracy.

Tydzień po śmierci Stuarta pojechałam do De Havilland Enterprises i złożyłam rezygnację. Trudi była oszołomiona i przygnębiona, wiedziałam jednak, że firma jest w dobrych rękach. Nie pojawiałam się w biurze już od miesiąca, a wszystko funkcjonowało bez zarzutu. Po prostu nie mogłam już tam przychodzić. Nie miałam do tego serca, poza tym nie wyobrażałam sobie pracy dla Brogana.

Odkąd zamieszkałam u niego w Nowym Jorku, na moje konto wpłynęło kilka przelewów. Opłaciłam z tego czynsz za ostatni miesiąc, odwiozłam rzeczy do przechowalni i wprowadziłam się do Daisy. Mieszkałyśmy teraz razem w jej rezydencji, która stała się przystanią dla życiowych rozbitków.

Daisy bez problemu wszczęła postępowanie rozwodowe. Nie uległa wątpliwości, że wina leży po stronie jej męża i Gregory nie protestował. Spróbowałby. Bydlę. Daisy zasługiwała na kogoś znacznie lepszego. Obie więc rozpaczałyśmy, chociaż ona chyba radziła sobie lepiej niż ja, co było o tyle dziwne, że przecież straciła męża. Z drugiej strony ja straciłam aż dwie osoby: brata i... No właśnie, kogo? Kim był dla mnie Brogan? Wciąż nie wiedziałam. Poczułam ukłucie w sercu. Skrzywiłam się lekko i podniosłam rękę do piersi, jakbym mogła rozmasować obolałe miejsce.

Zniszczył moje życie pod każdym możliwym względem. Byłam bez pracy. Pieniądzy. Domu. Rodziny. Miałam złamane serce. Dokonał zemsty doskonałej. Zostałam całkowicie, doszczętnie zmiażdżona. A co najgorsze... mimo wszystko za nim tęskniłam. Pragnęłam go tak bardzo, że było mi wstyd. Pragnęłam faceta, który mnie zdradził i zabił mojego brata.

– Po co? – zapytała Daisy, po raz kolejny wyrywając mnie z zamyślenia. No tak, wspomniałam o szukaniu pracy. – U mnie niczego ci nie zabraknie. A jeżeli mój rozwód pójdzie zgodnie z planem, czeka nas życie w bogactwie. Będziemy paliły banknoty na trawniku i tańczyły nago dokoła ognia. Zamiast szampana będziemy piły stopione złoto.



Zaśmiałam się cicho.

– Zapowiada się niezła zabawa, lecz nie mogę być na twoim utrzymaniu, Daisy. Muszę coś zrobić ze swoim życiem.

Na wspomnienie radości, jaką sprawiała mi praca z Broganem, poczułam gwałtowny przypływ żalu. Wciąż mi tego brakowało. Pokręciłam głową. Postanowiłam nie płakać. Wypłakałam już morze łez.

Daisy popatrzyła na mnie łagodnie.

– Wiem. – Sięgnęła po filiżankę i wypła łyk kawy. – A może wrócisz na studia? Wspominałaś, że przydałby ci się dyplom magistra, żeby uczyć.

Pokiwałam głową.

– Może – odparłam.

Oczywiście, tak czy owak, musiałabym pracować wieczorami. Miałam do zapłacenia nie tylko bieżące rachunki. Po śmierci brata Ginny zaskoczyła mnie, pokrywając część kosztów pogrzebu. Zapewniłam ją, że wszystko jej zwrócę. Raczej nie wzięła mojej obietnicy na poważnie, ale i tak zamierzałam dotrzymać słowa.

– Zostaniesz u mnie? – zapytała Daisy. – Proszę... Z tobą jest mi o wiele łatwiej.

Przyglądałam jej się przez chwilę, próbując ocenić, czy mówi to szczerze czy tylko przez wzgląd na mnie. Podejrzewałam to drugie, bo miałam wrażenie, że ona pociesza mnie bardziej niż ja ją. Uśmiechnęłam się.

– Pod warunkiem że pozwolisz mi płacić czynsz.

Przewróciła oczami.

– Możesz płacić za swój alkohol.

– Na to mnie nie stać.

Roześmiała się.

– Racja. Na to idzie najwięcej. Media?

– Stoi.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dobra. Leć pod prysznic i rób się na bóstwo. Dzisiaj idziemy podbijać świat. – Podniosła rękę z zaciśniętą pięścią.

Uśmiechnęłam się z trudem, naśladowując jej gest, ale wypadło to zupełnie bez przekonania. Nie miałam nawet wpływu na własne serce, a co tu mówić o świecie. Westchnęłam. „Udawaj, aż się uda”. Postanowiłam, że to będzie moje motto, przynajmniej na razie.

\*

– Wyglądasz ekstra – powiedziała Daisy.

Obróciłam się, przyglądając koktajlową kreację w kolorze głębokiej czerwieni i poprawiając ramiączko.

– Idealny kolor na jesień.

Jesień. Nowa pora roku. Wciąż ten sam ból w sercu.

– Na pewno? Nie za krótka ta sukienka?

Kupiłam ją w pobliskim New Canaan, w niewielkim butik, w którym od niedawna pracowałam. Dość blisko, aby nie mieć problemów z dojazdem, a zarazem na tyle daleko, by nie obawiać się spotkania starych znajomych. Nie chodziło o to, że wstydziłam się pracy w sklepie. Po prostu wciąż czułam się zbyt zraniona, żeby znosić czyjeś drwiny. Na przykład Lindsey. Chyba nie umiałabym stawić jej czoła z dostateczną nonszalancją. Bezpieczniej było tego unikać. Owszem, od śmierci Stuarta w pewnym sensie się ukrywałam, czasem tylko tak można przetrwać. Teraz przynajmniej miałam jakąś namiastkę życia. Pracę, plany na przyszłość. Pracowałam w weekendy i niektóre wieczory w tygodniu, co bez problemu dawało się pogodzić z udziałem w zajęciach online i nauką. Wszystko to osiągnęłam w zaledwie trzy miesiące. Trzy miesiące od śmierci brata i uczuciowego zawodu.

– Za krótka? Z twoimi nogami? Boże, nie! – Zbliżyła twarz do lustra,

sprawdzając makijaż. Był idealny. – Gotowa?

Wzięłam głęboki oddech. To było moje pierwsze spotkanie towarzyskie od czasu przyjęcia w ogrodzie przed wiekami. Tego, na którym zauważyłam Brogana. Odepchnęłam tę myśl. Nie, wcale nie byłam gotowa. Prawdę mówiąc, miałam ochotę zamienić sukienkę na dres, usadowić się na kanapie i przez resztę wieczoru oglądać filmy na Netflixie. Pokiwałam jednak głową. Daisy błagała mnie, bym poszła z nią na tę imprezę. Zgodziłam się i nie mogłam się teraz wycofać. Tyle jej zawdzięczałam, że musiałam wykrzesać siły przynajmniej na to.

Poszłyśmy do kuchni. Daisy otworzyła butelkę szampana, ze śmiechem napełniła dwa kieliszki i podała mi jeden.

– Za nas – powiedziała. – Za nowy rozdział.

Uniosłam kieliszek.

– Za nowy rozdział – powtórzyłam.

Miałam nadzieję, że kiedyś go wreszcie rozpocznę. Na razie czułam się jak pusta muszelka, zbyt krucha i delikatna, by przetrwać w nieprzyjaznym świecie. Kiedy to wreszcie minie? Kiedy znowu poczuję się silna?

– Zobacz, jakaś poczta do ciebie – powiedziała Daisy, wskazując dużą kopertę na końcu marmurowego blatu.

Zmarszczyłam czoło. Kto mógł znać mój adres? Kto w ogóle mógł pamiętać o moim istnieniu? Nie utrzymywałam żadnych kontaktów ze światem. Miałam tylko Daisy i... Ginny. Na odległość.

Odstawiłam kieliszek i wzięłam do ręki kopertę. Nie było adresu zwrotnego. Rozdarłam ją i wyjęłam plik dokumentów. Wstrzymałam oddech i oparłam się o blat.

– Co to? – zapytała Daisy.

Podeszła do mnie szybko, stukając obcasami.

Zakrywając dłonią usta, przebiegałam wzrokiem kolejne strony.

– To od Brogana, przepisał na mnie De Havilland Enterprises – powiedziałam, kręcąc głową z niedowierzaniem. Moje dłonie zaczęły drżeć. Co to miało znaczyć?

– Pokaż – poprosiła Daisy i wzięła ode mnie papiery. Zaczęła przerzucać kartki, a ja stałam ze wzrokiem utkwionym w dal.

– Lydio, on przekazał ci w darowiźnie wasz rodzinny dom i... – przewróciła kolejną kartkę – wygląda na to, że założył fundusz na poczet kosztów utrzymania nieruchomości. – Umilkła. – Podatki, pielęgnacja ogrodu i terenu posesji. – Odłożyła papiery na blat i popatrzyła na mnie. – Myślisz, że chce ci wynagrodzić to, co się stało?

Pokręciłam głową. Poczułam, że spadam w przepaść. Powrócił lęk tak obezwładniający, że nie mogłam złapać tchu.

– Nie wiem – wyszeptałam. – Może ma wyrzuty sumienia. Tak czy owak – znowu pokręciłam głową – to oznacza, że oficjalnie mnie skreślił. Nie dołączył nawet krótkiego listu. – Byłam na skraju łez. – Same dokumenty... – Podniosłam plik i przeczytałam nazwiska w nagłówku: – Kancelaria Adwokacka Shaw i O'Malley.

Daisy zmarszczyła czoło.

– Może po prostu nie wie, co powiedzieć. Może to gest pojednania...

Zastanowiłam się nad tym. Czułam zwątpienie i ból, a jednak tliła się we mnie jeszcze isierka nadziei. Ten wart piętnaście milionów dolarów gest pojednania – lub cokolwiek to miało być – uświadomił mi jedno. Nie chciałam tej firmy z powrotem. Właściwie to nie chciałam już nawet domu. Chciałam mojego brata. I... Brogana. Niestety, ani jednego, ani drugiego nie mogłam mieć. A reszta nie miała znaczenia, bo moje serce rozpadło się na milion kawałków. Czułam żal z powodu pragnienia, które nie mogło się spełnić. Wszystko przepadło i nie dało się tego naprawić.

– On zastrzelił mojego brata, Daisy – wyszeptałam.

– Wiem, Lydio, ale czytałaś raport policyjny. Wiesz, że Stuart nie pozostawił mu wyboru – powiedziała w napięciu, jakby bała się poruszać ten temat. – Naprawdę myślisz, że to zaplanował?

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Widziałam Stuarta tego dnia. Widziałam, że zachowuje się jak paranoik, prawie szaleniec. A sprawozdanie toksykologów potwierdziło podejrzenia, że brał heroinę.

Raz po raz analizowałam to w myślach, zastanawiając się, czy moja reakcja tamtego dnia mogłaby być inna, gdyby nie żal. I zagubienie wywołane podejrzliwością Stuarta oraz wiadomością, że Brogan miał przede mną tajemnice. A przynajmniej jedną, którą był zakup mojej dawnej rodzinnej posiadłości. Jakby tego było mało, zjawiała się Courtney i zaczęła się nade mną znęcać. Gdy na koniec dnia dowiedziałam się o śmierci Stuarta, nieufność do Brogana wcale nie pomogła mi poradzić sobie z szokiem. Byłam zmęczona próbami zrozumienia wszystkiego, co na mnie spadło. Roztrząsaniem wciąż od nowa w nadziei, że dojdę do jakiegoś wniosku, że znajdę jakąś odpowiedź...

– Może... – zaczęła Daisy.

– Nie – ucięłam. – Dzisiaj nie będę o tym myśleć. Nie mam siły się nad tym zastanawiać. Gdyby chciał ze mną porozmawiać, znalazłby sposób. Gdyby chciał mi coś wyjaśnić, zrobiłby to. Skoro tego nie zrobił, to znaczy, że albo postanowił zakończyć naszą znajomość, albo zdał sobie sprawę, że tak czy inaczej nie sposób przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało. Nie ma szans, byśmy po tym wszystkim mogli być razem.

Czy aby na pewno? Sięgnęłam po swój kieliszek i opróżniłam go jednym haustem. Przymknęłam na chwilę oczy, usiłując odzyskać panowanie nad sobą.

Daisy przygryzła wargę z taką miną, jakby miała jeszcze coś do powiedzenia, ale ostatecznie tylko uniosła kieliszek.

– Cóż, no dobrze, po prostu wyjdźmy już z tego domu. Czas się zabawić. Wrócimy do tematu, kiedy będziesz gotowa. – Dopła szampana. – Idziemy!

Ruszyliśmy do wyjścia, zabierając po drodze szale i wieczorowe torebki.

Kierowca Daisy czekał na nas przed domem. Wypiłyśmy jeszcze po kieliszku szampana w drodze do miasta i kiedy dotarliśmy do galerii, w której odbywała się ekskluzywna aukcja dobroczynna, czułam się już lepiej. Wsiadłyśmy roześmiane, otulając się ciasno szalami. Był chłodny październikowy wieczór.

Wewnątrz ludzie wędrowali od jednej ekspozycji do drugiej. Robiłam, co mogłam, by się odprężyć i nie roztrząsać na razie znaczenia niespodziewanego gestu Brogana. Skoro nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by mi cokolwiek wyjaśnić, nie zasługiwał na to, aby zaprzętać sobie nim głowę. Szczególnie że było to tak bolesne.

A jednak... Choćbym nie wiem jak chciała tego uniknąć, wciąż wracałam myślami do dziwnej przesyłki. Czy to miał być gest pojednania? Gałązka oliwna? Czy rzeczywiście chciał definitywnie zerwać ze mną wszelkie relacje? Jeśli tak, czy to było konieczne? Nie musiał przecież zwracać mi firmy ani domu, jeśli chciał zakończyć naszą znajomość. Już to zrobił. Może chce mi przez to powiedzieć: „Wygrałem, lecz nie potrzebuję wojennych łupów. Weź je sobie, nic dla mnie nie znaczą”. Nie, to nie miało sensu. Poza tym... serce podpowiadało mi, że jest inaczej. Czułam, że nie o to chodzi.

A Courtney? Brogan twierdził, że był z nią szczery. Tylko co w takim razie robił przez te wszystkie wieczory?

Przypomniałam sobie, jak mnie dotykał. Czule, wręcz nabożnie. To, jak na mnie patrzył, jaki był w łóżku, po prostu wykluczało mściwość lub nieuczciwość.

Myślałam, że tamtego wieczoru zawarliśmy pokój.

Naprawdę?

Zaczęłam masować skronie. Znowu fundowałam sobie ból głowy.

Zostawiłam Daisy flirtującą z gospodarzem imprezy przy wielkiej rzeźbie ze srebra i brązu przypominającej stertę zgniecionych papierków po cukierkach.

Przystawałam tu i ówdzie na chwilę, przyglądając się niektórym obrazom, głównie jednak krążyłam bez celu. Dobrze było znowu się ładnie ubrać i wyjść do ludzi, przypomnieć sobie, że wciąż jestem młoda i przy odrobinie wysiłku mogę być atrakcyjna. Kilku mężczyzn uśmiechnęło się do mnie, odrobinę zbyt długo zatrzymując na mnie wzrok. To także podniosło mnie na duchu. Nie byłam jeszcze gotowa na randki, ale może pewnego dnia...

– Nudy na pudy! – powiedziała Daisy, biorąc mnie pod rękę. – Wsparałam szczytny cel, kupując grafikę przy wejściu. Możemy się z czystym sumieniem ulotnić.

Roześmiałam się.

– Spędziłyśmy tu góra pół godziny!

– Właśnie, o dwadzieścia minut za dużo. Tu są sami nadziani biznesmeni. Obie już tego próbowałyśmy. Chodźmy gdzieś, gdzie jest większy wybór.

Pociągnęła mnie za sobą, a ja nie protestowałam.

– Jeśli chodzi o facetów, nie mam ochoty już niczego próbować – powiedziałam. – Natomiast chętnie pójdę z tobą gdzieś, gdzie jest duży wybór alkoholi.

Odebrałyśmy z szatni okrycia i wyszłyśmy na zewnątrz.

– Naprzeciwko jest nowa restauracja z hibachi. Tam się teraz bywa. Sprawdźmy, co mają w barze.

Daisy wzięła mnie pod rękę i szybkim krokiem przeszłyśmy na drugą stronę, bo wieczór jak na tę porę roku był wyjątkowo chłodny.

W restauracji było przytulnie, ciepło i cudownie pachniało grillowanym mięsem.

– Przyszłyśmy tylko na drinka – powiedziała Daisy do kelnerki, która powitała nas przy wejściu.

– Oczywiście. – Dziewczyna uśmiechnęła się, wskazując bar na lewo.

Ruszyliśmy w tamtą stronę, tymczasem jeden ze stolików właśnie się zwolnił i grupka gości skierowała się do wyjścia. Serce mi zamarło, gdy niespodziewanie napotkałam spojrzenie Brogana. W pierwszym odruchu, obojętna na zasady i logiczne argumenty, miałam ochotę rzucić mu się w ramiona. Dostrzegłam w jego oczach poruszenie, lecz po chwili jego twarz na powrót stała się nieprzenikniona. Odwrócił wzrok. Stałam jak wryta. Powoli popatrzyłam na towarzyszące mu osoby. Fionn, dwaj starsi mężczyźni, których nie znałam, i... Courtney. W jej kocich oczach odmalowało się zaskoczenie. Szybko jednak odzyskała rezon i błyskając zębami, uwiesiła się ramienia Brogana. Przesłanie było czytelne: „Wygrałam”.

A ja przegrałam. O tak, zostałam rozgromiona.

– Lydio – powiedział Fionn, przystając naprzeciwko mnie, podczas gdy pozostali ruszyli dalej.

Nie mogłam się poruszyć. Stojąca obok Daisy delikatnie położyła dłoń na moim ramieniu. Fionn jakby jej nie zauważył.

– Ja... ja...

Obawiałam się, że zemdleję na środku restauracji.

– Jak się masz? – zapytał łagodnie.

– Ja...

Wpatrywał się we mnie z troską.

– Lydio – powiedziała Daisy.

Przyjaciół Brogana zerknął na nią przelotnie.

– Posłuchaj, Lydio...

– Fionn – usłyszałam za plecami głos Brogana.

Fionn popatrzył w tamtą stronę.

– Ożeż, psiamac – mruknął i znowu popatrzył mi w oczy. – Lydio...

– Muszę już iść – wykrztusiłam.



Potknęłam się, odwracając. Nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić. Brogan czekał przy wyjściu.

– Przepraszam, musimy skorzystać z toalety – powiedziała Daisy, zaciskając uchwyt na moim ramieniu.

Fionn zwiesił głowę i potarł dłonią kark, nie zatrzymywał nas jednak. Daisy pociągnęła mnie za sobą. Znowu się potknęłam. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

Trzymałam się jakoś, dopóki nie znalazłyśmy się w toalecie. Osunęłam się na niewielką aksamitną sofę w przedsionku. Z mojego gardła wyrwało się gwałtowne łkanie. Zupełnie nad sobą nie panowałam.

Wszystko się wyjaśniło.

Znałam już odpowiedź na dręczące mnie pytania. Brogan oddał mi firmę i rodzinny dom, by uspokoić własne sumienie. Chciał mi dać do zrozumienia, że między nami wszystko skończone. Skończone. Jak ja. I jeśli ten gest nie był wystarczająco czytelny, obecność Courtney nie pozostawiała cienia wątpliwości.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że pomimo żalu po śmierci Stuarta, przerażenia, rozdarcia i głębokiej rozpaczki nosiłam jeszcze w sercu promyk nadziei. Liczyłam na to, że Brogan jednak do mnie przyjdzie. Że spróbuje wszystko naprawić. Miałam nadzieję, że coś dla niego znaczę, że może nawet mnie kochał – tak jak ja jego. Po otwarciu koperty z dokumentami zaczęłam przyznawać się do własnych uczuć, lecz spotkanie z nim twarzą w twarz brutalnie sprowadziło mnie na ziemię.

Teraz wiedziałam. Nie było nadziei niezależnie od tego, czy czułam się na nią gotowa. Nie było nic prócz otchłani żalu i samotności. W głębi serca wiedziałam, że nigdy się z tego nie otrząsnę. Straciłam tyle bliskich osób, że starczyłoby tego na całe życie, żadna z tych strat nie pozostawiła jednak po sobie tak nieodwracalnej pustki.

Ktoś z personelu przyniósł mi chusteczki, a Daisy siedziała przy mnie i trzymała mnie za rękę. Po raz nie wiadomo który wypłakiwałam się na jej

ramieniu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### Lydia

Na dźwięk dzwonka u drzwi powstrzymałam jęk. Tego dnia mieliśmy wyprzedaż w butik i ledwo stałam na nogach. Sama miałam zamknąć sklep, więc zabrałam się już do sprzątanego i miałam nadzieję, że nikt więcej się nie pojawi.

Odłożyłam poskładany właśnie biały kaszmirowy sweterek na stos innych, odwróciłam się i zastygłam w bezruchu. W drzwiach stała Eileen.

– Cześć – powiedziałam oszołomiona. Nie bardzo wiedziałam, jak zareagować.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Cześć, Lydio – odparła.

Patrzyłyśmy na siebie przez chwilę.

– Jak się masz? Jesteś... na zakupach? – zapytałam.

Podeszła do mnie, kręcąc głową.

– Nie. Chciałam się z tobą zobaczyć.

– Och. Skąd wiedziałaś, że tu pracuję?

– Od twojej przyjaciółki Daisy.

– Daisy? – Odkąd to Eileen znała Daisy? I dlaczego Daisy miałaby ujawnić

moje miejsce pracy komukolwiek związanemu z Broganem? – Ja, ehm... – Zacisnęłam usta. – Przykro mi Eileen, to po prostu... Nie spodziewałam się ciebie i...

Podeszła bliżej. Jej oczy miały ten sam jasnoniebieski kolor co oczy jej brata. Ich widok sprawiał mi ból.

– Przepraszam, że zjawiam się tak ni stąd, ni zowąd, Lydio. Miałam nadzieję, że porozmawiamy. Może poszłybyśmy na kawę? Nie zajmę ci wiele czasu, obiecuję.

To nie mogło się dobrze skończyć. Przez kilka tygodni po spotkaniu z Broganem radziłam sobie nieźle. Większość dni już nawet nie płakałam. A teraz...

– Proszę...

Westchnęłam głęboko.

– Dobra, jasne. Pozwól, że... Zaraz kończę pracę. Zamknę sklep i spotkamy się w kawiarni obok. Powinni mieć otwarte jeszcze przez godzinę.

Eileen odetchnęła i uśmiechnęła się.

– Świetnie. – Odwracając się do wyjścia, przystanęła jeszcze. – Zamówić ci coś?

– A, tak... może herbatę malinową.

Znowu się uśmiechnęła.

– Dobrze.

Wyszła ze sklepu, ponownie uruchamiając dzwonek przy drzwiach.

Podeszłam do nich i przekręciłam klucz w zamku, chociaż do zamknięcia sklepu pozostało pięć minut. Musiałam jeszcze przeliczyć kasę i odnieść gotówkę do sejfu na zapleczu. Zabrałam swoje rzeczy, narzuciłam kurtkę, włączyłam alarm i zamknęłam za sobą sklep.

Eileen czekała na mnie przy stoliku przy oknie. Usiadłam naprzeciwko niej

i wzięłam do rąk czekający na mnie kubek. Herbata wciąż była gorąca.

– Dziękuję – powiedziałam.

Uśmiechnęła się słabo i wypła łyk ze swojej filiżanki.

– Jak się masz, Lydio? – zapytała. – Tak naprawdę?

Zaskoczona troską w jej głosie, odpowiedziałam szczerze.

– Nie najgorzej. Na ogół.

Pokiwała głową, zaciskając usta.

– Przykro mi z powodu twojego brata – powiedziała.

Pokiwałam głową, nie odrywając od niej wzroku.

– To musiał być straszny wstrząs.

– Tak – przyznałam i z zaskoczeniem stwierdziłam, że oczy mnie pieką.

Tęskniłam za Stuartem pomimo jego wad i świadomości, że przyczynił się do własnej śmierci. Ostatnio dużo o nim myślałam. Ból po jego stracie stopniowo tracił na sile. Byłam gotowa zapamiętać go takim, jaki był naprawdę. Nie jakąś jego wyidealizowaną wersję, lecz prawdziwego Stuarta ze wszystkimi jego wadami. I poczułam, że przyjmując do wiadomości jego prawdziwą naturę, w pewnym sensie zrzucam ze swoich barków jakiś ciężar.

– On... nie był doskonały, bynajmniej. Ale... był moim bratem. Brakuje mi go. Odwróciłam wzrok. – Żałuję, że nie miał szansy niczego naprawić... dorosnąć... Sama nie wiem. Nie mam zamiaru udawać, że był ideałem. Chciałabym tylko, żeby miał szansę się zmienić.

– Rozumiem – powiedziała Eileen i znowu umilkła. – Mój brat zadrećza się tym, co się stało.

Popatrzyłam na nią zaskoczona i zaraz spuściłam wzrok. Ścisnęłam w dłoniach kubek.

– On nie może sobie tego wybaczyć, Lydio.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Eileen... – wykrztusiłam.

Mój głos zabrzmiał nie głośniejszy niż szept. Poczułam ukłucie w sercu.

– Lydio, on potrzebuje twojego przebaczenia. Uważa, że nie zasługuje na nie, nie pozwoli, abyś mu wybaczyła, ale... Boże, on tak bardzo tego potrzebuje.

– Ja... ja... po prostu... zawiódł moje zaufanie pod różnymi względami. Są sprawy, o których nie wiesz. Oszukał mnie w kwestii kupna mojego domu i...

– Nie powiedział ci o tym, bo z początku to była część jego kretyńskiego planu zemsty. – Zmarszczyła czoło i pokręciła głową. – A potem... cóż, kiedy zrozumiał swój błąd, nie mógł go przecież zwyczajnie zwrócić. A ty nie miałabyś nawet z czego pokryć kosztów utrzymania. Musiałabyś ponownie sprzedać dom, podobnie jak wcześniej twoja macocha. Wiedział o tym. Chciał naprawić sytuację, zanim ci go zwróci. Uważał, że tak będzie uczciwie, Lydio. Wiem, że to wszystko jest porąbane. Przysięgam ci na własne życie, na te nogi, na których chodzę, że mój brat to człowiek o złotym sercu. Drugiego takiego ze świecą szukać.

Przełknęłam ślinę. Miałam ochotę zasłonić uszy i błagać ją, by zamilkła. Przez nią zaczynałam obawiać się o ten mur, który pieczołowicie wzniosłam wokół siebie od dnia, kiedy opuściłam mieszkanie Brogana. Mur mający zapewnić mi bezpieczeństwo. Potrzebowałam tego muru. Z wysiłkiem umieszczałam każdą cegłę na swoim miejscu.

– Czy to on cię tu przysłał?

– Jezu, nie. Zabiłby mnie, gdyby wiedział, że tu jestem, ale musiałam spróbować, bo zaczął się zadawać z tą lafiryndą Courtney. Ona chce, żeby się z nią ożenił, a ja robię w gacie, gdy sobie pomyślę, że on może naprawdę to zrobić. Tylko po to, by się ukarać.

Poczułam, że mam supeł w żołądku.

– Courtney powiedziała mi, że już wcześniej planował się z nią ożenić. Tamtego dnia, zanim wyprowadziłam się z jego mieszkania, przyszła do mnie.

Twierdziła, że wciąż są razem. I że Brogan ożeni się z nią, jak tylko się na mnie zemści.

Przełknęłam ślinę. Na wspomnienie tamtej chwili wciąż czułam, że coś mnie ściska za gardło.

Eileen zaśmiała się gorzko.

– Z nich dwojga wyłącznie Courtney miała tego rodzaju plany. Okłamała cię, Lydio. Nie znam szczegółów ich związku, wiem jednak, że on jej nie kocha, nigdy jej nie kochał. Jej były mąż właśnie wyszedł z więzienia, a ona udaje przestraszoną, chcąc utrzymać przy sobie Brogana. Znalazła sposób, by owinąć go sobie wokół palca, a jak. Jeśli się z nią ożeni, to przez resztę życia będzie nieszczęśliwy. Zasadniczo zachowuje się, jakby o to mu właśnie chodziło.

Nie byłam przekonana, czy to moja sprawa. Może powinnam się z tego cieszyć. Jednak na myśl o tym ogarniała mnie czarna rozpacz.

– Sęk w tym, że mnie też nie kocha. Uważa mnie za głupiutką księżniczkę – powiedziałam. – *Mo chroí*, tak mnie nazywa. Możliwe, że od początku chodziło mu tylko o to, by mnie zdetronizować – mówiłam ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. Po chwili znowu spojrzałam w zatroskaną twarz Eileen. – Kilka tygodni temu natknęłam się na niego w restauracji. Czy Fionn ci o tym wspominał? Popatrzył na mnie, jakbym była nikim. Jakby mnie nie znał.

– A jak. Boi się. Boi się, że zacnie cię błagać o przebaczenie i że mu wybaczysz. Albo że mu nie wybaczysz. Sam nie wie, czego chce, nienawidzi siebie. Już to widziałam, Lydio. Miał wtedy tylko siedemnaście lat, pamiętam to doskonale. – Popatrzyła na mnie znacząco i wyciągnęła rękę. Położyła swoją drobną dłoń na mojej i ścisnęła ją lekko. – W sobotę Brogan będzie u mnie na kolacji. Proszę, Lydio, przyjdź. Proszę. Przynajmniej się nad tym zastanów. Nie mam zamiaru cię okłamywać. On na pewno nie będzie ci niczego ułatwiał, ale proszę... błagam cię, spróbuj. Nawet jeśli nie chcesz już z nim być. Jeśli miałybyś zdobyć się tylko na tyle życzliwości, by mu przebaczyć. Dzięki temu on mógłby

przebaczyć sobie. Proszę.

Pokręciłam głową.

– Kolacja? Och, nie, nie mogę, Eileen.

Jeszcze raz ścisnęła moją dłoń i zabrała rękę.

– Proszę – powtórzyła z naciskiem, wstając. – O siódmej. I jeszcze jedno, Lydio. *Mo chroí* to nie znaczy „księżniczko”. To znaczy „moje serce”. Chodziło mu o to, że nie może bez ciebie żyć.

Oślupiałam. A ona uśmiechnęła się łagodnie i ruszyła do drzwi.

– Eileen! – zawołałam.

Zatrzymała się.

– Co znaczy: „*iss bra lum too*”? – wymówiłam te dźwięki powoli w nadziei, że zrozumie.

Eileen przez chwilę milczała.

– To znaczy „kocham cię” – powiedziała.

Uśmiechnęła się i zniknęła za drzwiami.

„Proszę. Kocham cię. Proszę. Kocham cię”. To właśnie mówił tamtego wieczoru na komisariacie, kiedy krzyczałam, że nigdy mu nie wybaczę. „Proszę”, błagał mnie. „Kocham cię”. A ja się od niego odwróciłam. Znowu.

*Mo chroí*. Moje serce.

Siedziałam tam jeszcze długo nad wystygłą herbatą ze ściśniętym gardłem i wzrokiem utkwionym w ścianie.

\*

– Co zrobisz? – zapytała Daisy, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie wiem – odparłam, chodząc tam i z powrotem po pluszowym dywanie w jej sypialni.

Kładła się już spać, kiedy wróciłam do domu i przyszałam prosto do jej



pokoju. Musiałam z kimś porozmawiać.

– Poza tym, kto ci pozwolił mówić Eileen, gdzie pracuję?

Wycisnęła trochę kremu z tubki stojącej na jej nocnym stoliku i zaczęła wcierać go w łokieć. Poczułam kojącą woń lawendy.

– Wydawała się zrozpaczona, Lydio.

Zatrzymałam się gwałtownie.

– A ja nie jestem zrozpaczona? Od trzech miesięcy?

Zaczęła nakładać krem na drugi łokieć.

– Pomyślałam, że może... cóż, może mogłybyście sobie nawzajem pomóc w tym... zrozpaczeniu.

– Tak się nie mówi – warknęłam.

– Zrozpaczliwości?

Zacisnęłam usta, ignorując jej wyzywający wyraz twarzy.

– W rozpacz. To nie jest zabawne. Ani trochę. – Zaplotłam ramiona na piersi, nie przestając chodzić.

Daisy zakręciła tubkę, wstała i podeszła do mnie. Położyła mi ręce na ramionach.

– Lydio – powiedziała. – Przez te trzy miesiące stałaś się dla mnie bliska jak siostra. Wspierałyśmy się nawzajem w rozpacz. Ale... Ja czuję się coraz lepiej, a ty... nie. I myślę, że to dlatego, iż w mojej sytuacji nie było niedomówień, niczego, co mogłoby zmienić postać rzeczy. Tymczasem jeśli chodzi o ciebie i Brogana... cóż... myślę, że owszem, są takie sprawy. Jestem pewna, że ty także o tym wiesz. I to cię gryzie. Mam wrażenie, że dopóki nie zrozumiesz własnych uczuć i nie porozmawiasz z nim, to będzie cię dalej gryzło.

Popatrzyłam na nią. Miałam ochotę zaprzeczyć, jednak dobrze wiedziałam, że ma rację. A dziś po rozmowie z Eileen miałam tyle wątpliwości, tyle pytań bez odpowiedzi. Dotąd myślałam, że nic tu nie wymaga wyjaśnień, że pewnych

spraw nie można wyjaśnić. A... jeśli można? Kiedy zobaczyłam go w tej restauracji, moje serce mimo wszystko wyrywało się do niego. Chciałam pobiec do niego i uleczyć ten straszliwy, rozdzierający serce ból, który czułam. Nie ten wywołany śmiercią mojego brata – on ustępował sam – lecz był jeszcze inny, spowodowany utratą... jego. Możliwe, że byłam ostatnią idiotką, nie należało tego całkowicie wykluczyć, ale... Możliwe też, że wciąż go kochałam, bo moje serce wiedziało, że jest dobrym człowiekiem pomimo złych decyzji, jakie podjął. Nawet jeśli te złe decyzje doprowadziły nas do straszliwej sytuacji.

Nie rozgrzeszałam się z własnych nierozważnych działań. Wiedziałam, że być może mogłam zrobić coś więcej, by pomóc Stuartowi. Tamtego dnia najpierw przyszedł do mnie. Widziałam, w jakim jest stanie. Widziałam, że jest gotowy na wszystko i ma urojenia, a jednak pozwoliłam mu opuścić mieszkanie, a nawet dałam mu pieniądze, marne pięćdziesiąt dolarów, ale dałam.

A przedtem usprawiedliwiałam go, pracowałam za dwoje, chcąc zatuszować jego błędy, dzięki czemu mógł dalej je popełniać. Wszystko to przyczyniło się do tego, że ostatecznie pojawił się u Brogana z bronią. Poczułam dreszcz. Ja też nie byłam bez winy.

– Masz rację – wyszeptałam. – Boże, masz rację.

Daisy zabrała rękę i popatrzyła na mnie współczująco.

– Porozmawiaj z nim – powtórzyła.

Przygryzłam wargę.

– Według Eileen to nie będzie łatwe. Twierdzi, że on nie pozwoli mi przebaczyć, bo uważa, że zasługuje na karę.

– Cóż – powiedział Daisy, cofając się. – Zdaje się, że to ty musisz zdecydować, czy on na nią zasługuje, i... co z tym zamierzasz zrobić.

– Tak.

Uścisnęłam ją mocno i przez chwilę trzymałam w objęciach, żałując, że nie umiem wyrazić słowami swoich uczuć do niej. Byłam wyczerpana. Emocjonalnie

wyczerpana. Powlokłam się do swojego pokoju, przebrałam szybko w piżamę, umyłam zęby i padłam na łóżko. Nie sądziłam, że będę w stanie zasnąć, tymczasem, o dziwo, odpłynęłam, ledwo przyłożyłam głowę do poduszki.

Śniło mi się, że jestem w dużym pokoju bez sufitu. Podniosłam głowę i popatrzyłam na jasnoniebieskie niebo, na płynące po nim leniwie białe skłębione chmury. Kiedy opuściłam głowę, zdałam sobie sprawę, że wszędzie na otaczających mnie ścianach wiszą obrazy. Przedstawiały kolorowe zawijasy i plamy.

Podeszłam bliżej. Wśród abstrakcyjnych plam można było dostrzec kompozycje przypominające rzeczywistość. Jedna szczególnie przyciągnęła mój wzrok. Przedstawiała nasz rodzinny dom, rozciągające się za nim zielone trawniki, konie w oddali. Obrazek, który namalował Stuart w dzieciństwie. Patrzyłam na niego, zachwycając się niewątpliwym talentem brata.

Poczułam, że nie jestem sama, i odwróciłam się. Pod jedną ze ścian stał Stuart z pędzlem w dłoni. Podeszłam do niego z niedowierzaniem.

– Stu? – wyszeptalam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Prawda, że to wspaniałe? – usłyszałam czyjś głos dobiegający z przeciwnej strony pomieszczenia.

Odwróciłam się z cichym jękiem. To był głos taty. Przyglądał się obrazom na ścianach i uśmiechał się z dumą. Obok niego stała mama, równie piękna jak w moich wspomnieniach.

– Tata? Mama? – wyszeptalam, wyciągając do nich rękę. Moje serce szalało z radości. – Stuart?

Wszyscy troje się uśmiechnęli. Podbiegłam do nich. Stuart dołączył do rodziców, a potem otoczyli mnie ramionami i staliśmy razem przytuleni.

Łzy płynęły mi po policzkach. Napotkałam spojrzenie Stuarta. Uśmiechnął się łagodnie i powiedział:

– Wybacz mi.

– Wybaczam – wyszeptałam. – Wybaczam ci.

Staliśmy w tym uścisku jeszcze długo. Wreszcie ostrożnie się cofnęłam, chcąc nasycić oczy ich widokiem. Przepęniało mnie szczęście. Tata z uśmiechem wziął mnie za rękę, położył mi coś na dłoni i zamknął ją. Spuściłam wzrok, powoli poniosłam rękę i zobaczyłam, że trzymam w niej... koniczynkę. Popatrzyłam na tatę, a on pokiwał głową. Spojrzał na mamę z ciepłem i miłością w oczach, a ona uśmiechnęła się łagodnie.

Obudziłam się z płaczem. Przycisnęłam poduszkę do piersi i czekałam, aż obeschną mi łzy. Płakałam. Tak bardzo za nimi tęskniłam. A jednak czułam... że przepęnia mnie głęboki spokój.

Koniczynka... dali mi koniczynkę. Brogan.

Wczoraj, dziś i... jutro. Na chwilę zacisnęłam powieki.

„Wciąż jestem łotrem? – zapytał Brogan. – Chyba się pogubiłem”.

Ja też się pogubiłam. Zupełnie. Do tej pory nie miałam pewności. Może wszyscy czasem bywaliśmy łotrami, każde z nas. Może to, czy zamienimy się w bohaterów, zależało od łaski, jakiej gotowi nam byli udzielić inni, a także my sami.

Kiedyś rozmawiałam z Broganem o przebaczeniu, a potem sama nie chciałam mu przebaczyć, nie chciałam udzielić mu tej łaski, której według mnie potrzebował, aby odnaleźć spokój. Przebaczenie jest wyborem, powiedziałam wtedy. A potem nie dałam mu szansy niczego wyjaśnić, nawet na tyle nie zdołałam mu zaufać.

„Nigdy ci nie wybaczę!”, krzyczałam do niego tamtego wieczoru. Zrobiłam mu to samo co on mnie. Oboje staliśmy się ofiarami brutalnego pasma bólu, nieufności, zemsty. Mogłam się upierać, że miałam swoje powody, ale i on miał swoje. Poza tym skończyłam z upieraniem się, usprawiedliwianiem, przedkładaniem własnej dumy i bólu nad wszystko inne, mówieniem

wszystkiego oprócz prawdy. *Mo chroí.*

Serce podpowiadało mi, jaka jest prawda.

Brogan nie chciał zabić Stuarta. Stuart winił go za to, że znalazł się na krawędzi, lecz w gruncie rzeczy Brogan zrobił wszystko, co mógł, by mu pomóc. Spłacił jego długi i uratował mu życie. O ironio, on, który początkowo zamierzał nas pogrozić, okazał się jedyną osobą, która mogła nam pomóc. I to właśnie ostatecznie próbował zrobić.

Gdyby po prostu zostawił nas w spokoju, gdyby nigdy nie zaplanował swojej zemsty, najprawdopodobniej mój brat zginąłby z rąk jakiegoś gangstera. Być może ja też.

Uraza, zazdrość i uzalanie się nad sobą nie pozwalały Stuartowi zmienić swojego życia ani pozwolić, by Brogan mu pomógł. Gdyby nie to, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. Robiłam, co mogłam, chcąc spełnić prośbę mamy i opiekować się Stuartem. A jednak nieustannie go usprawiedliwiając, pozwoliłam mu na powtarzanie tych samych błędów. W tej kwestii Brogan miał rację. Dlatego „opiekowanie się Stuartem” stało się dla mnie ciężarem zamiast aktem miłości, o który chodziło mamie. Od dawna już nosiłam w sobie poczucie winy z tego powodu i czułam się, jakbyśmy oboje ze Stuartem tkwili w potrzasku.

Mój ojciec darzył Brogana uznaniem, a Stuart uważał, że to uznanie należało się jemu, i zawsze nienawidził za to Brogana. To dlatego kopnął go w twarz tamtego wieczoru przed laty, dlatego zostawił go później w tej zagrzybionej norze i dlatego wtargnął do jego biura z bronią w ręku.

Wybacz mi. Wybaczam ci.

Czasem przebaczenie oznacza pozostawienie przeszłości za sobą.

Ten sen... Nie wiedziałam, czy rodzice i Stuart naprawdę do mnie przyszli. A może moje serce od dawna znało odpowiedzi na niektóre pytania i musiałam tylko wyczarować we śnie swoich bliskich, aby mogli mi je przekazać. Jedno

stało się dla mnie jasne. Przebaczyłam Broganowi. Zasługiwał na to.

Czasem przebaczenie oznacza trwanie przy kimś.

Kochałam go. Naprawdę go kochałam. Zawsze tak było. Miłości nie da się jednak oddzielić od zaufania, są nierozłączne. A właśnie tego mu odmówiłam. Wyrzuty sumienia raniły mnie głębiej niż nóż, którym zostałam ugodzona kilka miesięcy temu.

Brogan był dobry, szlachetny i miał zasady. Mszcząc się, postąpił wbrew sobie, ale potem tak bardzo się starał wszystko naprawić.

Straciłam nadzieję. Ale może się myliłam. Może dzięki miłości... prawdzie... przebaczeniu dało się to jeszcze odkręcić. Proszę, pozwól na to, Brogan.

Zamierzałam do niego pójść, zaoferować mu swoje przebaczenie i modlić się, by on też mi przebaczył. Nawet jeśli będzie się wzbraniał, nie zamierzałam odpuszczać. Mogło mi się nie udać, lecz tym razem byłam przekonana, że warto spróbować.

\*

Odetchnęłam głęboko, zebrałam się w sobie i zapukałam do drzwi Eileen. Kiedy usłyszałam kroki, miałam ochotę rzucić się do ucieczki. Drzwi się otworzyły. W progu stała Eileen. Na mój widok uśmiechnęła się z ulgą.

– Bogu niech będą dzięki – powiedziała, ściskając mnie mocno.

Uśmiechnęłam się, zaskoczona tym powitaniem.

– Chodź, wejdź do środka – dodała szybko.

Rozejrzałam się niewidzącym wzrokiem po wnętrzu domu. Interesowała mnie tylko obecność jednej osoby.

– Jeszcze go nie ma – powiedziała Eileen. – Jedzie z miasta.

Gdzieś w głębi domu rozległy się kroki i po chwili do salonu wszedł Fionn.

– Lydia! – zawołał na mój widok. W jego głosie pobrzmiwały radość i zaskoczenie.

Uśmiechnęłam się.

– Cześć, Fionn.

Podbiegł do mnie i porwał mnie w ramiona. Znowu się roześmiałam.

– Cholernie nam cię brakowało, Lydio – powiedział.

– Ja też za wami tęskniłam – przyznałam szczerze. – Przykro mi, że nie powiedziałam ci tego, gdy zobaczyłam cię w Nowym Jorku...

– Eee, w życiu bym się nie spodziewał spotkania z tobą. Brogan odwalił wiochę, że się nie odezwał. Powiedziałem mu to.

– Pewnie nie wiedział, co powiedzieć – mruknęłam. – Ja zresztą też nie.

– Obecność Courtney to moja wina. Mówiłem Broganowi, że babskie towarzystwo złagodzi obyczaje i korzystnie wpłynie na wynik spotkania. Tak naprawdę chciałem mu zasugerować, by skontaktował się z tobą. Myślałem, że się zrzygam, gdy zobaczyłem tę lafiryndę.

Uśmiechnęłam się blado.

– To nie twoja wina, Fionn. Brogan sam podejmuje decyzje.

Nie byłem pewna, czy słowa Fionna powinny napęłnić mnie nadzieją czy nie. Zbyt wiele w tym wszystkim było niewiadomych. Wdech. Wydech. Przebaczenie. Wiara.

– No, to lepiej, żeby dzisiaj podjął właściwą. – Puścił do mnie oko.

Eileen wzięła ode mnie płaszcz i torebkę, a ja weszłam głębiej do salonu, podziwiając pięknie urządzone, a przy tym wygodne wnętrze. Dostrzegłam w nim akcenty podobne do tych, które nadawały charakter domowi Brogana.

– Ładnie pachnie – zauważyłam. – Czy mogę w czymś pomóc?

– Och, nie – odparła Eileen, kierując się do kuchni. – Jeszcze tylko chwila w piekarniku i wszystko będzie gotowe. Napijesz się wina?

– Tak, chętnie.

Potałam dłońmi o ciemne dżinsy. Im dłużej musiałam czekać, tym bardziej

robiłam się nerwowa. Chciałam, by już tu był.

– Trzymam kciuki – powiedział Fionn. – boję się jednak, że on nie będzie ci niczego ułatwiał. Jesteś na to przygotowana?

Popatrzyłam na niego. Jego obawy dodatkowo spotęgowały moje zdenerwowanie.

– To samo mówiła Eileen. Myślę, że ma rację. Tak czy owak, zrobię, co będę mogła.

– Jestem ci cholernie wdzięczny, że chcesz spróbować.

Skinęłam głową. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości. Dlaczego właściwie tu przyszedłam? Nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego dwa dni temu wydawało mi się to dobrym pomysłem.

– Wmówił sobie, że nie chce twojego przebaczenia i dla twojego dobra powinien trzymać się z daleka – mówił dalej Fionn. Umilkł na chwilę. – Cholerny jaskiniowiec – mruknął.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Podskoczyłam. Serce waliło mi jak szalone. Nie mogłam się ruszyć. Fionn delikatnie ścisnął mnie za ramię i puścił oko, a potem poszedł otworzyć drzwi.

Po chwili do salonu wszedł Brogan, strzepując z włosów płatki śniegu. Śnieg? W październiku? Śnieg zawsze przypominał mi mamę i to na mgnienie oka dodało mi otuchy. Wstąpiła we mnie nadzieja.

– *Mo chara* – powiedział Fionn.

Po chwili za plecami Brogana dostrzegłam Courtney. Zamarłam. Nadzieja na nowo mnie opuściła. O, Boże. Nie mogłam tego zrobić. Nie w jej obecności. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, uciec, zniknąć. Zamiast tego stałam nieruchomo, gapiąc się, jak zdejmują płaszcz.

Odniosłam wrażenie, że Fionn też osłupiał na jej widok. Nie uległo wątpliwości, że się jej nie spodziewał. Wydawało mi się, że mówi pod nosem:

– Psiamać!



W tej samej chwili Brogan zauważył mnie. Zamarł, jego twarz straciła kolor. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym spojrzął na przyjaciela, zaciskając usta.

– Proszę cię, Fionn... – powiedział sztywno.

Zrobiło mi się gorąco. Czułam się zagubiona i niepewna.

Fionn uśmiechnął się niewinnie.

– Lydię oczywiście już znasz – powiedział, ignorując jego słowa.

Brogan spojrzął mi w oczy, a potem na chwilę spuścił wzrok. Nerwowy tik przebiegł mu po twarzy.

Courtney zrobiła krok naprzód.

– Czy to jakiś żart? – zapytała, patrząc na Brogana. – Wiedziałaś, że ona tu będzie?

– Jest moim gościem – odparła Eileen, wracając z kuchni. Podała mi kieliszek białego wina. Przyjęłam go z wdzięcznością. – Za to ciebie się nie spodziewałam, Courtney – dodała.

Courtney uśmiechnęła się łagodnie, wzruszając jednym ramieniem.

– Mam nadzieję, że nie zabawimy długo. – Wzięła Brogana pod rękę. – Takie wieczory wolę spędzać w łóżku przed ciepłym kominkiem. – Uśmiechnęła się do niego znacząco.

Brogan pozostał nieruchomy jak posąg, jeśli nie liczyć tiku.

Eileen zerknęła na mnie, a potem na Fionna.

– Widzę, że pora się porządnie nawalić. Na co macie ochotę? – zapytał Brogana i Courtney.

Ona poprosiła o wino, a on podziękował. Fionn pokręcił głową i skierował się do kuchni.

Mijając mnie, szepnął:

– Jesteś silniejsza. Dasz radę. Musisz go wyprowadzić z równowagi.

Kiedy wracaliśmy do salonu, serce łomotało mi jak szalone. Usiadłam na kanapie obok Eileen, a Brogan i Courtney naprzeciwko nas na podwójnej sofie. Ona oczywiście natychmiast się do niego przykleiła.

Brogan wyglądał, jakby był z kamienia. Jego twarz pozostała nieruchoma i kompletnie nieprzenikniona. Przez chwilę w pokoju panowała nerwowa cisza. Zauważyłam, że Brogan odchyła się nieznacznie w przeciwnym kierunku niż Courtney. Właśnie tego rodzaju gesty go zdradzały. To mi dodało otuchy. Walczyłam ze sobą, by nie rzucić się do ucieczki.

Upiłam łyk wina, odstawiłam kieliszek na stolik i potarłam drżącymi dłońmi o uda.

– Dostałam twoją przesyłkę – powiedziałam do Brogana.

Nienawidziłam się za to, że tak drży mi głos. Spojrzał mi w oczy i mogłabym przysiąc, że przez chwilę na jego twarzy odmalował się żal. Zaraz jednak to wrażenie minęło i zaczęłam się zastanawiać, czy nie przypisuję mu własnych emocji, bo mimo koszmarnie niezręcznej sytuacji pragnęłam wyłącznie rzucić mu się w ramiona. Jego chłód i obecność tej wstrętnej baby były dla mnie torturą. Równocześnie jego widok uświadomił mi, jak strasznie za nim tęskniłam.

– Jaką przesyłkę? – zapytała Courtney.

Brogan ją zignorował.

– To dobrze – odparł.

Milczałam chwilę, ale nie powiedział nic więcej. Siedział dalej z tym nieobecny wyrazem twarzy. Pokiwałam głową.

– Dziękuję.

Zacisnął zęby. Przymknął na chwilę oczy i prychnął gwałtownie.

– Jezu, Lydio, nie masz mi za co dziękować!

Wszedł Fionn z drinkami. Szorstki ton głosu Brogana powitał z wyraźnym zadowoleniem.

Podał Courtney kieliszek wina i uniósł swój.

– Oby nie zdarzało wam się upaść, kraść, oszukiwać ani upijać. Jeśli już musicie upaść, padajcie sobie w objęcia. Jeśli musicie kraść, kradnijcie sobie pocałunki. Jeśli musicie oszukiwać, oszukujcie śmierć. A jeśli musicie pić, pijcie z przyjaciółmi. Za moich przyjaciół! – powiedział i zbliżył kieliszek do ust. – Za ciebie też, Courtney – dodał jeszcze.

Omiał się nie roześmiałam. Byłam tak zdenerwowana, że wybuch histerycznego śmiechu wydawał się idealnym sposobem na rozładowanie napięcia. Courtney zmroziła Fiona wzrokiem.

– Fionn... – warknął ostrzegawczo Brogan.

Upiłam łyk wina i odstawiłam kieliszek.

Poczułam, że nie dam rady. Oparłam dłonie na udach, zamierzając wstać. To był kretyński pomysł. Może i miałoby to sens, gdyby Brogan przyszedł sam. Ale nie przyszedł sam. Dlaczego ona musiała się tu pojawić? Mogłam brnąć dalej pomimo jego lodowatego milczenia, jednak w obecności Courtney nie byłam w stanie tego zrobić. Czułam się roztrzęsiona i zniesmaczona. Eileen położyła dłoń na mojej dłoni. Wreszcie zdołałam się poruszyć.

– Co u ciebie, Lydio? – zapytała, spoglądając na mnie znacząco.

Zerknęłam na Brogana, który wciąż siedział ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. W jego twarzy drgał wciąż ten sam mięsień.

– Ehm, cóż... Wróciłam na studia. Mam nadzieję, że kiedy je skończę, dostanę pracę na uczelni i będę mogła wykładać historię. Pracuję tymczasem w butik.

Brogan spojrzał na mnie.

– Uczelnia? Butik? Masz firmę. Dlaczego nie miałabyś tam pracować? – zapytał z taką miną, jakby mówienie sprawiało mu fizyczny ból.

Courtney zdjęła nieistniejący kłaczek z ramienia Brogana.

– Nauczycielka. A ja uważam, że to urocze – powiedziała ckliwym tonem.

Zignorowałam ją.

– Ja właściwie nie chcę tej firmy, Brogan. Kontaktowałam się już z twoimi prawnikami i powiedziałam im to. Ty poprowadzisz ją znacznie lepiej niż ja. Z tego, co mi wiadomo, interes kwitnie. – Umilkłam. – Jestem ci za to wdzięczna. Mój ojciec byłby bardzo szczęśliwy. Myślę... cóż, on by sobie tego życzył – dokończyłam cicho.

Zacisnął dłonie i w zamyśleniu przesunął językiem po przednich zębach. Widać było, że intensywnie myśli. Nie bardzo wiedziałam nad czym. Moje serce szalało. Musisz go wyprowadzić z równowagi.

Kiedy znowu na mnie spojrzął, na jego twarzy malowała się udręka.

– To nie jest gra, Lydio. Oddałem ci firmę, bo jesteś jej prawną właścicielką. Tak być powinno.

Pokręciłam głową.

– Nie, Brogan. To nie jest gra. Nie chcę między nami żadnych gier. Nigdy więcej. – Drżąc, wzięłam głęboki oddech. – Chcę tylko...

– A co z domem? – zapytał z jakąś niezrozumiałą desperacją.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mogę przyjąć go tak po prostu, lecz mam nadzieję, że znajdziemy jakieś rozwiązanie. Nie będę w stanie go utrzymać z pensji wykładowcy. Może gdybym pracowała jako wolontariuszka w twojej firmie albo...

– Nie.

Powiedział to takim tonem, że zaniemówiłam. Znowu zacisnął zęby, a na jego twarzy odmalowała się rozpacz.

Courtney popatrzyła z paniką w oczach na Brogana, a potem na mnie.

– Nie, Brogan ma rację. Powinnaś skupić się na tej swojej pracy nauczycielki, skoro tak sobie wymyśliłaś. On nie ma czasu zawracać sobie głowy wolontariuszami, którzy...

Nagle Fionn wykonał jakiś dziwaczny ruch zza jej pleców, wylewając zawartość swojego kieliszka na jej lewe ramię. Courtney z piskiem zerwała się na nogi. Po jej bluzce kapło wino.

– Uuups! – powiedział Fionn, wzruszając niewinnie ramionami.

Courtney poczerwieniała ze złości.

– Zrobiłeś to specjalnie, ty... ty pajacu!

Eileen zerwała się na nogi i złapała Courtney za ramię.

– Och, szkoda się denerwować jakąś tycią plamką. Zaraz temu zaradzimy. Mam w łazience rewelacyjny odplamiacz, zobaczysz, nie będzie śladu. Chodź ze mną – trajkotała, ciągnąc za sobą Courtney.

Fionn zniknął w kuchni. Nagle zostałam sam na sam z Broganem.

– Nie powinnaś była tu dzisiaj przychodzić, Lydio.

Poczułam przeszywający ból.

– Chciałam się z tobą zobaczyć – odparłam. – Myślałam...

– Pora zacząć nowy rozdział. W twoim życiu nie ma już miejsca dla mnie.

Wpatrywałam się w Brogana ze ściśniętym gardłem. Miał surowy, nieprzejednany wyraz twarzy, a jednak... jego język nieustannie przesuwiał się po powierzchni przednich zębów. Zaciskał pięści tak mocno, że zbiegały mu knykcie.

Brogan... Dlaczego to robisz?

– Wybaczam ci – wyszeptałam.

Na jego twarzy nagle odmalowały się wszystkie skrywane uczucia.

– Brogan, przykro mi, że to tak długo trwało. Przykro mi, że nie pozwoliłam ci niczego wyjaśnić.

– Nie – uciął. Z trudem przełknął ślinę.

Pokiwałam głową.

– Tak. To nie była twoja wina. Mój brat sam sobie zgotował ten los. Nie

miałeś wyboru, musiałeś się bronić. I przykro mi, że zostałeś do tego zmuszony, ale cieszę się, że ci się to udało.

– Nie – wykrztusił znowu, a potem wydał z siebie jakiś dziwny, zdławiony dźwięk. Rzucił coś po gaelicku, najwyraźniej przekleństwo. – Nie pozwolę na to.

Wpatrywałam się w niego. Nie pozwoli? Na co? Żebym mu przebaczyła? Poczułam smutek i ból.

– Sęk w tym, że... – Zacisnęłam pięści. – Nie ma znaczenia, czy na to pozwolisz czy nie. Ja i tak ci wybaczam. I tak... cię kocham. I nie mam zamiaru tracić kolejnych siedmiu lat, dlatego że ci o tym nie powiedziałam.

– Lydio – wykrztusił głosem pełnym udręki. Wyprostował się, jakby zbierał siły. Jego twarz znowu stała się nieprzenikniona. Zaczerpnął głęboki, drżący wdech. – Nie bardzo wiem, co chciałaś osiągnąć, przychodząc tu dzisiaj, ale myślę, że powinnaś już iść.

Ucisk w piersi spowodował, że bałam się, iż nie uda mi się złapać tchu. Nie mógł przyjąć mojego przebaczenia. A może nie chciał. Może nie był gotowy, by przebaczyć mnie. No dobrze. Na żadną z tych rzeczy nie był gotowy. Ja też potrzebowałam czasu. Powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia, i to musiało wystarczyć. Zrobiłam, co mogłam. Reszta zależała od niego.

Podniosłam się z trudem dokładnie w chwili, gdy usłyszeliśmy piskliwy głos Courtney i stukot jej obcasów. Wpadła do salonu, wciąż pocierając rącznikiem poplamioną bluzkę. W ślad za nią weszli Eileen i Fionn. Uśmiechnęłam się do nich niepewnie.

– Eileen, dziękuję za zaproszenie. Myślę jednak, że lepiej będzie, jeżeli już pójdę.

Podeszła do mnie, wyciągając rękę i zerkając na Brogana.

– Lydio, proszę, zostań, ja...

– Nie – odparłam, sięgając po płaszcz i torebkę. – Dziękuję, naprawdę, ale...

– Westchnęłam głęboko. – Tak będzie najlepiej.

Czułam się obolała, jakbym była posiniaczona od środka.

– Cóż, nie mogę się z tobą nie zgodzić – wtrąciła Courtney.

Eileen rzuciła jej takie spojrzenie, że ta aż się skuliła.

Jeszcze raz popatrzyłam na Brogana, który siedział nieruchomo, wpatrując się w podłogę, a potem na Fionna ciskającego wzrokiem błyskawice. Ruszyłam do drzwi. W progu odwróciłam się jeszcze do Eileen.

– Dziękuję – powiedziałam i wyszłam.

Na zewnątrz padał śnieg. Czym prędzej wsiadłam do samochodu. Zanim łzy popłynęły mi po twarzy, byłam już w połowie ulicy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### Brogan

– Dość tego – usłyszałem, a potem poczułem, jak ktoś łapie mnie za kołnierz.

Po chwili pięść Fionna zmiażdżyła mi szczękę. Usłyszałem krzyk Courtney, zatoczyłem się i upadłem na stolik.

– Co jest, psiamać?! – wrzasnąłem, wstając.

– Ta, właśnie! Wstawaj, żebym mógł podać ci twoją żalosalną dupę na talerzu, piździelcu. – Fionn tańczył wokół mnie pochylony, z pięściami przy twarzy.

Wzięłem głęboki oddech, oparłem ręce na biodrach i popatrzyłem na niego gniewnie, ignorując cyrk, który odstawiał.

– Nie będę się z tobą bił, Fionn – powiedziałem tylko.

Jego pięść znowu trafiła prosto w moją szczękę. Zawadziłem o stolik i wylądowałem tyłkiem na podłodze.

Kiedy oprzytomniałem, ogarnęła mnie wściekłość.

– Ty pieprzony dupku! – wrzasnąłem. – Spioreę cię na kwaśne jabłko, cholerny wypierdku!

Zerwałem się na nogi.

– Wystarczy – powiedział Fionn. – Chodź, szmaciarzu. Durny złamas z ciebie. Nie będę siedział i patrzył, jak robisz z siebie cholernego ćwoka.



Miałem tego powyżej uszu. Zamierzałem tak skopać mu tyłek, aż nie będzie wiedział, jak się nazywa.

– Nie będziesz więcej wpięprzał się w moje życie! – powiedziałem i rzuciłem się na niego.

Wylądowaliśmy na kanapie. Wziąłem zamach, chcąc rozkwasić mu tę jego słodką chłopięcą buzię, kiedy usłyszałem krzyk Eileen.

– Czekaj!

Moja pięść znieruchomiła w powietrzu. Fionn obejrzał się na Eileen.

– Nie tutaj. Idź mu skopać tyłek na zewnątrz – powiedziała do Fionna.

– Ma mi skopać tyłek? – powtórzyłem z niedowierzaniem. – Jak możesz?! Jestem twoim bratem!

Eileen zaplotła ramiona na piersi.

– A jak. A poza tym cholernym durniem.

Byłem wściekły. Od trzech miesięcy cierpię, idę przez życie okaleczony, pokiereszowany. To spotkanie z Lydią było gwoździem do trumny. Patrzenie, jak wychodzi, dlatego że sam jej powiedziałem, żeby sobie poszła... To mnie dobiło. I właśnie teraz słyszę, że Fionn ma skopać mi tyłek? Moi najbliżsi chcą mi skopać tyłek? Nagle mordobicie wydało mi się najlepszym pomysłem, o jakim w życiu słyszałem.

– Dobra! – warknąłem, ruszając do drzwi. – Idziemy!

Courtney plotła coś jazgotliwie, ale miałem to gdzieś. Nie zwracając na nią uwagi, otworzyłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz. W powietrzu łagodnie wirowały płatki śniegu. Dalej pada? Myślałem, że już dawno przestało. Wiedziałem, że śnieg pewnie się nie utrzyma, lecz jego widok i tak miał w sobie coś magicznego. Zatrzymałem się na chwilę. Zaraz jednak usłyszałem ciężkie kroki Fionna i znowu zagotowałem się ze złości.

Przystanąłem przed domem i odwróciłem się do nadchodzącego przyjaciela. Po chwili staliśmy twarzą w twarz. Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę.

– Dałem ci kilka miesięcy, lecz doszedłeś do błędnych wniosków, zawzięty pierdzielu. Wcale mi się nie chce obijać ci pyska, ale ile można, psiamać? Nie będę przecież patrzył jak ostatni palant, jak niszczysz sobie życie.

– To nie twoja sprawa, Fionn – wychrypiałem, podchodząc bliżej.

– Owszem, twoje życie to jest moja sprawa, czy ci się to podoba czy nie. I *vice versa*. Jesteśmy rodziną.

Fakt. Byliśmy rodziną. Kochałem go jak brata.

Jego pięść zmiażdżyła mi żołądek. Zaskoczony, zgiałem się w pół. Stęknąłem, próbując złapać oddech. Furia ogarniała mnie jak rozszalały płomień. Byłem gotów zabić własnego brata. Trafiłem go w szczękę. Zatoczył się.

– Ona ci wybacza – wyrzucił z siebie, plując krwią na nieskazitelny śnieżny dywan.

– Nie chcę jej cholernego przebaczenia – warknąłem.

Niech to szlag! Odkąd odeszła, nie było dnia, żebym nie cierpiał. Ani godziny nie przetrwałem bez wysiłku. Nie cofnę się, choćbym miał zdechnąć. Choć szczerze mówiąc, naprzód też się zbytnio nie posunąłem.

Dzisiejsze spotkanie z Lydią jeszcze wyraźniej mi to uzmysłowiło. Było prawdziwą torturą. Już jej wybaczyłem. Jej zdrada bolała, ale przecież sam postawiłem ją pod ścianą. Nie mogłem jej winić za to, że próbowała pomóc bratu. Kiedy powiedziała: „wybaczam ci”, miałem ochotę porwać ją w ramiona i uścisnąć tak mocno, by stopić się w jedno ciało, by już nikt więcej nie mógł nas rozdzielić. Ale nie mogłem. Nie mogłem się poddać własnym egoistycznym pragnieniom, nie miałem prawa niczego więcej od niej oczekiwać. Choćby chciała dać mi drugą szansę, nie mogłem jej na to pozwolić. Nie zasługiwałem na żadne szanse, a ona zasługiwała na kogoś o wiele lepszego niż ja. Pewnego dnia zakocha się w kimś, kto okaże się godny jej uczucia, w kimś, kto nie zabił jej brata i nie próbował zrujnować jej życia. Jeśli miałem postąpić słusznie w stosunku do niej, zrobić choć jedną właściwą rzecz, musiałem pozwolić jej

odejść.

„Nie ma znaczenia, czy na to pozwolisz czy nie. Ja i tak ci wybaczam. I tak... cię Kocham”.

Lydia. *Mo chroí.*

Zobaczyłem, że Fionn znowu naciera. Jego głowa trafiła w moje ramię. Uderzyłem plecami o ziemię, aż powietrze uszło mi ze świstem z płuc.

Jęknąłem. Fionn szybko się pozbierał. Po chwili już klęczał nade mną i brał zamach, chcąc uderzyć mnie znowu.

– Ona wcale mi nie przebacza, Fionn – wydyszałem. Jego ramię znieruchomiało w powietrzu. Odetchnąłem kilka razy. W końcu moje płuca na nowo zaczęły pracować. – Wydaje jej się, że mi wybaczyła, bo... jest wielkoduszna i dobra. Ale... Nigdy nie zapomni tego, co zrobiłem, kim jestem i w końcu... prędzej czy później i tak mnie zostawi albo zdradzi. – Wydałem stłumiony okrzyk. – To tylko kwestia czasu. Nie mogę... nie mogę...

Pięść Fionna trafiła mnie w szczękę.

– Psiamać! – krzyknąłem. – Co jest, do diabła?

Miałem twarz w płomieniach.

– Dalej niczego nie kumas, pieprznij dupku – mruknął Fionn, biorąc kolejny zamach.

Zrobiłem unik i potoczyłem się w bok.

Mocowaliśmy się przez parę minut, aż w końcu jakiś patyk boleśnie wbił mi się w plecy. Miałem wrażenie, że przebije mi skórę. Wrzasnąłem, a Fionn znieruchomiał. Skorzystałem z okazji, by przyłożyć mu pięścią w brzuch. Wydał z siebie potężny świst i upadł na ziemię. Jęczał, trzymając się za brzuch, a ja czekałem. Po chwili przetoczył się ponownie w moją stronę i zaatakował. Kolejny raz z jękiem uderzyłem plecami o ziemię.

– Dobra, dobra. Jezu, czego ty chcesz, Fionn?

Stęknął cicho i padł obok mnie. Przez kilka sekund leżeliśmy, patrząc w górę na łagodnie padający śnieg. Duże płatki topniały, gdy tylko spotkały się z moją skórą, przyjemnie chłodząc rozgrzaną, pokierszowaną twarz.

– Ona ci wybacza, *mo chara*. Ona cię kocha. Nie powiedziała tego po to, by zaraz się z tego wycofać. Nie chodzi jej o to, by cię zranić. Jeżeli naprawdę masz dosyć gierki, to będziesz musiał jej zaufać. Jeżeli chcesz jej miłości, będziesz musiał dać jej w zamian swoją. Nie pozostaje ci nic innego, jak uwierzyć, że nie jesteś taki znowu najgorszy. Przestań się zadręczać, *mo chara*. Przebacz jej i sobie.

– Przebaczam jej – mruknąłem.

Naprawdę tak było. Wiedziałem, że siedem lat temu nie chciała mnie zranić, przeciwnie, wiele wycierpiała z powodu tego, co się wtedy stało. To ja postawiłem ją w sytuacji, w której musiała wybierać między bratem a mną. To przeze mnie zabrała tę nieszczęsną teczkę, tę, którą w końcu spaliłem. A jednak to właśnie ja nie umiałem odpuścić. Nie ulegało wątpliwości. Byłem łotrem.

Fionn jakby czytał w moich myślach.

– Jeżeli sam sobie nie przebaczysz, nigdy nie uwierzysz w jej przebaczenie.

Westchnąłem. Czuję się wyczerpany.

– Popęniłeś parę błędów, Brogan, ale jesteś dobrym człowiekiem. Przestań wreszcie się za nie karać, a przy okazji nas wszystkich. To nie jest pokuta.

– Muszę pomyśleć – powiedziałem.

Fionn uniósł się i jeszcze raz dał mi pięścią w twarz. Miałem wrażenie, że eksploduje mi oko.

Ukryłem twarz w dłoniach, przetoczyłem się na bok i usiadłem naprzeciwko niego.

– Co to ma być, wszarzu?! – wrzasnąłem znowu.

– Dałbyś se wreszcie siana z tym swoim myśleniem – powiedział. Sprawiał wrażenie nie mniej znużonego niż ja.

Wpatrywałem się w jego pokierszowaną twarz. Moja musiała wyglądać podobnie. Koszule mieliśmy mokre, podarte i zakrwawione. Parsknąłem śmiechem. Przyglądał mi się przez moment i sam zaczął się śmiać. Po chwili obaj wyliśmy, trzymając się za obolałe żebra. Wstałem z jękiem, czując, że każdy mięsień w moim ciele krzyczy. Wyciągnąłem rękę i pomogłem podnieść się Fionnowi. Przyciągnąłem go do siebie i uścisnąłem najdelikatniej, jak się dało, poklepując po plecach.

– Czekają na ciebie dwie kobiety, *mo chara* – powiedział, kiedy się rozdzieliliśmy. – Dokonaj właściwego wyboru.

Westchnąłem. Mój oddech natychmiast zamienił się w kłęb białej pary. Popatrzyłem w stronę domu, gdzie czekała Courtney. Tego wieczoru pojawiła się z płaczem w moim mieszkaniu przerażona możliwością spotkania z byłym. Zrobiło mi się jej żal, więc zabrałem ją ze sobą, chociaż wiedziałem, że ani Eileen, ani Fionn nie będą tym zachwyceni. Cholera, mnie też to nie pasowało. Co ja właściwie wyprawiałem?

Fionn znowu jakby podążał za moimi myślami.

– Taaa.... Serio, jesteś kretynem.

Zaskoczony, parsknąłem śmiechem.

– Kretynem, który cię zatrudnia.

Fionn położył mi dłoń na ramieniu.

– Słuchaj, *mo chara*, następnym razem jak ci się zbierze na myślenie, zadaj sobie po prostu jedno pytanie. Co w tej sytuacji zrobiłby Fionn? – Uśmiechnął się z wyższością, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo wyszedł z tego tylko groteskowy grymas. Jego dolna warga zrobiła się dwa razy grubsza i na widok jego wysiłków jeszcze głośniejsze się śmiałem. Co na moim miejscu zrobiłby Fionn? No dobra.

– Zamówię sobie koszulkę z takim napisem. – Zaśmiałem się, lecz zaraz umilkłem. Położyłem rękę na ramieniu Fionna. Przepęniała mnie wdzięczność.

Był najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wymarzyć. To właśnie robił Fionn. W każdej sytuacji. – Dzięki, *mo chara*. Dzięki. – Wychrypiałem.

– Nie ma za co, palancie – odparł Fionn, rzucając mi kolejny odrażający uśmiech.

Spojrzałem niego z lekkim poczuciem winy z powodu jego stanu. Podejrzywałem, że sam wyglądam kiepsko. Chichocząc, ruszyliśmy do drzwi.

\*

– Jezu Chryste! – powiedziała Eileen na widok Fionna i mnie.

Popatrzyłem na Courtney, która siedziała na kanapie nieruchomo, z rękami na kolanach, patrząc w przestrzeń.

– Courtney, możemy porozmawiać? – zapytałem cicho.

Popatrzyła mi w oczy i pokiwała głową. Fionn i Eileen wymienili spojrzenia i wyszli z pokoju, moja siostra, gromiąc mnie wzrokiem za poplamienie dywanu. Wziąłem ze stolika przy kanapie serwetkę i przycisnąłem ją do ust. Wydawało się, że to jedyne miejsce, z którego leci mi krew, chociaż nie miałem czasu przejrzeć się w lustrze.

– Ja...

Courtney podniosła rękę.

– Skończyłoby się tak samo.

Przechyliłem głowę, nic nie rozumiejąc.

– Tak samo?

– Bennett. Z tobą byłoby tak samo jak z Bennettem, prawda? Zakładając, że w ogóle udałoby mi się nakłonić cię do jakiegokolwiek zobowiązania. – Potarła skronie. – W co i tak już włożyłam cholernie dużo wysiłku. – Westchnęła. – Tak czy owak, nic by z tego nie wyszło. Nie skrzywdziłbyś mnie, w każdym razie nie w sposób oczywisty, a już z pewnością byś mnie nie uderzył, ale też nigdy byś mnie nie kochał. Skończyłoby się tak, że nie zwracałbyś na mnie uwagi.

Poszukałabym sobie kogoś innego, chcąc wzbudzić twoją zazdrość i zapewnić sobie to, czego ty nie byłbyś w stanie mi dać. – Zaśmiała się gorzko. – Wróciłabym do punktu wyjścia.

Mimo woli jej współczułem. Nigdy tak naprawdę jej nie pragnąłem, pod żadnym względem, a już na pewno nie chciałem się z nią ożenić. Właśnie zrozumiałem, że tym, co przez ostatnie miesiące powstrzymywało mnie od spławienia jej, było nie tylko poczucie winy, lecz także myśl, że na to właśnie sobie zasłużyłem. Na związek z kobietą, której nie kocham, tak aby Lydia nigdy nie mogła mi wybaczyć, choćby próbowała. Ale to nie byłoby *fair* w stosunku do nikogo. Fionn miał rację. Czasem dochodziłem do błędnych wniosków.

Westchnąłem.

– Tak. Przykro mi.

Zacisnęła usta i pokiwała głową.

– Przez ostatnich kilka miesięcy ani razu mnie nie dotknąłeś. A te dwa razy, kiedy cię pocałowałam, miałeś taką minę... jakbym...

– Nie była nią – dokończyłem, krzywiąc się lekko.

To było brutalne, jednak sytuacja wymagała szczerości. Wobec niej i wobec siebie.

Wzdrygnęła się, ale znowu skinęła głową.

– Nosisz ją w sercu.

– Tak – odparłem cicho.

Ona była moim sercem. *Mo chroí*. Bez niej bym umarł. To odkrycie mnie zszokowało.. Przez te wszystkie miesiące tak właśnie się czułem... jakbym był półżywy, jakbym powoli dogorywał.

Courtney patrzyła na mnie przez chwilę. Odetchnęła.

– Okłamałam ją – powiedziała wreszcie. – W dniu, w którym zastrzeliłeś jej brata. Przyszłam do twojego mieszkania, a ona tam była. Ja... – Znowu

westchnęła. – Powiedziała, że spóźniał mi się okres. Chciałam, by myślała, że ostatnio ze sobą sypialiśmy, i...

– Jezu, Courtney! – warknąłem ze zgrozą.

– I jeszcze inne okropne rzeczy. – Umilkła. – Miała taką minę, jakbym zabiła jej najlepszego przyjaciela. Sprawilo mi to satysfakcję – powiedziała ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. – Uważałam, że wygrałam.

Wzięłem głęboki oddech i przeczesałem dłonią włosy. To dlatego odeszła. Dlatego. Niech to szlag! Myślała, że ją okłamywałem. Że zdradzałem ją z Courtney.

Odwróciłem się od niej. W głowie mi się kręciło, dopiero teraz zaczynałem rozumieć, przez co Lydia musiała przejść tamtego dnia! Te wątpliwości, ból...

Znalazłem wtedy na kuchennym blacie dokumenty świadczące o tym, że jej rodzinny dom należy do mnie. Po bazgrołach u dołu strony poznałem, że dostała je od Stuarta.

Jednego dnia zasiano w jej umyśle tyle zwątpienia... Odeszła, bo musiała odetchnąć. Jak mogłem ją za to winić? A potem dostała wiadomość, że zabiłem jej brata. I nagle zrozumiałem, że to nie Lydia zabrała moją teczkę, tylko Stuart. Dlaczego? Była opisana po gaelicku. Zobaczył ją i zabrał. Zdążyłem już wybaczyć Lydii to, że mu ją dała, zrozumiałem jej położenie. Jednak świadomość, że tego nie zrobiła, nie zdradziła mnie, sprawiła mi taką ulgę, że miałem ochotę szlochać. I... jakimś cudem teraz łatwiej mi było wybaczyć sobie. Lydia nie uważała, że zasługuję na zdradę. To ja tak myślałem. Nie ona, ja. A przecież dlatego właśnie tak bardzo wzbraniałem się przed jej przebaczeniem.

„Nie ma znaczenia, czy na to pozwolisz czy nie. Ja i tak ci wybaczam. I tak... cię kocham”.

Och, Lydio. *Mo chroí.*

Pomimo wszystkiego, przez co przeszła tamtego dnia, pomimo tego, co się wydarzyło, znalazła siłę, aby mi wybaczyć. Miała dość odwagi, by tu dzisiaj



przyjść. Usiadła naprzeciwko mnie i kobiety, z którą, jak sądziła, coś mnie łączyło, i powiedziała, że mi wybacza, że mnie kocha. Jakiej to wymagało odwagi, jakiej dobroci! I jej wiara... wiara we mnie. Wszystkie te myśli kłębiły się w mojej głowie tak natarczywie, że nie mogłem się uspokoić. Odwróciłem się z powrotem do Courtney.

– Idź – powiedziała z rezygnacją w głosie. Na jej twarzy malował się smutek.

– Myślę, że Fionn z przyjemnością odwiezie mnie do domu.

Zawahałem się.

– A co z...

– Ze strony Bennetta nic mi nie grozi, Brogan. – Machnęła ręką i pokręciła głową. – Owszem, to prawda, że zwolnili go warunkowo, ale w pozostałych sprawach kłamałam. Wielokrotnie pisał do mnie z więzienia, prosząc o przebaczenie. Wygląda na to, że odnalazł Boga. Jest innym człowiekiem. I ożenił się z kobietą, z którą korespondował, kiedy siedział. To bardzo romantyczne. Ktoś powinien napisać o tym książkę.

Wpatrywałem się w nią, czując, że nie mogę oddychać. Nagle zdałem sobie sprawę, że wszystkie jej kłamstwa budzą we mnie wyłącznie litość. Gdy spojrzałem na nią inaczej niż przez pryzmat własnego poczucia winy, zobaczyłem samotną kobietę z problemami.

– Courtney...

– Idź! – powtórzyła, tym razem bardziej kategorycznie i znowu machnęła ręką. – Muszę cię teraz trochę ponienawidzić.

Pokiwałem głową.

– Jasne – odparłem.

Ja chciałem ponienawidzić ją dłużej niż trochę. Wciąż nie docierały do mnie wszystkie konsekwencje jej rewelacji, ale rozumiałem, że to w znacznie mierze przez nią Lydia opuściła mnie tamtego dnia. Przez nią znalazłem się wtedy w swoim biurze. Niech to szlag. Otworzyłem drzwi i wybiegłem na zewnątrz,

kierując się prosto do samochodu. Śnieg padał już słabiej. Miałem wrażenie, że wiatr w koronach drzew powtarza śpiewnie w kółko to samo słowo: Lydia, Lydia, Lydia.

Oby wciąż na mnie czekała!

Proszę, czekaj na mnie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

### Lydia

Po co właściwie tu przyjechałam? Nie miałam pojęcia. To wydawało się zupełnie nielogiczne, wręcz autodestrukcyjne. Wrócić do tego szczególnego miejsca po tym, jak Brogan mnie odrzucił.

Siedziałam na podłodze niewielkiego pokoju w stajni i chuchałam w dłoń, chcąc się ogrzać. Westchnęłam i oparłam się o ścianę. Ten pokój. Wciąż tu wracałam, jakbym mogła cofnąć czas i zmienić bieg wydarzeń. Jakbym wciąż się łudziła, że jakimś cudem uda się jeszcze wszystko naprawić. Ale to było niemożliwe. Próbowałam. Obnażyłam serce, odsłoniłam duszę, a Brogan powiedział, bym sobie poszła. Przez pewien czas jeździłam bez celu po okolicy, aż jakimś sposobem trafiłam tutaj. Wcale nie miałam takiego zamiaru. Siedziałam teraz sama i zupełnie nie umiałam sobie poradzić. Dlaczego więc ze wszystkich możliwych miejsc wybrałam akurat to? Teraz, gdy Brogan jest w innej części miasta z...? Poczułam ból, który sprawił, że spięłam się wewnętrznie gotowa na cios. Zamknęłam oczy i objęłam się ramionami.

Trwałam tak nieruchomo przez kilka minut. Potem ciszę śnieżnego wieczoru przerwało skrzypnięcie zawiasów. Przestraszona, zerwałam się na nogi.

Przez uchylone drzwi dostrzegłam jakiś cień w obszernym głównym pomieszczeniu, oświetlonym pojedynczą żarówką. Do pokoju, w którym się

znajdowałam, docierało wyłącznie światło stamtąd. Przywarłam plecami do ściany zbyt przerażona, by krzyknąć.

Kiedy cień zatrzymał się w progu, odetchnęłam z ulgą. Wszędzie rozpoznałabym tę postać. Sylwetkę, szerokie ramiona. Brogan. Moje serce jak zawsze wyrywało się do niego z radością. Położyłam dłoń w miejscu, w którym wyczuwałam jego bicie, jakbym mogła je w ten sposób okiełznać. Ono jednak upierało się przy swoim. Nie chciało porzucić nadziei.

– Oto wyłania się z cienia – powiedziałam cicho.

Usłyszałam, że oddycha z ulgą.

– Jak prawdziwy łotr?

Uśmiechnęłam się słabo. Moje serce biło coraz szybciej.

– Bohaterowie też czasem wyłaniają się z cienia. Coś mi się zdaje, że ciągle wymieniamy się rolami. Ja też kiedyś byłam łotrem, tu, w tym samym pokoju. – Splotłam ręce, zaciskając je z niepokojem.

Zrobił krok naprzód, opuszczając latarkę. Jego twarz była cała posiniaczona.

Zamarłam.

– Boże... Co ci się stało?

Potał dłońią pokiereszowaną szczękę. Wokół jednego oka miał czerwoną obwódkę, na policzku skaleczenie.

– Mieliliśmy z Fionnem do pogadania – powiedział, unosząc lekko kącik ust.

Ach, Fionn. Miałam wrażenie, że rozumiem. Uśmiech zaraz znikł z twarzy Brogana, a na jego miejscu pojawił się ból. Poczułam, że serce mi się kraje.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? – zapytałam.

– Nie wiedziałem. Najpierw pojechałem do Daisy, ale nie było twojego samochodu. Potem przyjechałem tutaj... Tak jakoś... pomyślałem, że mogłaś tu przyjechać. A może tylko miałem taką nadzieję.

– Och. – Słowa uwięzły mi w gardle.

Milczał. Wpatrywał się we mnie pytającym wzrokiem. Czekałam. Mój puls wciąż przyspieszał.

– Lydio, ja... – pokręcił głową. We włosach wciąż jeszcze miał płatki śniegu, białe kryształki na ciemnym tle. – Nie umiem mówić bez przygotowania. Ja... – Zmarszczył brwi. Mówił z wyraźnym wysiłkiem. Staralam się pamiętać o oddychaniu, choć w oczekiwaniu na to, co powie, miałam ochotę wstrzymać oddech. Czułam, że potrzebuje czasu, by znaleźć właściwe słowa. – Cóż, Fionn mówi, że mam skłonność do niepotrzebnego komplikowania spraw... – Popatrzył mi w oczy. – Pewnie ma rację. Myślę, że to miejsce inspiruje do mówienia prawdy jak żadne inne.

Słuchałam, powstrzymując łzy.

– Chcę ci powiedzieć to, co powinienem był powiedzieć już dawno, w zeszłym roku na jakimś przyjęciu, zamiast realizować swój idiotyczny plan zemsty.

Podszedł bliżej. W jego bladoniebieskich oczach dostrzegłam coś jakby... strach. Był przerażony, ale był tu. Był. Och, Brogan!

Popatrzyłam na jego wyciągniętą dłoń. Drżała. Ten widok mnie rozczulił. Chwyciłam ją, bojąc się, że zaraz wybuchnę płaczem. Była ciepła, mocna. Trzymał moją dłoń, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić. Och, proszę, nie puszczaj. Nigdy więcej. Proszę, zostań na zawsze.

– Lydio, miło cię widzieć. Kopę lat. Wyglądasz... Boże, jesteś jeszcze piękniejsza niż w moich snach. A śniłem o tobie bardzo często. To straszne, bo za każdym razem budzę się potem taki głodny. Obiecywałem sobie, że już nigdy nie będę głodował, lecz ten głód możesz zaspokoić tylko ty, a ja... Nie bardzo wiem, co z tym zrobić. – Przesunął językiem po zębach. Jego oczy przypominały przejrzyste błękitne tonie. Wydawał się taki bezbronny. Wstrzymałam oddech. – Miałem nadzieję, że ty coś wymyślisz...

Pociągnęłam nosem, czując, że pieką mnie oczy. Popatrzył na mnie poważnie. Na jego twarzy malował się głęboki ból. Chciałam rzucić mu się na szyję, ale nie zrobiłam tego.

– Zanim cokolwiek powiesz, musisz wiedzieć, że odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny. Wstyd mi, że uciekałem się do takich sposobów. Ale... Mam nadzieję... mam wielką nadzieję, że znajdziesz siłę, by to zrozumieć, że pomożesz mi wybaczyć samemu sobie, bo nigdy nie byłem w tym dobry. A przede wszystkim mam nadzieję, że będziemy mieli okazję poznać się na nowo i wybaczyć sobie nawzajem to, jak się zraniliśmy, celowo i nieumyślnie. Chciałbym pojechać w jakieś ciepłe miejsce, zjeść z tobą kolację, a potem zabrać cię z powrotem do mojego domu i kochać się z tobą tak, jak nie umiałem tego zrobić za pierwszym razem.

Zaśmiałam się cicho, przez łyzy, i zrobiłam krok naprzód. Moje serce szalało z miłości.

– Sporo tych rewelacji jak na jeden raz – powiedziałam, uśmiechając się przez łyzy.

Jedna z nich potoczyła się po moim policzku. Starł ją kciukiem.

Zacisnęłam usta, powstrzymując ich drżenie.

– Co z Courtney? – wyszeptałam wreszcie z bólem w sercu. Przełknęłam ślinę. Postanowiłam, że cokolwiek mi powie, spróbuję go zrozumieć.

– Wróciła do Nowego Jorku, do własnego życia. Ja tylko... Fionn ma rację, jestem kretynem. – Żachnął się. – Ona mnie okłamywała. Manipulowała mną, a ja jej na to pozwalałam. Trochę dlatego że miałem wyrzuty sumienia. Ale także dlatego że jej obecność powstrzymywała mnie od zebrania o twoje przebaczenie. Myślałem, że nam obojgu tak będzie łatwiej. Nie chciałem twojego przebaczenia, a jednocześnie panicznie się bałem, że i tak zacznę cię o to błagać, bo tak cholernie cię pragnąłem. Nie dotknąłem jej, Lydio. Pocałowała mnie dwa razy. Bardzo żałuję, że jej na to pozwoliłem nie tylko ze względu na ciebie, ale i na

siebie, bo... – pokręcił głową, krzywiąc się lekko – wszystko było nie tak. Ona nie była tobą.

Po moim policzku potoczyła się kolejna łza. Całowali się po naszym rozstaniu. Dwa razy. Wprawdzie powiedziałam, że nigdy mu nie wybaczę. Jednak on pocałował ją dwa razy.

– Co za beznadziejny plan – powiedziałam wreszcie.

Pokiwał głową.

– Zdaje się, że miałem sporo beznadziejnych planów, jeśli chodzi o ciebie. – Pokręcił głową.

– Cóż, w dodatku się nie udały, bo ja ci wybaczam.

Delikatnie ujął moją twarz w dłonie.

– Courtney przyznała mi się, co ci powiedziała tamtego dnia, kiedy opuściłaś moje mieszkanie. To była wypaczona wersja prawdy, Lydio. Od dnia, kiedy pojawiłaś się w moim biurze, nie byłem blisko z nikim oprócz ciebie. Nie pragnąłem nikogo oprócz ciebie. A to i tak delikatnie powiedziane.

Pochylił głowę i swoje oparł czoło o moje. Opuścił ręce i nasze dłonie splotły się ze sobą.

Przymknęłam oczy na wspomnienie emocjonalnej huśtawki, którą przeżyłam tamtego straszego dnia. Opowiedziałam Broganowi o tym, jak Daisy zadzwoniła z wiadomością, że mąż ją zdradza, o tym, jak pojawił się Stuart, a potem Courtney.

– Jezu. Trudno ci się dziwić – powiedział.

A potem opowiedział mi, jak Stuart przyniósł do jego biura teczkę, twierdząc, że to ja mu ją dałam. Słyszając to, krzyknęłam z przerażenia.

– Nie – wyszeptałam. – Nigdy bym tego nie zrobiła. Musiał ją zabrać, a ja niczego nie zauważyłam – powiedziałam, spoglądając w dal, wspominając tamten dzień. – Poszedł za mną do mojego pokoju. Widocznie ją zobaczył i...

– Wiem, Lydio. Domyśliłem się.

Popatrzyłam mu w oczy i odnalazłam w nich szczere przebaczenie. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, z czym się zmagają, i przebaczył mi, zanim jeszcze poznałam prawdę. Brogan. Zacisnęłam powieki. Czułam ból i wstyd, że tak długo kazałam mu czekać. Mieliśmy sobie jeszcze wiele do wyjaśnienia, ale... W głębi serca wiedziałam, że wszystko się ułoży. Mimo to jednak żałowałam.

– Powinnam była z tobą porozmawiać. Powinnam ci była zaufać.

Pokręcił głową.

– Powinienem był cię odnaleźć, zmusić cię, byś mnie wysłuchała i odpowiedziała na moje pytania, zamiast jechać wtedy do biura. A przedtem powinienem był...

Położyłam dwa palce na jego ustach.

– Wystarczy. Żadnych więcej „powinienem był”, żadnego wyliczania błędów. Miłość nie prowadzi ksiąg rachunkowych. Miłość nie wymierza kar. Wybaczam ci z całego serca. I jeśli ty wybaczasz mnie, zostawmy już to wszystko za sobą. Zaufajmy sobie nawzajem i bądźmy ze sobą szczerzy nawet wtedy, gdy to wymaga wysiłku. Szczególnie wtedy.

– Nie wiedziałem, jak będę bez ciebie żył, Lydio. Nie wiedziałem – powtarzałam ochrypłym głosem. – Kocham cię. Taka jest prawda. Jedyna, jaka kiedykolwiek istniała.

Uśmiechnęłam się. Wargi mi drżały, moje serce próbowało wznieść się w górę.

– Ja też cię kocham.

Przycisnął usta do moich ust i trwał tak nieruchomo, jakby w tamtej chwili nie mógł znieść niczego więcej poza samym kontaktem.

Wsunęłam dłonie w jego włosy.

– Jeszcze – wyszeptałam.



– Chcesz jeszcze prawdy?

Uśmiechnęłam się. I chociaż miałam na myśli pocałunek, nie poprawiłam go. Pocałował mnie i zaraz się cofnął. Odgarnął mi włosy z twarzy.

– Chcę urządzić z tobą pizama party każdej nocy przez resztę swojego życia.  
– Uśmiechnął się łagodnie. – Chcę zasypiać w twoich ramionach i budzić się obok ciebie. Pewnego dnia.... – Umilkł, odchrząknął i przyciągnął mnie do siebie. – Pewnego dnia chcę mieć z tobą jeszcze jedno dziecko. Chcę stworzyć rodzinę. Tylko z tobą. Chcę cię kochać, troszczyć się o ciebie i uczynić cię szczęśliwą. Chcę być twoim bohaterem.

– Brogan – powiedziałam drżącym głosem i z trudem przełknęłam ślinę. Po mojej twarzy płynęły łzy, a wszystkie komórki mojego ciała wypełniały ulga i szczęście.

– Powiedz, że chcesz tego samego – wyszeptał drżącym z emocji szeptem. – Jeśli trzeba, padnę na kolana i będę cię błagał.

Pokręciłam głową, nie przestając patrzeć mu w oczy.

– Nigdy nie śmiałybym tego oczekiwać. Nigdy.

Na jego twarzy odmalowała się nieskrywana czułość. Na ten widok aż zabolowało mnie serce.

– Wiem, *mo chroí*. Tak, wiem.

Wydałam z siebie stłumiony okrzyk radości. Zwrócił się do mnie tak jak kiedyś, tyle lat temu. Słyszałam to już wiele razy, lecz dopiero teraz wiedziałam, co to naprawdę znaczy. Z miłości aż zakręciło mi się w głowie. Moje serce.

– Chcę tego samego co ty. I jeszcze chcę, żebyś mówił do mnie „*mo chroí*” przez resztę mojego życia. Codziennie.

Wtedy jego usta opanowały moje, jego język zagłębił się we mnie i oboje osunęliśmy się na kolana. Rozpaczliwie szukaliśmy dłońmi swoich ciał. Nagle zaśmiał się cicho, wprost w moje usta. Odsunęłam się.

– Co? – zapytałam.

Popatrzył na mnie z miłością.

– Tak sobie tylko pomyślałem... Tu jest tak zimno, że chciałbym cię zabrać do ciepłego łóżka. – Uśmiechnął się szerzej. – I jeszcze, że na kolanach wcale nie jest tak źle, szczególnie kiedy ty jesteś ze mną.

Roześmiałam się, przyciągnęłam go bliżej i oparłam głowę na jego piersi. Musnął nosem moje włosy.

Po chwili wstaliśmy i rozejrzeliśmy się dokoła. Ten pokój. Moje serce wypełniło się ciepłem. Poczułam, że dziś nasza historia zatoczyła pełne koło.

Za pierwszym razem oboje wyszliśmy stąd ze złamanym sercem. Dzisiaj nasze serca zostały poskładane na nowo, uleczone. Były całe.

Wczoraj, dziś... i wreszcie – jutro. Wzięłam Brogana za rękę i razem wyszliśmy na zewnątrz.

# EPILOG

*Prawie dwa lata później*

## **Brogan**

Pobraliśmy się pod wiażem koło stajni. Tym razem to ja czekałem na nią. Moją przyszłą żonę prowadził Fionn. Miała na sobie białą suknię z koronki, a na jej twarzy gościł promienny uśmiech. W ręce trzymała prosty bukiet hortensji. Jej uroda zapierała mi dech. Ale właściwie zawsze tak było.

– *Ná bí ach ag análú* – wyszeptał z uśmiechem Fionn i złączył nasze dłonie ze sobą. Cofnął się.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała Lydia cicho, trochę nieśmiało. Jej spojrzenie było pełne miłości. Powstrzymałem uśmiech i odwróciłem się do niej.

W blasku zachodzącego słońca wypowiedzieliśmy słowa przysięgi. Kiedy zostaliśmy ogłoszeni mężem i żoną, ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem z całą miłością i namiętnością, jakie wypełniały moje serce.

Obecni – najbliżsi i przyjaciele – wzniesli radosne okrzyki i obsypali nas płatkami kwiatów, gdy roześmiani przeszliśmy między nimi, trzymając się za

ręce.

Potem tańczyliśmy pod gołym niebem na ustawionym w ogrodzie parkiecie, w romantycznym blasku setek porozwieszanych na drzewach i porozstawianych na stołach lampionów. Na łące w oddali pasły się konie, a wśród nich Maribel, którą odkupiłem dla Lydii, kiedy wprowadziliśmy się do tego domu.

Nieopodal rozległ się śmiech Eileen, którą Fionn właśnie przechylił w tańcu. Lydia uśmiechnęła się, przyglądając im się przez chwilę, a potem popatrzyła na mnie. Jej twarz złagodniała.

– Ona tańczy dzięki tobie – wyszeptła.

Zapało mi dech. Nagle w jednej chwili wszystkie poświęcenia, cały ból, wszystko nabrało sensu. Ogarnął mnie spokój.

Ona tańczy dzięki tobie.

Uśmiechnąłem się do swojej pięknej żony, kobiety, którą kochałem do szaleństwa.

– Wspominałem ci kiedyś, że tam po raz pierwszy się całowałem? – zapytałem, wskazując stajnię. – Pewnego lata, dawno temu.

Odsunęła się i zaśmiała cicho, odgarniając kosmyk włosów, który opadł mi na czoło.

– Popatrz, co za zbieg okoliczności. Ja też.

Zachichotałem.

– Z tą samą dziewczyną zamierzam się całować po raz ostatni – wyznałem, całując ją w usta. – I za każdym innym razem.

Uśmiechnęła się, nie przerywając pocałunku.

– Ja myślę.

Okręciłem ją wkoło. Zaśmiała się. Znowu przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w szyję, wdychając jej zapach.

– Nie wzniosłem jeszcze toastu na twoją cześć – powiedziałem, rozglądając

się po naszych gościach, roześmianych, zatopionych w rozmowach, pijących szampana albo guinnessa z wysokich szklanek.

Lydia zamyśliła się, a potem cofnęła odrobinę i ujęła moją twarz w dłoń.

– Przez jakiś czas nie będę piła szampana – powiedziała, przygryzając dolną wargę.

Przyjrzałem jej się uważnie. Na jej twarzy malowały się zdenerwowanie i nadzieja. Wreszcie zrozumiałem.

– Jesteś...

Pokiwała głową. Jej usta drżały w uśmiechu.

– To musiało się stać w tym pensjonacie w Trim.

Niedawno spędziliśmy trzy miesiące, podróżując po Irlandii. Zrobiliśmy sobie wcześniej miesiąc miodowy z oglądaniem zamków i klasztorów, podziwialiśmy cuda przyrody w rodzaju Klifów Moher, popijaliśmy piwo w pubach i zakochiwaliśmy się w sobie jeszcze bardziej, choć wydawało mi się to niemożliwe.

Jeśli chodzi o mnie, zakochałem się jeszcze bardziej nie tylko w Lydii, ale i w swojej ojczyźnie, w jej dzikim, surowym krajobrazie. Byłem dumny, mogąc pokazać kobiecie mojego życia piękno Szmaragdowej Wyspy i nazywać siebie Irlandczykiem.

W ostatnim tygodniu podróży zwiedziliśmy miasteczko, w którym się wychowałem. Zatrzymaliśmy się w niewielkim pensjonacie. Bez przerwy padało, więc spędziliśmy mnóstwo czasu w przytulnej gospodzie, szepcząc do siebie zaszyty w łóżku i kochając się bez końca, podczas gdy za oknami lało jak z cebra.

Z trudem przełknąłem ślinę. Rozpierało mnie szczęście.

– Urodzisz dziecko – wyszeptalem z uśmiechem.

– Czy to nie za szybko? – zapytała.

– Boże, nie! – odparłem, przyciągając ją do siebie. Czułem się, jakbym czekał

na tę chwilę całe życie. W głowie mi się kręciło na myśl o tym, jak wiele się zmieni w naszym życiu i jak wiele zostanie bez zmian. – Czy nadal chcesz uczyć? – zapytałem.

Jesienią miała zacząć pracę w miejscowym *college*'u. Dlatego właśnie nie czekaliśmy z podróżą po Irlandii do ślubu.

Lydia się uśmiechnęła.

– To tylko dwa dni w tygodniu. I nadal chcę pracować w twoim biurze. – Na chwilę odwróciła wzrok. – Będziesz mógł nauczyć nasze dziecko gaelickiego. – Uśmiechnęła się, jakby ta myśl ją zachwyciła.

Uniosłem brew.

– Będziemy mieli przed tobą sekrety.

Zaśmiała się.

– No, to ja też muszę się przyłożyć do nauki.

Tamtej nocy, kiedy tort został już pokrojony, a ostatni goście wyszli, ukląknąłem przed moją żoną i ucałowałem jej płaski brzuch przez biały jedwab nocnej koszuli. Już kochałem to małe życie, które nosiła w sobie. Życie stworzone z miłości, nadziei i przebaczenia.

A potem Lydia zsunęła ramiączka koszuli i cienki materiał spłynął na podłogę, pozwalając mi całować inne części jej ciała. Klęcząc przed kobietą, którą kochałem, zdałem sobie nagle sprawę, że ojciec Donoghue miał rację. To całkiem kusząca pozycja. Uśmiechnąłem się, bo teraz już wiedziałem, że klęka się nie tylko po to, by się przed kimś płaszczyć, ale także by wielbić.

– Wielbię cię swoim ciałem – wyszeptałem część naszej przysięgi.

Złożyłem pocałunek na wewnętrznej części jej uda, a ona jęknęła i osunęła się na kolana, całując mnie w usta.

– Będę cię wielbił przez całe życie – przysiągłem ponownie, muskając wargami jej szyję.

Położyła dłonie na moich ramionach i odchyliła się do tyłu.

– A ja przez całe życie będę wielbiła ciebie – wyszeptła. – A teraz rozbieraj się wreszcie, bym mogła to zrobić, jak trzeba.

Roześmiałem się i spełniłem jej prośbę.

Osiem miesięcy później przyszła z krzykiem na świat nasza córka Catriona Grace. Odziedziczyła imiona po babkach, gorący irlandzki temperament i czarne włosy po mnie, a urodę po swojej mamie. Fionn poklepał mnie po plecach i powiedział z błyskiem w oku, że teraz wreszcie dostanę za swoje – za wszystkie problemy, które przeze mnie miał. Coś mi mówiło, że ma rację, lecz byłem zbyt szczęśliwy, by się tym przejmować.

Tamtej nocy, kiedy Lydia spała, tuląc córeczkę w ramionach, opowiedziałem jej irlandzką baśń, usłyszaną kiedyś od ojca. Zapamiętałem ojca nie tylko jako człowieka zniszczonego przez własne słabości, które i mnie tak bardzo raniły, ale również jako mężczyznę zdolnego do miłości i dobroci. Kochał moją mamę, a ja dopiero teraz rozumiałem jego rozpaczliwą miłość. Czy ja też bym się rozsypał, gdybym przeniósł się do obcego kraju po stracie miłości swojego życia? Gdybym musiał samotnie wychowywać dwoje dzieci? Kiedy patrzyłem na swoją córkę, wiedziałem, że odpowiedź brzmi: nie. Mój ojciec nie był jednak dość silny. Nie zamierzałem go idealizować, ale wybaczyłem mu i w kolejnym zakątku mojego serca zapanował spokój.

Granica między miłością i nienawiścią jest bardzo płynna. Ja wybrałem miłość.

Kiedy Catriona wreszcie otworzyła okolone ciemnymi rzęsami oczy, wpatrywałem się w nią długo, dziwiąc się wszystkiemu, przez co musieliśmy przejść, by doczekać tej jednej cudownej chwili.

Wyruszyłem na wyprawę, by zdobyć to, co wtedy uważałem za najważniejsze, a tymczasem najcenniejsze skarby przez cały czas nosiłem w sobie.

Miłość.

Zaufanie.

Przebaczenie.

Okazało się, że z nimi wszystko jest możliwe. Absolutnie wszystko. I nie mogło być piękniejszego dowodu na to niż ta mała, ukochana dziewczynka śpiąca spokojnie w moich ramionach.



## Podziękowania

Dziękuję swojemu zespołowi – jesteście wiatrem w moich żaglach!

Jestem winna specjalne podziękowania mojej redaktorce Angeli Smith za to, że czytała *Bez uczuć*, gdzie tylko mogła – na lotniskach, w samolotach – nieodmiennie wkładając w to serce. Nasze rozmowy przy drinkach napełniały mnie optymizmem.

Marion Archer, doceniam przenikliwość i mądrość, z jaką podchodzisz do problemów gramatycznych. Jeszcze bardziej cenię przenikliwość i mądrość, z jaką podchodzisz do kwestii dotyczących ludzkiej natury. Dzięki Tobie moje historie są lepsze. Dzięki Tobie moi bohaterowie są lepsi. Dziękuję, że mogę to powiedzieć także o *Bez uczuć*.

Jestem wdzięczna moim pierwszym czytelniczkom – Cat Bracht, Natashy Gentile, Heather Anderson i Michelle Finkle – Wasza staranność, entuzjazm i gotowość poświęcenia swojego cennego czasu na lekturę moich brudnopisów były niezastąpione.

W szczególności dziękuję za to Elenie Eckmeyer, która przeczytała książkę aż trzykrotnie, wychwytyjąc błędy gramatyczne i niekonsekwencje fabularne. Twoja pomoc daje mi nieopisany spokój i pewność efektu. Dziękuję, że osłaniałaś Brogana (te okulary były dla Ciebie!).

Sharon Broom, dziękuję Ci za lekturę książki i naniesione poprawki, a przede wszystkim za Twoją przyjaźń i wsparcie. Pewnego dnia uda mi się pokonać Atlantyck!

Jestem wdzięczna Amy Kehl, która nie tylko przeczytała *Bez uczuć*, ale

w dodatku potrafi rzucić na kolana każdego faceta. Jestem pełna uznania.

Skrupulatności Karen Lawson zawdzięczam to, że tak dobrze wypadam. Moja wiara w Karenopedię jest niezachwiana. Uwielbiam Cię!

Nelle Obrien, wielkie dzięki i wyrazy uznania – wiesz za co.

Szczególnie ciepłymi uczuciami darzę swoją irlandzkojęzyczną czytelniczkę Melissę Molloy. Dziękuję, że przeczytałaś *Bez uczuć* jako pierwsza i nie dopuściłaś do tego, by moi bohaterowie mówili po gaelicku jak z Google Translate. Gdyby nie Ty, z pewnością ośmieszyłabym siebie i ich. Dziękuję, że nauczyłaś mnie kląć jak rodowita Irlandka (choć wiem, że Ty takich słów nie używasz) i wyrazić po gaelicku kilka istotnych myśli, a przede wszystkim za to, że pomogłaś mi zakochać się bez pamięci w irlandzkiej kulturze. Pewnego dnia przyjadę Cię odwiedzić – żeby nie było, że nie ostrzegałam. Ma na mnie czekać szklanka guinnessa. Czytelnicy, jeśli pokochaliście Fionna, to dzięki Melissie.

Uściski dla A.L. Jackson i Katy Regnery za Waszą przyjaźń, niezliczone godziny śmiechu i szaleństwa oraz rady i pomoc w trakcie pisania i promowania tej książki. Trudno sobie wyobrazić lepsze koleżanki z pracy. #SideEyesForever - #TheGreatKind #MAK

Tino Kleuker, dzięki Tobie świat jest lepszym miejscem. Nie tylko świat książki, ale świat w ogóle. Dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Gdybym wymieniła tu wszystkie powody mojej wdzięczności, ta książka kosztowałaby dziesięć dolarów więcej od sztuki.

Dziękuję Kimberly Brower, najlepszej agentce, jaką pisarz może sobie wymarzyć. Jesteś nieoceniona. Dziękuję Ci za to, że grasz w mojej drużynie. Dziękuję, że pracujesz dla mnie bez chwili wytchnienia. I dziękuję, że nie zablokowałaś numeru mojego męża.

Wam, Czytelnikom, dziękuję za czas spędzony nad moim tekstem i z bohaterami, których stworzyłam. Wszystko to dla Was.

Dziękuję gangowi Mii. Wasza entuzjastyczna pomoc nie przestaje mnie

zadziwiać.

Jestem wdzięczna wszystkim blogerom książkowym, którzy uwielbiają czytać. Dziękuję za Wasz czas i wysiłek. Każda recenzja i rekomendacja jest dla mnie bezcenna.

Dziękuję mojemu mężowi, na którego miłość i wsparcie mogę liczyć podczas tworzenia i publikacji każdej książki. Ta nie była pod tym względem wyjątkiem. Dziękuję za to, że świętujesz ze mną sukcesy i pocieszasz mnie po porażkach. Dziękuję, że mi wybaczasz, kiedy potrzebuję wybaczenia, i szczerze przepraszasz, kiedy źle załadujesz zmywarę. Przede wszystkim jednak dziękuję Ci za to, że przy Tobie czuję się kochana. Twoje serce jest złote jak runo zodiakalnego Barana, którym jesteś. Czuję się bardzo, bardzo szczęśliwa, mogąc Cię nazywać swoim mężem.

Tytuł oryginału: *Ramsay. A Sign of Love Novel*

Copyright © 2016 Mia Sheridan

Copyright © for the translation by Małgorzata Kafel

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redaktor prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: zakochani – © PeopleImages / DigitalVision / Getty  
Images, pejzaż – © iStockphoto.com / urbancow

Fotografia autorki: © Jenny Gaskins / Jenny G Photography

ISBN 978-83-7515-667-6



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink

